

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

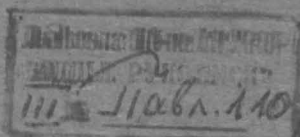
ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZEŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

110. Wycinki prasowe z artykułami Jana Gwalberta Pawlikowskiego. 1898-1929.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

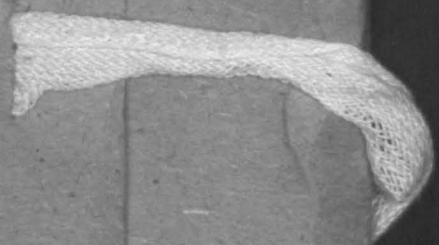
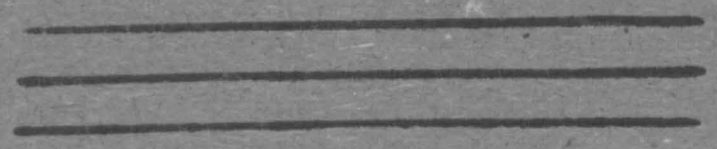


III. Павл. 110/п. 13

Газетні вирізки із статтями
Вальберта Павліковського
1898-1929

40 ар.
с. пол.

**ПАПКА
ДЛЯ БУМАГ**



Ale my, ludzie, nie chcemy być tylko niewolnikami, którzy, zgadzając się z wolą swego pana, umiemy czasem wyłudzać zeń korzyści — my chcemy także królować! I to jest owa „metafizyczna tęsknota“ w nas, tęsknota za światem, gdziebyśmy byli wszechmocni i wolni!

Ale taki świat trzeba sobie dopiero stworzyć i — stwarzamy go istotnie w sztuce, która jest najczystszy wyrazem metafizycznej tęsknoty człowieka.

Dlatego to tak łatwo upić się poezją. Jeżeli tylko zadrga w nas ta struna, której dreszcz w duszy poety był twórczem: „Stań się!“ nad głębinami ciemności, jeżeli tylko zadrga: to postąpiliśmy już krok ku światu wolności i wszechmocy, który jest naszą oświęconą, a musi być także naszym dziełem — i pijani jesteśmy jakąś bolesną rozkoszą, jakgdybyśmy po długich latach rozłąki i niewoli całowali rodzinną ziemię... Przez poezję czujemy wiele rzeczy, które ludzkość — po wiekach może dopiero — pozna kiedyś przez filozofię.

Odrzuciłem książkę o Słowackim i wziąłem w rękę jego własne dzieła. Ani się spostrzegłem, jak nadzedł wieczór. Niepodobna mi już było wziąć się do pracy. Teutna była mi tak, jak wtedy, gdy byłem jeszcze naprawdę młody i ciągle swój własny świat nosiłem w duszy — (ze smutkiem to mówię i ze wstydem, bo my dzisiaj wszyscy strasznie wcześniej się starzejemy), a przed oczyma miałem owo — w *Chimerze* raz wspomniane i przez „rozumnych“ ludzi wysmiane — „życie, co się wzbija ponad życie“.

Poszedłem więc do teatru, aby się upić do reszty „Snem nocy letniej“ starego Willa. Wystawiano tę rzecz już po raz siódmy; teatr był pełny i aktorzy grali, zdaje się bardzo dobrze. Mówię: zdaje się, bo przekonałem się po raz pierwszy, że można nie zważać na grę aktorów. Chociaż i to jest już ich wielką zasługą, bo to dowodzi, że nie razili niczem, niczem nie psuli harmonii tego świata, który stworzył poeta. — A patrzcie! tak często można się spotkać ze zdaniem, że Szekspir był realistą, a nadaje się tym wyrazem takie znaczenie, jakgdyby on tylko kopiował to, co widział, transponował tylko na scenę to, co wyczytał, jednym słowem, jakgdyby szanował życie i rzeczywistość, chociaż był geniuszem. A dlaczego? czy że są w dramatach jego zwroty i sceny, jakoby podpatrzone i podsłuchane i żywcem ze świata przeniesione do teatru?

W takim razie, idąc o krok dalej, musieliśmy nazwać realistą każdego, kto tylko używa wyrazów z życia „podsłuchanych“, a nie stworzonych przez siebie osobno dla poezji! Dla Szekspira były zdarzenia i ludzie tylko tem, czem są wyrazy dla innych poetów, czem dźwięki dla muzyka. Z jakimś niesłychanym samowładztwem pomiata ludźmi i wypadkami, z pobłażliwym uśmiechem igrającego twórcy zestawia rzeczy niemożliwe i sprzeczne, przerywa brutalnymi zgrzytami, lub płaską popolitością harmonię w chwili, gdy najwyższych dobiegała szczytów, kładzie słabość w serca potężne, a w ludziach słabych pokazuje przebliski groźnej mocy, bawi się życiem, miesza śmiech z krwią i ze łzami, a wszystko w jednym celu, aby wywołać ów dreszcz, mówiący o rzeczach tajemniczych, dla których nie ma na razie innego wyrazu.

Zresztą cel... po co mówić o celu, kiedy on się w twórcy wprawdzie urzeczywistnia, nim ciało przybierze to dzieło, które ma niby wieść do niego?

Zdaje mi się, że „Sen nocy letniej“ został poczęty w jakiejś dziwnej chwili, kiedy członek trupy Komediantów Jego Królewskiej Mości patrzył na nędzę i śmieszność życia, ale bez goryczy, lecz tylko z pobłażliwym uśmiechem człowieka, który wie, że ono nie jest wszystkim, może każdej chwili stworzyć w sobie inne, wyższe, doskonalsze. I bawił się komediant Jego Królewskiej Mości jak żongler, podrzucając jedną ręką piasek rzeczywistości, a z drugiej syjąc w ten tuman złoiste, słoneczne promienie.

Szekspir nie był realistą, bo był samowładnym panem rzeczywistości, tak samo, choć w inny sposób, jak nasz Słowacki, który się z nim sam słusznie porównywał.

Daruj, drogi redaktorze, że Ci ten list posyłam, który na pozór nie ma ani końca, ani początku, ale powtarzam, byłem wczoraj pijany poezją i nie wytrzeźwiałem dotąd. Przytem — jest wiosna. Śnieg tu wprawdzie przesiewa się co chwilę przez złote promienie kwietniowego słońca i zimny wiatr rozwiewa, ale ten wiatr niesie już upajające zapachy budzącego się życia tam, na polach, na łąkach, po lasach... Tak trudno w tych warunkach myśleć spokojnie, logicznie i pisać o przeczytanych książkach.

JERZY ŻULAWSKI.

KSIĄŻKI.

(zw). *Bartoszewicz o Bałuckim*. Wysła świeżo w Krakowie książka Kazimierza Bartoszewicza o Michałku Bałuckim (u Friedleina, str. 92, z portretem Bałuckiego). Jest to rzecz godna poznania ze względu na osobę Bałuckiego, o którym ogół wie tylko z dzien-

nikarskich, a zdawkowych opinii, i ze względu na wartość literacką samej książki. Poznaje się z niej, kogo się straciło, a z drugiej strony — kogo się ma, mianowicie widać w niej, co wart jest Bartoszewicz, jako pisarz. Trudno spotkać w literaturze naszej biograficzno-krytyczną pracę równie piękną, równie zgrabną i przenikliwą.

Autor nie podaje swego studium portretowego za ostatnie słowo krytyki literackiej, raczej dobywa żywego człowieka pod światło, aby ci, co chcą o nim sądzić, widzieli go realnie i nie wydawali o nim sądu „na niewidzianego“. Dużo w tem życzliwości osobistej, przyjacielskiej, ale nie ma płaskiej chwalby. Postać Bałuckiego przedstawiona w słońcu życzliwości, ale nie jednostronnie; żywa jest i wypukła.

Ujmowanie w kontur czegoś istnienia, z którym było połączone istnienie własne, należy do zadań trudnych. Na to trzeba mieć talent, dar odsuwania się od rzeczy bliskich na odległość potrzebną historykowi. O czasach swoich, jak utrzymywał Maurycy Mochnacki, trzeba pisać tak, jakby się żyło cokolwiek później, a to jest bodaj trudniejsze od przenoszenia się w celach historyograficznych w czasy dawniejsze.

Bartoszewicz ma przytem tyle tej nieoszacowanej dla feljtonisty wyobraźni, że, pisząc, widzi nie tylko przedmiot swój, o którym pisze, ale widzi rzecz swoją w czytaniu, w rękach czytelnika i ani chwili o tym czytelniku nie zapomina. To zniewala go do pisania z wdziękiem i przejrzyścieścią. Ale za probierz talentu Bartoszewicza i jego dobrego smaku uważać należy, że jego upodobanie do „feljtonowości“ nie przechodzi nigdy w kokieterę i w pozowanie.

Powabność formy pisarskiej nie ujmuje siły i wartości sądom krytycznym Bartoszewicza. Doskonała jest w tej książce charakterystyka powieści Elpidona, które na swój czas były dokumentami życia umysłowego i politycznego społeczeństwa, wyznacznymi wiary młodych demokratów.

Bartoszewicz przyznaje i mocno to podkreśla, że na tragiczny koniec życia Bałuckiego wywarła wpływ decydujący ujemna krytyka i wogóle niepowodzenie jego ostatnich utworów na scenie. Dla wyjaśnienia psychologii tego stosunku należałoby — naszym zdaniem — zrobić przypuszczenie, że gdyby Bałucki pisał do końca życia powieści, nie byłby się targnął na swoje życie. Oddać się całkowicie scenie jest to wystawiać swoją psychikę na ciężką próbę i katastrofę. Praca na poklask doraźny zabija nieraz aktorów, co dopiero jednostki twórcze, które w czasach rozdawania chwały przez dzienniki oddają wespół z aktorami swoje ambicje i sławę na pastwę ulicy. Poetę czy powieściopisarza, tracącego talent, odnoszą na spoczynek krytyki i odchodzą oni po cichu w cień zapomnienia, przyćmiewani pyłem bibliotecznym. Twórca sceniczny zaś oddaje się bezpośrednio w ręce tłumu, który go w górę wynosi, oklaskami rozpieszca, a potem odrazu z całym okrucieństwem bawiącego się dziecka, rzuca o ziemię.

Z danych biograficznych, przytoczonych przez Bartoszewicza (aczkolwiek niewiele dał wiadomości o stosunkach teatralnych Bałuckiego), wnosić można, że taki, a nie inny, był sens logiczny tej tragedii.

PISMA.

Przegląd tygodniowy Nr. 13. artykuł ze Lwowa p. Ostapa o akademii muzycznej ks. Surzyńskiego i muzyce religijnej. Autor przy tej sposobności poświęca parę zjadliwych uwag wybujałemu kultowi opery, która może mieć znaczenie tylko tam, gdzie wszystkie rodzaje muzyki jednako żyją i rozwijają się. Bez tego jest ona „szkodliwym pasożytniczym tworem, dekoracyjnym, orientalnie-barbaryjskim spektaklem, fałszywym mamidłem nierozwiniętych umysłów estetycznych, dziwacznym mieszańcem, przemycającym muzykę u niemuzycznych“.

Biblioteka warszawska (Kwiecień). Prof. Struve mówi o znaczeniu filozofii w życiu umysłowym narodu, zaznaczając ścisłą łączność między ideami obejmującymi pogląd na świat a życiem narodu umysłowym i jego działalnością praktyczną. Rozważania swe zamyka kategorycznym imperatywem: „Bądźmy sobą! Rozwijajmy utajoną treść naszego ducha narodowego“.

Dalej spotykamy jak zwykle miesięczny przegląd W. Bogusławskiego nowości z teatru i muzyki. Wytworny stylista-krytyk omawia dwa utwory: Z. Noskowski: „Święto ognia“ i muzyczny poemat: „Z życia“ — w dziale zaś dramatu „Zagadkę“ Hervieugo „Odrodzenie“ Schönthana i t. p. „Złote runo“ Przybyszewskiego — wreszcie potrąca o występy japońskiej trupy, wyrażając się o nich z ostrym i niezawasze usprawiedliwionym krytycyzmem. Zamyka swój sąd zdaniem może lekceważącym, ale nie pozbawionem ziarna pewnego punktu widzenia prawdy: „...Realnie dziś umiemy umierać przecież wszędzie, u Antoina w Paryżu, w Deutsches Theater w Berlinie, w Volkstheater we Wiedniu, i na wszystkich włoskich scenach, z tą różnicą, że tam potrafią przed śmiercią realnie żyć, co jest nierównie większą sztuką, gdy u Japończyków życie w teatrze jest mieszaniną marionetek i cyrku“.

Tygodnik Ilustrowany Nr. 13. We wstępnym artykule poświęca p. Krzywioki parę słów różnicom, jakie istnieją między szkołą nowego a starego świata.

Szkoła amerykańska wyzwoliła się już z pod wszechwładnego panowania książki a uczyniła się o ile możności poglądom. Wolna od wszelkiego szablonu wpajania wiadomości, stała się w najwyższym stopniu elastyczną w dostosowaniu się do indywidualności ucznia, pozwalając jej swobodnego rozwoju — a tem samem i dostroiła się do życia. Wspominamy na tem miejscu o tem zagadnieniu bo z kwestyą tą, na pozór tylko wyłącznie pedagogiczną, łączy się w istocie ogólne najważniejsze sprawy życia i kultury umysłowej. Obecny system szkoły naszej, posługujący się w nauczaniu przeważnie pojęciami bez oparcia ich na odpowiednim zasobie konkretnych wyobrażeń, wyrabia powoli leez stale ów typ umysłów kontemplacyjnych i stale przyczynia się do rozbicia jedności między życiem wewnętrznym a zewnętrznym człowieka, co stało się jedną z ran współczesnej kultury duchowej.

W dziale artystycznym reprodukuje paru obrazów swajcarskiego malarza Burnanda.

Tygodnik ilustrowany Nr. 14. Ostatni numer poświęcony jubileuszowi Konopnickiej: więc najpierw portret poetki wykonany przez Dulębiankę, Kamińskiego rysunek do „Krysty“ i nieco mniej udatny rysunek o pomysłach alegorycznym mającym przedstawiać muzę Konopnickiej, dalej początek studium o niej pióra Bogusławskiego, prócz tego szereg aforyzmów, myśli, wierszy wielu najwybitniejszych pisarzy polskich — przeważnie warszawskich.

Echo muzyczne P. Gawalewicz prowadzi dalej rzecz swoją o „Legendzie“ Wyspiańskiego. Rzecz godna uwagi i rozmyślenia, że dopiero teraz, po „Weselu“, mnożą się artykuły i studia o Wyspiańskim, o jego dramatach, utworach poetycznych, jakby one świeżo i dopiero co światło dzienne ujrzały. Przecież „Legenda“, „Melcager“, „Kazimierz Wielki“, „Protesilas i Laodomia“ i t. d., o których tak poważnie, z takim uznaniem, nieraz z zachwytem teraz się pisze, istniały już na parę lat przed „Weselem“. Czemuż o tych utworach wtedy milczano? Mimo ciszy, jaka przysłała wówczas jeszcze dla ógółu nazwisko Wyspiańskiego, powinny one naszym mandarynom literackim być znane. Czyżby zatem w tem więcej mody było — a mniej rzeczywistego, szczerzego poznania — i uznania?

Zeit. Karol Federn, przy sposobności wystawienia w Wiedniu Franceski da Rimini d'Annunzia z Eleonorą Duse w tytułowej roli pisząc o tym ostatnim dramacie włoskiego wskrzesiciela latynizmu nie oszczędza pochwał. Przebiegłszy pokrótce imiona pisarzy, którzy poprzednio pokusili się osnuć swe utwory na tym dantejskim temacie, kończy przegląd swój entuzjastycznym zdaniem, że oto sześćset lat musiało przeminać, zanim jął się go znowu jeden z wielkich, ten który sam całkowicie jest sobą, nikogo nie przypomina, nieczyimi śladami nie kroczy, który ludzi przestrasza, zachwyca i złości. Zdanie nieco zbyt optymistyczne, dla tego, kto wie, jak dalece d'Annunzio wyławiał współczesne idee, prądy duchowe, myśli i je asymilował. Samemu dramatowi wytyka, że ma on wprawdzie pełno scen dramatycznych, ale nie jest zwartą dramatyczną całością.

Zeit. Zajmujące studium Maksa Dessoira o wymowie — a zarazem jakby rodzaj świadectwa wyzwolenia się nawet i tej sztuki, jeśli to sztuką nazwać można, z więzów klasycyzmu. Wymowa dziś przestała być retoryką, a zbliżyła się raczej do rozmowy. Prawdziwe źródło wymowy leży w zdolności towarzyskiej rozmowy. Kunszt mówienia francuskiego klasycyzmu wcielają nie oratorskie efekta Bossueta, lecz konwersacya salonów XVII w. Nowa mowa pozbawia się w zupełności architektonicznej budowy, przekazanej przez Rzymian, a staje się żywym obecowaniem mowy ze słuchaczami. Jako przykład podaje autor Bismarcka, który jako mówca przykuwał słuchaczy dlatego, iż był zarazem znakomitym causeur'em. Mowy zaś jego nie były wcale pamięciowo-wyuczone.

VARIA.

Spuścizna muzyczna po Brahmsie. Po Brahmsie pozostało jedenaście niewydanych dotąd preludyi organowych, z których największa obejmuje sześć, najmniejsza dwie strony. Mają się one ukazać w druku w najbliższej jesieni. Dr. Mandyczewski, archiwaryusz wiedeńskiego Towarzystwa przyjaciół muzyki, które jest właścicielem manuskryptów, przesłał już oryginalne rękopisma Brahmsa firmie W. Simrock w Berlinie i całe dzieło jest już w druku u Rüdera w Lipsku.

Prócz tych oryginalnych kompozycji, zabrał ze sobą berliński wydawca także i dwa inne rękopisma. Są to dwie, niedrukowane dotąd uwertury Józefa Joachima, pochodzące z młodzieńczych jego lat — a przez Brahmsa na cztery ręce ułożone. Oczywiście obecnie wydanie ich nastąpić będzie mogło tylko za zezwoleniem samego kompozytora.

a tak, tyle a tyle, wtedy a wtedy, ten się ogromnie myli. Strusia chowają głowy przed niebezpieczeństwem, a historycy przed własnym sądem. A czy jeden będzie zapisywał całe tyrady moralizatorskie, jak Kalinka, czy drugi, jak Korzon, zmuszanie i nieustraszenie zliczał, doliczał i przeliczał cały bilans życia narodowego, ukrywając wszędzie swoje „ja“, swój sąd, to jest rzecz tylko smaku pisarskiego, faktury historycznej. Na ich dziełach, czy to tak barwnych i jaskrawych, jak Kalinki, czy też suchych i spokojnych, jak Korzona, jest wyciśnięty jasno wyraźny i niezatarty sąd dziejów — właściwa nie-spożyta zasługa dziejopisarza.

POEZJA I POSTĘP.

Z lwowskiego Związku naukowo-literackiego).

II.

Z uwagi p. Popławskiego, na której zakończyliśmy pierwszą część naszego sprawozdania, że w poezji postępu nie widzimy, gdy porównujemy ze sobą tylko dzieła kultur wysokich, a staje się on widoczny przy włączeniu w przegląd porównawczy kultur niższych — możnaby wydedukować, że kultury, do których owe wielkie i równe sobie dzieła należały, były też sobie równe a różne tylko jakościowo. I to jest drugi problem ogromnej wagi.

Zabierali w tej materii jeszcze głos dr. Leser i p. Merwin, pierwszy oświadczając się za tezę prelegenta, drugi zarzucając, że wysuwanie kwestyi postępu jest bezcelowe, że wystarczy tu mówić tylko o ewolucji. Że tak nie jest, dowiodła cała debata, która obracała się wciąż około kwestyi postępu, — widoczne więc, że były mniemania sporne i wyjaśnienia pożądane. Ale z drugiej strony słusznym jest, że o ile odczyt „o poezji XIX-go wieku“ miał spełniać swoje zadanie, to jest te poezję scharakteryzować, to należało w nim podnieść do wszystkiego, co ją odróżnia a nie to, w czym jest poprzednicze swojej równa. Odczyt więc dokonał tylko jednej połowy zadania, a razęj temat odczytu nie całkiem odpowiadał tytułowi. Z formalnego punktu widzenia można z tego zrobić zarzut.

W dyskusji w Związku zamierzono zastanowić się również nad tą drugą stroną sprawy, nad charakterem i kierunkiem tej fazy ewolucji, którą przeszła poezja w wieku ubiegłym. Właściwie jednak tylko dr. Pawlikowski zapuścił się w tę dziedzinę, apatrując główną cechę nowszej poezji w tem, że operuje daleko większymi grupami asocjacji, często bardzo odległych, albo nawet kojarzących się tylko wspólnym zabarwieniem uczuciowym. Stąd pochodzi charakter wybitnie liryczny nowej poezji. Nawet epopeja staje się liryczną. Plastyka obrazów ustępuje miejsca wydestylowanym z nich czystym nastrojom. Byłoby rzeczą pożądaną, aby tym kwestyom poświęcić w Związku odpowiednio przygotowaną debatę. Tym razem kwestya „postępu“ opanowała wyłączenie pole; uwagi dr. P. posłużyły pannie Perlmutterównie do sformułowania zarzutu, że przecież mowca sam przyznaje postęp, skoro mówi o wysubtelnieniu poetyckich środków wypowiedzenia się. Dr. P. odpowiedział, że miary wartości utworów poetyckich niema, prócz subiektywnego odczucia. Jeśli się komuś podoba Homer nie mniej wcale, jak Słowacki, to nie wolno mu mówić o postępie, choć w całej pełni zdaje sobie sprawę z ewolucji. Zresztą, zblisko stoimy poezji ubiegłego wieku; jeżeli chcemy rozróżniać beznamiętnie kwestyę postępu, posługujmy się raczej materiałem tylko odleglejszym od nas; obejmuje on wiele wieków; wyłączmy z nich jeden, ostatni. Wezmą go w rachubę nasi następcy.

P. Waldmann podniósł, że dawnych poetów my rozumiemy i odczuwamy inaczej, niż ich współcześni; uwaga bardzo trafna, ale w danej kwestyi nie dowodząca niczego. Dowodziłaby bowiem tylko wtedy, że dawni poeci stoją znaczenie niżej, niż ich stawia nasza ich dzieł interpretacja, gdybyśmy rzeczywiście tylko przy pomocy bardzo uciążliwej, aparatu historycznym uzbrojonej interpretacji byli w stanie ich zrozumieć. O odczuwaniu bezpośrednim nie byłoby wtedy wogóle mowy. Tymczasem tak nie jest.

Psalmy Dawidowe są od wieków natchnieniem prostaczków. Uprzestępnienie Homera polega wyłącznie na wyjaśnieniu, że Grecy chodzili bez spodni, ale używali zbroi, włóczni i łuku, a nie wierzyli w Pana Jezusa, ale w bogów Olimpu. Tassa śpiewają do dziś gondolierzy weneccy, a za komentarz radziby tylko wiedzieć, czy ten co pieśń ułożył jest młody, czy już stary i czy mieszka w Rzymie czy w Neapolu...

Innego zdania był p. Głębocki, który twierdził, że w dawnych poetach mogą smakować wogóle tylko chyba bardzo nieliczni i wysoko wykształceni smakosze literacy, a większość tych, którzy ich chwala, robi to tylko dla konwensu. Zdaje mi się że p. G. niedocenił filistrów; wiedzą oni bardzo dobrze, że modniej jest — i wygodniej — wypowiadać twierdzenia „kokwensans“ przeciwne. Niedawno zdarzyło mi się słyszeć w lokalu publicznym pewnego pana, wywodzącego na cały głos — i z powodzeniem — że nauka języków klasycznych jest dlatego do diabła, bo Homer *et consortes* — „jak się oni tam wszyscy nazywają“ — ani umyli się do Zoli, Przybyszewskiego i Rodziewiczówny. Innym razem znów inny pan, i to literat, wymyślał w teatrze od cymbałów wszystkim, którzy przyszli słuchać Szekspira

i robią miny jakby coś na tem było; — i tu powódzenie było zupełne, bo wielu patrzyło z uwielbieniem na człowieka, mającego „odwagę cywilną“, a inni — nie odezwali się wcale... Na zdanie p. G. zgodzę się jednak z zastrzeżeniem, które w dyskusji rzucił Kasprowicz: że dziewięćdziesiąt dziewięć procent z tych, którzy wogóle zachwycają się jakąkolwiek poezją, nie odczuwa jej wcale. Czasem zajmuję ich, ale wcale nie dla tych przymiotów, dla których utwór poetycki jest właśnie „poetyckim“.

Kwestya ta, co wogóle jest poezją, była przedmiotem drugiej tezy, wysnutej z odczytu. Prelegent, przedstawiając tezę tę do dyskusji, połączył z nią kwestyę użyteczności poezji, tendencji, hasła sztuki dla sztuki — niezawodnie kwestyę interesującą i ważną. Ale brak czasu i znużenie sprawiły, że dyskusya nie podjęła już tych tematów na serio. Zanotować tylko wypada interesujące zestawienie dr. Piaseckiego, który bezcelowość sztuki porównał do bezcelowości zabawy, podnosząc związane z tą bezcelowością właściwe znaczenie zabawy dla wychowania fizycznego i moralnego. Do tego dałoby się wybornie nawiązać wyjaśnienie istoty społecznej użyteczności sztuki czystej, beztendencjonalnej, sztuki dla sztuki, które to hasło często tak błędym podlega tłumaczeniom.

Debata tedy nad odczytem Kasprowicza udała się — nietylko zapelniając dwa wieczory ożywną wymianą zdań, ale rzuciwszy zagadnienia, które zapewne podjęte jeszcze zostaną i w niejednym wieczór czwartkowy zgromadzą w sali Związku licznych słuchaczy i — zapasników.

„Szkoda tylko, że nie wszyscy, którzy albo mają, albo którym się zdaje, że mają coś do powiedzenia, biorą udział w dyskusji. Od pierwszych nauczyłoby się mogli czegoś inni, dla drugich takie wywnętrzenie się byłoby pożądanym środkiem higieny umysłowej. Niechby wypuścili to jajko, którem ciężarni chodzą, na wodę, aby przekonać się, czy nie jest przypadkiem puste.“

Ta uwaga następcza mi się z powodu artykułu p. St. Womeli w *Tygodniu*, pt. „Na temat poezji“. Pan W. „wziął udział w dyskusji“ wprawdzie pisząc ten artykuł, — że *au bas des escaliers* nic nie szkodzi, bo podobno są ludzie, u których wtedy dopiero dowiep się ujawnia, może dlatego, że w ten sposób mają ostatnie słowo; — niemniej radziśmy byli usłyszeć nowe zdanie. Znaleźliśmy jednak tylko jedną rzecz nową: twierdzenie, że Kasprowicz tezę swoją powiązał z niezbytzych pobudek... Bo — jak pisze p. W. — „w ten sposób za jednym zamachem odparł i zarzut nieoryginalności u siebie (Kasprowicz wedle p. W. chodzi na pasku „szkoły krakowskiej“), i zanegował możliwość jej u wszystkich, którzyby potem chcieli coś nowego powiedzieć“. To istotnie jest nietylko „nowe“, ale nawet — zabawne. Zakazano mi jednak tutaj występować w sprawie człowieka, który jako redaktor podpisuje ten tygodnik. Zakonczę więc tę materję tylko wyrażeniem podziwu, za co i przy jakich to okazjach nie bywają już ludzie po łydkach kłaniali... — Co do dyskusji w Związku, to p. W. znalazł, że „wszyscy bez oporu pozwolili się postawić tam, gdzie stanął prelegent“ — i więcej nic nie miał do zanotowania. Czytelnik niniejszej relacji może sam już o tem powziąć niejaki wyobrażenie. Charakterystycznym jest, że p. W. nie zdołał zrozumieć, że całkiem o co innego chodziło, a nie o to, czy poezja z biegiem czasu przynosi „coś nowego“ czy nie — i ciągle mówi o tem „czemś nowem“; przytacza nawet przykłady. Jeden — o „trwodze okrętowej“ udał mu się; jest zabawny. Ale o tem, co było jądrem kwestyi, o tem p. W. żadnego zdania nie objawił. On chciał tylko: „mimoходом zaznaczyć niejako, że są ludzie, którzy inaczej zapatrują się na te sprawy“. Nie jest to wprawdzie sztuka, bo 99 procent ludzi właśnie zapatruje się inaczej na te sprawy — i nie ma powodu, zgłaszając to *votum separatum* „in bianco“, drapować się w królewski płaszcz luzem chodzących... Lepiej byłoby wypuścić już raz to swoje jajko! Niechbyśmy po niem popukali...

J. G. P.

KORESPONDENCYA KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO Z LUCYANEM SIEMIENSKIM Z LAT 1851—66

Z ARCHIWUM XX. CZARTORYSKICH W KRAKOWIE
WYDAŁ STANISŁAW KOSSOWSKI.

Baden, 14 Septembra 1851 r:

Kochany Lucyane. — Dwa miesiące blisko, a raczej dwa miesiące przeszło, jak napisałem do ciebie list długi, w którym przesałem ci żądane szczegóły o Słowackim i inne wiadomości. Odtąd ani słowa odpowiedzi od ciebie nie odebrałem; może być, iż list mój nie doszedł rąk twoich. Bądź co bądź odczytam się znów, abys wiedział, że jestem w Badenie jeszcze ze dwa miesiące, że żyję, i że zycziwym twoim przyjacielem być nie przestałem. Musiałeś już odebrać albo odbierzesz wraz z tym listem portret mój daguerrotypowany — twarz doskonale udała się, tylko poza nieszczęśliwa, bo mi artysta przysrubował szyję dla nieruchomości stąd stało się, iż nie mając wolnych ruchów, grzbiet mój się przegął i że na portrecie mam minę garbuska.

Zresztą byłoby zbyt wielką kokieterją kobiecą

z mej strony rozciągać się nad tem dłużej — więc z garbem czy bez garbu przyjmij ten przyjacielski upominek. W miejscu takim, jak Baden, szczególnie w tej porze, trudno się nudzić, bo pełno ludzi i znajomych — przy tak miłej okazji człowiek leniwieje, gawędy i spaceru zabijają czas — nie dziwuj się przeto, gdy ci powiem, że od 4 miesięcy ani jednej strony nie napisałem. Za nadejściem zimy i samotności wróci wena i ochota. Właśnie też mam zamiar zacząć w grudniu drukować nowy tom niewydanych lub porzuczonych w przeglądach i dziennikach poezji. Chciałbym więc dla tego samego coś nowego napisać.

Mam u siebie od wczoraj nowe edycje Zaleskiego Bohdana i Maryi Malczewskiego wydane w Petersburgu — edycje wcale piękne i poprawne: zdaje mi się, iż jest kilka nowych Bohdanowych pieśni religijnych.

Znalazłem tu także w tych dniach dziełko, wydane w Stuttgardzie u Cotta w r. 1845 p. t.: *Die poetische Ukraine, eine Sammlung kleinrussischer Volkslieder von Friedrich Bodenstedt*. Wezmę się dziś wieczorem do czytania, ciekawy, czy znajdę co nowego.

Znasz zapewne tłumaczenie niemieckie p. Anastazego Grün pieśni ludowych z Krainy. Mam je i parę razy odczytałem i myślę kilka wierszem polskim oddać *) — bo piękne i sercowe jak każda piosnka ludu słowiańskiego.

Z nowości polskich nie prócz Biografii Prądzyńskiego i norwidowego Zwolona nie czytałem. Ten ostatni poemat nowy hieroglif — coś, jakby urwane frazesy w gorące leżące człowieka — lub jakby zakład żartownisia, iż napisze coś, czego nikt nie zrozumie. Jeśli tak, to wygrał zakład. Wasz artykuł w *Czasie* o Norwidzie bardzo słuszny, nawet nie dość surowy, — gdyż takie duby smalone wolno każdemu pisać — ale drukować! — jest to żartować sobie z publiczności.

Prawda, że Norwid, to zepsute dziecko pochwałami — i dotychczas niejedną szlachcic, czytając owe monologi i dialogi i nierozumiejąc, nie śmie tego wyznać, aby go za nieuka nie wzięto — więc mówi: Co to za szczytna poezja!

Bądź mój kochany mniej leniwym do korespondencji i odpisz mi jak najprędzej tu do Badenu (Grand Duché de Bade) poste restante, i donieś, co wiesz z nowin literackich.

Sciskam cię serdecznie

Konstanty Gaszyński.

(C. d. n.).

ZAMIAST „Z KSIĄŻEK“.

(FEJLETON KRAKOWSKI).

Drogi redaktorze! Zamiast przyobiecane go sprawozdania z książek, posyłam Wam — hm, bo ja wiem, jak nazwać to, co mam zamiar napisać? — Ale otóż tak się stało: Wczoraj przeglądałem był właśnie notatki z świeżo przeczytanych książek, myśląc, co by dla Was wybrać, gdy wpadło mi w rękę niedawno wydane dzieło Ignacego Matuszewskiego o Słowackim. Otworzyłem je mimowoli i — wiecie? — to jest powód, dla którego nie napisałem dziś dla Was sprawozdania.

Upiłem się. Nie książką Matuszewskiego, ale tymi przytoczonymi tam wyjątkami z wielkiego poety, co jak krople najprzedniejszego wina wpadały mi w duszę, wywołując rozkoszny zawrót w głowie i tę dziwną pełnię w sercu... Tak jest, poezją Słowackiego można się nietylko upajać, ale wprost upić do tego stopnia, że świat otaczający i mnóstwo drobnych spraw wydadzą się człowiekowi czemś tak niesłychanie małym i śmiesznym, a w piersi wzbiera taka bezbrzeżna, szarpiąca, a rozkoszna razem tęsknota za owym światem z ducha, który jest o tyle wyższy i piękniejszy od tak zwanej „rzeczywistości“ (jak gdyby to, co duch z siebie porodzi, nie było stokrój więcej rzeczywiste!), o ile sam duch jest wyższy od otaczającej go przyrody.

Mimowoli przypomnia mi się to zabawne zdanie, które jeszcze nie tak dawno było przez wielu uważane za pewnik, mianowicie, że sztuka wszelka jest tylko naśladowaniem przyrody. Mnóstwem kłamaństw w życiu się posługujemy, ale zdaje mi się, że nie wiele jest tak wielkich, jak to właśnie. Wszakże cała wielkość sztuki na tem właśnie polega, że ona zmienia świat, przez zmysły nam znany, a często-kromie wali go nawet, rozbija w proch i w gruz, aby wzniesić na zwaliskach swoje własne królestwo, albo czyni go wprost igraszką swych palców, snując tęczę swoje własne, stwarzając z okrucich i strzępów swoją własną rzeczywistość. I inaczej być nie może, gdyż to, co jest w świecie celem samo dla siebie, w sztuce staje się tylko środkiem. Przyroda istnieje sama dla siebie i nie troszczy się zgoda o nas — mała ją to obchodzi, czy nam się wyda piękna, pożyteczna, lub nie. W życiu my się do niej musimy stosować, musimy podlegać bezwarunkowo jej tyranstwu, nawet wtedy, gdy się ludzimy, że panujemy nad nią i do własnych ją wyzyskujemy celów. Bo z rozkazywaniem przyrodzie jest tak, jak w owej powiastce o wodzu mohikańskim, który co rano rozkazywał wejść słońcu i zakreślał mu drogę po niebie ze wschodu na zachód, a słońce go słuchało! My to tylko przyrodzie możemy rozkazać, do czego ona sama jest gotowa.

mają także znaczenie zasadnicze i należą do tych problemów, których przedyskutowanie w stowarzyszeniu literackim, służąc do wyklarowania pojęć podstawowych, jest zawsze bardzo pożądanem. Jeżeli się uda... Bo właśnie około takich problemów zwykło się chadzać mimo. Tym razem podzielała elektryzującą osobą prelegenta i jego stanowcze, żadnym zastrzeżeniem nie ograniczone oświadczenie się, wyzywające do zajęcia stanowiska. Dyskusya — chociaż nie pogodziła zdań sprzecznych — udała się: zainteresowała, zażęła myśli. Obracała się ona głównie około pierwszej tezy, kwestyi postępu w poezyi.

Pierwszą rzeczą, z której tutaj wypadło sobie zdać sprawę, było samo pojęcie postępu. Rozróżnienie pojęcia postępu od pojęcia ewolucyi stało się też tą osią, około której spór się obracał. Ewolucyi prelegent nie zaprzeczał, zaprzeczał tylko postępu. Ewolucya jest wszędzie tam, gdzie widzimy następstwo zmian od siebie zależnych. Można mówić o „kierunku“ ewolucyi bez względu na to, czy punkta następcze tego kierunku uważamy za wyższe niż poprzednie czy nie. O postępie jednak wypada mówić dopiero wtedy, kiedy kierunek ewolucyi dąży w górę. Czy zaś uznajemy go za dążący w górę czy nie, zależy od tego, co uważamy za wyższe, za pożądaną, za dodatnie. Ażeby ocenić czy ewolucya jest postępową, musimy postawić cel jakiś przed nią. W pojęciu „postępu“ tkwi niezbędną wartość ewolucyi. Postęp zatem niemożne się obejść bez ewolucyi, ale ewolucya bynajmniej nie musi być postępową.

Pogląd ten, wypowiedziany przez dra J. Pawlikowskiego, spotkał się z opozycją z kilku stron. Najdobitniej sformułowała zarzuty przeciw niemu pani dr. Nossig, stając na gruncie ewolucyjnego pojęć Darwina i Spencera. Rzeczywiście, przyjmując darwinowskie uzasadnienie ewolucyi przez ostanie się lepiej przystosowanego, łatwo identyfikujemy sam fakt ewolucyi z jego przyczyną — a zarazem (gdy wszelkie doskonalsze przystosowanie się uważamy za postęp), przychodzimy do zidentyfikowania ewolucyi z postępową. Odpowiadając pani N., dr. M. Raciborski podnosił, że darwinowskie uzasadnienie ewolucyi nie jest ani jedynie możliwym, ani koniecznym miarodajnym. Zaznaczył też, że zmienność w obrębie ustalonego gatunku jest bardzo ograniczona i że temu ograniczeniu podlega ewolucya człowieka. Można dodać, że nawet przy wyjaśnieniu ewolucyi przystosowaniem, nie potrzeba jej identyfikować z postępową. Wartościowanie bowiem nasze, którego wynikiem jest nadanie rozwojowi pewnemu miana postępu, może mieć bardzo rozmaity punkt wyjścia — i często nie ma nic wspólnego z wynikiem walki o byt.

Ale — wracając do poezyi — strony spór wiążące zgodziły się obie na istnienie ewolucyi. Tylko, że jedna, przyjmując ewolucyę, sądziła, że tem samem stwierdza postęp, druga zaś przeczyła zarówno takiej zasadzie, jak i samemu faktowi postępu w danym wypadku. Prelegent uzasadniał to tem, że dusza ludzka, będąc sama częścią absolutu, pozostaje niezmienną; dr. Pawlikowski, oponując temu, przypominał ulegającego ewolucyi Boga romantycznej filozofii niemieckiej. Sam wyraził zapatrywanie, że bezcelowość sztuki jest przyczyną, że ewolucya jej nie może być wartościowaną; droga tej ewolucyi nie prowadzi do żadnego celu, zatem nie można mówić o żadnych punktach bliższych ani dalszych, nie ma żadnego kryterium postępu. Dr. Ernst zauważył, że ruch naprzód można stwierdzić nie tylko odległością od celu, ale także przez spojrzeńie wstecz, na drogę przebytą; poezya podobna jest do matematyki, która też nie ma celów z góry założonych, a przeciw podnosi się wyżej przez zdobywanie prawd nowych.

Jednakowoż możnaby na to odpowiedzieć, że obojętnym jest, czy stwierdza się postęp przez zmniejszenie odległości wstecz, czy naprzód, zawsze zmierzona być musi jakaś odległość. Matematyka wznosi prawdy nowe, które są wyższymi, bo stoją na podbudowaniu prawd poprzednio zdobytych; w poezyi takiej superpozycyi nie widzimy. Poezya podobna jest raczej do metafizyki, która jest tak samo wstępnym duchem ludzkim za nieskończonością i kręci się od wieków około tego samego słońca; — na drogach nieskończenie dalekich odległości mierzone być nie mogą.

Dr. Raciborski tłumaczył brak postępu w poezyi ograniczoną zmiennością człowieka; wzniołszy się na pewien szczybel ewolucya jego ustaje. Poruszony został tutaj problem ogromnej wagi, nad którym Związek zamierza przeprowadzić jeszcze później specjalną debatę.

W styczności z tem stoi uwaga p. Popławskiego, że postępu nie widzimy, gdy porównujemy ze sobą dzieła samych wysokich kultur. Mahabharata, Iliada, Boska komedia — wszystkie są takimi dziełami. Postęp jest, gdy porównamy poezye kultur niższych.

J. G. P.

KORESPONDENCA KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO Z LUCYANEM SIEMIŃSKIM Z LAT 1851—66

Z ARCHIWUM XX. CZARTORYSKICH W KRAKOWIE
WYDAŁ STANISŁAW KOSSOWSKI.

Baden, 13 lipca 1851 r.

Mój kochany. — Jeżeli w Krakowie drukuje się z takim żółtym pospiechem jak w Poznaniu, to

album twoje wyjdzie na świat w pierwszych miesiącach 1852 roku — zresztą *vaut mieux tard que jamais!* — O Słowackim *) wiele szczegółów przesłać ci nie mogę, choć go widywałem często w Paryżu, a szczególnie między 1844 a 46... W owych czasach już towianizm zламаł mu był inteligencją i choć żył oddzielony od Mickiewicza i innych braci — lecz na swoje kopyto zakładał nową religię ducha i werbował adeptów, szczególnie między młodzieżą, przybywającą z kraju, która go nawiedzała... Mówił on mi, że Mickiewicz skompromitował i skrzywdził ideę Towiańskiego, ale że ta idea jest w nim (t. j. Słowackim) i że ją pokazuje światu. Napisał on był wtedy dziełko p. t.: *Nowa Genezis* o której mówił mi, trzymając rękopis w ręku: „Są tu straszne rzeczy i lękam się ogłosić to drukiem“. Jednego dnia wziął ów rękopis i rozworzywszy, pokazał mi jedną stronicę mówiąc: „czytaj“. Wziąłem i wyczytałem *à pen près* następującą rzecz: „Światło tworzy ciepło, ciepło tworzy elektryczność — ale i wola ludzka może tworzyć elektryczność a zatem i światło itd. itd.“ Dziś nie pamiętam dobrze owego tekstu, lecz coś było w tym sensie. Gdy skończył czytać, rzekł do mnie: „Do takich wielkich rezultatów można dojść tylko z naszą (t. j. Towiańczyków) ideą“. Ja mu na to odrzekłem żartem: „Gdy był w szkołach, nie tęgi byłem chemik i fizyk, a zatem sądzić nie mogę; może to jest wielki rezultat a może tylko odgrzewany i nie nie znaczący itd. itd.“

W owym czasie **) żył on kompletnie odosobiony od świata na *rue Ponthieu* blisko *Champ-clysees* na czwartym piętrze, w porządnym mieszkaniu, składającym się z 3 pokoi i miał balkon, na którym hodował kwiaty. Chodziłem często odwiedzać go z litością nad jego samotnością i wyciągałem go ile mogłem między ludzi, aby go rozzerwać. Był już wówczas bardzo mizerny, w ciągłej gorączce, gdyż, jak mówiono, zażywał opium, aby sprowadzić widzenia, które mi nieraz opowiadał. Materyalnie utrzymywanie miał dobrze. Matka, którą bardzo kochał, dosyłała mu pieniądze. Wiesz, że matka jego, wdowa po profesorze literatury, Słowackim, poszła za profesora Becu w Wilnie...

Biedny nasz wieszec umarł w ostatnich miesiącach 1848 roku, czy też w pierwszych 1849, dosyć, że w zimie w Paryżu. Ja wówczas bawiłem w Niemczech i wiem, że C. Norwid był przy jego śmierci i miał wówczas zamiar drukować pozostałe rękopisma po Juliuszu. — Odtąd nic o tem nie słyshałem. Gdy go widywałem, nerwy jego były kompletnie roztraskane, organizm złamany — często bardzo mówiąc, łzami się zalewał. Dawny sarkastyczny jego dowcip, który tak błyszczy w Benio-wskim, zamienił się na mgły i zagmatwany mistycyzm, który się wyraził w poemacie niezrozumiałym dla mnie p. t.: *Król Duch*. Był on znakomitym władczym języka, pisał z łatwością, ale był niesłychanie zarozumiałym i zazdrościł Mickiewiczowi pierwszego miejsca w literaturze — ale *de mortuis nihil nisi bene*. Widywałem go był także w Paryżu w r. 1833, wtenczas był to inny zupełnie człowiek, wesoły, dowcipny — a później obcowanie z nim było fatygującym, bo jak ci mówiłem, albo gadał niestworzone duby, albo plakał.

Wasza cenzura krakowska, oprócz nożyc, musi mieć także kataraktę na oku, kiedy w Pogadankach znalazła niebezpieczną książkę i zakazała. Przypomnij ci się, że mi trudno temu uwierzyć. Nigdzie tam niema ani pół słówka przeciw religii, moralności lub ideom monarchicznym — owszem sarkazmy są na demagogię, której nienawidzę. Ale jest niezaprzeczenie dążenie czyste polskie, rozmiłowanie się w owej świetnej a smutnej przeszłości, której żadne cenzury nigdzie nie skasują. I to zapewne nieodpuszczony grzech przed oczyma tych panów. Teraz widzę, iż ani podobna myśl, aby „Popus w Bioniu“ przepuścili. Co do wiersza p. t. *Wędrowiec*, proszę cię, zmień tytuł i połóż *Wędrowiec samotny*... W siódmym wierszu zamiast „a wszystkich wzrok“ popraw „a wzrok wszystkich“. Lepiejby także było skasować oddziały zwrotek czterowierszowych, a cały kawałek oddzielić gwiazdką po 12-tym wierszu:

Wędrowiec zwiększył kroku itd..

bo tym sposobem rzecz stanie się jaśniejsza dla czytelnika, gdyż mógłby pomieszać w myśli samotnego wędrowca z wędrowcem konnym, którego czekają w białym domu.

Autograf Niemcewicza miałem, ale już kilka lat temu jak go podarowałem jednej damie polskiej. Co do Zyg. (Krański), ten jest chory i mocno cierpiący i gdy mu prosię twoją przedstawił — odpowiedział, że gdy pierwszy raz będzie przejeżdżał przez Kraków, będzie się starał poznać się z tobą i wtenczas swój autograf da.

Polska nasza kolonia w Baden jest bardzo szczupła i wszyscy chorzy, nie komunikujący się z nikim, więc wiadomość o nich chyba doktor miejscowy mógłby przesłać do C. z. s. Za to mamy tu chmarę Moskali, tuzinami, kopami; — o nich mógłbym ci napisać zabawne rzeczy — ale nie mogę, bo gdyby było to wydrukowane w waszym dzienniku, możeby mniemano, że list ów wyszedł od kogo innego, i mogłoby niewinnie skompromitować już i tak skom-

*) Fajans Maksymilian: Wizerunki polskie rysowane z natury. Zeszyt I—IV. 1851 r.

promitowanego. A zatem spodziewam się, że mnie będziesz miał za wyekskurowanego, że nie spełniam twoich życzeń.

Przybył tu niedawno Daguerrotypiarz, a zatem w tych dniach każę zrobić moją facyatę w profilu i przez panią Arturową Potocką posłać ci do Krakowa. Maksymilian Fajans wydał już w Paryżu pierwszy poszyt swoich Wizerunków polskich¹⁾, są tam biografie lichy pisane i portrety pięknie litografowane Edwarda Raczyńskiego, Józefa Elsnera i Józefa Korzeniowskiego, przy tem *frontis-pice* z talentem odrysowany. Ma on zamiar wydać 15 takowych poszytów. Ale wątpię, aby mu pozwolili (bo na okładce wydrukowano nie Paryż ale Warszawa 1851) publikować portrety już gotowe: Cieszkowskiego, Libelta, Pola, twój i mój. Otóż powinienbyś wejść z nim w układ i stosunki listowe, żądając, aby ci odstąpił owych portretów, których warszawska cenzura nie pozwoli. Adres Fajansa jest *à Paris, Rue de la Tour d'Auvergne nr. 38*.

Bywaj mi zdrow, mój kochany Lucyane, a pisz często i długo, wielką mi zrobisz przyjemność. Ścisłkam cię najserdeczniej

Konstanty Gaszyński.

PISMA.

Pogląd na świat, miesięcznik, poświęcony wiedzy, sztuce i filozofii życia. Wyszedł numer III. za miesiąc Marzec i zawiera następujące artykuły: Książki dla bogatych. — Historia w powieściach naszych przez P. Chmielowskiego (dokończenie). — Wyrok dziejów (wiersz) przez D. — Typ kobiety współczesnej w najnowszej powieści polskiej przez M. Łopuszańską. — Z życia umysłowego Krakowa: (Pochód kumoszek na wolność słowa). — Przyczynki do słownictwa filozoficznego. — Przegląd czasopism. Nowe książki (Andrzej Niemojowski *Familia*). — Z literatury i bibliografii obcej. — Korespondencya z czytelnikami. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Książki nadesłane.

Krytyka (Kwiecień). Dalszy ciąg ankiety w sprawie konfiskaty „*Légend*“. Dalej dokończenie wyborczego studium p. Cybulskiego o p. Jasieńskim i jego książce, w którym go tak charakteryzuje: „Autora „*Manghi*“ nazwałbym melancholikiem zapalczywym. W tej chwili „dziwnie osobliwej“ jawi się on w literaturze i życiu naszym duchowym jako typ nowy, mający w sobie wiele znamion schyłkowych jeszcze, więcej już jednak renesansowych — tak, że go wraz z jego działalnością praktyczną do pragonów już zaliczać należy. Ten „syn obywatelski“ który poszedł w literaturę i sztukę“ wyparł się dawno swego ciocięzkiego wuja Płoszowskiego, choć spotykali się dawniej często w bibliotekach, Kupferstiekkabinetach i u rzymskich antykwary, nauce się wiele od kuzyna Połonieckiego, którym głęboko pogardza, podobnie jak lekceważy Falka, który uporczywie do wspólnego z nimi starszozłacheckiego pochodzenia się przyznaje, a z którym do niedawna jeszcze schodzili się na bulwarach i zgromadzeniach robotniczych i w niejednym doskonale się rozumieli“.

Architekt, miesięcznik, poświęcony architekturdzie, budownictwu i przemysłowi artystycznemu. Nr. 3, Marzec 1902. W artystycznie wykonanych tablicach znajdujemy: Jana Matejki — polichromię w kościele P. P. Maryi w Krakowie; Kościół św. Krzyża w Krakowie przed i po restauracyi; Z konkursu Muzeum przemysłowego we Lwowie — meble w stylu zakopiańskim wykonane przez Wiktora Gosienieckiego i Wojciecha Brzęgę. Z obcych wzorów architektonicznych znajdujemy: Kasyno urzędnicze w St. Pölten i kościół protestancki w Wiedniu. W tekieście znajdujemy artykuły: Witraże na Wawelu. Pierwsze kroki naszej sztuki stosowanej i inne.

Ze znanstwem i zamiłowaniem do rzeczy swoich prowadzone wydawnictwo zdobyło już sobie poważne uznanie w społeczeństwie, pomimo krótkiego, bo dwóchletniego zaledwie istnienia.

VARIA.

Pomnik Beethovena. W „sali secesjonistów“ w Monachium wystawi 16 bm. Maks Klinger swój pomnik Beethovena. Pomnik ten będzie miał w sali wystawowej wspaniałą dekorację: ściany pomalowane będą afresko na temat motywów beethovenowskich przez takich malarzy, jak Klimt, Moser i inni.

Association des Grnnds Concerto. Pod tym tytułem zawiązało się w Paryżu z Pawłem Vidalem na czele stowarzyszenie, zamierzające urządzać koncerty ludowe. Jeden z takich koncertów odbył się w jednej z najdalszych dzielnic Paryża; złożoną z 70 członków orkiestrą kierował Wiktor Charpentier, brat kompozytora.

Eleonora Duse rozpoczęła w Wiedniu szereg występów swej trupy. Na początek wybrała sobie Gabriella d'Anunzia dramat „*Francesca de Rimini*“. Utwór ten nie wywarł zbyt głębokiego wrażenia.

„*Ponad sity*“, wspaniała, głośny dramat Bioernstjerna Bioernsona z którego ważniejsze ustępy podajemy w naszym dodatku, wystawiają w „*Volkstheater*“ wiedeńskim.

Polym: Pomyś

stwa: ustrój, albo gospodarka wiejska, miejska lub terytoryalna i nareszcie państwowa (Schmoller i Bücher).

Podobnie czysto prawny punkt widzenia, zastosowany do dziejów społeczeństw, sprowadził ich podział na ustrój rodowy, patrymonjalny, wreszcie ustrój państwa prawnego (*Rechtsstaat*).

Zauważmy, iż wspólnym jest tutaj pojmowanie procesu dziejowego z punktu widzenia pewnych stadiów bądź to społecznych, bądź gospodarczych, bądź prawnych. Objaw wtórny zjawisko występuje tutaj na pierwszy plan i zasłania główny czynnik rozwoju: wolę, ludzkość. Była to możliwa obiektywizacja dziejów, jeśli się tak wolno wyrazić. Usiłowano jak najbardziej upodobnić rozwój ludzkości i narodów do ślepego, bezwiednego procesu przyrodniczo-materiałnego.

Nareszcie rozciągnięto tę koncepcję i do zjawiska głównego, pierwszorzędnego — woli ludzkiej, czy to indywidualnej, czy zbiorowej. Wydzielono pewien pierwiastek wspólny dla wszystkich jednostek, jednakowo przejawiający się na wszystkich polach życia u danego narodu i w danym okresie czasu — okres socjalno-psychiczny.

Na taki pierwiastek może nie jeden ale tysiąc, milion i więcej mas się składać na charakter już nie subiektywnie, ale ściśle naukowo określony danego narodu w danym okresie czasu. Słowem — statystyka historyczna, statystyka stanów socjalno-psychicznych. Ilość ma zastąpić jakość, liczba — rozstrzygać o barwie. To jest źródło, jeśli się nie mylę, klasyfikacji Lamprechta dziejów ludzkości na okresy: symboliczny, typowy, konwencyonalny, indywidualistyczny i subiektywistyczny.

Przyznać trzeba, iż ze wszystkich prób zmechanizowania procesu dziejowego ta ostatnia jest najudatniejsza, gdyż bierze za podstawę pierwiastek główny, zasadniczy proces dziejowy — duszę ludzką. Chodzi tylko o to, czy taki stan socjalno-psychiczny nie będzie momentem również subiektywnym, jak owa idea.

A powtórę, same nazwy okresów wskazują tylko na pewne ugrupowania jednorodnych pierwiastków — symboliczny, konwencyonalny, typowy. Trudniej jest zrozumieć w tej całej plani — czy stereometrii psychosocjalnej udział indywidualnego i subiektu... Ale to nie jest polemika, tylko przykład.

Wszystkie te próby zmechanizowania dziejów — podkładania jakichś studyów lub stanów pod rozwój narodu — mają jedną wspólną wadę — odrywają naszą uwagę od naturalnego podścieliska dziejowego — ludzi — i podsuwają gołą, nagą abstrakcję — pustą ramę, którą każdy, czem chce, może zapełnić.

Ramy, jak wogóle wszelkie klasyfikacje, są potrzebne dla pamięci, ale proces dziejowy wcale nie tłumaczą, ani nauki napróżd nie posuwają.

PRZECIWI WITKIEWICZOWI.

Charakterystyczną i ciekawą jest reakcja, jaka w ostatnich czasach podnosi się przeciw Witkiewiczowi, w szczególności przeciw jego poglądom estetycznym, zawartym w dziele „Sztuka i krytyka”. Znamiennym jest przedewszystkiem fakt, że reakcja ta odbywa się pod godłem rehabilitacji Matejki na tych punktach, w których go Witkiewicz naruszył, i że podnoszą ją sami malarze. Niedawno, z końcem ubiegłego roku, wystąpił przeciw Witkiewiczowi w swej broszurze pt. „Dławce” art. malarz, p. Wawrzeniecki — obecnie zaś znany malarz p. Benedyktowicz poświęcił krytyce jego poglądów osobną książkę*). Oczywiście przy tych zapasach teoretycznych wyobraźnię malarską, nawykłe do konkretnych obrazów i mało wyszkoloną w ścisłym myśleniu nie łatwo dają sobie rady z zamętem krzyżujących się określeń i z dokładnym odgraniczaniem pojęć, co na jasność i trześciwość polemicznie rozstrzaskaných kwestyj nie wpływa zbyt dodatnio.

P. Wawrzeniecki w swej broszurze stwierdza ogólny upadek naszego malarstwa, objawiający się w granicach bezdusznego formalizmu realistycznego przy równoczesnym wrogim zachowaniu się wobec wszystkiego, co wie się ideową lub psychiczną stroną dzieła sztuki. Winę tego ponosi p. Witkiewicz. „Jego artykuły, a następnie utworzona z nich książka, wywołały skutki tak ujemne i tak dotkliwe, że do dzisiaj otrząsnąć się z nich nie mogą zarówno artyści, jak i publiczność”.

On to spowodował rozpanoszenie się bezmyślnego malarstwa, lubującego się w technice dla techniki, on wywołał, że rozwielił się fotograficznie natury, owe bezdusne „orki”, „kartofle”, „trawki” etc. — które, trafiając łatwo do smaku publiczności, musiały wywołać równocześnie obfitą produkcję, obniżającą tem samem ogólny poziom twórczości artystycznej, obywatelskiej się łatwo bez jakiegokolwiek wykształcenia lub głębi duchowej. W ślad za tem obniżyły się wymogi krytyki.

Nie wiem, o ile upadek malarstwa, w porównaniu z chwilą wystąpienia Witkiewicza, stał się faktem dokonanym. Mam nawet pewne wątpliwości w tej mierze, w których utwierdzają mnie uparcie takie nazwiska żyjące jak, Malczewski, Wyspiański, Me-

hoffer, Ruszczyk itd. Przegląd zaś pierwszej lepszej wystawy przekonał mnie, że dziś za owemi „trawkami”, „drzewkami” wychyla się hardo i butnie dusza artysty — i to dusza niespokojna, szukająca dróg nowych, nowych sposobów wypowiedzania się.

Ale chociażby i tak było! Można w takim razie wątpić, czy w istocie p. Witkiewicz miał taki kolosalny wpływ — słowem, czy publiczność, krytycy — ba nawet sami artyści, naród jak najbardziej niesforny i z dawien dawna okazujący tępość wobec wszelkich doktryn — czy ci wszyscy tak odrazu, na głos jego zawrócili się, jak rzesa wierna za prokiem na manowce tępej, bezsensowej sztuki? Wszak owe „trawki” istniały także przed Witkiewiczem?

Główna waga protestu p. Wawrz. tkwi gdzieś indziej. Chodzi o... Matejkę — o ten kierunek ideowo historycznego malarstwa, który się w nim skupiał. Tu spoczywa duch sztuki, zdławiony przez Witkiewicza.

Powiada p. Wawrz., że Witkiewicz rzucił się na Matejkę, mówi dalej, że zabrał się do tego z pełną finezyjną strategią, aby wynieść na piedestał Al. Gieryskiego — co więcej — że uczynił to celowo. Hml celowo!... odważnie powiedziane...

Nic o tem wiedzieć nie mogę. Przypominam sobie jeno, jako o tymże Matejce pisał Witkiewicz, że wyrazy jego twarzy są arcydziełami, którym równych nie ma cała przeszłość i „współczesna sztuka”. Rozumiałem wtedy, czytając jego książkę, iż wytykał Matejce słabe strony jego genialnego talentu z pewną zapalczywością, pochodzącą może stąd, iż właśnie te strony słabsze były przedmiotem uwielbienia. Pamiętam także, iż tamże rzekł on, iż Matejko „połowę uznania, zresztą zasłużonego, zawdzięcza u publiczności nie zaletom malarskim swych obrazów, lecz ich tematom” — zdanie wiele mówiące. Więc — mimo wszystko — Matejko pozostał cały i nienaruszony.

Cokolwiek inaczej — z mniejszym ogniem, z większą dobrodusnością poczyna sobie z Witk. p. Benedyktowicz.

I on czyni go odpowiedzialnym za „bankructwo” naszego malarstwa, ujawniające się w przeróżnych „strocinach” (czytaj: impresjonizm), „chorobliwych majaczeniach” — nie przypuszczając zgola, że właśnie te „chorobliwe majaczenia” — mniejsza, jakie są one co do wartości — wynikają z ideowego kierunku i granicząc wprost z wprowadzeniem literatury do malarstwa, byłoby najdobitniejszym zaprzeczeniem realistycznego formalizmu autora „Sztuki i krytyki”.

W pierwszej części swej książki poddaje surowej krytyce teoretyczne poglądy Witk., mając głównie na uwadze jego sposób oceniania dzieła sztuki, tylko doskonałością użytych w niem środków artystycznych. Autor, pełen najlepszych chęci, rozprawia się ze swym przeciwnikiem, szczegółowo udzielając mu w tonie dobrodusznym napomnień, przepłatanych tu i ówdzie potrosze rubasznym zwrotem, zaprawionym nieraz dość tanią ironią. Niemniej teoretyczne jego zarzuty — są po większej części bezprzedmiotowe — padają w próżnię. Subtelny związek t. zw. treści i formy wymyka mu się w zupełności i właściwego jądra teoretycznej kwestyi nie uchwycił wcale. Może najlepiej uwydatni to zacytowany ustęp z przykładem, mającym wykazać znaczenie treści w obrazie:

„Weźmy taki obraz jak „Męczennica” Delaroché’a. Kto go raz w życiu widział, kto go poznał choćby z dobrego sztuchu lub fotografii, ten wie, jaki urok rzuca on na patrzącego i jakie niezatarte wrażenie zostawia mu w duszy. Stawiam to dzieło w panicy tych, co go znają i pytam się teraz, czy ten melancholijny nastrój obrazu, czy ta poezja wiejąca z anielskiej postaci unoszonej na fali wód męczennicy, zakwitająca białą lilią niebiańskiego wyrazu na jej twarzy, rodząc się z treści nie podnoszą w wysokim stopniu artystycznej wartości dzieła i czy ta wartość może być oceniona przez estetyka jedynie na podstawie krytycznie rozpatrzonego światłocienia i prawdy w kolorycie i kształcie?”

Otóż Witkiewicz, nie schodząc bynajmniej ze swego stanowiska, ma tu gotową odpowiedź, że gdyby nienależyty światłocień, wypuklający postać, gdyby nie prawda odpowiednich barw i kształtów, p. Ben. nie uzurpał wcale tej pięknej poezji, a cały urok zgasłby jak łojowa świeczka — i kwestya skończona.

Można było się spodziewać, iż w części drugiej swej książki, gdzie mowa o materiale malarza i zewnętrznych jego środkach artystycznych — takich jak światłocień, perspektywa, harmonia barw etc. autor postawi zarzuty bardziej istotne. Ale i tu one przeważnie albo nie dochodzą przeciwnika, albo też mijają się z jego poglądami jak dwie równoległe linie, nie przecinające się nawzajem. Bo cóż szkodzi, że p. Witk. inaczej pojmuje harmonię barw, skoro mu się nie wykazuje niezbitcie, że jego pojęcie jest fałszywe? Cóż znaczy, że p. Ben. twierdzi, jakoby perspektywa powietrzna nie pozostawała w żadnym związku z harmonią barw, skoro związek ten zgadza się w zupełności z przyjętem przez p. Witk. określeniem harmonii kolorów? Pomijam wreszcie szereg różnych sprzeczności, które w istocie są u Witk. — tylko nie tam, gdzie je autor wytyka...

Nie myślę wcale bronić Witkiewicza, szczególnie jego estetyki. Jego estetyczna teoria jest mylną i fałszywą choćby dla tego, że kończy się tam, skądby rozważanie istot sztuki dopiero rozpocząć należało —

jeśli się je zechce wepchnąć na tory badania naukowego i zdążyć do postawienia ogólnych przedmiotowych zasad.

Nie trzeba jednak zapominać, że artykuły Witkiewicza miały charakter aktualny i wybitnie polemiczny, pochodzący z czasów, gdy w sztuce już nie treść, ale nawet temat wiele ważył, a w krytyce panowała albo metafizyka — albo rozpisywanie się — również nad tematem. Uderzając z całą zapalczywością swego temperamentu dobierał taranów jak najsilniejszych, zwalczanym zapatrywaniom przeciw, stawiał zdania i poglądy jaknajbardziej drastyczne, wykraczające nieraz daleko po za logiczną ścisłość. Stąd zrodziło się także owo osławione zdanie, iż „Kaska z rzepą dobrze malowana tyle warta, co Zamojski pod Byczyną”. To nieunikniony wynik natury walki. Kto chce silnie wybitny nacisk i stąd zdawało się, że po za tymi środkami i t. zw. realizmem formy nie nie widzi. Występując przeciw panowaniu tematu, rzucił zdanie, że nawet treść nie stanowi o wartości dzieła. Jednocześnie też rozprawiając o kompozycji, wypowiadał twierdzenia, które zdanie to absolutnie rozbijają. Jego natura to nie wyłącznie „kopanie kartofli” — „orka” lub „trawki” — w niej da się wygodnie pomieścić i Chelmoński i Podkowiński i Wysocki. Teorię swoją oparł na prawdzie, znajdując wyłączone kryterium oceny dzieła sztuki w naśladowniczej zgodności jego z naturą — nie spozstrzegając się przytem bynajmniej, że ta „prawda” tylekroć oklepana, tyle zamętu wywołująca, to tylko przenośnia, że mierzenie doskonałości barw i kształtów natury — to także przenośnia. Punkt dośrodkowy, do którego nawiązałyby należały cały ten kołokrąg wirujących kwestyi estetyki dzisiejszej — nie leży może ani w naturze, ani w prawdzie — jeno w widzu. Rozwiązanie przeróżnych zagadnień estetycznych zacząć należało od psychologicznego działania dzieła sztuki — i na tem polu istnieje cały szereg początkowych prac takich uczonych, jak Külpe, Lipps etc. Wogóle znajomość badań, poczynionych na tem polu, gruntowne przestudowanie ich wyników przydałoby się nieraz wielu piszącym o kwestyach, z istotą sztuki związanych...

Praktyka Witk. — z chwilą gdy on przystępował do któregośkolwiek z twórców — była lepszą od jego teorii. Wystarczy przeczytać taką bajecznie piękną jego rzecz o Chelmońskim. Dowiadujemy się tam wprawdzie, że Chelmoński „nie doprowadził barwy i światła w swoich obrazach do siły ścisłości i doskonałości, z jaką posługiwał się kształtem”, ale prócz tego czujemy i duszę zrośniętą, spojną krwią, sercem z naszą przyrodą i człowieka, palonego wieczną trawiącą gorączką tęsknoty za tą przyrodą.

Wogóle wydaje mi się cała ta przeciw-witkiewiczowska reakcja nieporozumieniem. Może być, że — jak to zaznaczył jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, rejestrując ten fakt życia umysłowego — jest w niej, w tem znamiennym godłem Matejki — potroszę objaw powszechnej reakcji ducha, a zarazem jakby obrazek z owego potężnego zwrotu, jaki dokonywa się obecnie — zwrotu, idącego w głąb życia duszy narodowej, a z drugiej strony niewątpliwie teorie Witkiewicza zrodziły się poniekąd z tego momentu umysłowego, który przed laty znaczył się zagłębianiem się w pracy organicznej — w naukach przyrodniczych. W tym popędzie ku przedmiotowemu ugruntowaniu spraw odnoszących się do sztuki — w oparciu jej na tem, co realne, pewne, empiryczne, uchwytne — jest nieco piętna doby pozytywizmu, lecz poza tem są jeszcze właściwości intelektualne samego wyznawcy tych zasad, a nadewszystko jego namiętna, szczerą, zapalną i piękną duszą artysty. Witkiewicz, jako indywidualność, zapisał się na kartach dziejów naszej sztuki wiekopomnie. Wprowadzeniem do krytyki całego szeregu pojęć elementarnych — dotąd obcych — bez których o sztuce mówić ani pisać nie wolno — zasłużył się niepomierne. Dziś przeciw jego książce walczyć nie pora jeszcze.

Jeszcze ten rodzaj krytyki — uprawiający temat, istnieje w najlepsze. A jeśli ustała jej potrzeba dla krytyków — pozostała jeszcze dla publiczności, dla tej publiczności, która odwraca się od dzieł Wyspiańskiego dlatego tylko, że twarze jego są brzydkie. T. S.

POEZJA I POSTĘP.

(Z lwowskiego Związku naukowo-literackiego.)

I. Nad odczytem Jana Kasprowicza wygłoszonym przed paru tygodniami w sali ratuszowej (w cyklu „Wiedza i Życie w XIX. wieku”), toczono teraz na czwartkowych zebraniach Związku N. L. przez dwa wieczory nader ożywioną dyskusję. Zagaił ją sam prelegent, streszczając krótko swój odczyt i precyzując dwie główne tezy w nim zawarte. Pierwszą była ta, że w poezji ubiegłego stulecia nie objawił się żaden postęp, bo wogóle w poezji postępu niema, — drugą, że na miano poezji zasługują te tylko dzieła, w których duch ludzki, podnosząc się, zbliża się przez to do źródła swego, do absolutu.

Kiedy mówi o poezji ktoś, jak Jan Kasprowicz, to interesującym to jest już jako jego „subiektywna prawda”, jako wypowiedzenie się. Ale owe dwie tezy

*) Maryan Wawrzeniecki: Dławce. wyd. „Przeciw prądowi”. Kraków 1901. Ludomir Benedyktowicz: Stanisław Witkiewicz jako krytyk. Kraków 1902.



Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł, 2-krotną dost. do domu 1 zł 20

na prowincyi:

rocznie 18 zł 20 ct, 2-krotną wysyłką 16 zł

kwartalnie 8 zł 80 ct, 4

miesięcznie 1 zł 10 ct, 1 35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł 50 ct

W innych krajach: 2 —

Bezpłatnych doniesień Redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

za 1 wiersz petirow

Numer 1

Wydania rannego

wieczornego 3

oba wydania razem 4

Rękopisów redakcyi

Adres „Słowa Polskiego”

Lwów, ulica C

TELEFON

Kantor „Słowa Polskiego”

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 25 listopada. Posiedzenie wczorajsze trwało 10 godzin, tak, że skończyło się dopiero po godz. 9-tej. Rozprawę nad oskarżeniem ministrów doprowadzono do końca i wniosek o postawienie ministerstwa Thuna w stan oskarżenia za stan wyjątkowy w Galicyi odrzucono w imiennem głosowaniu 139 głosami przeciw 96.

Ogromne wrażenie wywarły mowy postów Milewskiego i Byka. Na końcu mówił raz jeszcze Daszyński z wielkim ogniem i entuzjazmem.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

Po Potoczku zabrał głos p. Stapiński i w mowie ognistej, wygłoszonej z wielkim temperamentem, a widocznie z głębokiego przekonania apelował do wszystkich Słowian, ażeby pomni przysłowia „co dziś mnie, jutro tobie” — głosowali za oskarżeniem ministrów. Nie należy tylko rozprawiać o węgierskiej ugodzie, ale także zamknąć rządowi drogę do absolutyzmu.

Mowca nie chce zaprzeczać, że zwrócone przeciw żydom rozuchy miały charakter masowy, — ale często zgola niewinne rzeczy rozdmuchiwano do rozmiarów wielkich wykroczeń. To wszystko nie powinno być brane za złe w kraju, w którym właściciele dóbr ściągają miliony z propinacyi, a ci, którzy nawołują do wstrzeźliwości, bywają za to pociągani do odpowiedzialności.

Istotnie niebezpieczne wykroczenia zdarzyły się tylko w niewielu gminach (Głosy: Ale groźne dla życia! P. Prochaska (chrzesc. soc.): *Poinische Wirtschaft!*)

Niel to austriacka gospodarka! Mowca podnosi, jako okoliczność łagodzącą, która przemawia za ekscedentami, że wszędzie rozuchy wybuchały, po użyciu wódki. Przyczyną rozruchów była wódka, której nadużywanie prowadzi rocznie 20.000 ludzi na ławę oskarżonych.

Łagodzącą okolicznością było dalej niedołęstwo władz, które nie było w stanie stłumić krążących wśród ludu od szeregu miesięcy pogłosek o pozwoleniu cesarza, o pozwoleniu papieża. Dlaczego namiestnik, starostowie i żandarmi natychmiast nie wystąpili przeciw tym kłamstwom, które przez całe miesiące krążyły wśród ludu?

Postępowanie niektórych władz musiało zrobić na ludziach takie wrażenie, jak gdyby zamieszki były popierane z góry, lub przynajmniej widziane chętnie. Lud wprowadzono w błąd, aby go potem można było uciszyć. Stan wyjątkowy wprowadzono wówczas, gdy już spokój był prawie w zupełności przywrócony. Namiestnika, który rząd wprowadził w błąd, powinno się posłać do Turcyi, albo przynajmniej do Węgier (wesolość), aby tam zbadał wypadki z r. 1861, które były o wiele większe, a nikt nie myślał o stanie wyjątkowym.

Rząd, który szanuje prawa ludu, byłby był wstąpił na inną drogę, byłby był zostawił sądom, co należy do sądów. Jestto znany z historii fakt, że tam, gdzie ekonomiczne położenie ludu staje się nie do zniesienia — miecz nieszczęścia zawsze zawisa nad żydami.

Nędza w Galicyi jest nie do zniesienia. Chłop zrujnowany, a rękodzielnik ucisniony przez fiskalizm i pozostający w ciągłej walce z przemysłem fabrycznym, wpadli w położenie najfatalniejsze. Reszta gruntów dziedzicznych obdłużona, a ponieważ panowie nie mają żadnych banków dla ludu, lud idzie do żydów. Właściciel wielkiej posiadłości płaci w ziemie swemu robotnikowi 8, 10, 12 do 15 centów dziennie, a jeśli biedak zechce się bronić przeciw temu wyzyskowi, musi zginąć z nędzy.

Mowca twierdzi, że z aktów sądowych widać, iż powodem ekscesów było wysysanie ludu.

Niesłychanem jest postępowanie starosty w Brzesku, hr. Dzieduszyckiego, który osoby, znane całemu miastu, znane każdemu dziecku, kazał włóczyć po urzędach dla sprawdzenia ich tożsamości. Ten sam starosta ukradł pieniądze, a pewna kobieta, która przyszła do biura w interesie urzędowym, musiała się przed nim bronić, policzkując go. Te rzeczy są znane wszystkim władzom. Pomimo to hrabia pozostaje na urzędzie, ponieważ umie dobrze „robić wybory“.

Stan wyjątkowy został zarządzony jedynie dla

Stańczyków, a ludowi przyniósł wielkie szkody materialne. Przeszło tysiąc osób siedzi w więzieniach, a właściwie z tego powodu powinniby zasiąść na ławie oskarżonych, jako sprawcy, Thun, Jędrzejowicz i inni.

Teraz następuje wygłoszona ze spokojem i taktem mowa p. Byka.

P. Byk powiada, że w samej rzeczy mowa Daszyńskiego, wypowiedziana na poprzednim posiedzeniu parlamentu, była — jak to zauważyła *Arbeiter Ztg.*, ognista; ale niemily płomień tego ognia chciałby wywołać pożar nie tylko kraju, ale może i całego społeczeństwa burżuazyjnego. Jednakowoż społeczeństwo dzisiejsze nie czuje się tak spróchniałem, ażeby miało wprost się ugiąć. W krajach zachodnich zbliża się socjalna demokracja do burżuazyi i znajduje wielokrotnie punkta styżne z nią...

P. Daszyński: Ale nie z galicyjskimi lichwiarzami.

P. Byk: Wkrótce, p. kandydacie żydów, przyjdę do tego, że będę mówił i o lichwiarzach.

Daszyński mówił tu wiele o szlachcie. Mowca nie należy do tego stronnictwa i nie czuje się obowiązany bronić szlachty. Szlachcie polskiej można zresztą wszystko zarzucić, ale nie można zapominać, że po podziale Polski wzięta ona na siebie ciężar piastowania myśli narodowej. Nie trzeba także zapominać o politycznym stanowisku, jakie zdołało pozyskać w Radzie państwa Koło polskie.

P. Byk ciągnie dalej: Na wiosnę roku bieżącego zaczęły się powoli objawiać w powiatach zachodnich Galicyi pojedyncze ekscesy, skierowane przeciwko żydom. Mnożyły się one w liczbę, aż w czerwcu zaczęły dochodzić do nas, postów żydowskich, niezliczone listy i telegramy, ze skargami, iż począł się ferment. Pisano do nas, że panował spokój dotąd, dopóki nie zaczęły się zebrać, na których Stojalowski grał wybitną rolę. Wreszcie d. 11 czerwca wyszły na światło dzienne fakta, wstyd przynoszące. Setki a potem tysiące włościan opuściły swe chaty i poszły na rabunek.

W takim stanie rzeczy nie pozostawało nic innego, jak stan wyjątkowy i jeśli panowie myślicie, że stało się to na życzenie jednego stronnictwa, mylicie się. Również nie stało się to wcale w myśl namiestnika; faktycznie nie mu nie było tak wstrętnem, jak rozpoczynać swe rządy w Galicyi od stanu wyjątkowego... Panowie skarżycie się na to, że zastrzeżone przez konstytucję prawa zostały skonfiskowane...

P. Stojalowski: Dla was to drobnostka.

P. Byk: O nie! Ja tego nie powiedziałem, ale bezpieczeństwo życia i mienia nie są z pewnością drobiazgiem, pomimo że wy doradzaliście naruszenie ich.

W szczególności reklamuje się prawo zgromadzenia się i wolność prasy. Znam wysoką wartość obu — ale niestety wytworzyła się kategoria pism, które wywlekają wszystko z bogatej antysemickiej literatury, aby apelować do niskich instynktów ludu.

Prezydent ministrów znalazł odpowiednio słowo dla równouprawnienia żydów, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny. Mógłbym jednak powiedzieć, że rządy poprzednie dopuściły się w tej mierze niegodnego zaniedbania. Skarżycie się panowie na ograniczenie prawa zgromadzenia się. Są istotnie zgromadzenia, które można uważać za środki wykształcenia ludu i oświaty...

P. Stojalowski: Dlatego Koło polskie od trzydziestu lat nie zwołało jeszcze żadnego zgromadzenia.

P. Byk: Ale na waszych zgromadzeniach obiecuje gwiazdy z nieba, przyrzekacie pola i łąki dziedziców i żydów. Nie mówię tu o zgromadzeniach socjalistycznych. Posłowie Stojalowski, Szpender i Szajer przemawiali na tych zgromadzeniach, a przytem z pewnością nie mówili przychylnie dla żydów.

P. Stojalowski: Bo co też można powiedzieć o żydach przychylnego?

P. Byk: Na tych zgromadzeniach odgrywa wielką rolę czerwona kartka z cesarskim orłem, a na tej kartce, która jest rodzajem Dziennika ustaw państwowych, jest powiedziane, że cesarz pozwolił na pewien okres czasu rabować i plądrować u żydów.

P. Stojalowski: To był żydowski dowcip!

P. Byk: W Jaśle zeznano przed sądem, że ks. Stojalowski oświadczył na zgromadzeniach, iż on przywiózł z Wiednia te zdobycze swojego młodego poselstwa (p. Stojalowski żywo przeczy). Według mego zapatrywania, antysemityzm jest brutalnością.

Jest to brutalne wyrażenie prostego zdania: Jesteśmy w większości, żydzi są w mniejszości, więc oni są mniej warci i nie należy się im prawo“.

Tę formę do nas importowano, a głównymi czynnikami tej akcji są członkowie polskiego chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa ks. Stojalowski. Co jest w tem stronnictwie polskiego, co chrześcijańskiego, a co socjalnego? (Wesołość). Panowie dzieje polskie, że tam zawsze był zachowany szacunek dla obcego wyznania.

Polscy żydzi nigdy nie zapomną o tem, że przed nimi otworzyły się gościnnie bramy Polski, w czasach, kiedy w Niemczech Men, Ren i Nekar czerwiły się krwią żydowską. Taką jest polska tradycja i wy nie macie prawa nazywać się stronnictwem polskiem.

Mowca kończy oświadczeniem, że będzie głosował przeciw wnioskowi (huczne brawa i oklaski z ław polskich. Mowca odbiera liczne gratulacje).

P. Winkowski oświadcza, że pierwotnie mniemał, iż nie ma złego uprzedzenia w środkach, zarządzonych przez rząd, gdyż rząd słuchał tylko rad namiestnika Pinińskiego. Gdy jednak stan wyjątkowy trwa dalej, zdanie mowcy w tej mierze zmieniło się. Jeżeli tak dalej pójdzie w pogardzaniu ustawami, to mogą przyjść niepożądane czasy, gdy nie tylko lud przed Thunem, ale także Thun przed ludem mógłby mieć obawę. Na kimże miano mścić się za wszelkie niepowodzenia? Na zwolennikach Stojalowskiego? Ci pogodzili się z Badenim i skryli się pod skrzydła chrześcijaństwa...

P. Szajer: To kłamstwo!

P. Winkowski: Pozostali tedy tylko żydzi. Żydzi prowadzili się istotnie źle podczas wyborów i nie wszędzie głosowali z Stańczykami, a w Krakowie i Lwowie, nawet głosowali z socjalistami. W ten sposób w ostatnich czasach antysemityzm w Galicyi został prawie upaństwowiony (wesolość).

W odpowiedzi na liczne przerywania oświadcza mowca, że chce określić stanowisko swego stronnictwa do kwestyi żydowskiej. Mowca nie wie, czy w austriackim parlamencie można powiedzieć otwarcie, że żydzi są także ludźmi (wesolość).

P. Szajer: Mnie się to inaczej zdaje!

P. Winkowski: Austrija nie ma wyspy Dyabelskiej, a gdybyśmy chcieli kilka milionów naszych żydów odstawić do którejkolwiek granicy, mielibyśmy zaraz wojnę. Żydzi mają przynajmniej jedną dobrą stronę: pociąg do kształcenia się.

W dalszym ciągu uderza mowca ostro na agitatorską działalność Stojalowskiego, a gdy ten, siedzący tuż obok Winkowskiego, skutkiem tego zaczęła się burzyć, mowca głaszcze go łagodzącą ręką, co wywołuje w Izbie grzmiącą wesolość. Winkowski kończy oświadczeniem, że będzie głosował za wnioskiem.

P. Szajer: A teraz będzie śpiewał majufes (żydowski śpiew pochwalny. *Przyp. Red.*) (Wesołość).

P. Winkowski do Szajera: Nie jesteś pan ozdobą tej Izby, nawet gdy pojawiasz się w kolorowym stroju!

P. Karatnicki (Rusin) przemawia przeciw oskarżeniu i broni stanu wyjątkowego, poczem Izba na wniosek p. Haydena zamyka rozprawę. Generalnymi mowcami wybrani: przeciw Milewski, za Okuniewski.

P. Milewski zaznacza, że prawo stawiania ministrów w stan oskarżenia należy do najważniejszych praw parlamentu i do najwyższych zdobyczy konstytucyjnych. Ale jeżeli parlament chce utrzymać sobie tę broń w dobrym stanie, to nie powinien jej nadużywać (potakiwania prawicy). Wszystkie polityczne prawa stają się bezwartościowymi, jeżeli od rządu nie ma się ochrony prawnej dla czci, własności i bezpieczeństwa osobistego.

Niestety, muszę stwierdzić, że po największej części straciliśmy ochronę prawną osobistej czci przez ekscesy, które wśliznęły się zarówno na polu prasy, jak na polu interpretowania nietykalności Izby poselskiej. Przez polityczne bowiem zdziwienie żaden naród nie podnosi się.

P. Resel (socjalista): Prokurator państwa!

P. Milewski: Nie chcę ja pomocy prokuratora państwa, lecz chcę pomocy od opinii publicznej, a ta nie może znosić cierpliwie tego, by cześć człowieka i sumienie były naruszane przez ludzi, którzy potem nie chcą ponosić za to odpowiedzialności. I tutaj jest obowiązkiem rządu, starać się o bezpieczeństwo kraju i chwycić się energicznych środków.

P. Resel: Gasić można także bez stanu wyjątkowego!

...ski: Pan może godzić się na to, ...
 ...dzi trupem włościan — moje su-
 ... tak daleko i chciałbym zawsze
 ... me, aby nie przychodziło do zabi-
 ... ludzi (potakiwania na prawicy)
 ... o wiele chętniej ograniczenia
 ... w, aniżeli to, by cudza krew była
 ... niu.
 ... rzedza z zadowoleniem, że niemie-
 ... środki stanu wyjątkowego okazały
 ... yczniejszymi, gdyż od tego czasu
 ... krew i rozruchy zostały uśmie-
 ... zyski mówił tu z samochwalstwem,
 ... ctwo socjalno-demokratyczne jest mistrzem
 ... zeniu praw.
 ... mniemam, że dawniejsze radykalne stroni-
 ... ore otwarcie występowały przeciw prawom,
 ... ycznie o wiele wyżej, aniżeli te, które gło-
 ... chę obchodzić ustawy (huczne oklaski na
 ... y). Jeżeli pewne stronnictwo przyjmuje w swój
 ... yżyskiwanie praw, to jest obowiązkiem
 ... rządu mieć to stronnictwo zawsze na oku.
 ... zyski kreślił tu w wielkich zarysach, jak
 ... gląda, ale to, co on podał, nie jest obrazem
 ... w kraju, lecz karykaturą tych stosunków i
 ... am mu to przyjemne uczucie, jakie odnosi
 ... portowania tutaj karykatury swego kraju ro-
 ... go. Galicyjski Sejm był pierwszym w Austrii,
 ... wprowadził ustawę przeciw pijaństwu, a na-
 ... miestnik Piniński zarządził najsurowsze stosowanie
 ... środków ochronnych, odnoszących się do kwalifika-
 ... wania wyszynyków.
 ... My nie broniliśmy nigdy złych rzeczy. Niemo-
 ... zliwe też oczekiwać pomocy od ustaw tam, gdzie
 ... te złe stosunki są produktem wspólnego działania
 ... rozmaitych czynników. Będziemy p. Daszyńskiemu
 ... bardzo wdzięczni, jeżeli nam dopomoże do tego, by
 ... regulacja rzek odbywała się raźniej i byśmy otrzy-
 ... mali na to obfitsze środki.
 ... P. Daszyński: Już ja wam udzielię rady!
 ... P. Milewski: Ba, z samą radą niewiele zdzia-
 ... lamy (huczna wesołość na prawicy).
 ... P. Daszyński: Idźcie do opozycji przeciw
 ... rządowi, a otrzymacie wszystko! (wielka wesołość
 ... na prawicy). Stańcie się socjalnymi demokratami, a
 ... będzie wszystko dobrze. (Ponowna wesołość na pra-
 ... wicy).
 ... P. Milewski mówi dalej, że od szeregu lat
 ... dążył do reformy prawa spadkowego w dobrach wło-
 ... ściańskich.
 ... Z tego zrobiono środek agitacyjny przeciw Ko-
 ... łu polskiemu, mówiąc, że ono chce ograniczyć wol-
 ... ność włościan. Gdy ks. Chotkowski zbierał podpisy
 ... na petycję w sprawie święcenia niedziel, wówczas
 ... szerzono bajkę, nie dawając temu kłasykalnemu pra-
 ... łatowi podpisów, bo tu chodzi o wprowadzenie na
 ... nowo poddaństwa (słuchajcie! słuchajcie! — z pra-
 ... wicy).
 ... P. Stapiński: Bo tak jest! (huczny śmiech).
 ... P. Milewski: Meljoracje rolnicze mogą być
 ... przeprowadzane tylko gminami, do tego potrzeba
 ... ukwalifikowanych większości w gminach. To znowu
 ... krytykowano, jako mieszanie się do wolności ludu.
 ... P. Stapiński: To mówimy wam otwarcie!
 ... (śmiech na prawicy).
 ... P. Daszyński: To wszystko nie są żadne
 ... reformy, to stańczykowskie fanaberye, to tylko pu-
 ... ste słowa! Nawet demokraci w waszym klubie są
 ... przeciw temu! Soleski w Sejmie jest przeciw wam!
 ... P. Milewski: Was nie obchodzi to, czy jakaś
 ... reforma korzystna jest dla ludu, czy nie, lecz to,
 ... kto ją wnosi. To jest polityczne obalamucenie, agi-
 ... tacja przeciw interesom ludu, którą tu zastępujecie.
 ... P. Daszyński: To nieprawda!
 ... P. Milewski: Ja nie potrzebuję pańskiego
 ... potwierdzenia. Wszyscy, którzy są w życiu prakty-
 ... cznym i politycznym, dzielą moje zdanie!
 ... P. Brzora (Młodoczech): Ci panowie potę-
 ... pają się sami swymi przerywaniami!
 ... P. Milewski: To jest ta metoda podburza-
 ... nia, która po największej części ponosi winę tego,
 ... że kraj został przyprowadzony tak daleko, iż okaza-
 ... ła się potrzeba stanu wyjątkowego.
 ... P. Daszyński: Który wam nie nie pomógł!
 ... P. Milewski: Myśmy go nie potrzebowali.
 ... Panowie działacie według zasady: *Si fecisti-nega!*
 ... P. Daszyński: *Si fecisti?* A cóż to my
 ... uczyniliśmy? A więc to my biliśmy żydów?
 ... P. Milewski odiera z całą stanowczością
 ... uczyniony Kołu polskiemu zarzut, jakoby działało
 ... ono zawsze w charakterze obrońcy pewnej klasy
 ... (P. Stapiński przerywa mowę). Milewski ciągnie:
 ... — Stapiński w życiu swem wiele naopowiadał...
 ... Nie dalej, aniżeli przed paru laty oświadczył w Ja-
 ... rosławiu, że dojsie do skutku reformy procedury
 ... cywilnej stanowi zasługę polskiego stronnictwa lu-
 ... dowego. (Żywe oklaski na prawicy).
 ... P. Stapiński: Gdzie pan to słyszał?
 ... P. Milewski: Tu siedzą świadkowie. Ks. Pa-
 ... stor był na tem zgromadzeniu.
 ... P. Stapiński: Niech mi to powie.
 ... P. Pastor: Tak jest. (Żywa wesołość).
 ... P. Milewski: Widzicie panowie, w jaki spo-
 ... sób z tamtej strony traktuje się prawdę. Galicyjska
 ... opozycja ma tylko jedną ideę wspólną, oto walkę
 ... przeciwko Kołu polskiemu.
 ... P. Daszyński: Tak jest!
 ... P. Milewski: A ja myślałbym, że wam wię-
 ... cej powinno leżeć na sercu, ażeby poprawić los lu-

du, aniżeli zniszczyć politycznie Koło polskie. Zre-
 szła nie jest to wcale nowa idea. Wszystkie gwałty
 Murawiewa, Milutina, Bismarka, spełniane na naro-
 dzie polskim, były przedsiębrane pod hasłem: Prze-
 ciwko szlachcie polskiej i przeciwko duchowieństwu
 (Żywe oklaski na prawicy).
 P. Daszyński: Co ma do nas?
 P. Milewski: To, co wy stajecie się spad-
 kobiercami tej idei i tego hasła.
 P. Daszyński: Władź się pan! To jest
 niskie, porównywać nas do Murawiewa. Wstydź się
 pan, ty, deklamatorze, plądrowniobrońco szlachty! (Za-
 przeczenia śród Polaków).
 P. Struszkiewicz: Wstydź się pan sam!
 P. Milewski (ciągnie dalej): Że to właśnie
 tym panom leży bardziej, aniżeli wszystkim inne na
 sercu, więcej, aniżeli polepszenie położenia i przy-
 szłość ludu, jest powszechnie wiadomem.
 P. Stojalowski: Profesor powinien przy-
 najmniej argumentować, a nie rzucac obelgi.
 P. Milewski: Ale pomimo całej ich nienawi-
 ści, my nie będziemy ustawali w pracy, nie dla jed-
 nej klasy, ale dla wszystkich warstw ludu. W tej
 drodze niechaj Bóg pozwoli nam wywalczyć lepszą
 przyszłość gospodarza, kulturalną i polityczną (ży-
 we oklaski na prawicy). Nie jest to żaden nowy pro-
 gram. Wszystkie lepsze serca, wszystkie lepsze
 inteligencye w kraju, od czasu konstytucji 3 maja,
 uznały się za moralnych i politycznych spadkobier-
 ców tego programu. Zostaniemy mu też wierni, po-
 mimo waszej nienawiści, pomimo waszej walki. (P.
 Daszyński: I pomimo waszych potwarzy!)
 Mowca kończy. Długotrwałe i żywe oklaski
 i brawa na prawicy. Wielu posłów winszuje mowcy.
 Po nie nie znaczącej mowie p. Okuniewskie-
 go, występuje ze słowem ostatniem, jako wnioskod-
 awca, p. Daszyński.
 Mówi on, co następuje: Co się tyczy dra Byka,
 to tylko niesłychanemu serwilizmowi tego posła
 i jego żydowskich towarzyszy przypisać należy, iż
 ci ludzie zawsze leżą u stóp Koła polskiego, pomimo
 że ich tak często deptano nogami, że sam Byk wy-
 próbował to na własnej skórze.
 Prezydent ministrów zarzucił mowcy, że jest
 agitator. W Ameryce agitator jest każdy kan-
 dydat na urząd prezydenta, a są to ludzie, wobec
 których taki Thun wygląda mizernie. We Francji i
 Anglii agitują ministrowie. Gladstone raz z powodu
 mowy agitacyjnej dostał zgnieciem jajem w twarz.
 Otarł sobie oko i dalej mówił do ludu. Czyż pojęcie
 agitatora tak jest podejrzanem?
 Widzieliśmy wszakże agitatorów, którzy póź-
 niej stali się burmistrzami (wesołość) i marszałkami
 krajowymi. Agitator jest to zjawisko współczesnego
 ruchu ludowego i uważa się za zaszczyt, że
 jestem agitatorem.
 Jesteście stronnictwem — powiada mowca —
 które najohydniejsze tradycje nazywa świętymi. Tra-
 dycję *liberum veto*, tradycję picia, tradycję pojedy-
 nku dźwierzylście wysoko. W pojedynkach byliście
 ostatnimi czasy nieco nieszczęśliwi, ale mimo to
 dźwierzylście je wysoko.
 Wśród tych tradycji jest także obowiązkowe
 picie nie tylko u włościan, lecz także u szlachciców.
 Jak można ośmielać się ohydą gospodarke szlachci-
 ców przedstawiać tu jako nowożytnie obywatelskie
 społeczeństwo! Ażeby do tego dojsz w Galicji, mu-
 sielibyśmy wprzód wyrwać wam z rąk ster rządów.
 Dalej zarzuca mowca szlachcie, że za wszyst-
 ko, nawet za wolność ludzką, kazała sobie płacić.
 Nie macie prawa — wola — przedstawiać się, jako
 przewodcy ludu!
 Mowca drwi z reform, o których mówił Milew-
 ski i przyrzeka, że już w krótkim czasie wystąpi
 z wypracowanym zupełnie programem, nawet opu-
 tunistycznie możliwym, a program ten będzie kli-
 nem, który rozbije Koło polskie na dwie lub trzy
 części. Panowie po lewej stronie Koła polskiego uczu-
 ją się zmuszonymi do prowadzenia swej własnej poli-
 tyki.
 W końcu mówił jeszcze p. Daszyński: Je-
 żeli macie w Galicji bezsenne noce, to tylko dlatego,
 że my egzystujemy.
 Drżenie, które idzie przez kraj, jest mierze-
 niem sił ludu. Cieszę się, że mój lud poczęł drzeć:
 że przestał spać.
 Wy z waszą moralistyką nie utulicie go na no-
 wo do snu. Musicie z nami, z nienawidzoną opozycją,
 szukać środków, aby umożliwić publiczną dyskusję.
 Jeżeli tego nie doprowadzicie do skutku, zostaniecie
 przepędzeni i przyjdą po was rozsądniejsi Stańczycy.
 (Wesołość na skrajnej lewicy).
 Ruch, który ma taką socjalną podstawę, nie
 może być zatrzymany w drodze przez waszą ogłu-
 piłą tradycję. Nie chcemy niczego innego, jak tyl-
 ko swobodnej dyskusji. Stąd wynika, że cała opo-
 zycja jednoczy się w chwili, gdy chce się ją uczy-
 nić niemą.
 W końcu zwraca się mowca do słów p. Milew-
 skiego, że w socyalistach siedzi ten sam duch, co
 w Bismarku i Murawiewie. Socjalni demokraci wszel-
 kich narodowości stoją zbyt wysoko, by komukol-
 wiek odpowiadać na taką obelgę. Dopóki nie da ko-
 mentarza lub odwołania tych słów swoich, będzie
 w moich oczach, jak w oczach każdego socjalnego
 demokraty, nędznym, niegodnym oszczercą.
 Wicepr. Lupul: Przywołuję pana za to
 wyrażenie do porządku.
 P. Daszyński prosi Izbę raz jeszcze, aby
 głosowała za jego wnioskiem.

Po niezliczonych faktycznych sprostowaniach
 nastąpiło głosowanie, którego rezultat podałem już
 na wstępie.
 Koniec posiedzenia 9 i pół wieczorem.
 Następane dziś.
Nowe zajścia w Budapeszcie.
Budapeszt, 25 listopada. Prawdopodobnie
 z powodu dżdżystej pogody, wczoraj rano przed
 szkołami wyższymi było daleko spokojniej, aniżeli
 onegdaj i przedonogaj. Policja zamknęła ulicę Szan-
 dora, a sąsiednie uliczki i place wyglądały, jak gdy-
 by podczas stanu obłężenia.
 Młodzież akademicka zachowywała się spoko-
 nie dotąd, dopóki nie ukazał się powóz prezydenta
 ministrów.
 Gdy jednak ujrano powóz, podniosły się setki
 głosów. Krzyczano: „Precz z nim!“ „Precz z Banf-
 fym!“ „Precz z huzarami Hentziego!“
 Wtedy policja po części rozprószyła demon-
 strantów, po części wepchnęła ich w podwórzec Pol-
 litechniki. Gmach tego zakładu naukowego został
 zamknięty. Studenci mogli wchodzić i wychodzić tylko
 przez ciasne, boczne drzwi.
 W południe znowu wynikły drobniejsze starcia
 pomiędzy studentami i policją. Parę osób aresztowa-
 no, ale aresztowanych wkrótce wypuszczono na
 wolność. W uniwersytecie spokój nie został zakłó-
 cony. Senat Politechniki odbył posiedzenie poufne,
 którego uchwały zostaną zakomunikowane ministrowi
 oświaty.
Konferencya przeciw anarchom.
Rzym, 25 listopada. Konferencyę między-
 narodową, mającą obmyśleć środki przeciwko anarchi-
 stom, utworzył wczoraj włoski minister spraw zagra-
 nicznych. Obecni byli: prezydent ministrów, minister
 sprawiedliwości i wszyscy przedstawiciele mocarstw
 europejskich.
 Minister spraw zagranicznych imieniem króla
 podziękował zgromadzonym za przybycie, a poseł
 austriacki Pasetti złożył dzięki za przyjęcie.
 Prosił o złożenie monarsze wyrazów hołdu. Wniósł
 wreszcie o obranie min. Canevaro prezydentem
 konferencyi.
 Wniosek przyjęto.
 Następnie wiceprezydentami obrani zostali Pa-
 setti i poseł belgijski, zamianowano sekretaryat i
 przyjęto regulamin. Prace merytoryczne konferencyi
 zaczęły się od ustalenia programu.
 Następane posiedzenie dzisiaj.
Kraków, 25 listopada. Rada nadzorcza Tow.
 wzajemnych ubezpieczeń ukończyła dnia 23 b. m.
 późno wieczorem sesję listopadową.
 Na sesji tej między innymi przyznano nad-
 zwyczajny dodatek 20% do płac urzędników do
 końca r. 1899, a to z powodu, że zamierzona regu-
 lacja płac dotychczas jeszcze nie nastąpiła.
 Następnie Rada upoważniła dyrekcję do pod-
 wzięcia plac praktykantom i dyetaryuszom, za-
 łatwiła sprawę etatową i przyjęła sprawozdanie ko-
 misji rachunkowej.
Kraków, 25 listopada. Julian Klaczko zapadł
 na zdrowiu i poddał się wczoraj ciężkiej operacji,
 która szczęśliwie się powiodła. Operacji dokonał
 docent dr. Kryński. Stan pacjenta pozwala żywić
 najlepsze nadzieje.
Kraków, 25 listopada. W rozprawie o losy
 tureckie przesłuchano do wieczora tylko dwóch ob-
 winionych, głównego oskarżonego Reinera i Taffeta.
 Reiner twierdzi, że był jedynie komisjonerem odno-
 śnie do losów. Taffet nie wie, o niczem i czuje się
 całkiem niewinnym.
Stanisławów, 25 listopada. Przed ławą przy-
 sięgłych toczył się tutaj proces Hucula Hundziaka
 z Mikuliczyna, oskarżonego o skrytobójcze morder-
 stwo. Skazany został na karę śmierci.
Wiedeń, 25 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza:
 Cesarz zamianował posła sejmowego Jana Lupula
 starostą, a dra Józefa Rotta, zastępcą starosty na
 Bukowinie.
 Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego
 Augustowi Schmidtowi we Lwowie, z powodu prze-
 jścia na emeryturę, tytuł i charakter radcy dworu.
 Minister skarbu zamianował kontrolorem w fa-
 bryce tytoniu w Jagielnicy Seweryna Zolczewskie-
 go, dyrektorem tejże fabryki.
Wiedeń, 25 listopada. Podczas wczorajszego
 posiedzenia Izby posłów Daszyński użył wyra-
 żenia, którym hrabia Dzieduszycki uczuł się
 obrażonym osobiście. Wskutek tego posłał do Da-
 szyńskiego posłów bar. Ludwigstorffa i hr. Czerni-
 nina z żądaniem wyjaśnienia lub też satysfakcyi
 honorowej. Daszyński odpowiedział odmownie. Podo-
 bno miał on powiedzieć, że chce ochronić hr. Dzie-
 duszyckiego, jako dobrego katolika, od grzechu, a
 siebie, jako socjalnego demokratę, od głupstwa.

Znaczną część depesz, z powodu zbyt
 późnego otrzymania ich, zmuszeni jesteśmy
 odłożyć do wydania popołudniowego.

KRONIKA.

Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni powró-
 cił do Lwowa.
Jerzy Brandes zwiedził wczoraj gmach uni-
 wersytecki, muzeum i bibliotekę, wieczorem zaś był
 na obiedzie u pp. Wl. Łozińskich.

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu.

Jak z Pragi donoszą, został dnia 22 ks. Paweł Meterlich, polując w Hubenowie na bażanty, postrzelony w twarz 5 ziarnami struty. Księżu nie grozi niebezpieczeństwo.

Pomnik cesarza Wilhelma I. w Kolonii rok temu wzniesiony, uszkodzili przed paru dniami niewysłędzi sprawy. Między innymi odlamano i zabrano palne zwycięstwa i trzymając ją rękę figury Kolonii.

Ludność Berlina wedle stanu z dnia 5 b. m. podają na 1,795.607 osób.

Sir John Fowler znakomity inżynier angielski zmarł dnia 22 b. m. w Bornemouth. Do najznakomitszych dzieł jego należy budowa podziemnej kolei w Londynie, którą rozpoczęto w r. 1853 i dla której Fowler skonstruował specjalną lokomotywę.

Wielką wystawę litograficzną, na rok przyszyły, jako setny istnienia tej sztuki, projektuje South Kensington Museum. Litografię wynalazł Prażanin, Alojzy Senefelder w r. 1799.

Z powodu wylewów nastąpiły przerwy w komunikacji w całej Kalabrii.

Prof. Koch zamierza udać się do Afryki wschodniej, celem zbadania tamże przyczyny malarii.

Król aktorów. Z powodu niedawno ogłoszonego przez młodych poetów francuskich plebiscytu na „króla poetów“, z którego to plebiscytu wyszedł zwycięzca Leon Dierx, dowcipny wodewilista, Ernest Blum, przypomina w swoich pamiętnikach fakt z przed lat 50-ciu. U nas, przy małym względnie rozwoju dziennikarstwa zawodowego, t. zw. „gazety teatralne“ nie są znane, za granicą jednak, we Włoszech zwłaszcza i we Francji, każde niemal miasto, posiadające teatr, ma także swoją gazetę teatralną, która żyje z reklam, opłacanych przez aktorów, i abonamentu, na który składają się wyłącznie ci sami reklamujący się aktorzy. Otóż przed laty 50-ciu redaktor jednej z takich gazetek ogłosił plebiscyt na... króla aktorów. Każdy abonent miał nadesłać kartkę z nazwiskiem kandydata. Abonentów było 300, oczywiście samych aktorów. W dniu wyznaczonym kartki regularnie zaczęły napływać do redakcji; zebrała się ich liczba, odpowiadająca cyfrze prenumeratorów — okrągło 300. Niestety, każda kartka zawierała inne nazwisko; widocznie każdy z uczestników głosował za samym sobą. Gdybyż choć dwie kartki z jednym nazwiskiem! Plebiscyt zrobił fiasko! Ale od czego pomysłowość redaktora? Zajrzano do ksiąg prenumeraty w celu dowiedzenia się, który z prenumeratorów trzyma największą liczbę egzemplarzy pisma. Okazało się, że jest nim p. Colomban, drugi baryton z opery lugduńskiej. Nazajutrz na czele pisma ogromnymi literami wydrukowano „wynik“ plebiscytu: królem aktorów był p. Colomban, drugi baryton z opery lugduńskiej.

W Opolu runęło rusztowanie przy budowie nowego gmachu dla wyższej szkoły żeńskiej. Jednocześnie osób jest ciężko rannych, a z tych dwie już zmarły.

Papugi rozsładkami zarazy. Według doniesienia pism włoskich, we wsi Rivolto pod Udine, zachorowały trzy osoby na zapalenie płuc, z których 2 umarły; jednocześnie zdechły w tym samym domu dwie przywieszane z Ameryki południowej papugi. Śledztwo lekarskie wykazało, że ptaki te właśnie przyniosły zarazę i stąd polecono zabić inne, znajdujące się w tym domu papugi.

Gwałtowny cyklon szalał w okolicach Bizerty, na północy Tunetui. Tysiące drzew oliwnych powyrwanych z korzeniami, liczne chaty rybackie zburzone. Siła cyklonu była taka wielka, że podnosiła z wody łodzie torpedowe. Trzy osoby zabite, kilkadziesiąt ciężko rannych; komunikacja telegraficzna przerwana.

Z powodu zarządzeń przeciw dżumie, wybuchły w Seringpatam w Indjach d. 22 b. m. roz-

ruchy. Wojsko i policja zmuszone były dać kilkakrotnie ognia. Wiele osób zabito, 134 uwięziono.

Na rzecz budowy domu dla „biednych kobiet z dziećmi“ stanął mającego we Lwowie, ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, przysłały na nasze ręce panie Czernichowskie następujące ofiary: Matylda Bastgenowa zlr. 2, Stefania Bastgen 2, Zofia Birkenmajerowa 2, Cecylia Birkenmajer 1, A. Sikorska 1, K. Nowakowska 2, L. Ancuta 1, H. Ancuta 1, Sznajderowa 1, Ant. Marsen 1, Królikowska 2, X. Królikowski 2, B. Terlikiewicz 1, E. Podolińska 2, E. Kuhlowa 1, M. Radziewanowska 1, Maryja Rużycka 1, Kamila Różańska 1, Kazimira Bastgen 1 zlr. — Razem 26 zlr.

Dla pałacy i maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, odbędzie się w roku 1898/9 dziesiąty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach grudniu 1898 i styczniu, lutym i marcu 1899 w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się ósmy z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (pałacy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabydą na kursach tych potrzebnych do tego, teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 29 i 30 listopada br. w dyrekcji szkoły przemysłowej w Krakowie, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawy nauki w szkole ludowej, nadto 6-miesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie slusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zlr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 20 listopada br.: Podwińska Antonina, wdowa po sekretarzu obwod., lat 71, zapalenie płuc. — Dryguta Krystyna, zarobnica, lat 44, zapalenie płuc. — Oleniak Maryja, zarobnica, lat 30, zapalenie płuc. — Münzer Sruł, syn zarobnicy, 9 miesięcy, dławiec. — Bernstein Helena, córka faktora, 1 rok, dyfterya. Jäger Mindla, córka sługi, 3 miesiące, niezbyt jelit. — Rudziński Karol, kupiec, lat 66, gruźlica. — Ołewski Emil, słuchacz praw, lat 21, dur brzuszny. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 11 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.**Repertuar teatru hr. Skarbka:**

W piątek 25 bm. (wznowienie) „Ulicznik paryski“, komedia w 4 aktach Bayarda i Vander Burcka. Występ G. Fiszera w roli generała Moira, para Francji.

W sobotę 26 bm. popołudniu o godzinie 3 1/2 dla uczczenia rocznicy Listopadowej „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach Wład. Anczyca. Występ Władysława Woleńskiego i Gustawa Fiszera.

W sobotę wieczorem o godzinie 7 1/2 „Szatani na ziemi“, operetka w 4 aktach Soupego.

W niedzielę 27 bm. popołudniu o godzinie 3 1/2 „Właściciel Kuźnic“, sztuka w 5 aktach Jerzego Ohneta. Występ Wład. Woleńskiego.

W niedzielę wieczór o godzinie 7 1/2 „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W poniedziałek 28 bm. (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi“, komedia w 4 aktach Wiktorina Sardou. Występ Gustawa Fiszera. Pani Felicyta Stachowicz odegra po raz pierwszy rolę Cecylii Causade.

Wyszedł z druku I tomik „Taniej Czytelnik“ i zawiera „Legenda“ Kazimierza Kalinowskiego. Dp nabycia w księzarniach w cenie 5 centów.

„Mały Świątek“, doskonale przez p. Annę Lewicką redagowane piśmko dla dzieci, uczciło najstosowniej setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wydając specjalny numer, poświęcony w całości tej wielkiej przyjaciółce maluchów. Na treść urozmaiconą numeru złożyły się wiersze okolicznościowe pań: A. Machezyńskiej i Anny Neumanowej, oraz utwory samej Hofmanowej i jej zyciorys pióra p. Anny Lewickiej. Część ilustracyjną wypełniły rysunki: Apoteoza pomysłu G. Jaworskiego, dwa portrety pani Klementyny, podobizna nagrobka Hofmanowej i dwóch tablic, poświęconych jej pamięci.

„Iris“, najnowsza opera Mascagniego wystawioną została d. 22 bm. po raz pierwszy w rzymskim teatrze Constanzi. Libretto do niej napisał Luigi Illica. Rzeź dzieje się w Japonii. W akcie pierwszym Iris, córka ślepego żebraka, płacze, pełna niepokojących przeczuć, gdyż we śnie otrzymała zapowiedź straszego nieszczęścia, które spotkać ma jej — lalkę. Sposrzedza ją bogaty, młody rozpustnik Osaka i po-

stanawia porwać. Jakoż udaje mu się to wykonać ku rozpaczy starego ślepego.

Drugi akt pokazuje nam Iris we wspaniałych apartamentach Osaki, który błaga ją o miłość. Iris nie rozumie, o co mu idzie. Osaka znużony ciągłymi jej westchnieniami do ojca i lalki, chce już przywrócić niewinnemu dziewczętku swobodę, gdy podziw przyjaciół rozpala w nim na nowo wszystkie ognie namiętności. Przybywa na tę właśnie chwilę ojciec Iris i nie wiedząc, jak się rzecz ma w istocie, obrzuca córkę przekleństwem. Zrozpaczona Iris rzuca się z werandy.

W trzecim akcie widzimy dziewczętkę wśród krzewów i kwiatów. Jej przejścia były tylko snem męczącym, który pierzchnął z pierwszym braskiem słońca, otlaczającym uroczą, niewinną jej młodzież.

Depesze handlowe.**Z targu piątego.**

Wiedeń, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 353.—. Węgierskie akcje kredytowe 382.—. Anglobank 153.75. Bank związk. 260.50. Union 289.50. Laenderbank 224.50. Staatsbahny 353.25. Lombardy 68.50. Kol. Elbebank 257.—. Kol. półn. zuch. 242.50. Tytoniowe 123.50. Rima Murania 267.75. Alpy 176.50. Renta na maj 100.95. Węg. renta koronowa 97.70. Losy tureckie 58.60. Marki (za 100) 58.97 per cassa. — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120.50.

Budapeszt, 25 listopada. Wczor. g. Austr. kred. 353.10. Węg. bank kred. —.—. Węg. bank eskontowy 255.75. Węg. bank hipoteczny 242.—. Węg. renta koronowa 97.75. Rimamurania 266.25. Węg. 4-proc. renta 119.75. Węg. bank dla przem. i handlu 100.—. Staatsbahny —.—. Koleje uliczne —.—. Kol. południowa —.—. Węg. poz. premiowa 158.25. Austr. renta koronowa 101.25. Elektr. kol. uliczne —.—. Ganz & Co. 2175. Salgotarjaner 605.—. Austr. złota renta 120.—. Akcje elektr. 132.—.

Berlin, 25 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220.90. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Austr. złota renta 101.30. Austr. srebrna renta 100.50. Węg. złota renta 101.40. Disconto Comandit 193.25. Laura 206.90. Bochumer 215.25. Harpener 172.75. Kolej Ostpreussen 92.10. Kolej Mittelmeer 99.75. Kolej Meridional 135.—. Mławka —.—. Turki 110.90. Renta hiszp. 42.40. Prywatne dyskonto 5 1/8. Austr. renta papierowa —.—. Bustiehradery —.—. Austr. banknoty 169.55. Alpy 100.80. Dewizy na Wiedeń (długie) —.—. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.40. na Paryż (krótkie) 80.70. na Amsterdam 168.50. na Londyn długie 20.26 i krótkie 20.43 1/2.

Berlin, 25 listopada. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221.—. Staatsbahny 149.75. Lombardy 30.—. Rosyjskie banknoty (kasa) 216.50. Ros. banknoty (ult.) 216.50. Disconto Comandit 193.25.

Frankfurt, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.12. Staatsbahny 297.87. Lombardy 61.62 1/2. Alpy 149.—. Austriacka renta papierowa 85.25. Austr. srebrna renta 85.05. Austr. złota renta 101.50. Węgierska złota renta 101.40. Unionbanki 249.—. Akcje elektr. —.—.

Paryż, 25 listopada. Wczor. giełda Cred. foncier 729.—. 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —.—. Grecka pożyczka 206.50. 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42.37.

Hamburg, 25 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.40. Lombardy 144.—. Staatsbahny 743.50. Austr. złota renta 101.20. Węgierska złota renta 101.—. Srebrna żądano, —.—. placono. Srebrna renta 85.25. Włoskie 93.60.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 24 listopada. Pszenica na marzec 9.76 do 9.78, na październik —.— do —.—, żyto na wiosnę 8.48 do 8.50, na jesień —.— do —.— zł., kukurydza na październik —.— do —.—, owies na marzec 5.99, na październik —.— do —.—, kukurydza na maj 1899 r. 4.76 do 4.77, rzepak na sierpień 1899 r. 12.40 do 12.50.

Wiedeń, 25 listopada. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym objawił się ruch zniżkowy.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.68 do 9.64, żyto na wiosnę po 8.56 do 8.50, kukurydzę na maj czerwiec po 5.08 do 5.05. Owies na wiosnę notował 6.24 do 6.26.

Giełda zamknęła mocniej obrotami: pszenica na wiosnę 9.71, żyto na wiosnę 8.61, owies na wiosnę 6.25, kukurydza na maj czerwiec 5.12. Spirytus 17.62 do 17.70.

1848.

Podczas gdy narodowcy czescy nie chcą opuszczać sztandaru czarno-żółtego — rewolucyjne koła i młodzież akademicka w Wiedniu, przysięga tylko na czarno-czerwono-złote barwy Niemiec, szwarcgelberów“ ogłaszają reakcyonaryuszami, nienawidzą ich i ścigają. Zrazu w auli uniwersyteckiej panuje najlepsza zgoda między młodzieżą wszystkich narodowości. Wspólnie wołają o niepodległość Polski i Włoch. Lecz gdy z Frankfurtu wyszły inne hasła, gdy rasowa polityka Niemiec bierze górę — oziębła się stosunek do Polaków, a członków „Swornosti“, przybyłych z Pragi, przyjmuje już aulę z pozorną gościnnością, a ukrytym wstrętem. To też młodzież czeska chodzi po ulicach Pragi z piosnką, której refren brzmi: „Wypal Niemców, cudzoziemców!“ a klub niemiecki w Bernie szuka „silnej Austrii z punktem ciężkości we Frankfurcie“. Zebrani w Chebie w listopadzie 1848 czescy Niemcy zezują także poza granice Austrii — W. Sztule zaś w *Narodnich Nowinach* wyrzuca Polakom gorzko ich przyjaźń dla Niemców i woła: „Omamieni syrenim głosem tej przekłetej polityki, która wolność, równość i braterstwo głosi, a równocześnie kuje pęta, trzyma w pogotowiu więzienia i wznosi szubienice dla Słowian, przyłączając się do zastępu najgorszych naszych nieprzyjaciół“.

Było tak dalece prawdą to kucie pęt na Słowian, że zaraz po zbombardowaniu Pragi 76-ciu niemieckich mieszczan Pragi złożyło u stóp Windisch-

graetza adres zaufania i dzięki za wzięcie ich w obronę przeciw czeskim anarchistom. Liberalizm przedzierzgnął się tu jednej chwili na reakcję, kiedy szło o Czechów, a *Prager Abendblatt* tak scharakteryzował tych bohaterów wstecznicstwa:

Immer ein Bischen zurück, immer ein Bischen zurück, In dem alten friedlichen Spiessbürgerglück! Mir dauert zu lang schon die Revolution, Da will ich doch lieber ein Bischen Reaction!

Lecz i między słowiańskimi szczepami wybuchają swary i nienawiści. Polacy widzą w świętojurcach zdrających sprawy narodowej, sztydzą zgrzyliwie, że każdy Świętojurzec, jak pies łańcuchowy ma czarne podniebienie — Świętojurcy natomiast śpiwają na nutę mazurka Dąbrowskiego:

„Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, Czego Austriak nie zabije, to Rusin zadusi!“

Pomiędzy samymi Niemcami zresztą chłostano satyrą szowinistyczne zapędy do jedności niemieckiej. *Freie Blätter* zamieściły następujący, bardzo charakterystyczny i dowcipny wierszyk:

An Deutschlands baldiger 1-heit 2-ffe ich noch sehr; Ich jehbe keinen 3-er 4 diese Hoffnung her. 5 Nationalitäten sind, wo 6 Deutsche stehen, Die alle abzu-7 jehb 8, det wird nich jeh'n: Viel sind dem 9 noch abhöld vom Scheitel bis zu'n 10“.

Do tych czasów należy także odnieść satyrę, w której wysmiewano starożytność języka i kultury niemieckiej, przedstawianej przez szowinistów, jako źródło wszelkiej kultury europejskiej. Nieznany satyryk twierdzi więc, że już dzieje biblijne są dziejami Niemiec.

Sem, Ham und Jafet waren drei Germanische grosse Helden, Die Welt verdankt ihnen Dreierlei, Wie die Annalen melden, Sem hat die Semmel weiss und nett, Die Hammel Ham erfunden, Und Jafet sorgte dass ja fett Die Speise musste munden.

W wyjątkowym położeniu byli żydzi w obecnym ruchu rewolucyjnego r. 1848. Nie czując się skrzyżowanymi żadną ojczyzną i jej narodowymi właścicielami, lgnęli oni łatwo do doktrynerskiej, ogólno ludzkiej wolności, tem bardziej, że niosła im ona w pierwszym rządzie znaczne bardzo korzyści, bo przez proklamowanie równości wyznań, obalala wszelkie ograniczenia żydów co do miejsca zamieszkania, zarobkowania, rytualnych opłat, nabywania nieruchomości itd. To też między przywódcami rewolucji w Wiedniu, zajmują żydzi wybitne stanowisko. Dr. Fischhof, dr. Goldmark, Mannheimer, Wertheimstein, Kuranda, dr. Tausenau i wielu innych są żydzi — między poległymi z dnia 13-go marca, jest także żyd Spitzer. Lecz mimo tej pochopności żydów do rewolucji, nie ma dla nich sympatii wśród niższych warstw ludności wiedeńskiej. Z razu, w pierwszych żądaniach wolności, mileczy nawet inteligencja o równości wyznań i zniesieniu ograniczeń, które kępają żydów. Dopiero na wspomnienie się Fischhafa, wchodzi ten punkt do programu żądań rewolucyjnych. Popiera go odtąd inteligencja, ale mieszczaństwo sarka przeciw temu, a korporacja szewska m. Wiednia wniosła nawet

Mowa Jerzego Brandesa

wyłoszona na bankiecie dnia 23 listopada b. r.
w Kole artystyczno-literackim.

Doznawszy w życiu wielu przeciwności i częstej zyczliwości, nie jestem człowiekiem, któremby honory, jakich się staje przedmiotem, mogły zawrócić głowę. Szczególniej nienawiści, te nienawiści, które trwają po lat trzydzieści, znieczulają człowieka. Ażeby się nie poddawać, przyzwyczajają się do niezajmowania się tem, co o nim myślą inni — i w ten sposób, nie rozkoszuje się także pochwałami. Czuję się tylko głęboko wdzięcznym. Proszę też, ażebyście wierzyli w całkowitą moją wdzięczność.

Nie jestem w stanie czytać artykułów, które umieszczano o mnie w waszych gazetach podczas mojego tutaj pobytu. Wiem tylko, że mówili one o mnie z zyczliwością i wyrozumiałością.

Zresztą popełniono w paru wypadkach niektóre błędy i oto chętnie korzystam ze sposobności, ażeby je poprawić. Powiedziano np. o mnie, że za czasów mej młodości byłem zwolennikiem Stuarta Milla i że wyznawałem wtedy idee liberalne i demokratyczne ale później, pod wpływem Nietzschego, zmieniłem moje poglądy i przyjąłem idee wprost przeciwnie.

Niema w tem twierdzeniu nic nowego. Jest ono pochodzenia niemieckiego.

Ale niepodobna chyba napisać o mnie nic mniej uzasadnionego. Zawsze byłem liberalnym, co znaczy, że przez całe życie kochałem swobodę z zapalem, ale nigdy nie byłem demokratą. To znaczy, że zawsze obawiałem się ignorancji, fanatyzmu, panowania mas. Byłem wielbicielem Stuarta Milla i znałem go osobiście, ale nie podzielałem niektórych jego idei. Poznałem Nietzschego, mając lat 44 i być może oddałem mu niektóre usługi, ale on nigdy nie miał na mnie żadnego wpływu.

Pragnę tu wyjaśnić, dlaczego nie potrafiłem zostać demokratą. Moje życie było życiem bojownika, i zawsze miałem przeciwko sobie większość, nade wszystko złożone z burżuazji. Otóż idee nowe i silne nie są wcale dostępne dla większości, które protestują, nie rozumiejąc ich.

Mając lat 34, zaszedłem niedaleko. W ojczyźnie mojej nie było wtedy dziennika, który chciałby mi otworzyć swe łamy, tak, że ostatnie moje artykuły, były drukowane, jako ogłoszenia płatne, a ja musiałem opuścić kraj na lat wiele, pójsz na wygnanie dobrowolne, ale nieuniknione. I tylko o wiele później odniosłem rodzaj zwycięstwa.

Zastanawiałem się nad tem i zrozumiałem, że ci, którzy umieją i są w stanie kierować, nie jest to tłum, ani większość, są to indywidualni. Napisałem rzecz p. t. „Wielcy ludzie, źródło kultury“. Wszystko pochodzi od nich. Nawet piosenki ludowe tworzą osobniki wyróżniające się. Idea nie wychodzi nigdy z masy, lecz od wielkich osobistości. Są to więc ci, którzy powinni rządzić i rządzić.

Ci, którzy ukochali namiętnie system parlamentarny i wierzą weń, zapytają: W jaki sposób odnaleźć wielkich ludzi? Hypnotyzują oni tłum i tłum ich czasami wybiera. Ale na szczęście nie zawsze jest koniecznym odwoływać się do głosowania powszechnego. Cały świat się zgadza, że Thorwaldsen jest największym rzeźbiarzem Danii, a Kopernik największym astronomem Polski. Odnaleziono ich bez elekcyj. Nie wybrano ich. A jednak każdy oddałby im swój głos.

Marzę o rządzie, któryby dawał najlepszym siłom narodu możność rozwijania się. Jestto racya

protest do rządu, przeciw emancypacji żydów. Wśród najgorętszego ruchu rewolucyjnego, przy wyborze jednej z deputacji, wylania się także uwaga, że są w niej żydzi, i dopiero trzeba było księdza katolickiego, prof. Füstera, aby się na to obruszył, zarzucając, że trzeba być reakcjonistą, aby w sprawach politycznych rozróżniać ludzi podług ich wyznania.

W Wiedniu szła zatem rewolucya zgodnie ze żydami — we Lwowie nie było także rażących nieporozumień — w innych jednakże miastach przychodzi do krwawych starć z żydami, jako z żywiołem germanizacyjnym i rządowym. Tak było w Peszcie, Preszburgu i Pradze w czasie świąt Wielkanocnych. W Poznaniu łączą się żydzi otwarcie z nienawistną partją niemiecką przeciwko Polakom i dopuszczają się nawet gwałtów.

Czesi traktują żydów jako żywioł nieprzyjazny, piemiecki. O Kurandzie śpiewają piosnkę, w której są takie mniej więcej strofy:

„Panie Kuranda! Panie Kuranda!
Sam do Frakfurtu jedź!
My tu zostaniemy — ty do Frankfurtu
Żydów za sobą wiedz!
A nim tu z Niemiec do nas powrócisz,
Wieniec ci będziem wić,
Wieniec dla ciebie bardzo stosowny,
Silną z konopi nić!“

Bo też żydzi, nawskróś zniemczeni, za element germanizatorski przez rząd uważani i chronieni, idą w wielu miejscach na ślepek pod czarno-czerwono-złoty sztandar i dopiero z czasem, we własnym interesie i dla własnego bezpieczeństwa widzą konie-

bytu rządu. Powinien umieć je odnaleźć i zatrudnić je. Rząd nie może tworzyć kultury, ale powinien dawać twórcom, produkującym, warunki dogodne.

Michał Anioł byłby zawsze Michałem Aniołem, nawet bez Juliusza II. Ale bez Juliusza II. nie byłby w stanie stworzyć cudów dekoracyi w kaplicy Sykstyńskiej.

A więc można być bardzo liberalnym i bardzo arystokratycznym; jestem takim i zawsze byłem.

Mówią o mnie i słusznie, że nie lubię dziennikarstwa. A jednak w ciągu lat przeszło 30 sam byłem dziennikarzem. Ale dziennikarz także nie powinien być plebejuszem. Powinien być on przedewszystkiem sumiennym i mówić prawdę, a następnie być artystą. Artykuł dziennikarski, dobrze napisany, jest małym dziełem sztuki. Należy traktować te małe rzeczy sposobem symbolicznym. Jak naturalista, gdy studyje owad, bada mądrość przyrody, tak i my możemy włożyć całą naszą duszę i całą naszą sztukę w artykuł, możemy być arystokratami, pozostając dziennikarzami.

Tak samo, jak nie poznano się na mnie, jako na polityku, nie zrozumiano też wcale moich idei estetycznych.

Sądzą np., że nie lubię powieści historycznej. Ale ja nie mam uprzedzeń i przesądów literackich. Nie jestem tak ciasnych poglądów, ażeby potępiać jakikolwiek rodzaj. Jest wiele powieści historycznych, które uważam za wyborne i mógłbym tu przytoczyć szereg tytułów takich książek.

To, co chciałem powiedzieć, jest to rzecz daleko bardziej skomplikowana. Obawiałem się, ażeby pelen talentu pisarz polski, przyzwyczajony się do rzutu oka retrospektywnego, nie utracił z oczu surowych wymagań sztuki, iżby lepiej obudzać patriotyzm wśród tłumów. Sztuka jest także arystokratką.

Ale, panowie, są dwa sposoby po temu, ażeby być pisarzem patriotycznym. Można usiłować przynieść zaszczyt swej ojczyźnie, pośrednio i bezpośrednio. Bezpośrednio, wybierając zawsze przedmioty narodowe i zwracając się przedewszystkiem do swych współobywateli, do swych współrodaków. Leży w tem pewne niebezpieczeństwo dla uniwersalności sztuki. W ten sposób czyni się wrażenie tylko mierne na umysł wszystkich innych narodów w krajach Europy i Ameryki.

I jest patriotyzm pośredni, który naturalnie nie traci nic na chęci przyniesienia zaszczytu swej ojczyźnie, tylko że ten patriotyzm bierze się do dzieła inaczej. Ja sam brałem często do moich prac przedmioty, które nie miały nic wspólnego z moim krajem, lub prawie nic. Napisałem książkę w sześciu tomach o wielkich pradach literackich tego stulecia, inną książkę w trzech tomach, w której usiłowałem nakreślić psychologię Szekspira i dzieje jego rozwoju, wreszcie ośmiąłem się nawet napisać mały tom o Polsce, a jednak nie sądzę, ażebym przez to był mniej patriota.

Zresztą, panowie, nie moją jest rzeczą udzielać wam rad.

Pragnę obronić się i wyjaśnić trochę rzecz, ponieważ znany jestem tylko na zasadzie tłumaczeń przypadkowych.

Ja usiłuję służyć mojej ojczyźnie tak samo, jak wy służycie waszej. Bo cały świat wie, choć udaje, iż o tem zapomniał, że wy macie ojczyznę.

Jest rzecz pewna, którą Lwów przejął mnie na nowo: to przeświadczenie, że w naszych czasach niepodobniestwem jest wynarodowić lud, który ma swój język, swoją literaturę i wiarę, swój sztandar, przeszłość i przyszłość. Niech żyje Polska!

czność liczenia się z narodowymi prądami tych krajów, których są mieszkańcami.

W końcu do dysonansów wewnętrznych przybywa jeszcze wojsko. Nie jest to już owa politycznie bierna masa, która zna tylko swego wodza i idzie za jego rozkazem. Wiedeński poeta Grillparzer, nie mogący się pogodzić z prądami rewolucyjnymi, pieje na cześć marszałka Radeckiego i mówi:

„In deinem Lager ist Oesterreich!“

Razem z nimi i wielu innych, zastraszonych rozterkami narodowościowymi, a skłonnych do reakcyi, widziało już tylko w armii całość i siłę Austrii. Samo nareczenie wojsko poczęło wierzyć w to swoje stanowisko. A gdy z jednej strony, od kół rewolucyjnych, starano się weiskać między wojsko i wstrząsać niem w imię hasel narodowych — starszyzna poczuwała się do jakiejś misyj wyższej ratowania cesarza i monarchii pośród wzburzonych fal rewolucyj i wyłoniła się osobna polityka armii, wielce niebezpieczna dla jej karność i zaczęła odgrywać rolę w rozwoju wypadków 1848 r.

Oslabionemu i zmęczonemu walką rządowi cywilnemu zaczyna się to podobać — biurokracya wita z radością ten samoistny ruch armii. W dniu 22 maja wydaje załoga lwowska proklamacyę do armii, kładą na niej podpisy generałowie, sztabowcy, oficerowie i po dwóch szeregowych z każdego batalionu. Trudno temu dziś dać wiarę, a przecież tak jest rzeczywiście, gdyż biurokracya opiekuje się tym politycznym aktem wojska i daje mu gościnność w nr. 63 *Gazety Lwowskiej*.

W akcie tym, zachowując urzędowy styl jego polskiego przekładu, czytamy: „Czyż nie jesteśmy uzurpacyjną władzą błędnie prowadzonej fakcyi, rzu-

Przemówienie d-ra Jana Pawlikowskiego na uczcie danej w Kole literackim dla J. Brandesa.“

Wiele, wiele lat temu oglądały wybrzeża Danii szczególne widowisko.

Oto z toni morskiej wyszedł hufiec orężny, rycerze w spiz zakuci, z orlemi skrzydłami na barkach; dziwne potwory morskie, pół centaury, pół ptaki powietrza. Byli to husarze polscy. Konno, w pełnym rynsztunku, przebyli wplaw toń wzburzoną, pod komendą wielkiego wodza, co to powiadał sobie: „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli urosłem!“ Wtedy to święciliśmy pierwsze braterstwo broni z Danią. Byliśmy jeszcze potężnym narodem... — Uplęły wieki...

Przed niewiele laty przybył do nas z Danii mąż, rycerz ducha, jeden z wodzów swego ludu, szukając znowu u nas, teraz już skutych w łańcuchy, sprzymierzeńca. I znalazł go. A był to też sprzymierzeniec, „co nie z soli ani z roli“ urosł, ale z bolu.

Lecz tym razem nie był to człowiek — lecz duch. Była to idea.

Takie głębsze znaczenie ma, jak sądzę, pańska książka o Polsce.

Nie próżna ciekawość wiodła cię bowiem, szanowny panie, do Warszawy, do kaźni Europy. Znamy cię. Tyś bojownik, tyś wódz, dający hasło; książki twoje, to czyny. Tyś jest, że użyję słowa twego wielkiego przyjaciela, ową „strzałą tęsknoty, wyslaną ku przeciwnemu brzegowi“, ku temu, co ma przyjść, „człowiekowi wyższemu“. Jak jaskółka zbierasz wszędzie okrucy na gniazdo dla niego, jak pszczoła zbierasz miód ze wszystkich kwiatów, miód, którym karmisz i umacniasz swój lud i tych, co przychodzą do ciebie. A krążąc nad łąką kwiatów, pominąłeś te, co blyszczą wspaniale i dumnie, ale mają zgnily zapach i sok zatruty, a wybrałeś kwiat smutny i krwawy, z którego gorzki miód wzięwszy, zaniosłeś twojej Ojczyźnie.

Także napisał: „Kto kocha wolność, kocha Polskę“ — a miałeś na myśli: „Kto kocha Polskę, będzie wiernym szermierzem wolności. Nauczę zatem lud mój kochać Polskę!“ Posła więc do Danii z książką twoją idea nasza, jak sprzymierzeniec twój w walce o to, co szlachetne. Taki jest głębszy, istotny sens książki „o Polsce“.

A za to, żeś oddał poszarpanemu w bitwach sztandarowi naszemu należne mu honory, za to, żeś (w pośród łań i wycia tych, co w zarozumieniu o swojej rzekomej wyższości, swoją wilczą kulturę za właściwą kulturę podają), żeś uznał sprawę naszą za dobrą sprawę, za sprawę prawdziwej kultury, za to należy ci się, panie, cześć i podzięką.

Wyrażając tę podziękę, wnoszę kielich na braterstwo broni w walce o wolność w najszerszym tego słowa znaczeniu, tak polityczną, jak indywidualną, tak zewnętrzną, jak wewnętrzną, duchową wolność ludzką, wolność, jako konieczny warunek wyższego cywilizacyjnego rozwoju i warunek spełnienia marzeń o „wyższym człowieku!“ Niech żyje Dania! Niech żyje Jerzy Brandes!

*) Przemówienie to wyłoszone było po niemiecku.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

cenii w najgłębszą ciemnicę krajowego zamętu, w zupełnie rozprężenie anarchiczne bez dania sobie rady?“

„Któryż mąż honoru przypatrywać się może z milczącym uczuciem temu, czas teroryzmu zapowiadającemu składowi rzeczy?“

„I jakżebyśmy to mogli? my, wierni ojczyzny synowie, ożywni dzielnym duchem jej pomyślności, wolności i prawa!“

„Ależ terażniejsze wypadki w Wiedniu są za nadto gorszące!“

„W piersiach najpośledniejszego żołnierza powstało oburzające się, ciężko rażone uczucie na to powszechne rozbitcie i uciśnienie drogiej ojczyzny naszej, na to ohydne nadużycie niedojrzałej, autokratycznie rozkrzewiającej się siły“ itd.

Wszystko to aż nadto wyraźne. Garnizony zaczynają odpowiadać. Garnizon tarnowski jest zachwycony proklamacyą, „czeka tylko skinienia, aby potężnie za tron i ojczyznę wystąpić“ i pisze to w odezwie z dnia 28 maja (*Gaz. Lw.* nr. 66). Polityka w armii rozpoczyna się w najlepsze, a jakie odnosi skutki, widzieliśmy w bombardowaniu Pragi. Tam, garnizon, zagrzany proklamacyą, a przejęty nienawiścią do Czechów, grozi niemal buntem nadwornym komisarzom, nie chce pozwolić na ustąpienie Windischgrætza i bombami robi dalej politykę.

Firmament lata wolności zasunął się ciężkimi chmurami. Wspólne drzewo Austrii zakwitło kwieciami tak różnorodnym, że trudno już było spodziewać się, ażeby kwiaty tak dziwne i jaskrawe wydały owoc dojrzały i zdrowy.

J. Starkel.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

O potrzebie rozszerzenia intelektualnego widnokręgu.

Zdaje mi się, że nie powiem nic nowego i nie natrafie na opozycję, jeżeli stwierdzę, że cechą charakterystyczną i kłopotliwą współczesnego człowieka jest pesymizm.

Nie mówię o pesymizmie filozoficznym, o tym wyniku procesu myślowego, tym całokształcie idei, który z pewnego punktu oświetla i objaśnia sobie świat i jego sprawy. Bo można, taki mając filozoficzny pogląd, czuć się przytem zupełnie zadowolonym i szczęśliwym. „Niema postępu? Głupiec, kto trzymając w ręku szumiący kielich życia, troska się losom nienarodzonych jeszcze pokoleń. Daremna jest praca jednostek? Złudą ideały? Tem lepiej! Jest się swobodnym, można z pogodnym czołem żyć dla siebie, zamiast być żertwą upiorów... Słowem — z filozofii samej nikt jeszcze nie utył ani nie schudł.

Ale mówiąc o pesymizmie, nurtującym współczesnego człowieka, mam na myśli ów indywidualny, powiedziałbym psychologiczny pesymizm, objawiający się brakiem zdolności do odczuwania radości życia. Jest to uczucie analogiczne z uczuciem znużenia, wyczerpania mięśniowego: jak w wyczerpanych znużeniem mięśniach, tak tu gromadzą się w duszy materje trujące, pokrewne jadom śmierci.

Jakbądź różne są tego zjawiska przyczyny, jedną z nich, i jedną z najważniejszych, jest — nuda.

Nuda — co chociaż krzykiem nie utrudza gardła, Chętnieby całą ziemię na proch miałki starła, Aby jednym ziewnięciem połknąć całą ziemię.
— Lza mimowolna błyska w oczu jej przyzmacie...
(Baudelaire).

Tak jest, nuda. — Można uczucie to nazwać inaczej, można mówić o monotonii, o szarości życia, o głodzie wrażeń... Poza tem wszystkim tkwi ona, niemierna, nuda. Już to samo, że tak różne dają jej chrzestne imiona, świadczy, że niewiele przynajmniej się do jakiegokolwiek z nią parenteli. Wszak oni, pracownicy, nie mają czasu się nudzić! Nieprawda!

Tu le connais, lecteur, ce monstre délicat,
Hypocrite lecteur! mon semblable, mon frère!...
Ona drzemie im w oczach, zwiisa im na ręku, leje się w atramentację z pod pióra i na ich kowadłe szczyrzy zęby pod młotem, osłabiając cios twórczy kujący dzieło, — niezwalczona...

Zamęt w ideałach, krytycyzm, zachwianie wiary w to, w co wierzyły przeszłe pokolenia i niemożność potwierdzenia dziś jeszcze czegoś równoważnego na to miejsce: oto powody — główne przynajmniej — takiego odczuwania życia. Zmierzech bogów obleka świat szarością.

Dawniejsza generacja, generacja epoki walk o wolność, niezupełnie dobrze, zdaje mi się, pojmuje ten stan rzeczy i niesłuszny żal żywi do swych następców o to, że wygasły w ich piersiach święte ognie, które ją ożywiały. Ognie te nie wygasły, lecz żarzą się, a nie płoną. Ideały są, ale świecą za blade, aby rozświetlić życie. Idea każda najpotężniejszą jest *in statu nascendi*. To, co rodzą się, wstrząsało duchami, zakwitło, wydało ziarno i opadło. Ziarno to leży w ziemi, zdrowe i żywe, ale nowa wiosna dla niego jeszcze nie przyszła. — Albo znów tak fermentują się zarzuty przeciw współczesnemu człowiekowi, jak gdyby to, że mu brak wielkich ideałów, było jego winą. „Nie macie ideałów? Stwórcie je sobie!“ Nie dosyć przecież ulepić sobie bożka, trzeba wierzyć w niego. A wiara „zrobić“ się nie da. I powiedziałbym nawet, że to, iż nie lepimy sobie takich bożków, to także coś jak ideał, to może nawet naprawdę ideał nowy: to uczciwość sumień. Póki nie przyjdą prawe bogi, podtrzymywać trzeba płomień w lampie i szarugę czasów przeczekać. Nie w tworzeniu fetyszów więc szukać należy lekarstwa na chorobę pesymizmu. Jest lekarstwo inne.

Oto stworzyć trzeba źródła nowych wrażeń, stworzyć nowe środki użycia. Tak każe instynkt samozachowawczy, taki jest postulat etyki względem samego siebie.

A w słowach tych nie mieści się nic, coby miało wytwarzać wiatr świętego oburzenia, podnoszący włosy na czyjejkolwiek głowie. Postulat ten rozumiem w ten sposób. Każde wrażenie dopoty jest przyjemnem, dopóki nie przekroczy pewnego stopnia napięcia. Przekroczywszy tę granicę, staje się przykrem. Ilościowo więc tych samych wrażeń zwiększać nie można w nieskończoność. Można jednakże zwiększać zasób wrażeń jakościowo, urozmaicając je, odnajdując nowe ich źródła. Taki to zaś nowy sze-

*) Rzecz niniejsza jest mniej więcej powtórzeniem zasadniczej części przemówienia, którem autor w dniu 11 b. m. zagaił pierwsze zebranie lwowskiego „Związku naukowo-literackiego“, wskazując jako cel Związku przeciwdziałanie szkodliwej, odosobniającej się jednostronności i przyczynienie się do rozszerzenia horyzontu duchowego, ożywczej wymiany myśli i wzmożenia więzów sympatii na polu duchowym.

reg wrażeń wytryska z pozyskania i ćwiczenia umiejętności patrzenia na świat i jego sprawy, — na przyrodę i na świat ludzki; wytryska z rozszerzenia zakresu zrozumienia tego i — powiedziałbym — „współczucia“ naszego z tem, co nas otacza. To, na co nauczyliśmy się patrzeć ze zrozumieniem, przestaje być dla nas obojętnem, martwym, niemem i szarem, — zaczyna żyć i nabiera barw, blasku, głosu i woni. Wiedza, zrozumienie, interes czy „współczucie“ dla rzeczy jest tym pryzmatem, przez który oglądana z obcej staje się „naszą“, staje się źródłem wrażeń nowych. Jest to subiektywne odkrycie świata; jest to coś, jak gdyby wypadek jakiś zblazowanego Anglika wyrzucił na powierzchnię Marsa...

Rozszerzenie zatem i zakresu wiedzy i wogóle zakresu spraw obejmowanych sferą naszego interesu intelektualnego, rozszerzenie horyzontu myśli i odczuwania, granic „współczucia“ z otaczającym nas światem — dla naszego własnego zadowolenia, dla zwiększenia sumy wrażeń i podniesienia poziomu indywidualnego szczęścia: oto co powinno być jednym z stałych punktów naszego życiowego programu.

To, co tu jako ten program określiłem, nosi na Zachodzie nazwę „dyletantyzmu“. Rozumie się nie chodzi o „dyletantyzm“ w naszym, pospolitem tego słowa znaczeniu, więc o podejmowanie zadań, do których brak komuś kwalifikacji, ale o ową uzdolnienie do patrzenia ze zrozumieniem i podobania sobie w tem, co leży po za sferą bezpośredniego interesu materialnego albo zawodowego, wogóle o jak najdalej rozszerzenie horyzontu naszych rozumień i upodobań. Wyraz „dyletantyzm“ pochodzi od słowa oznaczającego „zamilowanie“, „miłość“. I tem się objaśnia. W tej to szczerzej, rzetelnej miłości leży różnica między „dyletantem“ a brutalną odmianą gatunku „*homo sapiens*“, „*aus dem Lande der Bildung*“, którego wymienia Fryderyk Nietzsche. „*Nie sah mein Auge etwas so Buntgesprenkeltes... Hier ist ja die Heimath aller Farbenköpfe!... Und wenn man auch Nierenprüfer ist: wer glaubt wohl noch, dass ihm Nieren habt! Aus Farben scheint ihm gebakken und aus geleimten Zetteln*“.

Dyletantyzm jest w mniemaniu niektórych znamiennym i towarzyszem dekadentyzmu. Nie błędniejszego. Jest to owszem jeden z najzdrowszych objawów współczesnego życia. Być może, że natury jałowe, które czerw toczy, uprawiają go; niezdolne do płodnej twórczości, przechodzą przez świat w roli współczujących obserwatorów, próbując woni wszystkich kwiatów. Są to tak zwani „wachače“. O ich dyletantyzmie można powiedzieć tyle, że jest to dyletantyzm uprawiany przez dekadentów. Czyż dekadenci również nie jedzą i nie śpią? A przecież dlatego funkcję tych za dekadentkie uważać nie można. A zresztą ze słowem „dekadentyzm“ należałoby się wogóle ostrożnie obchodzić. Zbyt wiele bowiem rzeczy wydaje się być dekadentyzmem, kiedy się patrzy na nie przez rurę do barszczu.

„Dyletantyzm“ nie jest bynajmniej znamiennym upadku albo bezpłodności. Jeżeli się bliżej przypatrzemy spostrzeżemy, że jest on owszem cechą i warunkiem wszystkich wysokich kultur i epok kulturowego rozkwitu. Zależnie od czasu i miejsca różne przybiera on formy, ale pod tą różnością form odkryć można na pewno jego istotę. Ateny za Peryklesa, Rzym za Augusta, czasy wielkiego Renesansu, wiek ośmnasty ze swymi encyklopedystami: — to wszystko były epoki dyletantyzmu. A choć po niektórych z nich nastąpił upadek, bóg zresztą w dół się schodzi zazwyczaj po osiągnięciu wyżyny, to ani nie można uważać tego za regułę, ani zaprzeczyć epokom tym wielkości.

I twórcze były te epoki. Ja też rozszerzeniu widnokręgu, o którym mówię, nie waham się przypisać wpływu dodatniego na twórczość i wytwórczość. A to raz dlatego, że jak na wstępie rozwinąłem, to rozszerzenie widnokręgu jest środkiem higieny intelektualnej i moralnej, — a higiena rozwija siły. Oderwanie się od szarości codziennej myśli i ściśle zawodowego zajęcia, zwłaszcza, jeśli to zajecie ma zbyt jednostronny charakter, działa jak kąpiel: sprowadza reakcję, odświeża, uzdalnia do czynu. Ale i inny wpływ podnieść potrzeba, bezpośredni już, wprost zapładniający. Każdy oto nowy pomysł, wynalazek, jakakolwiek inwencyja, bez której można zakatwiać kancelaryjne kawalki, ale nie tworzyć na jakimkolwiek polu, powstaje z niespodzianej asocjacji idei od siebie odległych.

Z pomiędzy mnóstwa możliwych kombinacji nagromadzonych w umyśle naszym wyobrażeń, codzienność tworzy najłatwiejsze, t. j. kojarzy i kombinuje idee do siebie zbliżone, które się wzajem niejako szukać nie potrzebują. Kombinacje nowe, twórcze, to kombinacje idei odleglejszych.

Może nie bardzo się pomylę, jeśli powiem, że sam geniusz nie jest zapewne niczem innym, jak zdolnością zbliżania i kombinowania idei odległych, polegającą w takiej ruchliwości umysłu, że te idee uruchamiają się niejako i stają zdolnymi do niespodzianych zbliżeń i związków. Otóż, ażeby takie kombinacje, takie zatem nowe pomysły były możliwe, potrzeba najprzód pewnego zapasu wyobrażeń różnorodnych, a następnie owej gimnastyki umysłu, uzdolniającej do operowania różnorodnymi ideami. Jedno i drugie wymaga wyjścia z błędnego koła jednostron-

ności, z deptaku codziennych form kojarzenia idei nam najbliższych, z codziennem naszym zajęciem i zawodem związanym.

Nasz narodowy charakter nie ma w sobie pierwiastku niemieckiego pedantyzmu. Niemieckość, wpływająca dziś potężnie na nasz system wychowania i na nasze życie umysłowe, wyrządziła nam więcej szkody może na duchowym, niż na wszelkich innych polach. U bark naszych czujemy bodaj jeszcze szczytki skrzydeł, które wyrastały na husarskich ramionach naszych przodków.

Rozwijając ten nasz dar, od Boga dany, jest zadaniem wychowania i samowychowania; rozwijać dar lotu! Niemieckość ze swoim pedantyzmem i ze swoją *Bildungspulsterei*, ze swoją — *Begriffshascherei* i kasarniano-*abstrakcyjną*, ogłupiającą systematyką, przeniesiona na nasz grunt narodowy wypełnia rolę kapłonienia lotnych ptaków przestrzeni, dla zrobienia ich rzekomo użyteczniejszymi. Rozszerzenie widnokręgu i na to zło jest ~~lekarstwem~~ lekarstwem.

Znaczenie więc jego leży — jak z wywodów tych wynika — nie tylko już w podniesieniu sumy indywidualnego szczęścia. Jeśli przyczynia się do zwiększenia siły twórczej jednostek, to znaczenie jego jest społecznem.

A jeszcze o jednej społecznej korzyści chce powiedzieć.

Zasklepienie się w jednostronności jest w znacznej mierze izolowaniem się wogóle od świata zewnętrznego. Człowiek tak zasklepiony staje się owym „płazem w skorupie“, co to wedle słów poety „nie lgnie do niego fala, ani on do fali“. To też pod względem duchowym miasto nasze (a nie tylko ono) wygląda jak gród zadżumionych. Każdy, otoczony izolującym go murem, małym tylko, zakratowanym okienkiem wygląda na świat boży. Naturalnie, że wtedy z tego jedynie względu interesują go przechodnie, czy który jako złodziej nie zakrada się do jego domu, albo jako obiekty mogące czasem spleen jego rozerwać tem, że ten lub ów ma chód śmieśny albo nie modny kapelusz... Tak patrzmy na siebie, jak obcy, nie rozumiemy się. A to znaczy, że nie współczujemy ze sobą, nie szanujemy się, nie szanujemy w sobie wzajem naszej indywidualności, lekceważymy się wzajemnie. Czy potrzeba dowodów na to, że tak jest? Dziś nazwać kogoś głupcem albo hultajem, jest rzeczą tak zwyczajną, że się już o to nawet nikt obrazić nie może. A z tego dalej wynika, że gdy się mało waży cześć cudzą, to się i mało waży cześć jako taką. A więc i swoją własną. Skoro bowiem tak łatwo mieć bez powodu opinię idyoty lub hultaja, coż szkodzi dodać jeszcze powód do tego. Byle nie wejść w kolizję z kodeksem karnym. Zapewne, są ludzie wyżsi, tacy etyczni esteci, którzy nie dotkną się brudu z samego wstąpienia przed brudem. Ale ogół uprawia etykę utilitarną. A dla uprawiających ją, opinia publiczna, stopień pospolitego poważania czci ludzkiej, są rozstrzygającymi najczęściej o ich zachowaniu się.

Znana jest sentencja: „wszystko poznać, jest to wszystko przebaczyć“. Nie całkiem słuszną. Kara bowiem jest konieczną i czcigodną funkcją społeczną. Ale ta funkcja niema nic wspólnego z napaścią i rozbojem. Sentencje ową można może szlachniej przekształcić w ten sposób: „wszystko poznać jest to wszystko pokochać“. W każdym razie — jeśli i w tej formie miała brzmieć jak paradoks — to w każdym razie rozszerzenie granic postrzeżenia rozszerza niewątpliwie granice sympatii i współczucia ze światem, z przyrodą, z człowiekiem. Rozszerzenie widnokręgu — to siejba miłości. A miłość, to najsiłniejsza więźba społeczna, miłość to stworzyłcielka, co, wedle starogreckiego mytu, z bezładnego, martwego, bezmyślnego Chaosu — wyprowadziła ład, kształt, piękno, życie, światło i myśl! Miłość wreszcie to znowu najpewniejszy fundament indywidualnego szczęścia.

Dr. Jan Gw. Pawlikowski.

Rozmaitości.

Wincenty hr. Łoś, autor drukujący się w naszym piśmie „Intrygantki“, ogłosił w Warszawie prospekt na cały cykl powieści w dwunastu tomach p. t. „Sąsiedzi“. Rzecz będzie osnuta na tle stosunków wielkich Królestwa Polskiego z ostatniej ćwierci wieku. Co miesiąc wyjdzie tom jeden. Nakładcą jest sam autor.

Szkoły ludowe w Szwecji. Taki jest tytuł broszury, wydanej we Lwowie przez p. Edmunda Cenara. Rzecz oparta na sprawozdaniu dra Bergmana, inspektora szkół ludowych w Szwecji, oraz na własnych spostrzeżeniach autora.

„**Nafty**“ nr. 5 wyszedł i zawiera: 1. Sprawy Towarzystw naftowych: walne zgromadzenie. 2. Część informacyjna: Sprawozdanie komisji górniczej. — Projekt rurociągu naftowego z Borysławia do Dziedzi. — Fabryka beczek naftowych w Olszanicy. — Statystyka przemysłu naftowego w Baku za pierwszą połowę roku 1897. — Handel i przemysł. — Literatura. — Kronika. — Wywóz i przywóz.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką — Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem Z. Hałacińskiego.

F. „Nafty“ nie widziałem, ale moje uwagi tak są. Nie jest to w ogóle powieść z fabrykami! A „Sąsiedzi“ — to jest badaniem tlenem, które widziany ze mnie jako jakieś tlenienie! Ażycie mi było ślepieni z fant i naklepowym papierem.“

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz petytowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po i Kor. za wiersz. Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Sobota, 2 stycznia.

Imiona: Rzym.-kat. Dzisiaj: Makarego Op. — Jutro: N. po N. R. Tytusa. — Gr.-kat. Dzisiaj: 20. Innatyja. — Jutro: 21. N. pr. Rożdż. Jul. — Słowiańskie: Dzisiaj: Strzeżystawa. — Jutro: Wlastymita.

Wschód słońca 7:23, zachód 3:34.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca głównego, (czas środkowo-europejski): do Krakowa 8:25*, 8:40, 2:45*, 6:12, 7:—*, 7:35, 11:15, 12:45*, 3:50; do Rzeszowa 3:30; do Podwołoczysk 8:20, 10:40, 2:16*, 7:45, 11:10; do Czerniowiec-Ickan: 6:10, 9:10*, od 15 lipca 9:35, 2:23*, 10:38, 2:50*; do Kołomyi 6:03; do Stryja 11:25; do Ławocznego 7:30, 2:25, 6:42; do Sambora: 6:—, 9:05, 4:—, 10:45; do Jaworowa 6:58, 6:30; do Rawy, Sokala: 6:14, 7:10, 11:35 (każdej niedzieli tylko do Rawy); do Belzca 11:05; do Stanisławowa: 2:40, 6:40; od 1 lipca do 25 lipca do Husiatyna: 6:20, 2:16*, 11:10; do Brzuchowic 7:21*, 3:45, 2:30, 5:50, 8:34; w niedzielę święta 9:00, 12:41; do Janowa 9:15, 3:35, 1:35; (w niedzielę i święta) do Lubienia: 2:15; do Szczerca (Pustomyt): 10:35.

Pociągi pocztowe opatrzone gwiazdką, nocne (od 6 wieczór do 5:59 rano) drukowane czarno.

Redakcja „Słowa Polskiego“ otwarta codziennie od godz. 9-tej rano do 1-ej popoł. i od 6-tej do 8-ej wieczorem. W dni świąteczne od godz. 11 do 12-tej w południe. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 10 do 11-tej rano.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka otwarta z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych codziennie od godz. 9 do 2; muzeum w dni powszednie (prócz pon.) od 9—1 nadto we wtorek i piątek od 3—5, w niedzielę 10—1. — Biblioteka Uniwersytecka codziennie od godziny 8 do 1 przedpołud. i od 4—7 popołudniu. — Muzeum Dzieduszyckich (Teatralna 18) otwarte w niedzielę i czwartki od godz. 10 do 1, w inne dni oprócz poniedziałku za zgłoszeniem się przed południem. — Biblioteka Poturzycka (hr. Dzieduszyckich, Kurkowa 1. 17) codziennie od 10—2 prócz piątku. — Muzeum przemysłowe (warszawski powiat) (prócz poniedziałku) od godziny 10—2 w święta od godziny 10—1. Biblioteka Baworowski (Ujejskiego 2) codziennie od 4—7 z wyjątkiem czwartków. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja 5) srody, soboty i niedzieli od 11—12. — Bibliot. Polit. 10—1. i od 4—8 w, w niedzielę, poniedział. i święta od 10—1. Bibl. T. Szewczeni (ulica Czarnieckiego 26) 2—6 (prócz niedziel i św. ruskich). Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtorki, srody, piątki, soboty 9—12 i 3—6. — Biblioteka gminy wyznaniowej Izraelickiej (ul. św. Stanisława 1. 5) otwarta codziennie z wyjątkiem piątku i soboty od g. 5—8 wieczór. Biblioteka publiczna T. S. L. (Trzeciego Maja 5, I p.) otwarta codziennie 5—7 popoł. w niedzielę i święta od 10 do 12 w poł. — Polskie Muzeum szkolne (św. Mikołaja 21) w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 3—5 pop. Muzeum narodowe im. król. Jana III (Rynek 6) we wtorki, czwartki, soboty i niedzieli.

Wystawy stałe. Wystawa w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe) codz. od g. 10—4. Opatra w dni powszednie 1 kor., w niedzielę 60 h., (studenci 20 hal.). — Galeria miejska (provisorycznie urządzona) w gmachu Muzeum przemysłowego od g. 10 do 2 z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 k., w niedzielę 50 h., młodz. szkol. 20 h.

Teatr miejski. O godz. 3:30 pop. „Hamlet“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira; o g. 7:30 w.: „Madame Butterfly“, opera w 4 aktach G. Pucciniego.

Nowy Rok we Lwowie.

Przyjęcia i życzenia noworoczne.

Jest zwyczajem na świecie, że składanie życzeń noworocznych naczelnym osobistościami w społeczeństwie zmienia się w poważną manifestację polityczną. Wystarczy powołać się na przykład Węgier, gdzie na przyjęciach noworocznych u kierowników polityki krajowej wygłaszane są mowy nie bez znaczenia politycznego, które są także ogólnym podsumowaniem tego, co się w sprawach publicznych działo i przeglądem wypadków za rok ubiegły wstecz i charakterystyką sytuacji politycznej i wreszcie programem na przyszłość, a wreszcie ujęciem programowym dążeń danego stronnictwa.

Tego roku zwyczaj ten i u nas wznowiono, a wczorajsze recepcje u prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego, a przede wszystkim prezesa Koła polskiego dr. Głabińskiego, miały charakter poważnych aktów politycznych.

U PREZESA KOŁA POLSKIEGO.

Myśl gremialnego złożenia życzeń prezesowi Koła polskiego, dr. Stanisławowi Głabińskiemu, powzięło stronnictwo demokratyczne. Komitet miejski stronnictwa wyznaczył w tym celu liczną delegację, która w Nowy Rok o godz. 10 m. 30 miała gremialnie się stawić u prezesa pod wodzą prezesa stronnictwa dr. Jana Pawlikowskiego.

Manifestacja przybrała jednak szersze rozmiary wskutek przyłączenia się do niej reprezentacji z poza stronnictwa. Kiedy mianowicie delegaci demokratów narodowych długim szeregiem ciągnęli ulicą Mochnackiego, przy której mieszka poseł dr. Głabiński, wymiły ich powozy, wiozące reprezentantów klubu mieszczańskiego w Radzie miejskiej i mieszczan wogóle, którzy udawali się do posła dr. Głabińskiego w tym samym celu. W przedśrodku wreszcie spotkano grono osobistości z innych kół, tak, że obszerny salon pp. Głabińskich zapelniał się tłumem, w którym człowiek stał przy człowieku w sali i w przyległych pokojach.

Między zgromadzonymi zauważyliśmy oprócz prezydenta Ciuchcińskiego kilku posłów: dr. Tomaszewskiego, dr. Adama, dr. Buzka, dr. Battaglię, radnych miejskich pp. Getritza, Ilnatowicza, Neumana, Riedla,

Lewickiego, Jaworskiego, Ohlego i in. Byli obecni między innymi: profesorowie Pawlikowski, Grabski, Zakrzewski Stan., Szelański, Nitman, Królikowski; dr. Dż. Próchnicki, red. Wasilewski, rej. Witosławski, adw. Dobięcki, Waclaw Wolski, dr. Kucharski, radca Łaski, Stahl i wielu innych.

Prezydent p. Ciuchciński, przybyły na czele radnych z Koła mieszczańskiego, przemówił pierwszy do prezesa dr. Głabińskiego, a mowa jego w streszczeniu brzmiała mniej więcej jak następuje:

Mowa prezydenta p. Ciuchcińskiego.

Czcigodny panie prezesie!

Nie sam zwyczaj, nie czcza forma skłaniania nas do tego, abyśmy ci dziś złożyli nasze życzenia. Życzymy i pragniemy dla ciebie, dla siebie samych i dla całego kraju, aby Koło polskie, które pod twoim kierownictwem tak dzielnie pracuje na użytek kraju i narodu, i nadal spełniało to swoje zadanie.

W ostatnich czasach zaszło pomiędzy naszymi stronnictwami nieporozumienie, zawrzała nawet walka. Ale była to walka raczej o osoby, niż o zasady i o cele, których wzajemnie nigdy nie zwalczano.

Twoja osoba, czcigodny panie prezesie, w tej walce stała na boku; jesteśmy pewni, że ty nigdy byś nie przyłożył do tego ręki, aby się zwalczały między sobą stronnictwa jednak narodowe i jednak demokratyczne.

Wspomnienie tej walki dziś zatopmy jednak w nurtach Lety. A my ze szczerem sercem i z głębokim przekonaniem składamy ci w dzisiejszym dniu Nowego Roku życzenia, aby ci Bóg użyczył nadal zdrowia i siły na użytek kraju i narodu, na użytek tych haseł i idei, które łączą wszystkich prawdziwych synów tej ziemi. (Długotrwałe oklaski.)

Z kolei zabrał głos prezes stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Mowa prof. dr. Pawlikowskiego.

Przyszliśmy tutaj, Twoi najbliżsi, aby Ci w dniu Nowego Roku życzyć szczęścia i pomyślności osobistej, a przede wszystkim — bo to Twemu obywatelskiemu sercu jest najdroższe — szczęścia i powodzenia w pracy publicznej, na Twem tak zaszczytnym, ale tak trudnym i odpowiedzialnym stanowisku.

Śczęśliwi jesteśmy, że nasze to właśnie stronnictwo w chwili przelomowej, kiedy reforma wyborcza zmieniła podstawy życia publicznego, dało narodowi w tym tu także zaborze prezesa Koła polskiego. Pierwszego prezesa demokratycznego. A jeśli trzeba było dowodu, Ty stałeś się najwymowniejszym dowodem, że demokracja miała prawo, i jakie prawo, do ujęcia

2

CHARLES FOLEY.

POD ZIEMIĄ.

(Ciąg dalszy).

Zaczął się życie, z każdą chwilą zbliżające dwojga młodych do ołtarza, życie w położonej za miastem na terenie dawnych kamieniołomów zbytkownej willi państwa Stone, gdzie królowała „fascynująca“ Ewelina, uważająca rozkochanego w niej „dobrego olbrzyma“ za niewolnika, przeznaczoną do dostarczania pieniędzy, a nie zastępującego ani na jedno słowo czule, na jeden uśmiech łaskawy. Nagle — katastrofa. Ewelina Stone po powrocie z „Auditorium“, najwspanialszego teatru w Kowie, gdzie wzbudziła powszechny zachwyt i miała jedną tylko rywalkę w księżnej Scotland, z jej wspaniałymi rubinami, znika nagle bez śladu w nocy z własnej willi, w sukni, obsypanej rosą najcudniejszych brylantów i jako jedyny ślad po niej pozostaje garść zwiędłych i zmiętych orchidei, które miała u pasa...

W kilka dni równie tajemnicze zniknięcie Janiny, bezsilność policyi, cała Kowa oszalała z ciekawości i ze zdumienia...

Równocześnie w umyśle Bermonda pierwsze światło prawdy i nadziei: podejrzenie, że Tao jest czemś więcej, niż zwykłym handlarzem w dzielnicy chińskiej, przekonanie, że to zemsta Chińczyków. Za podejrzeniem fakty: wykrzyk, że w domu Charliego płatał się potajemnie Chińczyk-stajenny t. zw. „ma-fu“, że ujście

do zaniechanego kamieniołomu w ogrodzie państwa Stone, nie było całkiem zamurowane, jak sądzono, wreszcie naga śmierć murarza, który wydał tajemnicę, a którego znaleziono na ubocznej ulicy z nożem w sercu, na koniec zniknięcie ma-fu. Widocznie Janina, wiedząc o kobiecym przecuciu, dotarła do kamieniołomu, odkryła tam jakąś tajemnicę i została porwana przez Chińczyków. Rzucono się w tropy, odkryto wejście do kamieniołomu, ale po kilkudziesięciu krokach znaleziono galeryę zamkniętą świeżem, potężnym oberwaniem się ziemi...

— Tak! w tem jest zółta ręka! — powtarzał sobie młodzieniec. — To zemsta Taa za razy, zadane mu pięścią Charliego i za grzywnę, zapłaconą w urzędzie cłowym!

Zresztą domysł ten potwierdziło aż nadto ostatnie jego widzenie się z Taem, do którego oszalały Bermond pośpieszył i kłamiąc, jak z nut, powiedział, że Charlie wie „wszystko“ — choć sam nie śmiał się nawet domyślać, jak to „wszystko“ wygląda — że każe natychmiast kamieniołom rozkopać, jeżeli mu nie zwrócą Eweliny i Janiny. Cios był dobrze wymierzony. Przerazenie Chińczyka wobec tej groźby, to dowód wystarczający, za którym poszło niemal zupełne wyznanie, w formie przysięgi, że zaprowadzi Bermonda do bramek i obie je zwróci, byle Charlie zaniechał swego zamiaru...

Podróż — daleką podróż, jak powiedział Tao — naznaczono na dziś wieczorem. I oto Bermond śpieszy na spotkanie z dziwnym przewodnikiem, kryjąc tajemnicę w sercu, której nawzajem przyrzekł nie zdradzić nawet przed Stonem...

...Wkraczając w dzielnicę chińską, Bermond ocknął się z zamyślenia.

Gdy noc zapadnie, Chińczycy już nie wychodzą z domu z obawy złodziei. To też uliczki wąskie i kręte, w które zapuścił się Jakób wydawały, się opustoszałe. Zresztą cała dzielnica żółta miała wygląd ponury. Yankeei wchodzili rzadko do tych mieszkań niskich, głębokich, bez światła. Młodzieniec przeczuwał, że po za tymi wątlymi murami bije życie, ale życie kryjome, utajone, tajemnicze. Po tej ciemności, po tem milczeniu odgadywał, że synowie nieba całkiem się nie troszczą o to, co by mogło się przydarzyć ich sąsiadom. Wyobrażał sobie ich jako czujących wstręt do wysiłku, przemiany, uspijonych, skryzalizowanych od wieków w swoim fatalizmie. Jedynie nienawiść i lęk wobec cudzoziemców mogły ich obudzić...

Te wrażenia utrwaliły się a nawet wzmocniły w umyśle Bermonda, kiedy, przybywszy przed dom Taa, zobaczył, że brama otwiera się ukradkiem. Słyszał też, jak zaraz po jego wejściu, ta brama zamknęła się szybko. W cieniu Chińczyk wziął go za rękę zaprowadził go do jednego z pokoi od tyłu, słabo oświetlonego. Pozdrowienia tym razem były krótkie.

Jakub zauważył, że jego gospodarz miał na sobie strój uroczysty, uznał więc, że wypada mu z tego powodu powiedzieć komplement:

— Ależ pan jesteś wspaniały, Tao! Na cześć jakiego to mandaryna wdziałeś pan ten kaftan ze skóry lisiej i tę suknię perłową z guzikami ze złota, obuś trzewiki z białego jedwabiu i zatknął pan cudowne pióra pawie?

(C. d. n.)

w swoje dłoń steru spraw narodowych na arenie parlamentarnej. To w Tobie uznać musi nawet każdy ucziwy przeciwnik.

Ale my, Twoi przyjaciele, widzimy w Tobie nie tylko te, co i inni ocenić mogą i muszą: niepopolitą wiedzę i talent, niezachwianą prawość i niezłomną pracowitość — ale widzimy i cenimy jeszcze więcej. Widzimy w Tobie stróża i wykonawcę zasad nam drogich, tych zasad, które nas w stronnictwo skupiły i nierozwalnym węzłem tak z sobą spolem, jak i z Tobą wiążą.

Czy w dziedzinie polityki zewnętrznej zaznaczono kiedy przedtem tak jasno i stanowczo, że monarchia, która jest skupieniem narodów, nie może opierać swojej polityki zagranicznej na sojuszach z państwem, które u siebie odłam jednego z tych narodów przesładuje i gnębi? To też Twoją jest zasługą ten imponujący protest Słowian przeciw germańskiemu hakatyzmowi, protest, którego świadkami byliśmy w Radzie państwa, a który odbił się echem przyjemnym wszędzie po świecie, gdziekolwiek tylko tleje iskra szlachetnych uczuć i miłość wolności i prawa. A nie jest że to czyn, wskazany ideą naszego programu?

A dalej — na polu polityki wewnętrznej, stałeś wiernie, i ufamy silnie, że niezłomie stać będziesz, na straży praw narodu polskiego, gdziekolwiek byłyby zagrożone, a w szczególności tu, w Galicyi wschodniej. Wreszcie, w spełnieniu znowu jednej z naszych idei kierowniczych, wystąpiłeś jako rzecznik autonomii. Od lat wielu nie słyszała Izba poselska mowy tak zasadniczej i gruntownej w tej sprawie, jak ta, którą niedawno wygłosiłeś.

Prawda, podjąłeś tradycje dawnej polityki polskiej, nie chcemy umniejszać zasług naszych poprzedników. Ale któż nie widzi, że w idei naszego programu, której Ty dałeś doskonałą formułę i wyraz, myśl autonomiczna dalszej i wyższej doznała ewolucji? Że ona postawiona tu została na wyższym szczeblu jako nieodzowny na dziś surogat naszej niepodległości narodowej, w myśl prawno-państwowej idei naszego narodu. Dałeś wyraz temu, że autonomia jest dla nas organizacją sił narodowych, że korzeni w historii naszej i jest ogniwem pośrednim dalszego historycznego rozwoju. I że znaczenie jej jest ogólnonarodowe.

Szczęśliwi może jesteśmy, że w dzisiejszych burzliwych czasach, które niewiadomo jeszcze, co w łonie swoim kryją, znaleźliśmy w Tobie pewnego i czujnego sternika, w którym niezłomną pokładamy ufność.

Ale pod Twą strażą, czując się bezpieczni, nie chcemy być śpiącą załogą. Tak jak my liczymy na Ciebie, tak Ty możesz liczyć na nas. Stoimy czujni, coraz bardziej zwarci i karni, u wiośel, u żagli. Gdzie trzeba będzie podeprzeć, podeprzemy, gdzie uderzyć, uderzymy.

Stronnictwo nasze rośnie w siłę, ale ta siła mierzy się nie tylko liczbą. Rośnie i utrwała się w coraz szerszych kręgach idea nasza, nasza myśl polityczna, która w Tobie ma naczelnego szermierza. Więc z ufnością patrzymy w przyszłość, cokolwiek przyniesie.

Gdyby nawet jakieś losy przeciwe wytrąciły nam z ręki tę cząstkę politycznego wpływu, jaki dziś posiadamy, to nie byłoby świadectwem upadku. Jesteśmy stronnictwem ideowym, a nie zlepkiem, skleconym dla interesów osobistych. Gdyby nas burza zwała z ziemi, ryc się będziemy pod ziemią, zapuszczając korzenie w narodzie, roznosić ziarna powietrzem. Nie ziemia nas nosi, ale duch. Oby nawet przyszedł co rychlej czas, kiedy nazwa sama, która nas wyodrębniła, była niepotrzebna, czas, kiedy nie będzie demokracji narodowej jako stronnictwa, bo całe społeczeństwo będzie demokratycznonarodowym.

Ale czas ten jeszcze nie przyszedł i trzeba stać na posterunku i walczyć o utrzymanie go. Tam nawet, gdzie na pozór nie osiągamy widocznych rezultatów — osiągamy je przez wszczepianie naszej idei. Posiew nasz i posiew Twój widzimy często kiełkujący u tych nawet, którzy uważają za stosowne mienić się naszymi przeciwnikami. Miejsce podniesione, które zajmujesz, dobre jest jako miejsce dla siewcy.

Zespoleni wzajemną ufnością stoimy przy Tobie, nie tylko w imię wspólnych interesów, ale dlatego, że Cię kochamy. Określił raz Mickiewicz przyszłego polskiego męża stanu. Będzie to człowiek prosty a prawy i serdeczny, mąż, który „prawdą oszuka wszystkie gabinety”. Bo kto pośród krętych ścieżek koteryjnych mactactw i prywaty idzie prostą drogą idei, ten musi zostać zwycięzcą.

Tego typu człowieka widzimy w Tobie. Rozpoznaliśmy takiego typu męża stanu — to także punkt w naszym programie narodowego odrodzenia. Trwaj więc i świec przykładem — a szczęść Ci Boże!

Kiedy ucichły oklaski, którymi nagrodzono piękną mowę dra Pawlikowskiego, zabrzmiał wśród zebranych wzruszony głos prezesa dra Stanisława Głabińskiego, którego mowa, przerywana często brawami, zrobiła na zebranych głębokie wrażenie.

Mowa prezesa Głabińskiego.

Witam Was, czcigodni goście, moi kochani przyjaciele i dziękuję Wam serdecznie za ten niezwykle objaw laskawej o mnie pamięci. Wiem i rozumiem to dobrze, że nie tylko życzliwość i przyjaźń dla mnie, ale przede wszystkim uczucie głębsze i szersze, jakie w dniu dzisiejszym nas wszystkich Polaków ożywia, natchnęło Was myślą rozpoczęcia nowego roku od tego zbiorowego wyrażenia Waszych sympatii dla narodowej polityki. Dla nas bowiem ma każdy rok nowy szersze, idealniejsze

znaczenie, niż dla ludów innych. Dla nas to nie tylko nowy okres w życiu rodzin i narodu, ale zarazem nowa iskra naszej nadziei, nowy symbol naszej wiary w odmienną przyszłość narodu.

Wszyscy żywo odczuwamy wielką prawdę słów wieszczka, że niepodobna nam zaznać szczęścia, kiedy go niema w ojczyźnie. Jakoż ku tej naszej wielkiej, nieśmiertelnej, a nieszczęśliwej ojczyźnie zwraca się dzisiaj myśl nasza i serce nasze i budzą się w nas różne, nieraz sprzeczne uczucia. Przejmuje nas w chwilach takich i smutek i otucha na przemiany.

Smutno nam na myśl, że naród nasz, dzisiaj dwudziestomilionowy, po tylu latach niewoli i rozdarcia, nie może dotąd żyć samodzielnym życiem, oddychać pełną, swobodną pierśią, gdy inne, liczbą, kulturą, siłą idei nie dorównujące nam ludy, dzięki szczęśliwszej koniunkturze politycznej wolność odzyskać zdołali. Smutno nam na myśl, że etyka międzynarodowa nie czyni postępów, że wrogowie nasi jeszcze potężniejsi i jeszcze chciwsi, niż przed wiekiem, boli nas przeświadczenie, że naród nasz nie może liczyć na ewolucję w sumieniach narodów, skoro filozofia potężnego narodu niemieckiego z dawnego humanizmu i idealizmu zesłała na poziom bezwzględniego egoizmu, dającego sankcję najjaskrawszemu zapędowi barbarzyńskiego ducha. Boli nas, gdy widzimy, że także idea socjalistyczna, poczęta ongi w poczuciu krzydy i miłości dla ucziemionych warstw i narodów, przeżyła podobną ewolucję, urągającą czystej idei wolności i sprawiedliwości, przeobrażając się w hasło zawiści i nienawiści społecznej, hasło z natury swej rozkładowe i godzące w siłę i solidarność dążeń narodu do wyzwolenia się z łańcuchów nadożnych.

Nie możemy liczyć ani na pomoc obcych państw i ludów, ani na ewolucję etyki narodów, czy to pod wpływem filozofii humanistycznej czy socjalistycznej idei. Liczymy tylko na nas samych, na siłę i żywotność narodu, na jego solidarność, karność i polityczną dojrzałość. Smutek ogarnia serca nasze, gdy cnot tych nie widzimy jeszcze w narodzie, gdy przeciwnie brak solidarności i karności, duch klasowości, zawiści i nieufności, przeszczepia się z dawnej warstwy szlacheckiej do innych warstw narodu i nieraz bujnie i bezkarnie wśród nich się rozplenia.

Nie brak nam jednak wielu pocieszających objawów, które wlewają w nas otuchę i utwierdzają w nas wiarę w konieczność ziszczenia się naszych narodowych ideałów. Oto naród nasz rozrasta się w głąb i w szerz, w głąb przez pozyskiwanie dla wspólnej narodowej idei ludu włościańskiego i rolniczego aż do pnia i korzenia swej własnej istoty, w szerz przez odzyskiwanie takich dzielnic, które, jak Śląsk, zdawały się być straconymi dla wspólnej idei. Uścisk wrogów przyspieszył ten pomyślny rozwój pod zaborem pruskim i rosyjskim: większa swoboda pod zaborem austriackim powstrzymuje konieczną ewolucję, ale zatamował jej nie zdoła.

Duch klasowy, płynący z dawnego ustroju stanowego, pokutuje jeszcze w naszym społeczeństwie i mimo formalnego zdemokratyzowania występuje w rozmaitych reakcyjnych objawach. Jak w dawnej Polsce panowała jedna tylko warstwa narodu i ona tylko naród ten przedstawiała, tak u nas krzewi się akcja, nieznaną pod innymi zaborami, celem stworzenia stronnictwa „chłopskiego”, jako dominującego w narodzie. Tak samo w miastach nie brak zapędów tworzenia i organizowania jakiejś specjalnej demokracji, jakoby różnej w poglądach i celach od reszty społeczeństwa.

Formacje takie i usiłowania tworzenia ich są przytkami minionej epoki, a mają swe źródło w niedostatecznym wsiąknięciu idei demokratycznej i narodowej w społeczeństwo. Przeciw takim reakcyjnym zapędom powinni w pierwszym rzędzie zaprotestować ci, którzy mają być z ich pomocą nadal utrzymywani w ciśniecie kole stanowych wyobrażeń. Społeczeństwo nowożytne nie zna pojęcia politycznego „chłopa”, ani „stronnictwa chłopskiego”. Chłop, to obywatel, mający równe z innymi prawa i równe obowiązki narodowe. Również nie zna społeczeństwo demokratyczne pojęcia „demokraty”, jako odrębnego kierunku politycznego. Każdy członek tego społeczeństwa jest demokratą, tak samo jak obywatelem, obydwie te pojęcia są jednoznaczne, zlewają się z sobą.

Stronnictwa, oparte na idei społeczeństwa nowożytnego, muszą być w całej pełni narodowe i demokratyczne, muszą ogarniać swą myślą i celem cały naród, jego wolność, rozwój i pomyślność wszystkich warstw narodowych. Jak ustrój stanowy dawnych społeczeństw rozpaść się musiał pod wpływem idei nowożytnej, tak i formacje stronnictw, zbudowane na idei klasowej, ostać się długo nie mogą. W tym koniecznym i naturalnym procesie rozkładowym i twórczym zarazem, należy szukać wedle mego przekonania, przyczyn ciągłej zasadniczej walki przeciw organizacji stronnictwa demokratycznonarodowego. Niedawno usłyszałem w Kole polskim zarzut, że stronnictwo demokratycznonarodowe „rozsadza” społeczeństwo, wprowadza niepokój i zamieszanie w organizację stronnictw. Usłyszałem ten zarzut od polskiego włościanina z łałem, bo był widocznie tylko echem tylu i tak częstych zarzutów, czynionych naszemu stronnictwu. Z innego stanowiska jednak nie można zarzutowi temu odmówić pewnej słuszności: Tak jest, stronnictwo demokratycznonarodowe, oparte na czystej idei narodowej i demokratycznej, przyczynia się do rozsądzenia starego porządku rzeczy, do zniweczenia klasowego ducha, a tem samem bez czynnej agitacji staje w poprzek wszelkim formacjom, w tradycjach i tendencjach stanowych poczętym lub utrzymywany.

Od ludzi dobrej woli należy wspierać i wzmacniać w społeczeństwie czyste narodowe kierunki, urabiać zdrową narodową opinię publiczną, która w dzisiejszem

życiu wywiera wpływ niepopolity na wychowanie i dojrzwanie narodu. Z prawdziwą radością widzę tu obok przedstawicieli stronnictwa demokratycznonarodowego także przedstawicieli znacznych mieszczań lwowskich, którzy w podobnych intencjach jakby szczęśliwym zbiegiem okoliczności, niemal równocześnie razem się tutaj zebraли. Mieszczaństwo lwowskie ma swoją wielką tradycję narodową, swoje niepopolite zasługi około sprawy narodowej. Każdy akt polityczny mieszczaństwa lwowskiego jest chlubą dla niego, dla stolicy i dla całego mieszczaństwa polskiego. Mieszczaństwo nasze ma też wielkie i ciężkie przed sobą zadanie: utrzymania polskiego charakteru tej stolicy kraju, której przypadła dołnia i zaszczytna rola działania i przemawiania nieraz imieniem owej stolicy Polski, której przemawiać nie wolno. Wdzięcznym więc Wam jestem, czcigodni Panowie, za zaszczytne słowa Waszego przewodnika, a prezydenta miasta, do mnie zwrócone. Szczególną jednak radość odczuwam, gdy widzę Was obok przedstawicieli stronnictwa, które również tylko czystą ideą narodową przejęte, gotowe jest zawsze szczerze i z całym wysiłkiem współdziałać dla wspólnych nam i jednakowo drogich celów.

Na laskawe słowa, zwrócone do mnie przez czcigodnego prezesa stronnictwa demokratycznonarodowego, mogę zapewnić, że jestem i zawsze pozostanę wiernym tej idei narodowej i programowi obrony, solidarności i samodzielnosci narodowej, jakie mi przyświecały u wstępu do życia politycznego i jakie stanowią program naszego stronnictwa. Szczególnych zasług osobistych sobie nie przypisuję: w dzisiejszem życiu politycznym jednostki są tylko przedstawicielami zbiorowej myśli i zbiorowej pracy. Nie mogę sobie zresztą wyobrazić Polaka, lub zgoła polskiego stronnictwa, któreby mogło takiemu naturalnemu programowi narodowemu zasadnicze czynić trudności. Niema też tej zasadniczej opozycji w Kole polskim, w którym mnie przypadła rola dawania inicjatywy lub wyrażania w odpowiedniej formie woli Koła polskiego w sprawach narodowych.

Dziękując Wam, kochani przyjaciele, za dobre dla mnie serce, nie mam śmiałości w tej chwili podnieść wyrazić Wam wzajemnych odemnie życzeń. Czyż bowiem mam Wam życzyć, aby nasz idea narodowa, aby nasz program narodowy zdobywały grunt coraz szerszy i trwalszy, czy życzyć mam, aby samodzielnosc i siła całego społeczeństwa polskiego rosły i krzewiły się, aby ta nasza stolica rosła w zasoby materialne i nie uroniła ducha polskiego, aby mieszczaństwo lwowskie kwitnęło i dalej przodowało wśród mieszczaństwa kraju? Życzenia te są także moimi i byłoby rzeczą nieskromną, do Was się z nimi zwracać. Możemy w tej chwili wysocy tylko gorąco pragnąć i żywić nadzieję, aby te czyste uczucia i myśli nasze rozlewały się coraz szerzej po ziemi ojczystej i wśród wszystkich warstw naszych, aby w tej uroczystej chwili tworzyły wielkie i potężne ogniwo łączności całego naszego narodu.

Długo nie milkące oklaski były odpowiedzią na słowa prezesa Koła polskiego, poczem obecni przedefilowali przed nim, aby uściśnić dłoń jego.

Przyjęcie, zaimprovizowane przez pp. Głabińskich, pomimo całej serdeczności gospodarzy, zatrzymało tylko na chwilę zebranych, którzy pośpieszyć musieli do ratusza, gdzie zbierano się w sali posiedzeń Rady miejskiej, aby się udać gremialnie do prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego, celem zwyczajowego złożenia mu życzeń noworocznych.

U PREZYDENTA MIASTA.

Na dany znak zgromadzeni w sali ratuszowej udali się do prywatnego mieszkania prezydenta w ratuszu i wypełnili wielki salon.

Z członków Rady miejskiej nie brakło prawie nikogo, a zwłaszcza reprezentowane były wszystkie kluby Rady. Przybyli również członkowie magistratu, kierownicy zakładów miejskich i reprezentanci nauczycielstwa szkół miejskich. Z posłów, należących do Rady i z poza Rady jawili się prezes Koła polskiego dr. Głabiński, posłowie dr. Buzek, dr. Battaglia, dr. Dulęba, dr. Adam, a prócz tego przybyło liczne grono osób z rozmaitych sfer, między innymi redaktor Wasilewski, redaktor Dąbrowski, dyr. Makarewicz, dyrektor teatru Heller, radca Dobrowolski, radca Chołodecki, dyrektor opery Floryński, nadradca Bilwin, dr. Zdz. Próchnicki i w. l.

O godz. 12 udali się zebrani do apartamentów prezydenta.

Imieniem Rady przemówił wiceprezydent dr. Rutowski, tradycyjnym zwyczajem zaczynając od rzutu oka na rok ubiegły.

Ciężki był ten rok i twardy na wszystkich ziemiach Polski od rubieży do rubieży. W dzielnicy pod zaborem pruskim znęcają się nad nami, w Królestwie i innych ziemiach pod zaborem rosyjskim odbierają nam wprost warunki życia; a i w tej dzielnicy nie lepiej — padło serce wielkiego obywatela, zaostrzyła się walka narodowościowa.

W tych ciężkich warunkach w przyszłość patrzeć trzeba i złączyć wszystkie siły, aby żyć i rozwijać się.

I Lwów, wierny swej przeszłości, pracował, aby wszystkie żywioły złączyć w jeden aliaż — lwowski spiz, pracował i postąpił we wszystkich dziedzinach o jeden krok naprzód. Wspominając o przeprowadzonych w roku zeszłym pracach, zaznaczył mowa powstanie Muzeum narodowego, zaznaczając, że twórcom jego przyświecała myśl obrony posterunku narodowego utrwalenia stanowiska Lwowa jako rysztyunku Polski, bo zadaniem naszym o własnych siłach rysztyunek mnożyć i bronić.

Składając życzenia prezydentowi „regimentarzowi, oddanemu całą duszą służbie miasta”, życzył mu dr. Ru-

towski zdrowia i sił, aby sprostał swym zadaniom i aby „nie spotykał na tej drodze kamieni i kamyczków“.

Dziękując za życzenia prezydent Ciuchciński podkreślił, że rezultaty całorocznej pracy to zasługa zgodnego współdziałania z nim Sady i magistratu. Rezultaty są dodatnie — więc rozszerzenie sieci kolei elektrycznej, stworzenie drugiej centrali, która dostarczać będzie siły elektrycznej przemysłowcom, rozszerzenie zakładu gazowego, wykopanie nowych 5 studziń w Dobrostanach, rozszerzenie zakładu nieuleczalnych, wprowadzenie nowego systemu dobroczynności publicznej, otwarcie drugiej taniej kuchni dla ubogich na Grodeckiem, otwarcie jatek miejskich, jako regulatora cen mięsa i i.

Następnie zawiadomił p. prezydent zebranych, że poprzedniego dnia podpisano kontrakt z władzami skarbowymi, przedłużający dzierżawę akcyzy bez podwyższenia kwoty dzierżawnej. Wspomniał następnie o akcji przeciwepidemicznej, w której zastosowano wszelkie środki, przez naukę wskazane, rzucił mowa obraz przyszłych, najbliższych prac Rady miejskiej. Do najpilniejszych, a będących już w toku spraw należy: sprawa budowy nowych szkół, łaźni miejskich, domów robotniczych, stworzenia miejskiego zakładu pogrzebowego, miejskiej kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego, reorganizacja miejskiego urzędu budowniczego, służby targowej i sanitarnej i i.

Zapraszając radnych do dalszej równie ochotnej pracy, wyraził p. Ciuchciński życzenie, aby rok ten był pomyślny i aby w nim spełniły się projekty i zamiary dla miasta tak doniosłe. Osobno zwrócił się p. prezydent z gorącym podziękowaniem do swych kolegów z klubu mieszczańskiego, prosząc o dalsze popieranie go w jego pracy.

Bardzo sympatyczne było nadprogramowe przemówienie sędziwego radcy Dobrowolskiego, który „jako jeden z najstarszych obywateli miasta“ w imieniu tych obywateli złożył prezydentowi gorące życzenia i podziękowanie za jego pracę dla miasta.

Następnie p. Ciuchciński podejmował obecnych śniadaniem. Staropolska gościnność gospodarza i serdeczny nastrój złożyły się na to, że zebranie przeciągnęło się do godziny 3 popołudniu.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. (TBK.) Dwa niemieckie okręty, znajdujące się na morzu Śródziemnym, otrzymały rozkaz od ces. Wilhelma, aby natychmiast zabrały żywność i pośpieszyły z pomocą ofiarom katastrofy.

Catania. (TBK.) Z Palermo donoszą, że dotąd wydobyto z pod gruzów 700 trupów osób, należących do rozmaitych warstw ludności. Z Reggio donoszą, że dep. Tripepiego ciężko rannego wydobyto z pod ruin. Wątpią, czy się go uda utrzymać przy życiu.

Neapol. (TBK.) Rosyjski krążownik „Sława“ przywiózł 500 ciężko rannych do tuł. portu.

Palermo. (TBK.) Z Messyny donoszą, że pozostali przy życiu otaczają każdy przybywający pociąg. Rozgrywają się wstrząsające sceny, bo każdy chce wsiąść do pociągu.

Waszyngton. (Ass. Press.) Rząd rozważa, czyby nie należało wysłać całej floty atlantyckiej celem niesienia pomocy Messynie i innym portom, nawiedzonym przez trzęsienie ziemi. Flota ma w niedzielę zawinąć do Port Said.

Prezydent Roosevelt wystosuje do kongresu orędzie, w którym oświadczy się za znacznym wsparciem dla ofiar katastrofy we Włoszech.

Wiedeń. (TBK.) Prezydent Izby postów dr. Weiskirchner na ręce prezydenta ministrów bar. Bieniertha wystosował pismo, w którym prosi o przesłanie rządowi włoskiemu i parlamentowi w Rzymie współczucia.

Reggio di Calabria. (TBK.) Na piazza Garibaldi i via Marina utworzono szpitale. Tłum gromadzi się koło przedstawicieli władz i koło żołnierzy, domagając się chleba. Okręt pancerny „Napoli“ i łódź „Umberto“ przybyły z wojskiem.

Palmi. (TBK.) W. ks. Aosta zwiedził miasto i zorganizował akcję ratunkową.

Rzym. (TBK.) Korespondent „Tribuny“ z Reggio di Calabria telegrafuje, że miasto jest zupełnie zniszczone; z pod gruzów wydobyto 2.000 trupów i 3.000 rannych. Liczba ofiar wynosi tu 20.000, na prowincyi zniszczonych jest 20 miast.

Reggio di Calabria. (TBK.) Władze kazaly rozdać żywność tłumom, które natychmiast rzuciły się na nią. Wprost niepodobna opisać nędzy, jaka tu panuje. Wszelkie różnice między klasami społecznymi ustaly, wszyscy cierpią głód i domagają się chleba. Wstrząśnienia ziemi, którym towarzyszy łośkot podziemny, trwają dalej. Bez przerwy deszcz pada. Liczni pozostali przy życiu udają się do Palermo i Neapolu, bo nie mogą dłużej patrzeć na okropne cierpienia innych.

Dep. Valentino żyje, ale jest ranny. Dep. Tripepi,

którego wydobyto ciężko rannego, zmarł. Synów jego uratowano.

Rzym. (TBK.) „Messagero“ ogłasza opis katastrofy w Messynie przez pewnego przygodnego sprawozdawcę, tamtejszego fotografa. Według tego opisu, Messyna przedstawia cmentarz i to zburzony cmentarz. Z pod gruzów wydobywały się jeszcze w dniu 30 grudnia jęki rannych i wołania o pomoc. Bozzeto, dzielnica, w której mieściło się kolegium Salezjanów, uległo zupełnemu zniszczeniu. W pałacach, zbudowanych w wyżej położonych dzielnicach miasta, zawaliły się prawie zupełnie mury wewnętrzne, sterczą jeszcze tylko zewnętrzne ściany. Tylko jedna dzielnica względnie nie poniosła wcale szkody, mianowicie ta, która ciągnie się od dawnej szkoły wojskowej, aż do seminarium. Z seminarzystów 6 zginęło, wielu odniosło rany.

Messyna. (TBK.) Dworzec kolejowy zawalił się, grzebiąc 40 urzędników. Wszędzie pozostali przy życiu wołają o pomoc, aby wydobyć z pod gruzów swych krewnych. Marynarze włoscy, angielscy i rosyjscy idą o lepsze w niesieniu pomocy. Lekarze angielscy i rosyjscy utworzyli dwa szpitale dla lekko rannych. Ciężko rannych przewozi się na okręty wojenne.

Rzym. (TBK.) Papież ofiarował na rzecz ofiar katastrofy 100.000 lir, królowa wdowa Małgorzata 20.000, kolegium kardynalskie 20.000 lir.

Paryż. (TBK.) Rada ministrów postanowiła rozpiścić subskrypcję narodową na rzecz ofiar katastrofy trzęsienia ziemi we Włoszech. Również rząd wystosuje do całej prasy wezwanie, aby zbierano składki i utworzono komitet, który prześle zebrane pieniądze Bankowi francuskiemu. Także wszystkie kasy publiczne przyjmują ofiary.

Prezydent Fallieres ofiarował 25.000 fr., rada ministrów 12.000 fr., rada m. Paryża 30.000 fr.

Bank francuski w porozumieniu z ministrem skarbu ofiarował rządowi włoskiemu jako pierwszą pomoc 100.000 fr., z tego 50.000 od Banku.

Cetynia. (TBK.) Ks. Mikołaj wysłał do króla włoskiego z okazji katastrofy depeszę kondolencyjną i udał się do poselstwa włoskiego, gdzie osobiście wyraził swe współczucie.

Echa zjazdu ukraińskiego.

Wczorajszy „Ruskyj Selianyn“ przynosi bardzo interesujące szczegóły o odbytym w czasie świąt Bożego Narodzenia zjeździe ukraińskiego stronnictwa nacjonalno-demokratycznego.

Prezes „Nar. komitetu“, dr. Kość Lewicki, przedstawiając przebieg sesji parlamentarnej i sejmowej, „podniósł z naciskiem, że rząd w ostatnich czasach postępuje sprawiedliwie wobec żądań ruskiego klubu i oświadczył, że ruscy posłowie postępowali trzema drogami: 1) z początku nawiązywali od czasu do czasu kompromisy z rządem, 2) zajmowali przejściowe stanowisko od czasu prezydentury ministra Bieniertha, a 3) obecnie są gotowi stanąć w rzędzie partji rządowych. Co do krajowej polityki oświadczył, że namiestnik dr. Bobrzyński jest szczerze przychylny Rusinom i respektuje zarządzenia centralnego rządu co do ruskich postulatów, w przeciwieństwie do swego poprzednika, który robił, co sam chciał.“

Pos. Romańczuk, który uzupełniał wyrazy dr. Lewickiego, „oświadczył, że posłowie nie uczynią żadnych starań co do ugody z Polakami bez porozumienia z partją. Z ważniejszych spraw, przeciw którym trzeba się bronić, wymienił: ustawę przeciw sezonowym robotnikom, rozszerzenie autonomii i sprawę reformy wyborczej.“

Sprawę uniwersytetu referował dr. Kolessa, doradzając cierpliwość, „bo sprawa stoi dobrze.“

„Selianyn“ twierdzi dalej, że uchwalono czynić starania o usunięcie języka polskiego z urzędów i szkół wschodniej Galicyi i zniesienie patentu z r. 1854.

Mówiono również o metropolice ks. Szeptyckim. Mianowicie „prof. Bielecki wystąpił ostro przeciw polityce, jaką prowadzi metropolita ks. Szeptycki.“

Z ostatniej poczty.

§ Nowa dyrekcyja poczt. W Opawie na Śląsku w najbliższym czasie ma być utworzona samodzielna dyrekcyja poczt i telegrafów. Podjęto obecnie kroki celem wyszukania lokalu na pomieszczenie dyrekcyi.

Dotychczas obie części Ślązka, opawska i cieszyńska, należą do okręgu dyrekcyi pocztowej w Bernie morawskim.

§ Warsztaty studenckie otwarto w Tarnopolu dnia 30 grudnia z. r. staraniem Towarzystwa przyjaciół młodzieży, zawiązanego przed rokiem. Wzbudziły one wśród

młodzieży żywe zainteresowanie, o czem świadczy fakt, że z klas III—V zgłosiło się dwustu kilkudziesięciu uczniów, z których tylko siedmiesięciu przyjęto na kurs. Warsztaty oddano do użytku młodzieży po rocznych zabiegach towarzystwa, łamiących się z dziwną apatją społecznemu i uwiecznionych obecnie pomyślnym wynikiem dzięki usiłowaniu prof. A. Stopki, pod którego kierownictwem warsztaty pozostają. Na razie w program prac warsztatów weszło stolarstwo, snycerstwo, tokarstwo i roboty piłęckowe, później zostaną uwzględnione i inne gałęzie rękodziela. Praca w warsztatach, które mieszczą się w obszernej sali szkolnej, odbywa się codziennie w godzinach wieczornych. Pożądaną byłoby subwencye Rady szkolnej krajowej na tę pożyteczną instytucyę.

§ Sprawa hr. Kwileckiej. W wyższym sądzie krajowym w Poznaniu pani Meyerowa oraz agnaci Kwileckich przegrali znany proces o podstawienie dziecka przez hr. Izabelę Kwilecką. Świadkowie, których przesłuchano, zaprzeczyli, jakoby dziecko podstawiono.

§ Zakaz parcelacyi. „Tägliche Rundschau“ zaprzecza wiadomości, podanej przez „Köln. Ztg.“, jakoby sejmowi pruskiemu miała być przedłożona ustawa, zakazująca parcelacyi polskiej.

§ Zawieszenie wydawnictwa. Redakcyja warszawskiego „Izraelity“ ogłasza, że wydawnictwo na jakiś czas zawiesza. „Izraelita“ wychodził bez przerwy lat 43 i był organem, reprezentującym asymilacyjny prąd wśród żydów. Z chwilą napłynięcia do Królestwa wielkiej liczby żydów rosyjskich, odnoszących się do społeczeństwa polskiego wprost wrogo, a opanowujących po kolei wszystkie posterunki wśród ogółu żydowskiego, „Izraelita“ stracił wpływ, a jak z zawieszenia wydawnictwa można wnioskować, może i racę bytu.

§ Krematorium w Warszawie. W Warszawie odbyło się przed trzema dniami pierwsze ogólne zebranie założycieli stowarzyszenia zwolenników kremacyi, czyli spalania zwłok.

Po omówieniu zasadniczej myśli dążenia do budowy własnego krematorium, na wzór zagranicznych, uznano za właściwe starać się narazie jedynie o zalegalizowanie ustawy Stow. a niezależnie rozpoczęta ma być szersza propaganda idei palenia zwłok.

Stowarzyszeni mają nadzieję, że uzyskają pozwolenie władz przynajmniej na urządzenie osobnej hali na którymkolwiek z cmentarzów, do przechowywania urn z popiołami zwłok, które narazie będą musiały być palone zagranicą, t. j. tam, gdzie system palenia zwłok zyskał już sankcyę prawną. Wybrano następujący tymczasowy zarząd: prezes p. Teodor Wilhelm, wiceprezes p. B. Goldfeder, członkowie zarządu: pp. Adolf Nowaczyński, K. Pol, L. Rosenbach, J. Skokowski i W. Szukiewicz.

§ Kara za informacyę. Naczelnik miasta Petersburga skazał redaktora dziennika „Wieczern“ na 500 rubli za podanie fałszywej wiadomości o legalizacyi masonów.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Podziękowanie za „gwiazdkę“ dla żołnierzy w Bośni.

Wiedeń. (TBK.) Ministerstwo wojny ogłasza listy komendanta 15 korpusu i komendanta wojsk w Zadarze, wystosowane do ministra wojny, w których obaj generałowie dziękują publiczności za przesłane dla wojsk 15 korpusu p. darunkami z okazji świąt, czy to w przedmiotach, czy w pieniądzech.

Przyjęcia noworoczne u cesarza.

Wiedeń. (TBK.) Cesarzowi składali wczoraj życzenia noworoczne: następca tronu, arcyksiążęta, najwyżsi dygnitarze dworcy, adjutanci generalni.

Wieczorem odbył się jak corocznie u cesarza obiad rodzinny przy udziale bawiących w Wiedniu arcyksiążąt i księstwa sasko-kobursko-gotajskich, księstwa Liechtensteinów.

Przyjęcia noworoczne w Budapeszcie.

U prezydenta ministrów Wekerlego.

Budapeszt. (TBK.) Na noworoczne przyjęcie u prezydenta ministrów Wekerlego przybyli posłowie ze stronnictw Zjednoczonych a w ich imieniu wygłosił przemowę poseł ze stronnictwa niezawisłości, Zsizmazia.

Mowa wskazała na to, iż upływający z końcem przyszłego roku przywilej bankowy daje sposobność położenia podwalin pod potężny gmach gospodarczej samo-

Wyszedt
z druku

Kalendarz Słowa Polskiego

Rocznik X.
1909

Cena egz. w ozdobnej oprawie płóciennnej K. 1,20
w opasce zwykłej K. 1,50, w opasce polec. K. 1,75

DO NABYCIA: w księgarniach
biurach dzienników
składach papieru

ZAMÓWIENIA Z PROWINCYI ZAŁATWIA ADMINISTRACYJA SŁOWA POLSKIEGO BEZZWŁOZNIE.

działności. Dalej zaznaczył, że konieczność rozwoju armii każdy uznaje, jeżeli jednak będą zarazem spełnione uprawnione z mocy ustaw życzenia narodu węgierskiego. Również co do krajów anektowanych Bośni i Hercegowiny musi rząd przeprowadzić zaspokojenie uprawnionych i historycznie uzasadnionych pretensyj państwa węgierskiego.

Prezes gabinetu Wekerle zaczął od podziękowania za dotychczasowe poparcie i wskazał na gospodarcze, społeczne, kulturalne i wyznaniowe zadania, jakich się podjęła koalicja w programie swym, dalej w ciągu obrad budżetowych, oraz z okazji reformy wyborczej.

Naszym niezmiennym zasadniczym stanowiskiem jest pod względem gospodarczym podniesienie życia ekonomicznego Węgier w wielkim stylu, wzmocnienie dzisiejszej ich siły politycznej i narodowej i manifestowanie naszej państwowości na wszelką ewentualność. W sprawie bankowej stara się prezydent ministrów przede wszystkim zapewnić jednolite postępowanie rządu i przeprowadzić prawno-państwowe i gospodarcze punkty widzenia.

W kwestyi wojskowej — mówił — musimy wobec konieczności rozszerzenia naszej siły zbrojnej i objęcia nowych ciężarów — jako rekompensatę za to położyć nacisk na uwzględnienie naszych narodowych interesów, zwłaszcza naszego języka państwowego.

W tej sprawie, która jest przedmiotem rokowań między królem a narodem, napotyka my wprawdzie codzień na przeciwnie prądy, nie może to jednak osłabić naszej ufności, iż nasze stanowisko będzie zwycięskie, ponieważ wewnętrzne uprawnienie naszego stanowiska daje nam siłę, a zarazem i pewność, opierającą się na zadowolających stosunkach międzynarodowych.

Co się tyczy reformy wyborczej, podkreślił prezydent ministrów niewzruszone trwanie przy podstawach projektu rządowego, jako niezbędne z punktu widzenia najważniejszych interesów państwa węgierskiego. Naszą przewodnią gwiazdą nie mogą być abstrakcyjne tezy, małosłowne punkty widzenia i nieugięte konsekwencje stanowiska partyjnego, lecz rzeczywiste, wielkie, żywotne interesy narodu.

U ministra handlu Koszuta.

Budapeszt. (TBK.) Z prezydium Rady ministrów udali się posłowie do mieszkania chorego jeszcze ministra handlu Koszuta.

Posel Theleky w dłuższej mowie, wśród burzliwych oklasków, uczcił wybitne zasługi ministra.

W odpowiedzi swej zaznaczył Koszuta, że ogólnoeuropejskie położenie wysunęło na pierwszy plan sprawę siły zbrojnej. Uznając konieczność wzmocnienia armii, musimy — rzekł minister — liczyć na to, iż na polu siły zbrojnej, znaczna część naszych narodowych pragnień będzie urzeczywistniona. Rząd zgadza się z narodem w tem, że jeżeli narodowy duch wniesiony będzie do armii, to jej siła nie zmniejszy się, lecz powiększy. Mowca wskazał na znane swoje stanowisko w kwestyi bankowej. W obecnej chwili nie może w tej sprawie dawać szczególnych wyjaśnień, spodziewa się jednakowoż i sądzi, że także u rządu w stosownym czasie okaże się niezbędna jednomyślność i w tej sprawie przyjdzie do zgody między parlamentarną większością a rządem. Do gładkiego załatwienia tej sprawy potrzeba tylko czasu. Niezbędny jest czas, aby mogła być uczyniona pewna próba przyjacielskiego porozumienia.

Pożyczka finlandzka.

Petersburg. (TBK.) Finlandzkiemu senatowi cesarz pozwolił na zawarcie z kilku konsorcjami bankowemi (między temi z londyńską „Union of Londyn” i szwajcarskim Związkiem bankowym) umowy co do pożyczki czterech procentowej w sumie 1,800.000 funt. szterl. splacalnej w 56 latach; pożyczka ta ma być emitowana po kursie 89 1/2 proc.

Wiedeń. (TBK.) „Wiener Ztg.” ogłasza rozporządzenie całego gabinetu z d. 31 grudnia 1908 w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Serbią po dzień 31 marca 1909.

Wiedeń. (TBK.) Cesarz przyjmie w poniedziałek nowego ambasadora tureckiego na posłuchaniu i przyjmie od niego pisma uwierzytelniające.

NA MARGINESIE.

Z PROROCZYCH KSIĄG POEZYL.

Weh dir Messina! Wehe! Wehe! Wehe!
Das grässlich Ungeheure ist geschehn
In deinen Mauern — Wehe deinen Müttern
Und Kindern, deinen Jünglingen und Greisen!
Und wehe der noch ungeborenen Frucht!

Schiller „Die Braut von Messina”.

(Biada-c Messyno! Biada! Biada! Biada!
Przekropnie str szliwe spełniło się oto
Wśród murów twoich — Biada twoim matkom
I dziatwie twoim młodzieńcom i starcom!
I niezrodzonym jeszcze na świat, biada!) m.

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w 1 stycznia b. r.

Czas (Czas lwowski)	Ciężnienie w mm	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (w. i op.)	Temperatura.	
					Najwyższa	Najniższa
7 rano	748.80	-9.8	Cisza	0.0	-7.5	-11.0
2 popoł.	749.20	-8.0	Cisza			
9 wiecz.	749.10	-9.2	Cisza			

Uwaga: Pochmurno, wieczorem śnieg. Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.

→ **Temperatura.** Dziś o godz. 4 r. — 9.0 stopnie Celsyusza.

→ **Jasełka.** W szkole im. św. Józefa odbędą się i tego roku „Jasełka” w dniach 3, 4, 5 i 6 stycznia. Początek o godzinie 5 wiecz.

→ **Circolo Italiano.** W poniedziałek 4 bm. odbędzie się w lokalu klubu (plac Maryacki l. 10) posiedzenie komitetu, urządzającego w dniu 10 bm. publiczny koncert na dochód ofiar trzęsienia ziemi w Sycylii. Początek o godz. 7 wieczorem.

→ **Reduta japońska „Butterfly”** dziś w sobotę dnia 2 stycznia b. r. Nadzwyczajne powodzenie Reduty japońskiej, danej w dniu „Sylwestra”, spowodowało komitet artystów do powtórzenia jej w dniu dzisiejszym z ścisłym dotrzymaniem pierwotnego programu. Ceny wstępu niższe: Łoża parterowa, mezzaninowa i I piętra po 30 koron. Łoża II piętra 12 kor. Wstęp na salę 5 koron. Bilety sprzedaje kasa zamawiań w handlu p. Wolińskiego przy placu Maryackim, a wieczorem kasa Filharmonii.

→ **Rocznica styczniowa.** Komitet obywatelski celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego urządził jak w latach poprzednich w dniu 22 stycznia b. r. uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Bandurkiego, popołudniu zaś odbędzie się staraniem tegoż komitetu uroczysty obchód w sali Filharmonii, z czego czysty dochód przeznaczą się na fundusz ubogich wdów i sierót po weteranach z r. 1863/4.

Blizsze szczegóły tej tradycyjnej uroczystości podamy później.

→ **Zaprzeczenie dra Oleśnickiego.** Jedną z korespondencyj wiedeńskich przyniosła przed kilku dniami pochodząca z kół ruskich wiadomość, że poseł ukraiński dr. Oleśnicki ma zostać szefem sekcyjnym w ministerstwie robót publicznych. Onegdajsze „Dilo” ogłasza w tej sprawie pismo dra Oleśnickiego, w którym czytamy:

„Nie znając ani źródła, ani celu tych pogłosek, które wśród społeczeństwa, a przede wszystkim wśród moich wyborców mogą wywołać zaniepokojenie i międzynarodowe kombinacje na niekorzyść mej niezawisłości poselskiej, stwierdzam niniejszem, że we wszystkich tych pogłoskach niema ani cienia prawdy. Nikt mi nigdy podobnych stanowisk nie ofiarowywał i ja o nie nigdy nie ubiegałem się i nie ubiegam się i niema mowy o tem, aby podobne stanowisko mogło mi przypaść. Otóż proszę cały nasz ogół, aby na przyszłość podobne pogłoski oceniał tak, jak na to zasługują, t. j. jako wprost bezpodstawne wymysły”.

→ **Usiłowane morderstwo.** Sprawcę zamachu rewolwerowego obok domu techników, Bartla, odstawiono wczoraj do sądu karnego. Ofiarę zamachu, Rozalię Winnicką poddano operacyi i wyjęto jej kule z głowy. Jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

→ **Rozprawa kasacyjna** w sprawie zasądzonych o mord tuligłowski Tyszyka i Czabaka odbędzie się przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu dnia 18 bm.

→ **Na wzniesienie mojeższowe** przeszedł w Lwowie feldfelb jednego z lwowskich pułków Włodzimierz K., rodem z Mikuliniec, przedtem obrządku grecko-katolic.

→ **Wielki ogień pokojowy.** W domu pod l. 7 przy ul. Zborowskich wybuchł wczoraj w mieszkaniu braci pp. Karola i Fryderyka Starków ogień pokojowy, który wyrządził szkodę, ocenioną do 10.000 k.

Obaj bracia, zajmujący to mieszkanie, wydalili się w dniu 31 z. m. z domu i zamknęli mieszkanie, pozostawiając je opiece subiekta p. Krzyszewskiego. Podczas ich nieobecności służący napalił w piecu, który ogrzewał równocześnie zamknięte mieszkanie pp. Starków. Od rozpalonego pieca zajęły się ubrania, wiszące na ścianie, a od ubrań wszystkie meble, a wreszcie sufit.

Ogień zauważyli mieszkańcy domu dopiero wczoraj po 8 godz. rano i wezwali straż ogniową. Kosztowna biblioteka, składająca się z dzieł naukowych wartości przeszło 8000 koron, spłonęła doszczętnie, a nadto ogień zniszczył całe urządzenie mieszkania i garderobę wartości przeszło 2000 koron. Strata dotkliwa, gdyż meble i biblioteka nie były ubezpieczone na wypadek ognia.

→ **Dwa ognie kominowe** zaniepokoiły wczoraj straż pożarną, pierwszy na Pohulance, drugi w domu pod l. 32 przy ul. Czarnieckiego.

→ **Kronika policyjna.** Za awantury i nieprzyzwoite zachowanie się aresztowano na pl. Bernardyńskim znanego awanturnika i pijaka Władysława Czernego i oddano go na 48 godzin do aresztów, aby go na dzień Nowego Roku uczynić ni szkodliwym.

Protokoły pogotowia Tow. ratunkowego z dnia wczorajszego wykazują dwadzieścia wypadków pobicia, są to same tak zwane „obrazy honoru”, dokonane pod wpływem alkoholu przez rozmaitych koleśników i gratulantów noworocznych.

→ **Zgubiono.** Rzeźnik Michał Malarski zgubił w Bazarze targowym przy pl. Halickim czarny pulares, zawierający 170 kor. — Pomocnik woźnego Jan Udała zgubił w drodze z ul. Szymona do ul. Kościuszki kwotę 50 kor.

→ **Znaleziono.** W ul. Karola Ludwika znaleziono emaliowaną klamrę złotego koloru zgubioną od paska damskiego. — W ul. Jagiellońskiej mały dzwonek.

Wiadomości giełdowe.

Z targu handlowego.

Wiedeń, 31 grudnia. (Tel. wt.)
Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 52— do 52.90.
Tendencja b. silna.

Cukier zatowar skontyngentow. z natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 73.50 do 74.—. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach - K. — do —. Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —, w całych wagonach K. — do —. beczkami do —.
Tendencja: spokojna.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 1 stycznia b. r.
Dziś notujemy za 50 kilogramow loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11.20 do 11.50, Pszenica na termin — do —. Żyto gotowe 10— do 10.30. Żyto na termin — do —. Owies oroczny gotowy 7.70 do 8.—. Owies oboczny na terminy — do —. Jęczmień pastewny 7.30 do 7.60. Jęczmień browarniany 7.60 do 9.50. Rzepak — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 0— do 0—. Groch do gotowania 9— do 12.—. Wyka 7.50 do 8.—. Bobik 7.40 do 7.70. Hreczka — do —. Kukurudza 0— do 0—. Kukurudza stara 0— do 0—. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 65— do 75—. Koniczyna biała 40— do 55—. Koniczyna szwedzka 70— do 80—. Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od — do —. Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —. Spirytus ekskontyngentowany — do —.
Tendencja zwykła przeważa.

Krakowski targ na bydło.

Kraków, dn. 31 grudnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosnącego 374 sztuk o) jałownika — szt., c) cieląt 196 szt., d) owiec i kóz 2 szt., nierogacizny 508 szt. — razem 1080 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi:

Buhaje od 56 do 65 kor., woły od 47 do 68 kor. krowy od 48 do 60 kor., jałownik od 52 do 56 kr., cielęta od — do — k., nierogaciznę tuczną od — do — kor.
Bitej wagi:

Nierogaciznę od 120 do 140
Z zakupionych na oko płacono za sztukę:
Buhaje od 150 do 260 kor., woły z paszy od 150 do 250 k., krowy od 160 do 200 kor., buhajki i jałowki od 53 do 168 kor., cielęta od 26 do 60 kor., owce i kozy od — do — kor.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano:
Na miejscową konsumpcję 796 sztuk, na konsumpcję innych gmin kraju 261 sztuk, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 23 sztuk, na eksport za granicę nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Berlin, dn. 1 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 193.80, Staatsbahn 143.75 Discount Commandit 180.75, Berlin Tow. handl. 169.40 Laura 198.40, Bohumery 224.40, Kolej połudn. wschodnio-pruska —, Rubel za got. 214.25, Kolej warsz.-wied. —, Kolej morza śródziemnego —, Kolej Meridionalna 131.60, Losy tureckie 144.80 Renta włoska —, „Harpener” kopalnia węgla 194.75, Kolej Marienburg-Mławka —, Konsolidacje —, Lombard 18.—, Kolej Henry 123.25 Niemiecki bank narodowy 120.75 Kanada Proferred 177.25 Akcje żeglugi hamburskiej 112.25 Kurs warszawski —, Huta „Donnersmark” 315.—, 3 1/2 proc. renta rosyjska z r. 1894 —, 3 1/2 proc. renta rosyjska 76/30 4 proc. renta rosyjska z r. 1902 83.60, 4 1/2 proc. renta rosyjska z r. 1905 96.90 Rheinische Stahlwerke 166.75, Gelsenkirchen 191.00.



Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wkładka wynosi członka założyciela 200 kor., dożywotniego 40 k. jednorazowo, zwyczajnego zaś 2 k. rocznie. Zapisywać się można w kolach miejscowych oraz we Lwowie w galicyjskiej Kasie Oszczędności i w Galicyjskiej Kasie zaliczkowej (Trzeciego Maja 5).

W sklepie „Słowa Polskiego”

Zimorowicza 15) nabywać można następując e rozprawy

W sprawie REFORMY GMINNEJ. Dwie konferencje (staraniem klubu dem. nar., według zapisków stenograficznych). Cena k. 1.20.

Głębiski Stan. POŁOŻENIE RUSINÓW W GALICJI. (Przemówienie w Izbie posłów d. 20 maja 1908 r.) k. —40:

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 1 Mk. Nadesłane i nekrologa za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 3 Mk. — Ogłoszenia w kronice 6 Mk., za wiersz po kronice 4 Mk., na pierwszej stronie 10 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fen. za wyraz. Ogłoszenia zamiejscowe o 100%, droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200%, droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarzy: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 20 — miesięcznie, z doręczeniem do domu M. 26 — Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 26 —

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie i na prowincji:

1 Mk.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Przemówienie

Prof. Dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego
zagajające Zjazd Związku L. N.

Witam serdecznie kolegów a w szczególności tych, którzy z innych Ziemi Rzeczypospolitej na nasz Zjazd przybyli i dali w ten sposób świadectwo swej wszechpolskiej łączności z tą naszą ziemią. Witam Was też serdecznie, że my tu nie zawsze przyzwyczajeni jesteśmy, aby odczuwano nasze troski i bóle.

Zjazd dzisiejszy jest pierwszym zjazdem organizacji Ziemi Czerwieńskiej od chwili odrodzenia Ojczyzny. My, którzyśmy za kres naszych pragnień i cel ostateczny prac naszych uważali wskrzeszenie Ojczyzny, myśleliśmy, że kiedy to nastąpi, o ile tej chwili dożyjemy, powiemy sobie, żeśmy zadanie swego życia skończyli. Jak gdy po trudzie dnia pracowitego gospodarz siada na przybicie chaty i ociera pot z czoła, tak i my widzieliśmy u schyłku tego dnia spoczynek. Tymczasem zaszła nas noc burzliwa, a teraz oto wstaje dzień nowy, upalny i znojny, znojniesz może od tych, któreśmy przeżyli. Nowy dzień — nowa praca — nowe zadania i środki — po części nowi ludzie.

W tej przelomowej chwili zwrócić uwagę Waszą na te hasła podstawowe, które nas wiodły dotąd. Program nasz składa się z dwóch części: z części zasadniczej i z części obowiązującej „na dziś“. Przyszło nowe „dziś“, i ta część programu musi być zbudowana na nowo. Ale hasła zasadnicze zostały; — zmieniają się prawa, niezmiennym zostaje dekalog. Te hasła zasadnicze są łącznikiem między okresem, który minął a tym który się zaczyna.

Pierwszym przykazaniem naszego programu był i jest rozkaz Ojczyzny naszej: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Ideałów naszych, ukochań i obowiązków ani nie przenosisz nam za granicę, w jakieby nie były — masonskie, socjalistyczne czy inne — międzynarodówki, ani nie zasadać nam ich w interesie poszczególnych klas społecznych czy dzielnic terytorjalnych. Ojczyzna jest organizmem jednym i niepodzielnym, jej dobro stoi nad każdym dobrem partykularnym i klasowym, i wszystkie je w sobie jednoczy. (Burzliwe oklaski.) To dobro jest wskaźnikiem najwyższym i jedynym.

Z tem naszym hasłem łączy się drugie — jest to hasło „wszechpolskości“. Ojczyzna jest jedna i niepodzielna; każda Jej część choćby najodleglejsza, jest

dla każdego z nas własnym domem. Oto przecież i wy, którzyście dziś do nas zdaleka przybyli, nie przybyliście w gościnę — ale do siebie. A z tego naszego dziedzictwa nie mamy nic nikomu i za nic do darowania. (Oklaski.)

Takie są nasze naczelnne wskazania narodowe. A jesteśmy stronictwem narodowym — i demokratycznym. Słowo „demokracja“ stało się wytartym liczmanem, na którym napisu trudno odczytać; dlatego trzeba określić jak rozumiemy demokrację. Oto nasz demokratyzm wynika przede wszystkim z naszej zasady wszechpolskości. Ojczyzna jest jedna i niepodzielna — nie tylko terytorjalnie ale i w wewnętrznej swej strukturze.

Każda część społeczności ojczystej równie bliska jest sercu naszemu. Nie może być przywilejów tam, gdzie wszyscy są braćmi. Często się mówi, że demokracja — to równość. Tak, ale równość w prawach i obowiązkach. Tak my to rozumiemy. To nie jest jednak wiara w bezwzględną równość ludzi pomiędzy sobą, bo to jest wiara niedorzeczna. Kto w wierzy, niech przyjmie odemnie starą szkapę na trzech nogach, a da mi za to zdrowego żrebca; dlaczegoż wszystkie konie nie miałyby być między sobą równe?... Kto w to wierzy, możnaby sądzić, że upadł na głowę, gdyby się nie wiedziało, jak mu się ta wiara procentuje. Ale ta komedia staje się tragedią... Cóżbyście powiedzieli o gospodarzu, który w burzliwą i ciemną noc, na przepaściściej drodze, niedoświadczonemu albo pseudonemu woźnicy powierza wóz zaprzężony szalonymi końmi, — bo czyż wszyscy woźnicy nie są równi?... Dla nas wóz Rzeczypospolitej zbyt jest drogi, abyśmy go mieli poświęcać dla doktryny lub eksperymentu. Dla naszego demokratycznego poczucia wszelki stan i wszelka praca są równie szanowne, ale właśnie dlatego, że bierzemy poszanowanie pracy na serio, nie możemy twierdzić, że szewc przy kowadle tyle jest wart, co przy kopycie, a tem mniej także, że „honorowy“ robotnik wygrywający się od pracy jest przez to właśnie szczególnie szanownym obywatelem.

Dalsze wreszcie nasze przykazanie wynika z naszych zasad moralności chrześcijańskiej. Wierzymy mianowicie, że do służby publicznej czysti tylko ludzie przystąpić powinni, i wierzymy, że zasady moralne, obowiązujące w życiu prywatnym, obowiązują tak samo w życiu publicznym. Odrzucamy wszelką politykę „brudnych dróg“. (Oklaski.) — A jednym z najważniejszych zastosowań zasad etycznych na polu życia publicznego jest w rozumieniu naszym praworządność władz i poszanowanie prawa przez obywateli. Jest to nasz nakaz moralny i nakaz naszego instynktu państwowotwórczego. (Oklaski.)

Oto są hasła naczelnne, które przyświecały nam

dotąd. Sądzę, że pracując pod ich przewodem, zasłużyliśmy się dobrze Ojczyźnie. Może nie będzie zarozumiałością powiedzieć, że w cieniu naszego sztandaru, łajanego często „barbarzyńskim nacjonalizmem“, uległo się poczucie narodowe nawet u tych, którzy nas zwalczają, — nasi przeciwnicy i uczniowie. W każdym razie myśmy ten sztandar podnieśli w chwili zmierzchu narodowego poczucia i nieśli go wiernie i wysoko aż do świtu nowego dnia. Tego dnia doczekaliśmy się — ale oto dziś nie śpiewamy głośnego „Alleluja“. Powstała Matka nasza z śmiertelnego łoża, ale jest niemocna, a my drżymy o jej zdrowie i życie. Nowy trud czeka nas dla Niej; na starych wypróbowanych fundamentach wybudujemy nowy program na nowe „dziś“, — powołamy do pracy nowe siły, obmyślimy nową ich organizację. A teraz jako wierni synowie i słudzy Rzeczypospolitej rozpocznijmy nasze obrady okrzykiem na Jej cześć: „Niech żyje Polska!“ (Zebrani powtarzają okrzyk trzykrotnie. Burzliwe oklaski.)

Jeszcze parę słów... Wnieśmy okrzyk na cześć Macierzy, pomyślimy o Jej najwierniejszej córce. Zjazd nasz jest zjazdem organizacyjnym Ziemi Czerwieńskiej — do tej bowiem nazwy piastowskiej powracamy. Z nazwy tej jeden z wielkich poetów naszych wysnuł etymologię, że jest to ziemia, „miast czerwonych, miast oblanych krwią i luną pożogi. I teraz przeszła ta ziemia przez krew i pożogę i zaświadczyła niezłomną wolę wiecznej i nierozdzielnej łączności z Macierzą. Powstańcie dla uczczenia tych, którzy za to hasło walczyli i tych, którzy dla niego polegli. (Zebrani powstają.) Niech żyje Ziemia Czerwieńska, niech żyje jej stolica, bohaterki Lwów! (Zebrani powtarzają trzykrotnie okrzyk. Długo nie milknące oklaski.)

Przegląd polityczny.

P. Sawinkow o przyszłych stosunkach polsko-ros.

W rozmowie z korespondentem paryskim „Gaz. Warsz.“ oświadczył p. Sawinkow:

— Byłem, jestem i prawdopodobnie pozostanę przyjacielem Polski. Poglądu mego na stosunki polsko-rosyjskie nie zmieniłem pomimo delikatnej sytuacji, jaka się dziś wytworzyła. Pogląd mój jest już Panu znany. Otóż powtarzam raz jeszcze, że ścisłe, dobre na wzajemnym zaufaniu oparte stosunki sąsiedzkie pomiędzy Polską a Rosją, powiedziałbym nawet sojusz polsko-rosyjski uważam za warunek zasadniczy pokoju w Europie. Zgoda jest obu naszym narodom jednakowo potrzebna ze względu na nasz

nagradzania obywatelom szkód wyrządzonych przez urzędników cywilnych lub wojskowych urzędowaniem niezgodnym z prawem lub obowiązkami służby. Na czterestu członków ankiety tylko dwaj sprzeciwili się zasadzie odpowiedzialności państwa za urzędników.

Podobne postanowienie zawiera projekt Związku (art. 27), natomiast niema go ani w projekcie socjalistycznym (posta Niedziałkowskiego) ani w projektach postła Buzka i Klubu wyzwolenia.

Chciałoby się zaznaczyć ważność takiego postanowienia i wyrazić nadzieję, że znajdzie ono miejsce w Konstytucji. Za tem przemawia naprzód ten wzgląd, że państwo, ustanawiając urzędników, korzystając z ich dobrej działalności, winno też po słusznosci przyjąć odpowiedzialność za ich działalność szkodliwą. W razie przewinienia państwo może oczywiście pociągnąć urzędnika do odpowiedzialności, może odebrać od niego, o ile jego majątek pozwoli, to, co państwo musiało wyplacić stronie poszkodowanej. Jednakże w interesie zaufania obywateli do ustawy państwowej należy zapewnić im odszkodowanie za czyny, dokonane pod powagą i ochroną władzy państwowej, czyny, wobec których obywatel jest często bezsilnym.

I nie można tu podnosić, że skarb państwa nie powinien odpowiadać za przewinienia, których przecież nie zakazał, bo przecież tem mniej powinien odpowiadać za nie obywatel, nie mający wpływu na wybór urzędnika i często nie mogący się oprzeć nakazom czy aktom urzędnika. Jest to więc wzgląd etyczny, nakazujący wynagrodzić krzywdę wyrządzoną w imieniu czy pod powagą państwa, krzywdę, której dochodzenie na majątku pa-

Z powodu obrad Komisji Konstytucyjnej.

III.

O ODPOWIEDZIALNOŚCI PAŃSTWA ZA WŁASNE ORGANY.

Konstytucja, nad którą obecnie toczą się obrady, zawierać będzie i przepisy o organizacji i wzajemnym stosunku władzy ustawodawczej, rządowej i wykonawczej i określenie tak zwanych praw jednostkowych, uznanych i przyznanych przez państwo.

Nieskończona masa stosunków, które wymagać będą uregulowania, nie może oczywiście znaleźć załatwienia w samej Konstytucji. Ta ostatnia bowiem powinna być jak najwięźlejsza, najjedyniejsza, tak, aby łatwo było rozpowszechnić jej znajomość. Są jednak zagadnienia, które winny do czekać się rozwiązania koniecznie w samej konstytucji tak, aby już z góry zapewnić obywatelom jak największe bezpieczeństwo przed możliwością nadużyć.

W Anglii wytworzyła się bardzo wcześnie, bo jeszcze pod koniec wieków średnich, zasada odpowiedzialności urzędników za własne czyny bezprawne. Tę samą zasadę zachowano w prawie amerykańskim, którego zasadnicze pojęcia były przecież przeszczepione z Anglii. Ale ani w Anglii ani w Stanach Zjednoczonych nie przyjęła się do-

taż zasada odpowiedzialności pieniężnej skarbu za bezprawne czyny urzędników. A przecież odpowiedzialność samego urzędnika może być zupełna bez znaczenia, bo często niezamożny urzędnik może umyślnie czy z niedbalstwa wyrządzić szkodę, wielokroć przewyższającą jego majątek.

W ostatnich czasach zasada odpowiedzialności skarbu za urzędników zaczęła się przyjmować w prawodawstwie poszczególnych posiadłości brytyjskich (n. n. New South Wales). W Austrii była (obowiązująca do dziś dnia w b. zaborze austriackim) t. zw. ustawa syndykacka, w myśl której za przewinienie lub niedbalstwo sędziego lub urzędnika sądowego odpowiadał i ów sędzia czy urzędnik i skarb państwa.

Podobna ustawa istniała n. p. w Niemczech. Była też w Austrii ustawa, przyznająca w pewnych wypadkach odszkodowanie ze skarbu państwa osobom niewinnie zasądzonym. Płacił też skarb państwa odszkodowanie w razie niestusznej konfiskaty prasowej. Jednakże nie było, ogólnie mówiąc, odpowiedzialności skarbu za urzędników nie-sądowych a nawet osobista odpowiedzialność takich urzędników, choć przyrzeczona w jednej z ustaw zasadniczych 1867 r., pozostawała, w braku ustawy wykonawczej, na papierze.

We Francji ostatnio (w r. 1918) wydana została orzeczenie (w sprawie Lemonnier), ustalające odpowiedzialność korporacji prawa publicznego, więc i państwa, za niedbalstwo własnych urzędników.

Projekt Konstytucji Państwa Polskiego, wypracowany przez ankietę rządową, zobowiązywał (art. III.) państwo (i jednostki samorządu) do wy-

wspólne interesy i na wspólne zagrożające nam niebezpieczeństwa. Mając zapewniony pokój na swej granicy wschodniej, Polska będzie mogła zwrócić swój wzrok ku zachodowi i baczyć, aby ani należnego jej głosu, ani jej stanowiska w koncercie europejskim nie umniejszono. Zaś Rosja, mając na swe granicy zachodniej życzliwie i pokojowo nastroszonego względem niej sąsiada, będzie mogła poświęcić się zmuśnionej i trudnej pracy nad reorganizacją i odbudową państwowości rosyjskiej, pracy która pochłonie całkowicie nasze siły i energię w ciągu lat całych.

wak, Ignacy Reder, Anna Ujasecka, Dr. Stanisław

Protest bolszewicki.

„Temps” podaje tekst nowego radiotelegramu wysłanego przez rząd sowiektów do państwa koalicji w sprawie ofensywy polskiej. Między innymi czytamy:

Polska jest członkiem Ententy i społeczności politycznej, zwanej Ligą Narodów, rządy sowiektów sądzą przeto, że wpływ tych ugrupowań na Polskę nie może nie być rozstrzygającym. Z punktu zaś widzenia ekonomicznego i militarnego, Polska jest bezwzględnie niezgodna do prowadzenia wojny bez pomocy finansowej i wojskowej rządów Ententy. Desant wojsk francuskich w Gdańsku świadczy o wysłaniu sprzętu wojskowego do Polski z krajów ententy. O wspólności poglądów Ententy z napastnikiem polskim świadczy telegram gratulacyjny króla angielskiego do marszałka Piłsudskiego. Ludy rządów sowieckich Rosji i Ukrainy będą walczyły aż do zupełnego zwycięstwa z najazdem, zagrożającym prawu decydowania ich o swoim losie. Rządy sowieckie przeto czynią wobec ententy wszelkie zastrzeżenia, które narzucają się co do wniosków, które należy wyciągnąć z najazdu, dokonanego z wiedzą i poparciem rządów Ententy.

Z ziem plebiscytowych.

POLACY PĘDZA AGITATORA.

Katowice. (Tel. wł.) Do Ciężkowic przyjechał socjalista niemieckie Pijas, celem wygłoszenia mowy na specjalnie zwołanym zgromadzeniu, ale ludność polska go przepędziła. Jest rzeczą znamienną, że Pijas podróżuje za biletami wolnej jazdy.

KONFISKATA PISMA KRAKOWSKIEGO.

Cieszyn. (PAT.) Z polecenia komisji międzynarodowej został dziś skonfiskowany nakład „Ilustrowanego Gońca Codziennego”.

PRÓBA ZŁAMANIA STRAJKU.

Cieszyn. (PAT.) Na szybie Franciszki w Karwinie odbyła się dziś próba złamania strajku. Około 100 czechofilów przyszło do roboty, lecz zjechać im nie pozwolono. W Boguminie—dworzec strajk nie jest zupełny.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc czerwiec!

Ceny prenumeraty i pojedynczego numeru w nagłówku.

meo urzędnika byłoby często trudnym lub nawet niemożliwym.

Następnie podnieść należy wzgląd polityczno-ekonomiczny. Skarb państwa czerpie swe dochody w zwykłym toku spraw przedewszystkiem z podatków, więc z majątku obywateli. Dlatego wynagrodzenie szkody przez skarb państwa jest rozłożeniem na ogół podatków szkody, wyrządzonej przez urzędnika, szkody, którąby inaczej ponieść musiał przelewszystkiem (w razie ubóstwa urzędnika) jeden tylko obywatel. Jak zaś ustawa państwowa należy do całego ogółu obywateli państwa, tak szkody zrządzone w jej imieniu łatwiej ponieść wszystkim podatnikom w drobniutkich częściach, niż jednostce w całości.

W interesie zaś ogółu leży, aby jak najmniej jednostek doznawało szkód bez własnej winy. We Francji ustaliło ustawodawstwo jeszcze podczas Wielkiej Wojny zasadę, że ogół obywateli przyjmie na siebie ciężary, wynikające z odbudowy okolic zniszczonych, że więc skarb państwa, występując z jednej strony, nie czkając na to odszkodowanie, pomoże podźwignąć okolice spustoszone kosztem całego kraju.

Gdy zaś pomoc taką uznajemy za słuszną i gospodarczo zbawienną, jeżeli chodzi o szkody, zrządzone przez barbarzyńskich najeźdźców, o ileż bardziej musimy ją przyjąć na wypadek szkody, zrządzonej przez urzędnika własnego państwa.

Wreszcie zwrócić można uwagę na stronę polityczną. Doświadczenie uczy, że obywatele tem chętniej i tem ogólniej poddają się zarządzaniom

Głos francuski o czeskich metodach.

W „Eclair” — z 16. bm. zamieścił p. Max Henry — w artykule zatytułowanym „Błędy propagandy czeskiej” — następujące uwagi pod adresem naszych zachodnich sąsiadów:

„Wszystkie drobne kraje zrodzone mniej lub więcej szczytliwie dzięki naszemu zwycięstwu, prowadzą w Paryżu żywą propagandę swych interesów. Jest to dość zrozumiałe, jakkolwiek propaganda ta przekracza niekiedy granice taktu i wywołuje w kołach dyplomatycznych intrygi szkodliwe dla prawdziwych interesów Francji.

W ten sposób otrzymujemy pod opaską dziennik drukowany po francusku w Pradze, — „Gazette de Prague”, a przeznaczony do propagowania w opinii publicznej Francji mniej lub więcej przejrzyście dążności rządu czeskosłowackiego. Okładka dziennika obejmuje prócz pomniejszonej mapy tej republiki, która swą egzystencją i granicę, nadającą się nieraz do dyskusji, zawdzięcza entencie a w szczególności Francji, listę różnych narodowości, które robią z Czechosłowacji pomniejszenie i to na gorsze dawnych Austro-Węgier: Czechy, Morawia, Śląsk, Słowacja, Karpaty rosyjskie.

Otóż numer, który mamy przed sobą, zawiera zebrane celowo najgorsze insynuacje przeciw Polsce. Chodzi tu o zdyskredytowanie kraju, który Francja pragnie popierać. Uważamy za rzecz pożyteczną odkrycie tego manewru i zwrócenie uwagi rządu praskiego na niebezpieczeństwa takiego dwuznacznego stanowiska.”

Autor wymienia następnie wszystkie kalumnie czeskie zebrane w odnośnym numerze ze źródeł czeskich, niemieckich itd. i kończy:

„Ponieważ Czesi czerpią początki wiedzy w swej antypolskiej propagandzie ze źródeł niemieckich, powinni przeto znać przysłowie niemieckie: „lepiej jest wymieść własny próg, niż zajmować się cudzym domem”... Dla nas byłoby łatwą rzeczą odkryć w polityce czeskiej odruchy bardzo dziwne i metody co najmniej budzące zdziwienie.

„W każdym razie posługiwanie się językiem francuskim w tym celu, by opinii publicznej francuskiej inspirować nieufność i antypację do Polski, rzeka mało pochlebne światło na umysłowość czeską. Jest to nadto grubą niezrecznością i mogłoby drogo kosztować Pragę, gdyby kiedyś Polska odpowiedzieć mogła na uprzejmości Węgier”.

Czy tylko nasi sąsiedzi zrozumielią subtelność tych uwag?

Gospodarka socjalistyczna.

Kopenhaga, w maju.

Socjaliści całego świata, w tej liczbie i nasi polscy socjaliści różnych sekt, uparczywie twierdzą, że straszne wiadomości, o jakich pisze prasa całego świata o całym położeniu polityczno-ekonomicznym w socjalistycznej republice rosyjskiej są przeważnie zmyślone lub przesadzone.

Tymczasem istotna prawda jest stokroć straszniejsza, niż opisy. Prasa socjalistyczna rosyjska urzędowa, gdyż jak wiadomo w tem policyjno-despotycznym państwie innych pism niema i za wszelki druk nielegalny istnieje jedna tylko kara — kara śmierci, pomimo nadrabiania miana, pomimo fałszowania wszystkich danych w kierunku optymisty-

władz, tem dumniejsi są z własnych urządzeń politycznych, im więcej bezpieczeństwa, metody, rozumnej opieki zapewniają im te urządzenia. Nie można tu naśladować Anglii i Ameryki, gdzie zresztą coraz to liczniej podnoszą się głosy, żądające odpowiedzialności państwa (Laski, Wright); bo w owych krajach władza państwowa nie chroni urzędnika popełniającego bezprawia, obywatel może urzędnika takiego uważać za prywatną jednostkę, popełniającą bezprawie i jako z taką z danym urzędnikiem się obejść. Nie można też powoływać się na to, że państwo gotowe być pozwanem w zbyt wielu sprawach, bo są przecież kary za pieniactwo, za pozory napastliwe, a jeśli pozór jest słusznym, to słuszną też, aby go wniesiono i pomyślnie załatwiono.

Sprawa niniejsza może się wydać drobnym szczegółem w urządzeniach konstytucyjnych — a jednak skutki takiego czy innego jej załatwienia byłyby nieobliczalne. Na takich to właśnie szczegółach powstaje gmach ustroju państwowego; chciałoby słyszeć i czytać jak najwięcej rozpraw o takich właśnie szczegółach konstytucyjnych. Wszyscy pragniemy widzieć w Konstytucji Państwa Polskiego wcielenie doskonałości, uwzględnienie wszelkich najnowszych wyników wszechstronnego doświadczenia politycznego.

Ludwik Ehrlich.

cznym, nie może jednak ukryć ze względu na rozmiar klęski, całej prawdy, i ta od czasu do czasu przebją się nawet w urzędowych socjalistycznych pismach.

Pod tym względem zasługuje na bezwzględne zaufanie wydawana przez rząd sowiecki „Ekonomo-czeskaja żyzn” (Życie ekonomiczne), która przecież nie można podejrzewać o tendencyjność antysocjalistyczną, gdyż piszą w niej tylko socjaliści, ani o nieświadomość, gdyż wystarczy przytoczyć niesłychanie długi tytuł tej gazety (sekcjarze zawsze lubują się w długich tytułach i nazwach!), ażeby wszelkie podejrzenia pod tym względem upadły. Tytuł w nagłówku następujący: „Życie ekonomiczne”, gazeta codzienna wyższej Rady gospodarstwa narodowego i komisariatów ludowych, Finansów, Apropozycji i Handlu zewnętrznego w Moskwie”. Komplet numerów z 3 miesięcy b. r. tej gazety daje taki ponury i rozpaczliwy obraz gospodarki socjalistów, że właściwie zbędne są wszelkie komisje zachodnio-europejskie, mające badać życie ekonomiczne i gospodarcze sowieckiej Rosji, tak są wymowne te dane urzędowe gospodarki socjalistycznej w ciągu 2 i pół lat. W początkach marca b. r. odbył się w Moskwie zjazd producentów i znawców hodowli lnu, tego produktu, który, jak wiadomo, miał dla Rosji wyjątkowe niemal znaczenie; Rosja była jednym z największych dostawców lnu w całym świecie.

Rezultaty tego zjazdu „lnianego” ogłoszone zostały w N-rze 64 wyżej wspomnianej gazety „Życie ekonomiczne”. Powierzchnia produkcji lnu w 1919 r. zmniejszyła się o przeszło 60 proc. w porównaniu z r. 1914 i ciągle się zmniejsza tak, że w 1920 r. bieżącym spadnie już do 15 proc. zasiewu lnianego z przed wojny. Rozumnie się, że mowa jest tylko o guberniach, uszczęśliwionych ustrojem socjalistycznym. Zjazd tłumaczył to zjawisko brakiem dowozu zboża do miejscowości, produkujących len, i niskimi stałymi cenami na len.

W N-rze 65 tegoż „Życia ekonomicznego” znajdujemy ciekawe dane o fabrykacji papieru w rejonie północnym, gdzie obfitość lasów ułatwiała rozwój tej produkcji; w pierwszym półroczu 1919 r. pracowało jeszcze 6 fabryk, w drugim już tylko 3, tak, że techniczne inwestycje w I półroczu eksploatowane były 65 proc., w drugim już tylko 24 proc., pomimo, że w I półr. pracowało 3029 robotników w II półr. 3911, wytwórczość spadła w ciągu półroczia o połowę. Czyli na 50 proc. spadła produkcja i o 30 proc. wzrosła ilość pracujących. Czy potrzebne komentarze?

C produkcji skóry daje pojęcie Nr. 70 teje gazety, wiadomości dotyczą gubernii moskiewskiej, a więc znajdującej się pod bezpośrednim wpływem białkiego rządu socjalistycznego żadnych walk w gubernii tej nie było, położenie więc powinno być przynajmniej znośne. Tymczasem cóż widzimy: jeszcze w 1918 r. zebrane było 126613 skór niewyrobionych, podczas gdy w 1919 r. już 8 razy mniej, bo tylko 15889. Jako przyczynę tego podaje organ urzędowy: ludność spożywa skóry świeże jako pokarm i niechętnie bierze papierki.

O kolejnictwie pisze się bezustannie i bez końca zawsze w tonie minorowym. W tej sprawie podaje interesujące zestawienie inny organ oficjalny sodepji nie mniej dobrze poinformowany: „Izwestia”. Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu wykonawczego „Sowietów” rob., chłopskich, kozackich i czerwonoogwardziejskich „deputatów” i moskiewskiego „Sowietu” robotniczych i „krasnoarmiejskich deputatów”. Przytoczyłem ten sekcjarski tytuł, jako curiosum. W N-rze 57 tego pisma przytoczone są następujące dane „o rezultatach walki z upadkiem transportu”: wzrost chorych parowozów, poczynając od 1 stycznia 1917 r. następujący:

1 stycznia 1917	— 19,0 proc.
1 stycznia 1918	— 31,1 proc.
1 stycznia 1919	— 47,7 proc.
1 stycznia 1920	— 58,1 proc.

zaś 4 lutego b. r. nie danych parowozów do pociągów już wyznaczonych do wyjścia doszedł do 31 proc. Jest to cyfra znamionująca blizki kompletny paraliż, zostały przedsięwzięte nadzwyczajne środki i ten ostatni procent spadł do 15 proc., ale jakim kosztem. Oto dzięki zaprzestaniu remontu kapitalnego i średniego parowozów chorych!!

Perspektywy są jeszcze ciemne, jeżeli dodamy, że podług Nr. 89 „Życia Ekon.”, produkcja żelaza („czuchun”), wyniosła w Rosji w 1915 r. — 224.940.000 pudów a w 1920 r. oczekują już tylko najwyżej 20 milionów, t. j. dziesięć razy mniej!

W Nr. 83 „Życia Ekon.” znajdujemy dane o „Sławczaju”: jest to centralny urząd zaopatrywania Sowdepji w herbatę, kawę, cykorję i t. p.

Następujące dane o działalności tej na socjalistyczną modłę urządzonej instytucji podaje wspomniany numer pisma. Przy dostarczaniu herbaty tylko ludności fizycznie pracującej wiejskiej i przedewszystkiem robotnikom fabrycznym, t. j. warstwowi, obecnie u- przywilejowanym w Sowdepji, należałoby wydać w rocznych rachunkach, licząc tylko ćwierć funta na głowę, 90 milionów funt, tymczasem urzędnicza ta instytucja, licząca dziesiątki tysięcy osób, zaledwie doszła w 1919 r. do 16 milion. funt., i „Życie Ekon.” wskazuje na konieczność większej wydajności pracy!

I tak samo sprawy stoją we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego Republiki Socjalistycznej Rosyjskiej, żal się wspomniane pismo!

Weźmy, na przykład, dostarczanie kopalniom materiałów wybuchowych, bez których istnieć i

działać kopalnie rud nie mogą. Nr. 89 pisma tyle razy wspomnianego z goryczą stwierdza, że kopalnie miały te materiały tylko z zapasów starych („burżuazyjnych” zatem) i wlokły swe istnienie tylko z reparacji resztek — a co będzie dalej? pyta z trwogą sprawozdawca, gdy zapasy wyjdą? Nie lepiej w przemyśle włóknistym — w Nr. 90 „Życia Ekon.” podkreślono, że w takim n. p. Piotrogradzie z 26 istniejących fabryk włóknistych pracują tylko 3, reszta stoi zamrożona (dosłownie).

W Nr. 90 tegoż pisma jakiś socjalista bolszewik narysował w grubych rysach stan transportu wodnego pod tytułem: „Krytyczny stan transportów wodnych”, przytacza następujące przykłady: w Wielkim Uściugu, zamiast dawnych 34 parowców, wychodzi tylko 10, na Sogoży zamiast 20 statków funkcjonuje tylko 2, na Puszmie 3 zamiast 11, na Foksy zamiast 16 nie działa żaden i t. d. bez końca w tym samym duchu. Na końcu ogólna uwaga tej treści: robotników chętnych niema wcale; zmuszeni do pracy (zgodnie z dekretem o pracy przymusowej, przy czym kary na robotników, jak na frontie wojennym!) pracują bardzo źle, rezultaty nikłe. Ludność wszelkimi sposobami stara się uniknąć robót przymusowych.

Tak pisze socjalista o socjalistycznym sposobie pracy w socjalistycznej robotniczej republice w urzędowym socjalistycznym organie. Wogóle sprawa robotnicza w tem niły proletarjackim państwie, które miało być rajem dla robotników na ziemi, przedstawia się najsmutniej, najgorzej, beznadziejnie... wyżej podaliśmy parę o tem faktycznych uwag. Tutaj zaczyna się z Nr. 70 „Życia Ekon.” odezwanie się w tej sprawie Bronsteina-Trockiego na IX Zjeździe Partii Komunistycznej w Moskwie w marcu b. r.: „W ważniejszych gałęziach przemysłowych mamy zarejestrowanych 1.150.000 robotników, w rzeczywistości zaś pracuje tylko 750 tysięcy.

Dokąd poszło te kilkadziesiąt tysięcy robotników? zapytuje Trocki i odpowiada: oni poszli na wieś, być może na spekulację, czyli wyrażając się językiem wojennym 400 tys. na 700 tys. stali się dezertarami. Ładny raj — liczba robotników przemysłowych wciąż tonie w tem państwie „robotniczym”, Nr. 33 tegoż pisma daje taki charakterystyczny przykład. Podług danych oddziału Sierpuchowskiego wszechrosyjskiego związku zawod. robot., liczba członków związku w 1919 r. spadła z 35456 w styczniu na 12345 w grudniu tegoż roku, t. j. więcej niż 50 proc.

Oto rezultaty obiektywne gospodarki państwowej socjalistycznej.

Dr. Janicz.

Zjednoczenie sadownictwa polskiego.

Dnia 28 z. m. Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej polskiej święcił wielką uroczystość w postaci pierwszego w swojej Izbie Karnej posiedzenia, przeznaczonego na rozpoznanie, w charakterze instancji rewizyjnej, szeregu spraw karnych z b. dzielnicy pruskiej.

Doniosła to chwila dziejowa. Dzięki niej, Polska osiągnęła nareszcie zupełne zjednoczenie sadownictwa. W różnych jej dzielnicach różne działały ustawy, zarówno w dziedzinie prawa materialnego, jak i

w zakresie procedury. Ale nie mniej przeto na całym jej obszarze, jak długa i szeroka, działa odtąd jeden ustrój sądowy, różniący się wzajem na niższych stopniach, ale zjednoczony pod wspólnym stropem Sądu Najwyższego. Obok tedy armii i Sejmu, zespolony ustrój sadownictwa stał się widomym symbolem jedności Państwa i Narodu.

Ale nie bez trudu i wysiłków udało się osiągnąć owo zespolenie.

Przekazanie Sądowi Najwyższemu w Warszawie zakresu władzy i działania byłego Najwyższego Trybunału Sądowego i Kasacyjnego i Trybunału Administracyjnego w Wiedniu odbyło się już przed piętnastoma miesiącami, mocą dekretu nr. 200 z dnia 8 lutego 1919 r., którego wykonanie nie nastąpiło zbyt wielu szkopułów, wobec gotowego, w osobach byłych sędziów obu rzeczonych trybunałów wiedeńskich, zastępu prawników polskich, nadających się do objęcia w Sądzie Najwyższym dwóch nowych jego izb przeznaczonych dla spraw, o których mowa, mianowicie izby 3-ciej do spraw cywilnych i karnych i izby 4 do spraw administracyjnych.

W dniu 28 b. m. przed takim właśnie kompletem szczególnym Izby II. odbyły się pierwsze w Sądzie Najwyższym rozprawy rewizyjne w jedenastu sprawach karnych z b. dzielnicy pruskiej.

Było to posiedzenie uroczyste.

Na wzniesieniu poza stołem sędziowskim zasiadli prezesi, sędziowie i prokuratorzy Sądu Najwyższego, a fotele przed ławami dla publiczności zajęli: Minister sprawiedliwości Hebdzyński i wiceminister Morawski, wiceminister b. dzielnicy pruskiej, podsekretarz stanu poseł Z. Seyda, byli ministrowie sprawiedliwości: Bukowiecki obecnie prezes jeneralnej prokuratury, Higersberger (obecnie prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa), Sufiński (obecnie prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie) i Sobolewski (obecnie wiceprezes Rady adwokackiej) wreszcie prezes Rady naczelnej adwokackiej H. Konic. Depecze powitalne nadesłali z Poznania szef departamentu sprawiedliwości b. dzielnicy pruskiej prof. Witold Prądzyński i minister tej dzielnicy, poseł Władysław Seyda.

Właściwą rozprawę sądową poprzedziło uroczyste posiedzenie kompletu Izby II, które, jako jej przewodniczący, otworzył prezes sądu Najwyższego Franciszek Nowodworski, w podniosłej przemowie podkreślając wysokie znaczenie dziejowego tego faktu.

Bezpośrednio po tej mowie prezesa, zasiadł za stołem komplet wyrokujący, złożony z sędziów R. Leżańskiego (przewodni.) Z. Rymowicza i E. St. Rapaporta z udziałem podprokuratora Prokopowicza i St. Sulca. Nastąpiło rozpoznawanie spraw.

Tak odbyła się uroczystość Zjednoczenia Sadownictwa Polskiego. Skromna w formie, ale doniosła w treści.

Budżet T. S. L. na r. 1920.

Przed kilku dniami odbyło się w Krakowie plenarne posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L., na którym dyrektorzy Nowak i Rymar przedłożyli szczegółowy plan finansowy na rok 1920.

Po stronie wydatków budżet ten przewiduje następujące pozycje:

- 1) Administracja Centralna oraz koszty zjazdów, ilustracji i organizacji 280.000 Mk., 2) Centralna składnica książek 200.000 Mk., 3) wypożyczalnia przeźroczy 10.000 Mk., 4) wydawnictwa (kartki, obrazy, druki) 150.000 Mk., 5) „Przewodnik Oświatowy” 30.000 Mk., 6) nakłady książkowe 510.000 Mk., 7) Zasiłki na prace oświatowe dla Kół T. S. L. 250.000 Mk., 8) na kursa dla dorosłych, kursa bibliotekarzy, kursa kierowników czyteln., na wystawy książek 150.000 Mk., 9) Koszta 3-go Maja 150.000 Mk., 10) długi 55.000 Mk., 11) na szkoły na zachodzie 10.073.860 Mk., 12) na szkoły na wschodzie 2.300.000 Mk.; razem 14.158.860 Mk.

Przewidywane dochody preliminarne Zarząd Główny T. S. L. na kwotę ogólną 10.865.000 Mk.; a to:

- 1) Z Centralnej Składnicy książek 250.000 Mk., 2) z wypożyczalni przeźroczy 10.000 Mk., 3) z wydawnictw 250.000 Mk., 4) z „Przewodnika Oświatowego” 6.000 Mk., 5) z nakładów książkowych własnych 10.000 Mk., 6) od Kół T. S. L. 15.000 Mk., 7) zasiłki na prace oświatowe 100.000 Mk., 8) dar Narodowy 3-go Maja 700.000 Mk., 9) Z zapisów i darów 20.000 Mk., 10) wierzytelności 30.000 Mk., 11) dochody własne szkół na zachodzie 2.814.000 Mk., 12) subwencja Sejmu na szkoły na wschodzie 2.450.000 Mk., 13) subwencja śląskiej Rady Narodowej 210.000 Mk., 14) zasiłek rządu na szkoły na zachodzie 4.000.000 marek.

Przewidywany deficyt w wysokości 3.293.860 marek musi pokryć społeczeństwo polskie w zwiększonej ofiarności na rzecz T. S. L.

Prace, prowadzone przez T. S. L., są tak ważne, iż ani na chwilę wstrzymane być nie mogą.

Figiel ukraiński.

(Korespondencja własna.)

W nicoa, 23 maja.

Wielkie zaniepokojenie wśród tutejszych sfer polskich wywołało oświadczenie ukraińskich sfer finansowych o zamierzonych przez rząd ukraiński projektach finansowych. Działacze ukraińscy aż zacierają ręce z uciechy, że tak łatwo mogą spełnić pewne zobowiązania pieniężne wobec rządu polskiego. Projekty te stoją w ścisłym związku z ugodą polsko-ukraińską, która między innymi — jak głoszają działacze ukraińscy — zawiera zobowiązania rządu ukraińskiego, który rządowi polskiemu ma zapłacić pół miljarde karbowanów tytułem zwrotu za utrzymanie wojsk polskich na Ukrainie. Otóż rząd ukraiński, który nie wierzy w sprawność swych maszynek do drukowania karbowanów, kwestje znacznie sobie uprościł i zamierza w czasie najbliższym puścić w obieg banknoty po 10.000, 50.000, 100.000 i 250.000 karbowanów. Papierki te pójdą w pierwszym rzędzie na zaspokojenie pretensji rządu polskiego, który ze swej strony będzie musiał usilnie się starać o utrzymanie kursu ukraińskiej „bumagi”.

Taka kalkulacja ułatwi wprowadzić Ukrainie sytuację finansową, ale z drugiej strony w najwyższym stopniu przyczyni się do spadku waluty polskiej. Już dziś w stosunku do bezwartościowego karbowanica marka spadła w cenie tak, że n. p. w Kamieńcu Podolskim, niedawno płacono za markę 30 karb. (akacji), dziś zaś tylko 10.

Ver.

JULJUSZ GERMAN.

116

Poza śmierć daleko.

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— A teraz, gdy ja... gdy my... E, nie wiem, jak powiedzieć i niema o czem mówić! — zawołała dzwicznie z twarzą krasną od różowych świateł.

— A co dzisiaj malował?

— Niby kto? Pan Wojciech Kossak czy pan Jacek Malczewski? A może pan Sichulski? Nie wiem, bardzo żałuję, nie miałem czasu wstąpić do ich pracowni.

— Kpi sobie niedobry z głupiej dziewczyny. Ja pytam się, co Stefek...

— No, przemówiłaś po ludzku. Kiedyż się wreszcie nauczysz? Zawsze jak przychodzisz, muszę dopiero obfaskawiać tego dzikusa.

— Ach, bo nie umiem jeszcze i lampa tak jasno się pali i wstyd mi, że ja taka prosta a Stefek taki delikatny, cudny jak królewicz jaki...

— Masz sobie! A tom wyjechał w górę! Gdzież mój dwór święty i karoca złocista? Niema tam gdzie pod ręką ministra skarbu z worem złota? Ale, czekajno, złoto złotem... Skąd ty teraz bierzesz pieniądze? Jesteś zawsze czystuśko ubrana, aż miło spojrzeć. Wstążeczki jakieś na szyi. Bardzo mi to się podoba. Na Jowisza, ładna jesteś, aż oczy rwiesz! Tylko w głowę zachodzę, skąd masz na te biedne zbytki, które dziś tyle kosztują. Odemnie nie chcesz przyjąć ani feniga. Zrobiłaś mi awanturę z płaczem, z krzykiem, z całym kompletem, gdym chciał...

— Umarłabym chyba przedzej. Teraz, gdy my razem...

— No, więc skąd?

— Ale co tam — uśmiechnęła się wesoło — wstał o dwie godziny wcześniej, dobrzy ludzie znoszą robotę, prasuję, piore. Nawet mam tyle zamówień, że nie wiem, czy wydołam. Właśnie, że wydołam. Silna jestem jak nigdy. I tak miło się teraz pracuje i tak lekko. Spiewam sobie i myślę zawsze, że wieczorem...

Przewinęła się koło niego gibka jak sosna.

— Wszyscy mówią, że ja teraz ładna. I wierzę już w to trochę. Bo wiem, dlaczego ładna.

— Już tak kocham, że więcej nie można — szepnęła cichym głosem, wezbranym bunią pieśczętą. Czar wdzięcznej urody przelewał się w niej jak szumiące wino w wypelnionym po brzegi dzbanie. Cała w błyskach uśmiechów, które rozpały się w rozjaśnionym żywo szafirze jej żreńca, snuła się po pracowni, zakłopotana prześlizgnięciem. Tu przesunęła pieśczętliwie dłonią po ramie obrazu, tam pogładziła po przyjacielsku poręcz pocziwego fotelu, dotknęła z lagodem podzwonieniem zwieszającej się ze ściany makaty. Rece jej nabrały ostrożnych, delikatnych ruchów, pełnych jaśminowej przytulności.

— Nie dziwię się temu Chińczykowi, że za tobą wciął łazi — rzekł malarz. — Swoją drogą trzeba z nim coś zrobić. Boję się trochę o ciebie. Przed chwilą wpadłaś tu dość przerażona...

Ruszyła pogardliwie ramionami, wydeła usta.

— Iii, miałabym się tam czego bać. Łajdaczyzna taki. Wstyd tylko dla ludzi, że włoży się po świecie. Przecież to nie człowiek nawet, a stwór jakiś przebrzydły. Z obrzydzenia uciekłam przed nim, nie ze strachu. Zreszta po co mi Stefeczek przypomina? Co tam będę o takich rzeczach myślała? Tak mi tu dobrze...

Wtulony w kątek kanapy, w pół leżąc na poduszkach patrzył na nią zmrużonymi oczami. Uśmiechał się do niej jak do kwiatu, pijąc tym uśmiechem świeżość jej, ciepła obecność, zasłoniwszy nim wszystko, co w myślach czaiło się gryzącym niepokojem. Pode-

szła ku niemu, kołysząc się lekko. W jasnej twarzy przeświecał promiennie żar krwi pulsującej spóźnialą tryumfalnie mocą.

— Taka sama krew, taka sama, jak ta, która w moich żyłach płynie — zasumiał wiew sennych ech. Osunęła się na podłogę, złożyła głowę na jego kolanach.

— Co robisz, Kazia, siadaj tu przy mnie...

— Nic, proszę, ja chcę tak.

Wzniosła ku niemu twarz zachwyconą, z czarnej gesty puszystych włosów wyrastającą upojnym odblaskiem.

— Masz niewolnicę, niech ci opowiada, stary królu, bałki o tem, czego się nie widzi — przedarł się przez ciszę jego uśmiechu błędny majak ironicznego przypomniał!

Przepadł zaraz bliskiemi z podświadomych głębin rozwiany: „Sen dawny a cudnie żywy łni w tej twarzy, coś, co kochałem, czy kochać będę a czego teraz jeszcze jasno nie widzę...”

Szedł ku niemu nabrzmiały zapachem stepowych kwiatów głos dziewczyny:

— Zamyślony taki, nie o mnie pewno, o swoich obrazkach, o tem, co piękniejsze, niż ja. Ale to nic, ja nie chce wiedzieć, chcę tylko być przy tobie. Szłam dzisiaj Nowym Światem, jechał ślub. Pański jakiś, lokaje na kozłach. Przez szybę karetę widziałam pannę młodą. Błądą miała twarzyczkę, świeżutką choć upudrowana a jakby opuchła od oczekiwania czy płaczu. I oczy błękitne, świecące ostro jak noże. Dumne od szczęścia. Po swojej tajemnicze jechała. Pod welonem białym była jak święta. Przez chwileczkę króciutką popatrzyła na mnie, przez jedno mgnienie oka. I uśmiechnęła się do mnie miłym uśmiechem jak siostrzyczka. Tak mi naraz dobrze się zrobiło, jakby kto blizki pocałował serdecznie, jakbyś ty...

(C. d. n.)

Subskrypcja Pożyczki Państwowej na prowincji.

W dniu 26 maja 1920 r. odbyło się w Żółkwi zgromadzenie publiczne w sprawie Pożyczki Odrodzenia Polski, a dnia 28 maja w Przemyślu. Na zgromadzeniach tych udzielał wyjaśnień delegat Ekspozytury Urzędu Propagandy pożyczki państwowej Starosta Zaczek.

Przeprowadzone dyskusje wykazały silne zainteresowanie się „Pożyczką Odrodzenia Polski”, na którą w Przemyślu subskrybowano w przeciągu 2 dni 4,000.000 Marek pol. 2905

NADESEANE

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.)

Dr. Stanisław Fuchs

2903n LEKARZ DENTYSTA
plac Marjacki l. 9. Ord. 9-12 i 3-5.

„POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYTACH!”

Datkę przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich, Lwów, plac Marjacki, L. 10.

Od Wydawnictwa.

Nieustanny wzrost cen papieru, kosztów druku itd. zmusza nas do podwyższenia cen prenumeraty. „Słowo Polskie” jest ze wszystkich pism miejscowych i zamiejscowych ostatniem, które się do tego środka ucieka, nie pragnąc powiększenia dotkliwej kłopoty artykułów pierwszej potrzeby, do których dziś i dziennik niewątpliwie również należy. Dysproporcja jednak między ceną pisma a kosztami wydawnictwa stała się już zbyt wielka.

Od dnia 1 czerwca „Słowo Polskie” za dwa wydania dziennie kosztować będzie miesięcznie

we Lwowie bez dostawy do domu 20 marek.

We Lwowie z dwurazową dostawą i na prowincji 26 marek.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 2 czerwca.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

We środę, 2. czerwca o godz. 7. wieczór „Carlen”, opera J. Bizeta z p. Hodakowską w roli tytuł.

We czwartek, 3 czerwca o godz. 3 popoł. „Księżniczka dolarów”, operetka w 3 aktach Falla. — O godz. 7 wiecz. „Manon”, opera Massenet’a z p. Bandrowską w roli tytułowej.

W piątek, 4 czerwca o godz. 7 wieczór po raz 5 „Ponad śnieg”, dramat w 3 akt. St. Żeromskiego w bieżącej obsadzie.

REPERTUAR TEATRU LIT.-ART. „CZWÓRKA” (ul. Rejtana l. 3):

Od poniedziałku 31 maja do niedzieli 6 czerwca włącznie, codziennie o godz. 7:30 wiecz.

Prolog: Gościnne występy: Jerzy Boroński, recytacje i Ruun Savfety, tańce klasyczne. — Anda Kitschmann i Marek Windheim w swoim repertuarze. — Paulina Noskowska, piosenki liryczne. — „Dramat kinematograficzny”, sketch śpiewny Andy Kitchmanna i Mraka Windheima. „W łaźni i sketch w 1 akcie Konrada Toma, z J. Berońskim, Z. Orwiczem i M. Windheimem w głównych rolach.

Bilety wcześniej u G. Seyfartha (Akademicka 6), zaś od godz. 6-tej wiecz. przy kasie teatru.

W poniedziałek 7-go czerwca premiera programu XXV.

TEATR WODEWIŁOWY, ul. Ossolińskich l. 10. Dziś operetka teatru wielkiego w Lublinie. „Polska krew”; „Miłość cygańska”; „Pepita”. 2847.

— „APOLLO” Dziś „Platoniczne małżeństwo”, komedia w 5 aktach z Mią May. 2856

Do naszych prenumeratorów. Celem ułatwienia manipulacji biurowej prosimy przy wysyłkach pieniężnych, podawać zawsze na odcinku przekazu cel, na jaki kwota jest przeznaczona.

Prenumeratorów miejscowych prosimy o uiszczenie przedpłaty w kantorze „Słowa Polskiego”, ul. Zimorowicza 11—15.

Prenumeratorów zamiejscowych upraszamy o łaskawe naklejenie na odcinku przekazu adresu z o-paski „Słowa Polskiego”.

— **Mianowania.** Minister W. R. i O. P. zamianował przydzielonych do Rady szkolnej kraj. profesorów Stanisława Leonharda i Edwarda Horwatha krajowymi inspektorami szkół w VI. klasie rangi urzędników państwowych.

Minister rolnictwa i dóbr państwowych zamianował radcę leśnictwa inż. Stanisława Kumora starszym radcą leśnictwa w Zarządzie okręgowym dóbr państwowych we Lwowie, zarządcą lasów i dóbr państwowych inż. Aleksiego Kotysa lustratorem lasów, rewidenta rachuby inż. Kazimierza Popiela, tudzież asystentów leśnictwa inż. Dyonizego Buraczyńskiego i inż. Michała Bilińskiego, zarządcami lasów i dóbr państw. oraz posumął geometrę Władysława Skrzyżnowskiego do IX. klasy rangi.

— **Miejscowe komisje szacunkowe** dla państwowego ustalenia i ocenienia strat wojennych, poniesionych przez obywateli Państwa Polskiego, na terytorjum odnośnych powiatów, w czasie wojny światowej, jak i polsko-ukraińskiej, rozpoczęły czynności urzędowe w następujących miejscowościach: Gorlice, Jasło, Kraków (dla m. Krakowa z Podgórzem, powiatu chrzanowskiego i krakowskiego), Tarnów, Zaleszczyki i Wieliczka (dla powiatu podgórskiego i wielickiego). Komisja krakowska urzęduje przy ulicy Grodzkiej 61. Dotąd zostało w Małopolsce uruchomionych 45 komisji miejscowych.

— **Na fundusz plebiscytowy** urządza Akad. Koło artystyczno-dramatyczne „Wieczór Wesoły” w dn. 8 bm. (wtorek) w sali Kasyna miejskiego. Na program wieczoru złożą się produkcje solowe, sceniczne i baletowe. Odegrana zostanie znakomita jednoaktówka Dobrzańskiego. Ze względu na piękny cel, jak i na to, że jest to niejako wieczór pożegnany młodzieży akademickiej przed opuszczeniem Lwowa — sądzimy, że publiczność pospieszy tłumnie w dniu 8 bm. zapełnić salę Kasyna.

— **Kobieta docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego.** Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego zatwierdziło uchwałę Grona profesorów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, udzielającą p. Ludwice z Dobrzyńskich Rybickiej veniam docendi z zakresu historii filozofii.

— **Nowość księgarskie.** Wyszła z druku nowa książka znanego feletonisty i literata Jerzego Bandrowskiego. Utwór ten, zatytułowany „Syn Dniepru”, poświęcony jest belletrystycznej charakterystyce pierwszych czasów emigracji polskiej w Rosji. Książka, odznaczająca się właściwą temu pisarstwu plastyką, pogodą i humorem, aktualna jest też z tego względu, iż malowniczo opisuje zdobyty przez nasze wojska Kijów, jego odrębne życie i obyczaje. Jak się dowiadujemy, jest to druga już książka z cyklu utworów, poświęconych Wielkiej Wojnie i rewolucji rosyjskiej. Prócz „Krwawej Chmury”, opisującej dzieje Chińczyka w bolszewickiej armii, w druku jest powieść p. t. „Piełgrzym”.

— **Zarząd Zjednoczenia Polskich Chrześcijańskich Towarzystw kobiecych** podaje do publicznej wiadomości, że otrzymał z Wydziału Narodowego w Chicago za pośrednictwem żony postą polskiego w Waszyngtonie ks. Kazimierzowej Lubomirskiej na ręce przewodniczącej ks. Eleonory Lubomirskiej sumę 785.214 marek, którą obdarzono towarzystwa o celach humanitarnych należące do Zjednoczenia, oraz przeznaczono na święcone dla żołnierzy załogi, frontu i legii kobiecej. 2895

W dzielnicy Gródeckiej Czytelnicy nasi zapamiętać się mogą w „Słowo Polskie” w handlu korzennym p. Kulinowskiego przy ul. Gródeckiej 13 i w sklepie spożywczym Romanowskiej Zofii, ul. Na Błonie l. 2. 2676

Zespół prawników koleżeńskie kursy przygotowawcze

Lwów — Senatorska 9 obok „Domu akademickiego”. 1

Magistrat wzywa kupców rejonowej sprzedaży nafty, aby się zgłosili bezwzględnie w XVII. B. Departamencie Magistratu celem podjęcia kart poboru na naftę. 2900

Walne zgromadzenie członków katolickiego Związku Polek, odbędzie się w sobotę d. 5 czerwca o g. 5. popołudniu w sali ratuszowej na które wszystkie panie należące do związku najuprzejmiej zaprasza 2902 **Wydział.**

Z kraju.

PRZEMYŚL.

Proces o propagandę bolszewicką.

Przed tutejszym sądem wojskowym rozpoczął się 27 maja proces o propagandę bolszewicką, w którym zasiadło na ławie podsądnych 15 osób, a to: Kazimierz Pyzik z Jarostawia, Michał Tuleja, Grzegorz Gniez, Maks Markfeld z Krakowa, Władysław Rogala, Józefa Szpaczek, Stefanja Plątek, oraz szeregowcy: Bolesław Kowala, Władysław Grabowski, Bolesław Masłowski, Szczepan Witkowski, Szymon Szostak, Józef Kluza, Stanisław Katarzyński. Władysław Sagan. Prokuratorja oskarża ich o zbrodnię z § 327.

Według aktu oskarżenia podsadni w ciągu r.

1919, należąc do bolszewickiej organizacji i będąc w porozumieniu z armią sowieckiej Rosji, organizowali żołnierzy W. P. w bojówkę bolszewicką, która miała wywołać rozruchy przeciw sile zbrojnej Państwa Polskiego. Hasła bolszewickie starali się rozszerzyć i realizować wśród armii polskiej. Za centrum działalności swojej wybierają w Małopolsce główne miasta, jak: Kraków i Lwów i na tej linii działali za pośrednictwem odezw i broszur. W Krakowie porozumiewali się w domu krawca Markfelda i pozostawali w kontakcie z Warszawą, Lwowem i Jarostawiem. W tej ostatniej miejscowości działali najruchliwiej.

Dla stłumienia ruchawki bolszewickiej w Sosnowcu ścigano tam 10 pp., który następnie przeniesiono do Lubaczowa. Przygotowano więc plan, by z pomocą lubaczowskiego pułku ruszyć na Jarostaw.

Do uczestników Zjazdu T. N. S. W.

Ponieważ po moim przemówieniu w sprawie zamierzonego upaństwowienia gimnazjum p. Rachalskiej p. profesor Kleczeński, broniąc przeciwnego poglądu, oświadczył, że ja reprezentuję wydaną „znikomej mniejszości”, pozwalam sobie uwiadomić tych uczestników Zjazdu, którzy wyrwali do końca i słyszeli nasze przemówienia, iż na odbytem 29 maja zebraniu Koła przemysłowego przeciw upaństwowieniu tego zakładu oświadczyło się 24 obecnych a za nim tylko dziesięciu, t. j. dziewięciu członków grona gimn. p. Rachalskiej, przybyłego prawie „in gremio” na zebranie i prócz tego jeden jeszcze członek towarzystwa wyznania mojżeszowego.

Dr. Władysław Tarnawski

LUBACZÓW

Heroje przy prac.

W całej wschodniej Małopolsce powszechnie jest zdziwienie, oraz słuszne żale, iż rząd dawniej trzymał się taktyki wobec Ukraińców, którzy do ostatniej chwili przeciw nam walczyli i bezkrytycznie rozpuszcza internowanych jeńców. Jeżeli uwalnianie gospodarzy rolnych, dałoby się poniekać usprawiedliwić względami ekonomicznymi, to rozpuszczanie po kraju proletariatu bezrolnego, technącego nie tylko nienawiścią do Polaków, lecz co więcej przesiąkniętego na wskroś bolszewizmem, jest nie tylko ze względów politycznych, lecz też i ze względu na bezpieczeństwo publiczne wprost szkodliwe. Ludzie ci bowiem odwykli od pracy, przyzwyczajeni do różnych „rekwizycji” są w wysokim stopniu niebezpieczni dla mienia, a nawet życia drugich.

Do licznych wypadków, znanych z kroniki policyjnej i izby sądowej przybył świeży w Lubaczowie:

Dwaj bracia Łozuńscy, którzy w czasie inwazji ukraińskiej dali się we znaki tutejszym mieszkańcom, wróciwszy obecnie z wojska ukraińskiego, zamiast chwycić się jakiejś uczciwej pracy, postanowili w łatwy sposób przyjąć do pieniędzy i uplanowali kradzież na wielką skalę. W nocy z 27 na 28 bm. dostali się do głównego składu skór, gdzie znajdował się towar, przedstawiający wartość kilkuset tysięcy marek i poczęli wynosić skóry na przygotowany już wóz. Dzięki ednak czujności gorliwości patrolującego żołnierza policji państwowej, spłoszeni poczęli uciekać, a gdy na trzykrotne wołanie żołnierza stanęli, ten w myśl przepisów strzelił, trafił starszego w pierś i w ten sposób pojął go. Niebawem i młodszy brat dostał się pod klucz, a całe miasto aż odetchnęło swobodniej, uwolnione od zmory tych bandytów. I znów jedni drugich pytają, czy nie lepiej było, gdyby rząd tego rodzaju jednostek nie wypuszczał z obozu jeńców, lecz internując je, zmuszał do pracy pożytecznej.

Z całej Polski.

Uroczystość konsekracji biskupa. — Pątnicy spieszą na Jasną Górę. — Oryginały dar ułanów Jazłowieckich dla Warszawy. — Nadużycia na poczcie. — Aresztowanie inspektora w zarządzie leśnym. — Zabijanie ryb dynamitem. — Wznowienie sprawy hr. Ronikiera.

W dniu zesłania Ducha św. odbyła się w prastarej katedrze poznańskiej wobec nieprzeliczonych tłumów rzadka uroczystość konsekracji nowego biskupa archidiecezji poznańskiej, ks. prałata Stanisława Łukomskiego, mianowanego biskupem-suffraganem.

Po długiej przerwie, spowodowanej wojną, mury świątyni Jasnogórskiej poczynają się ożywiać licznymi zastępami pątników, przybywających z odległych okolic kraju. Z okazji Zielonych Świąt przybyły na Jasną Górę kompanje z Warszawy, Radzimina, Podlasia Siedleckiego, Galicji i Grodzieńskiego. Ogółem na Jasną Górę przybyło w owych dniach około 30 tysięcy osób.

14 pułk ułanów Jazłowieckich w ostatnich zwycięskich walkach z wrogiem, rozbijając oddział turkiestańskich bolszewików, zdobył wielbłąda. Ze względu na to, że jest to okaz dość ciekawy i rzadki w kraju, pułk ofiarował go miastu Warszawie dla powiększenia zbiorów ogrodu zoologicznego. Zarząd

miasta przesłał ofiarodawcom serdeczne podziękowania.

Na pocztę warszawskiej ujawniono znowu nadużycia z listami amerykańskimi. Popelniał je urzędnik poczty Zdzisław Krawczyk. Dokonana przy nim niespodziewana rewizja wykryła w kieszeni dwa listy amerykańskie, z których wyjęto 7 dolarów, z drugiego czek na 3.900 Mk.

Policja łódzka aresztowała onegdaj w Uniejowie wyższego urzędnika ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych Gustawa Buseck-Busockiego, pozostającego na stanowisku inspektora w zarządzie leśnym okręgu łódzkiego. Busecki oskarżony jest podobno o dopuszczenie się sfałszowania dokumentów urzędowych.

Mieszkańcy Zgierza poruszeni zostali wypadkiem, jaki się zdarzył w piątek po południu. Wiceburmistrz, p. Stefan Tuszyński, udał się z paru ławnikami magistratu, celem łowienia ryb za pomocą oguszania dynamitem. Jedną z petard, napełnionych dynamitem, rzucono do wody, eksplodowała tak silnie, iż znajdujący się w pobliżu wybuchu wiceburmistrz Tuszyński, uległ wyrwaniu szczęki oraz okaleczeniu twarzy i głowy. Stan zdrowia Tuszyńskiego budzi poważne obawy.

Pisma warszawskie donoszą, że wyższe władze sądowe zarządziły przeprowadzenie dochodzenia, mającego na celu zebranie materiału, niezbędnego do określenia, czy zachodzą powody do wznowienia głośnego procesu o zabójstwo Stasia Chrzanowskiego. Jak wiadomo, za zabójstwo to hr. Ronikier przed 12 niespełna laty skazany został wyrokiem b. izby sądowej rosyjskiej na 11 lat ciężkich robót i karę tę zaczął odsiadywać w areszcie warszawskim, co trwało do czasu opuszczenia Warszawy przez Rosjan. Już za czasów okupacji niemieckiej skazany wniosł byłopodanie o rewizję procesu. Władze niemieckie wzięwszy 10.000 marek kaucji, wypuściły hr. Ronikiera na wolność. Hr. Ronikier opuścił Warszawę, udając się do Włoch, skąd nadesłał w roku zeszłym podanie do ministerstwa sprawiedliwości o przedłużenie mu pozwolenia na pozostanie jeszcze przez czas dłuższy za granicą z powodu przedłużającej się choroby. Ministerstwo przedłożyło termin stawiennictwa do 1 stycznia, hr. Ronikier jednak dotąd nie zgłosił się. O ile wiadomo, sąd najwyższy nie rozstrzygnął jeszcze kwestji czy istnieją podstawy do rewizji procesu, o co prosi hr. Ronikier.

Ze świata.

Heca odwetowa szowinistów niemieckich. — Wielki proces o znęcanie się nad żołnierzami. — Tragiczna śmierć torreadora.

Heca odwetowa szowinistów w Niemczech przybera niebywałe rozmiary. Do tej propagandy odwetowej używa się, czyli raczej nadużywa się nawet zupełnie niepolitycznych pism. Tak znajdujemy w ostatnim numerze „Deutsche Jägerzeitung“ artykuł oficera pozasłużbowego, który zawiera następujący ustęp:

„W domu posiadam stary karabin mego dziadka. Na karabinie znajdują się napisy: „Paryż 1814 i 1815“, „Szwecja 1864“, „Paryż 1870/71“, a ostatnio mego syna „Bruksela 1914“, „Somme 1916“, „Rumunia 1917“ i „Kowel 1918“. A jeżeli Pan Bóg pozwoli — myśl ta ma mi ostateczną godzinę śmierci — dopisze raz mój wnuk: „Paryż 19...“ Co ja w tej sprawie uczynić mogę, uczynię, lecz na to mój naród musi się obudzić.“

Wruszające, nieprawda? Czy tylko losy historii dopuszczają do tego „Paryż 19...“? Czy raczej Pan Bóg, na którego powołują się zupełnie niewłaściwie ci, którzy proszą o nowe morderstwa wojenne, nie pokrzyżuje niemieckiej kłide odwetowej jej planów tak samo, jak je pokrzyżował w wielkiej, pięcioletniej wojnie światowej?

Przed berlińskim wyższym sądem wojennym toczy się wielki proces przeciwko asesorowi pozasłużbowemu, Hilierowi, który w czasie wojny był szefem pewnej niemieckiej kompanii piechoty w polu Skarga zarzuca mu ciągłe maltretowanie i bicz podwładnych mu żołnierzy, których nieraz traktował w tak barbarzyński sposób, że jeden z nich, żołnierz Helmhake, zmarł z powodu odniesionych obrażeń wewnętrznych.

Nieludzki oficer, jak zeznało bardzo wielu świadków powołanych nawniejszych podwładnych jego, bił podwładnych swoich, co należało u niego do rzeczy całkiem zwyczajnych. Lubił także zamiast aresztu przywiązywać swe ofary u drzewa. Świadek kupiec Löwenthal zeznał: „Traktował nas nie jako żołnierzy, lecz jak trzodę bydła!“ — Hiliera skazano na 2 lata więzienia.

Hiszpanję obiegła żalobna wieść: piękny torrero Joselito Gomez, ulubieniec kobiet, zwany przez nie el Galito, zwycięzca odznaczony w olbrzymiej ilości walk byków, ozdoba torreadorów i obiekt namiętn.

uniesień czarnowłosych dam z Sewilli i Toledo, zginął w Talalera w walce z piątym z rzędu bykiem, powaliwszy uprzednio czterech innych. Piękny „el Galito“, syn cyganów hiszpańskich, od najwcześniejszej młodości kształcił się w Sewilli na torreadora. Do kariery jego przyczyniła się bezsprzecznie jego wytworna, niemal posagowa piękność i nadzwyczajna siła. Zapytywany o lęk przed śmiercią w krwawych walkach, słynny torreador pokazywał w niedbałym uśmiechu swe przepyszne, białe, jak śnieg, zęby i odpowiadał, iż przed każdym niebezpieczeństwem chroni go amulet, który stale nosi na piersiach. W dniu tragicznej śmierci „el Gallito“ zostawił w domu amulet i zginął w powodzi kwiatów i słońca i w strudze własnej krwi, młody, piękny i sławny, kochany i podziwiany, żegnany łzami tłumów, które były świadkiem tyłu jego świetnych tryumfów.

Nowe medjum.

Jedno z ostatnich posiedzeń instytutu psychologicznego w Paryżu, było poświęcone doświadczeniom z lewitacją, czyli podnoszeniem przedmiotów, bez dotykania się ich. Profesor dr. Bertrand zapoznał audytorjum, wśród którego znajdowało się kilku członków Akademii nauk ścisłych, z doświadczeniami, które wywołują niezawodnie dyskusje z dziedziny okultyzmu.

Pewna 17-letnia dziewczyna, według prof. Bertranda, obdarzona jest niezwykłym darem lewitacji, który był przedmiotem studiów znanego dr. Crawforda z Belfastu. Potrafi ona podnieść z ziemi ciężar kilkukilowy, zupełnie się go nie dotykając. Doświadczenie to udaje się jednak tylko przy świetle blade czerwone. Światło białe lub niebieskie pozbawia medjum jego zdolności, a iskra magnetyczna, przy pomocy której chciano objaw ten sfotografować, przyprowadziła dziewczynę o silny atak nerwowy. Drugim doświadczeniem prof. Bertranda jest, że ciężar medjum w chwili podnoszenia przedmiotu zwiększa się o tę samą ilość kilogramów, jaką dany przedmiot waży. Zdaniem sceptyków, wszystko dzieje się tak, jakby medjum podnosiło ciężar rękami, albo nogami. Wierzący upatrują w tem zjawisku dowód siły nienaturalnej, promieniującej z medjum, łączącej go ściśle z przedmiotem.

Paryski „Matin“ podając ten fakt, przypomina swoją ankietę na ten temat z r. 1908, w której profesor d'Arsonval wyraził następujące zdanie:

„W danej chwili niema doświadczenia naukowego, które potrafiłoby stanowczo zaprzeczyć, lub potwierdzić istnienie zjawisk z dziedziny lewitacji“.

Z wystawy kartograficznej.

W niedzielę o godzinie 12^{1/2}, otwartą została w bocznej sali lokalu Koła Literackiego i Artystycznego, urządzona przez prof. E. Romera wystawa kartograficzna p. t.: „Granice Polski“. Wystawiono ogółem 63 numerów manuskryptów lub chemicznych reprodukcji Biura Geograficznego przy delegacji polskiej w Paryżu, 29 polskich druków, 7 manuskryptów i fotografii polskich, po 5 druków, względnie fotografii niemieckich, angielskich i amerykańskich, 4 francuskie, 3 włoskie, 1 czeska i 5 map oficjalnych konferencji paryskiej, dołączonych do warunków pokojowych. Ogółem suma wszystkich wystawionych map i djagramów wynosi 148.

Wystawę otworzył prof. E. Romer przemówieniem, w którym pokrótce przedstawił znaczenie poszczególnych kart i wskazał na olbrzymie trudności, jakie delegacja polska musiała pokonać, aby przekonać sfery kompetentne podczas konferencji w Paryżu o słuszności żądań polskich. Trudność tego zadania zrozumieć łatwo, skoro się zważy, że o stosunkach etnograficznych w Polsce informują zagranicę wyłącznie obcy a mocarstwa rozbiorowe dołożyły wszelkich starań, aby informacje te wypadły dla nas jak najniekorzystniej. Krótka przemowa prof. Romera wywarła na obecnych głębokie i niezatarte wrażenie.

Istotnie wystarczy spojrzeć na szereg rozwieszonych kart etnograficznych Europy, ażeby dojść do przekonania, że gdyby na ich podstawie miało decydować o przyszłych granicach Polski, to zagranica, nie znająca naszych stosunków a informująca się z tak mętnych źródeł naukowych, jakimi są wymienione karty, może nabrać tylko jednego przekonania, a mianowicie, że tworznie Polski jako państwa w Europie jest wogóle zbyteczne.

Spojrzmy na którąkolwiek z kart wyobrażających całą Europę, na której kolorami oznaczono siedziby poszczególnych narodów. Cóż na niej widzimy? Cały zachód Europy: Anglja, Portugalia, Hiszpanja, Francja, Niemcy, Włochy, przedstawiają kolory jednolite, schodzące się mniej więcej z granicami politycznym tych państw, co więcej n. p. Niemcy jakby duszą się w swych granicach politycznych, zda się, że nadmiar farby rozleje się poza linijki, wyobrażające te granice, na wschodzie znów Rosjanie z pokrewnymi plemionami, wyobrażeni jako olbrzymie zielone pole, znać zaraz, że to cie-

ment dominujący na całym wschodzie, to znów w Europie południowej Serbowie, Bułgarzy, Rumuni, Grecy, oznaczeni kolorami, które aż ponad potrzebę uwidaczniają, że ich aspiracje państwowe nie sięgają poza granice realnie uzasadnione, dalej na północ Madziarzy, Słowacy i Czesi jakby przeznaczeni do utworzenia grupy federacyjnej, a w końcu Polacy, przedstawieni jako kolorowa plama z tak nielitościwie poszarpanymi brzegami, jednym słowem taki graficzny dziwoląg, że mimowoli razi oko samą swą obecnością.

Można więc na podstawie takiej mapy, gdyby istotnie tylko ona miała tu decydować, z łatwością uzasadnić potrzebę istnienia 4-miljonowej Bułgarii, maleńkiej Grecji, wielkiej Serbji i t. d., lecz nie podobnaby uzasadnić, że przeszło dwudziestomiljonowy naród, już choćby tylko dla swej liczebności, ma także prawo do samostnego bytu państwowego.

Słusznie tedy prof. E. Romer podkreślił, że karty etnograficzne dają materiał dla poparcia słusznych żądań polskich najmniej odpowiedni. Delegacja polska musiała zatem posługiwać się w wielu wypadkach innymi środkami. I tak n. p. ogromne wrażenie czyniła karta wyobrażająca graficznie ilość stoczonych przez nas bitew, na której pola bitew oznaczono czerwonymi punktami. Karta ta bodaj najlepiej wyswietla, jakie granice Polska mieć powinna.

Nie można w końcu pominąć milczeniem jednego okazu, jaki przedstawia karta Europy Gabrysa, wydana w języku francuskim. Gabrys, Polak z Litwy, opracował ją za pieniądze niemieckie, wyłącznie dla celów Niemiec. I ta karta znalazła się na konferencji w Paryżu. Na szczęście zawiera ona tyle fałszów, że nikt jej nie brał na serio. Wystarczy nadmienić, że n. p. Madziarzy sięgają na tej mapie niemal do najbliższych okolic Przemysła a etnograficzna Litwa jest na niej półtora raza większa niż Polska.

Bądź co bądź wystawa przedstawia bardzo cenny zbiór przedewszystkiem jako żywy obraz niezmordowanej pracy Biura Geograficznego polskiej Delegacji w Paryżu, które przeważnie w ciągu samej konferencji wykonało 92 prace wobec 56 prac obcych, przygotowanych starannie i celowo przed wojną, względnie przed konferencją. Wystawa ta stanowi zarazem historyczny pomnik, który po wieczne czasy przechowany być powinien jako świadectwo, jakimi materiałami posługiwali się w pracy nad planem przebudowy Europy ludzie, uchodzący w tej części świata za mężów opatrnościowych i to w chwili, kiedy wieloletnia najbardziej ze znanych dotąd mordercza wojna koniecznie tej przebudowy jaskrawo udowodniła. Warto, by wystawą tą zainteresowali się szczerze wszyscy nasi uczeni, choćby dla obmyślenia środków, w jaki sposób należałoby przeciwdziałać niekorzystnemu wpływowi, kart etnograficznych na losy przyszłych granic Polski. Możliwym naszym zdaniem przy pomocy innych kart uwidaczniających różnice szczepowe różnych narodów jak np. Francuzów, Anglików, Niemców i t. d. niekorzystne dla nas wrażenie do pewnego stopnia złagodzić a przynajmniej postarać się o inny materiał naukowy w celu przeprowadzenia dowodu, że siły faktycznej narodu i jego znaczenia dla postępu ludzkości nie podobna oznaczyć sposobem przyjętym dla wyobrażenia statystyki n. p. bydła, względnie wykazać, że tego rodzaju materiały do tak poważnych celów, dla jakich służyc mają organizatorom nowego życia w Europie, zgoła się nie nadają.

(tr.)

Wobec nowych zadań.

W momencie, gdy najszersze sfery ludu powołane zostały do współdziałania w życiu publicznym, sprawa wykształcenia tego ludu stała się postulatem kardynalnym wewnętrznej polityki narodowej. Bo — mimo gorące czasy, przesycone elektrycznością nienawiści i demagogii — istnieją takie prądy i grupy, które nie idą po drodze schlebiania masom, natomiast kładą nacisk na ich rozwój i wykształcenie.

Działalność wydawnicza piosła Jana Załuski, redaktora „Zorza“, jest tego dowodem.

Gdy z odmetu wojny wyłaniać się zaczęła niepodległa Polska, gdy stanęliśmy wobec wyboru do Sejmu Konstytucyjnego, podczas którego starły się z sobą różne kierunki polityczne, trzeba było dać ludowi szereg broszur, któreby wyjaśniły sytuację polityczną Polski i scharakteryzowały należycie działające u nas grupy polityczne. Tej potrzebie odpowiada I. seija Biblioteki podręcznej „Zorz.“ rozchwyтана przez publiczność.

Dzisiaj — stają przed Polską nowe zadania. Dobiega do końca okres podległości ziem polskich. Ustala się międzynarodowa pozycja Polski. Na plan pierwszy wybijają się zagadnienia życia wewnętrznego: zbudowanie mocnego gmachu państwowego. Zorganizowanie rolnictwa, przemysłu i handlu, rozwój wytwórczości i zabicie drożyzny, walka z inwazją elementów obcych, „neutralnych“ w naszym życiu gospodarczym. Obok tego — ma-

som winno być udostępnione zrozumienie metod życia gospodarczego, które nie znosi mechanicznych przewrotów a da się rozwijać jedynie na drodze wysiłków ewolucyjnych.

Tym to zagadnieniom i potrzebom poświęcona jest druga seria Biblioteki podręcznej „Zorzy”.

Dr. Załuska powołał do współpracy wybitnych znawców przedmiotu, wychodząc najwidoczniej z założenia, iż ludowi nie wolno dawać książek bylejakich i że napisanie dobrej broszury popularnej wymaga gruntowego opanowania przedmiotu.

Więc poseł prof. H. Radziszewski rozwinął ze zwykłą dla niego jasnością i lekkością stylu idee: „Polska — wielkim mocarstwem”.

Poseł dr. Antoni Rząd dał barwny obraz tego, czym jest ta Polska wewnętrznie, pod względem terytorjalnym i ludnościowym. Jego broszura nosi wymowny polityczny tytuł: „Pod wspólnym dachem”.

Nutą optymizmu gospodarczego drga druga książeczka, skreślona wytrawną ręką posła prof. H. Radziszewskiego p. t.: „Skarby ziemi polskiej”.

Wybitny znawca zagadnień skarbowych i gospodarczych poseł prof. St. Głabiński poruszył najaktualniejsze dziś w Polsce zagadnienie drożyzny w broszurze: „Drożyzna w Polsce, jej przyczyny i sposoby usunięcia”. Kwestja rolna potraktowana została w tej mierze, jak na to w naszych warunkach zasługuje. Poświęcono jej 3 broszury: znanego ekonomisty red. B. Wasiutyńskiego „Bolszewizm a sprawa rolna”, świetnego pisarza dla ludu red. St. Rymara z Krakowa „O ludowcach i ich reformie rolnej”, wreszcie gruntownego znawcy przedmiotu, który nie zechciał ogłosić swego nazwiska: „Przewrót czy stopniowa naprawa gospodarki rolnej”.

Znany pisarz ks. poseł Kazimierz Lutostawski podjął zagadnienie odbudowy życia polskiego od strony wartości moralnych w broszurze: „Trucizna duszy chrześcijańskiej — socjalizm”.

Broszury wymienione nabywać najlepiej u źródła wydawniczego: Warszawa, Nowy Świat 22, red. „Zorzy”. Cena i książeczki w Warszawie — marka. Przy zakupach hurtem — robione są ustępstwa.

W serii drugiej Biblioteki Podręcznej „Zorzy” ukazać się ma jeszcze kilka broszur. Szczególną zwracamy uwagę na temat: „Odżydzenie miast — to sprawa niezawisłości narodu polskiego”. Pisz je ścisły znawca sprawy żydowskiej u nas red. B. Wasiutyński.

Broszury „Zorzy” są zdrowym objawem działalności demokratycznej w duchu narodowym i dlatego zwracamy na nie uwagę opinii i działaczy.

M. T.

Wiadomości telegraficzne.

Z KONWENTU SENIORÓW

Warszawa. (PAT.) Na wczorajszym posiedzeniu konwentu seniorów dokonano rozdziału prezydów w poszczególnych komisjach, na podstawie nowego klucza partyjnego. Przewodnictwo w komisji spraw zagranicznych postanowiono zostawić związkowi ludowo-narodowemu.

ODDZIAŁY POLSKIE W WŁADYWOSTOKU.

Amsterdam. (PAT.) „Times” donosi z Pekinu: Wszystkie oddziały polskie, rumuńskie, serbskie i czeskie na Syberji, przybyły obecnie do Władystoku i będą z końcem bm. wysłane dalej, o ile będą do dyspozycji okręty transportowe. Dziennik czyni dalej uwagę, że Japonja będzie się musiała oświadczyć co do kwestji okupacji japońskiej, która miała ustać po opróżnieniu Syberji przez wojska koalicyjne. Na dalekim wschodzie panuje zaniepokojenie co do tego, że Japonja niedawno wzmocniła swoje 3 dywizje o 10 tysięcy żołnierzy.

MISJA POLSKA NA KAUKAZIE.

Warszawa. (PAT.) Wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych komunikuje: Misja specjalna Rzpltej Polskiej na Kaukazie z p. Tytusem Filipowiczem na czele przybyła do Tyflisu. Po przemówieniu p. Filipowicza w ministerstwie spraw zagranicznych, minister spraw zagranicznych Gegacz Kery odpowiedział: Głęboko wzruszony przemówieniem Pańskim, tak serdecznem a tak jasno podkreślającym uczucia, z jakimi Polska wysłała do nas swoją misję, czekaliśmy z upragnieniem na przyjazd misji polskiej. Wiemy, jak silną jest Polska, podziwiamy ją, chcemy się uczyć od niej i wzorować na niej. Dumni będziemy z przyjaźni Polski dla nas. Witam was, panowie; przyjmijcie pozdrowienie od ziemi gruzińskiej.

Na posiedzeniu gruzińskiego zromadzenia konstytuującego przewodniczący powitał Izbę przemówieniem, w którym podniósł doniosłość przyjaźni między Polską i Gruzją oraz prosił misję o przesłanie pozdrowienia dla Sejmu polskiego. Katolik Gruzji w przemówieniu do p. Filipowicza rzekł między innymi: Wybiła godzina wyzwolenia. Po tych strasznych ciężkich próbach zabłyśnięcie słońca swobody

i wolności dla Polski i Gruzji. Chwila, w której witam u siebie przedstawicieli Państwa rządu Polskiego jest najszczęśliwszą dla mnie; modłę się do Boga, gorąco prosząc o szczęście, rozwój i potęgę Polski i Gruzji. Polska będzie dla nas przykładem, z którego czerpać chcemy naukę miłości Ojczyzny, hartu ducha i sił do pracy nad odbudową ziemi naszej. Proszę przyjąć gorące moje życzenia największego rozwoju i największej potęgi dla Polski, z którą pragniemy być połączeni bratnimi węzłami.

PROJEKT USTAWY EREMYTALNEJ.

Warszawa. (PAT.) Ministerstwo skarbu komunikuje: Projekt ustawy emerytalnej dla pracowników państwowych jest już przez ministerstwo opracowany i wkrótce zostanie wniesiony do Sejmu. W przepisach tego projektu przewidziane jest nowe uregulowanie emerytur dotychczas pobieranych przez pracowników b. państw zaborczych.

W SPRAWIE POŻYCZKI WOJENNEJ.

Warszawa. (PAT.) Ministerstwo skarbu komunikuje: Został wniesiony do Sejmu ustawodawczego projekt ustawy, której celem jest zabezpieczyć posiadaczy pożyczek obecnie rozpisanych przed możliwą stratą na kursie waluty, a to przez oparcie opłaty obligacji tych pożyczek na dolarach Stanów Zjednoczonych. Mianowicie w wypadku, gdyby kurs marki polskiej względnie waluty, która ją zastąpi, wyniósł mniej niż 1 dolar za 150 Mk., przy pożyczce krótkoterminowej, a 100 Mk. przy pożyczce długoterminowej, w takim razie dopłaca się na każde 150 Mk. względnie 100 Mk., umieszczonych w obligacjach, równowartość w walucie polskiej, odpowiadając kursowi dolara w terminie płatności obligacji. W ten sposób subskrybenci pożyczek mają podwójną korzyść. Jeżeli podniesie się kurs polskiej waluty, w takim razie subskrybent korzysta na tem, otrzymując faktycznie wyższą wartość za pieniądze, umieszczone w pożyczce; w wypadku zaś przeciwnym jest niezależnym od zmiany kursu, gdyż wypłata następuje wedle kursu dolarowego. Zaznaczyć należy, że dzisiejszy kurs dolara wynosi około 190 Mk. p., a więc nabycie pożyczki krótkoterminowej równa się nabyciu dolara za 150 Mk., a pożyczki długoterminowej za 100 Mk. Równocześnie wniesiono do Sejmu projekt ustawy o pożyczce przymusowej, która wejdzie w życie natychmiast po zamknięciu subskrypcji na pożyczkę dobrowolną. Proponowane przez radę ministrów zasady tej pożyczki są następujące: Jest ona rentą 3 proc. — w bez prawa lombardu w P. K. K. P. Obowiązkowi pokrycia tej pożyczki podlegają wszystkie osoby prawne obliczone na zysk, i osoby fizyczne, które albo odpłacają podatki majątkowe względnie realne z majątku wyższego ponad 100.000 Mk., albo prowadzą samodzielne przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe, albo z innych źródeł mają dochód wyższy od 36.000 Mk. rocznie. Pierwsza rata tej pożyczki ma być rozłożona na podstawie wielokrotności płaconych podatków, druga przez specjalną komisję, uwzględniającą jej szczególną zdolność płatniczą, wzbogacenie się w czasie wojny i t. p. okoliczności. Suma, którą ma się ściągnąć tą drogą, wynosi 15 miliardów Mk., od czego potrąca się czysty wynik obecnie rozpisanej pożyczki długoterminowej. Jak wiadomo, posiadanie tej pożyczki uwalnia w całości lub w części od pożyczki przymusowej.

PALACZE — NA POŻYCZKĘ WOJENNĄ.

Warszawa. (PAT.) „Gazeta Warszawska” podaje: Z inicjatywy dyrekcji monopolu tytoniowego związku, stowarzyszenia i hurtownie wyrobów tytoniowych mają opracować projekty rozszerzenia subskrypcji na pożyczkę odrodzenia na konsumentów tytoniu. Warszawskie spółdzielcze Towarzystwo handlowe wyrobami tytoniowymi powzięło projekt wypuszczenia specjalnych bonów, które sprzedawane będą razem z wyrobami tytoniowymi, a następnie wymieniane na odcinki pożyczki odrodzenia.

DOTYCHCZASOWE ŚWIADCZENIA NIEMIECKIE.

Nauen. (Radio.) „D. Allgem. Zeitung” podaje przegląd dotychczasowych świadczeń niemieckich na rzecz ententy, które według tego dziennika wynoszą 52 miliardów marek w złocie i składają się z następujących pozycji: Kopalnie zagłębia Saary 1.000 milionów, majątek państwowy na ziemiach które odpadły od Niemiec 6 milionów, wydana flota handlowa 8.500 milionów, wydane zwierzęta 180 milionów, maszyny 8 milionów, 5 milionów tonn węgla wartości 224 miliony, materiały farbiarskie 4 miliony, benzol, ter, amoniak 30 milionów, kable 65 milionów, tabor kolejowy 750 milj., pozostawiony materiał wojenny 3.000 milionów, środki żywności i surowce 2.000 milionów, koszta utrzymania wojsk okupacyjnych 200 milionów. Do tego należy dodać salda z likwidacji niemieckich przedsiębiorstw za granicą, niemieckie pretensje do Austrii, Bułgarii, Węgier i Turcji, pochodzące z pożyczek udzielanych tym państwom, dalej cla i podatki pobierane w okupowanych ziemiach przez ententę. „D. Allgem. Zeitung” pisze dalej: Rozbrojenie Niemiec jako pierwszy warunek pokoju zostało dokonane. Obrona państwa zredukowana została do 200.000 ludzi. Ochotnicy i Einwohnerwehr zostali rozpuszczeni, materiał wojenny został zniszczony, a mianowicie 5.000 dział ciężkich, 14.000 rusznic, 31.370 zapalników, 4.680 tonn prochu strzelniczego, 32.840 tonn materiałów wybuchowych,

1.318.000 sztuk broni ręcznej, 24.500 karabinów maszynowych, 94.300.000 sztuk amunicji dla broni ręcznej i karabinów maszynowych, 400.000 granatów ręcznych, 1.537.000 szabel, lanc i t. p. Następnie stwierdza „D. Allg. Ztg.”, że od 15 maja br. przygotowano do zniszczenia 12.000 lekkich armat, 217 armatek zeniowych do ostrzeliwania aeroplanów, 2.500 ciężkich dział, 3.300 miotaczy min, 21.676 karabinów, 15.500.000 naboju działowych, 28.500.000 naboju karabinowych. Skasowano też flotę powietrzną i wszystkie materiały zostały wydane. Forty zostały w oznaczonym terminie zniszczone. Ten sam dziennik pisze w końcu, że Niemcy ani w kwestji odszkodowania, ani też w kwestji rozbrojenia nie myślą występować w roli bankruta lub w roli wymuszacza, mogą się jednak domagać, aby na konferencji w Spaa rozmawiano z nimi rozsądnie.

ODROCZENIE KONFERENCJI W SPAA.

Wiedeń. (B. K. z Berlina.) „D. Allg. Zeitung” donosi, że z Kopenhagi, że wedle doniesień z Londynu rząd angielski i francuski ze względu na to, że Nitti musi wziąć udział w sesji Izby włoskiej dnia 19 bm., zgodziły się na odroczenie konferencji w Spaa.

NITTI O KONFERENCJI W SPAA.

Wiedeń. (B. K. z Rzymu.) Nitti przyjął deputację z Rieki, której udzielił bliższych informacji co do rozwiązania kwestji adriatyckiej i co do trudności, jakie następują przy przeprowadzeniu programu ludowego włoskiego, a w szczególności co do zastosoowania paktu londyńskiego w sprawie przyłączenia Rieki. Nitti wyraził życzenie, by nastąpiło porozumienie z Jugosławiją, któreby równocześnie zadowoliło żądania włoskie. Deputacja odeszła pod wrażeniem, że Nitti uczyni wszystko, co będzie możliwe, aby zabezpieczyć interesy włoskie na wschodnim wybrzeżu Adriatyku.

STARCIE FRANCUSKO-TURECKIE.

Lyon. (Radio.) Z Beyrutu donoszą, że między Kifis i Alinital oddział francuski idący naprawić komunikację w Alinital, natrafił na oszańcowany oddział regularnych wojsk tureckich. Wywiązała się walka, w której Francuzi wzięli do niewoli pułkownika i 2 majorów tureckich, sztandary i wielką zdobycz wojenną. Nieprzyjaciół pozostawili 1.200 zabitych. Alinital zostało zajęte przez oddziały francuskie.

TURCJA PROSI O ZWŁOKĘ W ODPOWIEDZI.

Wiedeń. (B. K. z Londynu.) Rząd turecki zażądał od koalicji przyznania jeszcze miesiąca czasu do wygotowania odpowiedzi na traktat pokojowy.

KONFERENCJE Z KRASSINEM.

Horsea. (Radio.) Dziś popołudniu odbyła się konferencja Lloyda George'a, Bonara Lawa i podsekretarza stanu spraw zagranicznych Harnswooda tudzież prezydenta angielskiego urzędu handlowego pp. Krassinem i Kliska, na której roztrząsano sprawę podjęcia stosunków handlowych między Rosją i Europą zachodnią.

FRANCJA NA KONFERENCJI Z KRASSINEM.

Paryż. (PAT.) „Echo de Paris” podaje, że wedle instrukcji Milleranda, Cambon nie weźmie udziału w konferencji z Krassinem. Ze strony francuskiej zostaną wydelegowani tylko odpowiedni rzeczoznawcy.

ROKOWANIA Z KRASSINEM ROZWIEWAJĄ SIĘ.

Londyn. (PAT.) Wedle doniesienia dzienników angielskich wystąpiły poważne różnice zdań pomiędzy rządem angielskim i Krassinem, które mogą za trudnić dalsze kontynuowanie rokowań.

SWAGIER MIKADA W PARYŻU.

Lyon. (Radio.) W niedzielę przybędzie do Marsylii szwagier mikada, podróżujący incognito pod nazwą ks. Adsua. Będzie on uczęszczał na wykłady francuskiej szkoły wojennej.

POKRYCIE WIERZYTELNOŚCI PRZEDWOJEN.

Paryż. (PAT.) Dnia 1 bm. weszła w życie nowa organizacja, mająca na celu pokrycie wierzytelności przedwojennych, jakie obywatele francuscy mają w swoich dłużników. Postanowiono wszystkie te długi centralizować w rękach państwowych i w tym celu utworzono specjalny organ „L'Office de Verifikation et de compensation”.

PREZ. DESCHANEL WRACA DO ZDROWIA.

Lyon. (Radio.) Stan zdrowia prezydenta Deschanela poprawił się. W sobotę odbył prezydent przedchadzkę pieszą w okolicach Paryża. Deschanel prawdopodobnie już w czwartek wyjedzie na kilkutygodniowy odpoczynek do Lisiaux w Normandji.

UROCZYSTOŚĆ JOANNY D'ARC.

Paryż. (PAT.) Wczoraj odbyły się tu trzy wielkie uroczystości. Pochód ruszył z kościoła św. Augustyna pod pomnik Joan. D'Arc, gdzie złożono bardzo wiele wieńców. Następnie odbyło się odsłonięcie pomnika na cmentarzu, dla uczczenia pamięci żołnierzy amerykańskich tam pochowanych, a wreszcie obchodzili socjaliści 49 rocznicę komuny paryskiej w r. 1871, defilując ze sztandarami przed cmentarzem, gdzie spoczywają członkowie komuny.

NOWA ENCYKLIKA PAPIESKA.

Wiedeń. (B. K. z Rzymu.) Papież wystosował do episkopatów całego świata encyklikę, w której upomina wszystkich synów Kościoła, aby puścili w nie-

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym pismem 1 Mk. — Nadesłane nekrologa za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 3 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 6 Mk. za wiersz, po kronice 4 Mk. na pierwszej stronie 10 Mk. — Drobne ogłoszenia 80 fenigów za wiersz. — Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Do sprzedania ubranie żakietowe, dwa raglany, materiał na palto, buty wysokie. Leona Sapięhy 51, I. na lewo, od 4—6 popoł. 2857

Sprzedam okazjnie kapelusz biały, jedwabny, modny, nienoszony za 600 Mk. Wiadomość Administracja Słowa pod „Kapelusz”. 2868

Kupuje i płaci najwyższe ceny za rzeczy codziennego użytku, luksusowe, meble, antyki etc. Kupno i sprzedaż rzeczy używanych Pańska 11. 2777

Sprzedam przedwojenną materję wełnianą na kostjum, spodnicę oraz kilka bluzek nowych modeli wiedeńskich okazjnie tanio Listopada 70. 2793

Fortepian znakomity prawie nie grany krzyżowy, pianino, fisharmonium sprzedam Pańska 21, Hanak. 2820

Zegar antyk Schreimbeyer okazjnie do sprzedania. Pokażę z grzeczności firma J. Dajewski Akademicka 21. 2836

Baranica na nogi, fussack, baran ros. okazjnie do sprzedania. Pokażę z grzeczności księgarnia „Oświata” ul. Akademicka. 2837

Spodnie białe, wełniane całkiem nowe z przedwojennej materji 1 m. materji na spodnie, bluzka jedwabna modna sznórówka z prawdziwymi fiszbinami — sprzedam tanio. — Dwernickiego 32, II. p. drzwi 6. 2898

Sprzedam sypialnie, jadalnie, salon większe szafy urządowe, lustra stoły, maszyny do pisania, obrazy artystyczne różne rzeczy do użytku domowego. Tomaszewski Ossolińskich 9. 2901

Do sprzedania: Meble, makaty, portjery, antyki, urny — także kapelusz damski, bielizna używana i t. d. Wiadomość od 3—4 po południu, Badenich 9, parter na lewo. 2897

MIESZKANIA I SKLEPY.

Poszukuje mieszkania złożonego z 4 — 6 pokoi w zamian odstąpię mieszkanie o 5 pokojach w Krakowie. Zgłoszenia pod „W. L.” Hotel Georgea. 2885

Poszukuje pokoju frontowego umeblowanego w dzielnicy I. Zgłoszenia w Administracji Słowa pod „Rudno”. 2890

Do wynajęcia na lato willa w uroczej górskiej lesistej okolicy położona nad rzeką, klimat nadzwyczaj łagodny, składa się z 4 pokoi i kuchni. Blizszych informacji udziela właściciel Mikołaj Skorecki w Szeszorach, poczta Pistryń, obok Kołomyi. 2731

Szukam pomieszczenia z 5—7 pokojami dam prowiant i opał wedle umowy. Zgłoszenia: Polański Wyspiańskiego 10. 2636

Poszukuje pokoju cichego w śródmieściu na przeciąg 3 tygodni. Zgłoszenie w administracji pod A. B. 2899

WOLNE POSADY.

Ekonoma z ukończoną niższą szkołą rolniczą i kilkuletnią praktyką poszukuje na ordynarię. Zgłoszenie z odpisami świadectw pod: Pohorecki Rabe p. Ustrzyki dolne. 2841

Buchalter (ka) znajduje od zaraz stałe zajęcie „Hapede” Handlowe i Przemysłowe Towarzystwo Drzewne Spółka z ogr. odp. we Lwowie, Jazielońska 5/7. 2379

Rafinerja nafty w TRZEBINI poszukuje chemika z praktyką w przemyśle naftowym lub też pokrewnym oraz laboranta. Zgłoszenia z odpisami świadectw uprasza się nadesłać wprost do Dyrekcji. 2875

Rafinerja nafty w TRZEBINI poszukuje kierownika ruchu z dłuższą praktyką w przemyśle naftowym. Zgłoszenia z odpisami świadectw uprasza się nadesłać wprost do Dyrekcji. 2874

Konkurs.

Izba Pracodawców w przemyśle naftowym w Borysławiu ogłasza konkurs na posadę **kierownika biura w Warszawie**
Wymagane: 2833
narodowość polska, religja rzym. kat., kwalifikacja do kierownictwa biurem, znajomość przemysłu naftowego oraz znajomość obcych języków.
Pisemne oferty z odpisami dokumentów oraz podaniem warunków wnieść należy pod adresem Izby Pracodawców w przemyśle naftowym w Borysławiu.

Poszukuje się szofera

do samochodu ciężarowego względnie walca benzynowego i tłuczki kamienia. 2835
Warunki podać należy pisemnie lub osobiście w kancelarji Zarządu dróg w Tarnopolu ul. Mickiewicza I. 51.

POSADY POSZUKIWANE.

Żeńców, robotników rclnych, sezonowych, tanich poleca Agencja pracy — Stanisławów, Matejki 12. 2824

Inżynier budowy z praktyką w miernictwie szuka natychmiastowej posady. Oferty kancelarja Lwów, Kochanowskiego 23. 2827

NAUKA I WYCHOWANIE.

Wydziałowego egzaminu kurs powtarzający z trzech grup urzęda Ognisko Związku Polskiego Nauczycielstwa we Lwowie — Hetmańska (Gmach Skarbka). Informuje Sekretarjat o 16—8 wieczorem. 2896

MAŁŻEŃSTWA.

Inteligentny przystojny brunet lat 32, mający zamiar wkrótce powrócić do Ameryki, pozna w celu matrymonialnym młodą, zdrową, przystojną, inteligentną, pracowitą, łagodnego charakteru pannę, najchętniej buchalterkę. Posag nie wymagany. Zgłoszenia tylko z fotografią pod „Współpraca” do Administracji. Anonimy wykluczone. 2807

ZAGINIENI.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Leonii Kmitowej, ewakuowanej w 1914 roku przez wojska rosyjskie z Buczacza, w 1918 roku przebywającej w okolicach Winnicy zechce łaskawie donieść pod adresem: Józef Kmita Gwoździec stary pow. Kołomyjski. 2814

ROZNE DONIESIENIA.

Sad z wysoko szlachetnymi odmianami drzew, przestrzeń około 15 morgów wydzierżawi Zarząd Dóbr Stary Gwoździec, poczta i stacja kolei na miejscu pow. Kołomyjski. 2813

Wydział Przemysłowy Zarządu Budownictwa Wojskowego w Wilnie poszukuje natychmiast dla przemysłu leśnego sił fachowych: Kierowników i rzemieślników do tartaków parowych i kolejek leśnych, również kierowników, dozorców i robotników do eksploatacji lasów, kopania pniaków, oraz fachowców do wytwarzania produktów terpentyny i węgla drzewnego. Póboory będą uregulowane według etatów urzędników i funkcjonar. wojskowych wraz z deputatem żywnościowym. Do ofert mają być dołączone świadectwa studjów, praktyki i lekarskie z życiorysem. 2819

Poszukuj kapitału kilkudziesięciu milionów celu założenia akcyjnych przedsiębiorstw parowego browaru, młyna i cegielni. Wszelkie warunki korzystnego rozwoju zapewnione. Bliższe informacje: Witold Schnell — Brody. 2795

Lekarz spędziłby chętnie dwa miesiące letnie na wsi. Zgłoszenia z podaniem warunków pod „Doktor” Administr. Słowa. 2699

Iwonicz, Rymanów, Rabka. Do właścicieli zakładów i utrzymaniem: Matkę i dwoje dziei lat 12—14 za siedm godzin dziennie szychia, suknie, kostjomy, dziecinne i bielizna. Zgłoszenia pisemne pod „Praca 9” do Administracji Słowa. 2781

Magistrat król. stol. miasta Lwowa

L. M. 37263/20
M. U. O. We Lwowie, dnia 28 kwietnia 1920

Ogłoszenie. 2422

Magistrat Lwowa zakupi dla Miejskiego Zakładu opału około 2000 wagonów normalnych drzewa opałowego, twardego (bukowego i grabowego) suchego lub przeschniętego, w ładunkach całowagonowych loco stacja nadawcza lub loco Lwów — celem pokrycia zapotrzebowania na sezon zimowy 1920—21 z dostawą bieżącą najpóźniej do końca marca 1921 r.
Magistrat oświadcza ze swej strony gotowość do pomoczenia oferentowi w wyjednaniu wagonów kolejowych i podwód do dowozu drzewa z lasu do stacji kolejowej. Oferty z podaniem bliższych warunków dostawy należy wnieść do końca lipca 1920 na ręce M. Urzędu opałowego (Ratusz, parter).

Lokomobile
parową 36-konną 2872
I komplet maszyn stalarskich sprzeda H. Wiktor Kraków ul. Urzędnicza 26.

Najlepszą ochroną przed pożarem jest aparat do gaszenia ognia „Minimax”
zastępstwo i skład A. M. KIERSKI i Ska
Import i eksport towarów żelaznych i stalowych narzędzi, artykułów technicznych i maszyn 2776
Biuro : : : : : L W Ó W : : : : : Magazyn Zimorowicza 15. Kopernika I. 4.

KOSY — KOSY
STYRYJSKIE
w każdej ilości dostarczy Import & Export towarów żelazn. i stalowych narzędzi artykułów technicznych i maszyn
A. M. KIERSKI, LWÓW,
2832 ul. Kopernika I. 4.

MASZYNKI NAFTOWE
systemu „PRIMUS” po Mk. 450 — sztuka poleca firma Antoni Halski L w ó w ul. Sobieskiego 3.

Polskie Biuro Parcelacyjne we Lwowie
Przeprowadza parcelacje majątków ziemskich, organizuje nowe osady i wyrabia POTRZEBNE KREDYTY.
Dyrekcję prowadzą Dr. Stanisław Grzesik i Dr. Leon Korencki, adwokaci we L W O W I E, ul. Bourlarda 2. 2012

KOMINY obmurowanie kotłów, maszyn, cegielnie, wapienniki buduje i urządza
Inż. Roman Z. Ciesielski
Warszawa, 27:8
ul. Warecka 11 m. 31, tel. 110 — 66.

„MAZUR”
Fabryka kłodek i zamknięć Świątynki Górne MAŁOPOLSKA
Zarząd: Lwów — Persenkówka
Wykonuje masowo jako specjalność:
Łódka żelaz. koszarowe i inne, Kąjdanki i łączniki łańcusz. z kłódkami patent., 2851
Obciążki zwykłe, Pęta żelazne na konle, Kłódki różnych typów, Części żelazne ekwipunku dla Armji.

SĄD OKRĘGOWY W ZŁOCZOWIE
Oddz. IX. Dnia 28 maja 1920.
Vr. 360/20 — 46.

UCHWAŁA.

W sądzie okręgowym w Złoczowie są w przechowaniu następujące rzeczy pochodzące widocznie z kradzieży lub rabunku w czasie ostatnich walk z listopada lub grudnia 1918, jako to: 14 widelców srebrnych w stylu starowiedeńskim. Z tego 7 widelców z hrabiowskim herbem, z orłem austriackim i koroną św. Szczepana, w dolnej części tegoż herbu widnieje ćwierć księżycy i gwiazdka — reszta 7 srebrnych widelców zwyczajnych z puncą austriacką, srebro to jest 13 karatowe; 12 srebrnych małych tyżeczek, 2 tyżki srebrne zwykłe, nóż ze srebrną rączką, z tego 8 tyżeczek małych jest galwanicznie pozłoczone — mieszczą na sobie herb hrabiowski jak powyższych 7 widelców, Puncy tegoż srebra mają znaki F. S., a litery te są widocznie inicjałami nazwiska fabryki, u której srebro to zakupiono; jedna zwykła tyżka alpakowa; jeden mosiężny zegarek posrebrzany z jednym mosiężnym i jednym niklowym łańcuszkiem; 5 metrów materji nowej adamaszek w deseń kremowy 5X1.25 mtr., 1 obrus bawełniany, tkany, deseń w kratki białe 2X1.30 mtr., 2 nasypki na poduszki atlasowe 0.90X0.70 mtr., nowe czerwone, szyte na maszynie, 4 kawałki materji wełnianej a to 2 sukienne, a 2 kangarowe, koloru czarnego, 5 kawałków mniejszych takichoż samego sukna, 5 kawałków półjedwabnej materji czarnej, kremowej 0.40X0.50 mtr., parasol damski, używany, wierzch kłotowy rączka niklowa, jeden ręcznik 1.40X0.40 mtr., bawełniany, używany, 1 ręcznik płócienny, używany a 1 nieużywany po 1.40X0.40 mtr., pośrodku bordiura czerwona z napisem tkanym „Cryfi Lauregrube”, jeden z tych ręczników ma numer arabski 71, jedna krawatka bawełniana różowa, jedna krawatka ze sztucznego jedwabiu koloru zielonkawato-brązowego w deseń adamaszkowy, a jedna półjedwabna czarna w ukośne paseczki białe; krawatki te są do wiązania i są używane; 1 para skarpetek wełnianych, fabrycznej roboty, koloru szarego, kawałek materji 1X1 mtr. w pasy „dreflich”, jeden rewolwer kaliber 7 mm. na 6 strzałów, długości 15 ctm. „Lankaster” i elektryczna latarka i 3 baterje.
Rzeczy te znalezione rzekomo w listopadzie lub w grudniu 1918 we Lwowie obok rogatki. Wzywa się zatem wszystkich, ktoby mógł dać jakkolwiek wyjaśnienia, odnośnie do powyższych rzeczy, by się zgłosił w godzinach urzędowych w Sądzie okręgowym w Złoczowie. 2904

Rektor U. J. K. musi się zdecydować

Gratulacje, podziw i uznanie należą się dzisiaj dzielnej młodzieży technicznej, która swą upartą walkę o ghetto ławkowe zakończyła wczoraj walnym zwycięstwem. Może do tego sukcesu przyczynili się i dobrze wybrane metody walki, w których spokój, powaga i uczona „strategia” technicka łączyły się z fantazją, uśmiechem i wdziękiem młodości. Przykład i zachęta pójda teraz z murów lwowskiej Politechniki na całą Polskę. Na wszystkich odcinkach narodowego frontu powita się sukces lwowskich techników jako gromkie zapowiedź ostatecznego zwycięstwa.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdy byśmy nie podnieśli zasługi p. rektora Josza w dokonany dziele. P. Rektor rozumiał, że w sprawie osobnych ławek nie chodzi ani o sukces partyjny ani o triumf sadystrycznej złośliwości wobec Żydów, jak o tym pisze stale prasa żydowska i żydofilska. Sprawa ghetta ma znaczenie symbolu nowych prądów i nowych czasów. Ale ma także ogromną doniosłość praktyczną. Usuwając młodzież polską spod wpływu ławki żydowskiej, ghetto zobowiązuje i mobilizuje ją równocześnie do walki o polską kulturę, o polskie gospodarstwo, o samodzielność polskiej polityki. Jest to naprawdę moment przełomu. Polska młodzież wyzwala się z brzemienia ideologii, która powstała z żydowskiego ducha i ciążyła złowrogo nad kilku pokoleniami. By z wysokości władzy rektorskiej zrozumieć te nowe dążenia, uczucia i ambicje młodzieży trzeba mieć dla niej wiele życzliwości. Trzeba także wyzbyć się „wielu „naukowych” i „humanistycznych” przesądów. Młodzież oeniła wysiłki i dobrą wolę p. Rektora. Walka o ghetto skończyła się tak, jak skończyć się powinna: owacją dla Jego Magnificencji.

Podobnemu sukcesowi na Uniwersytecie przeciwstawiają się ciągle jeszcze jakieś ciemne siły. W okolicy ogrodu pojezuickiego obowiązuje specjalna interpretacja Konstytucji, inna niż przy ul. Sapiehy, inna niż w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Obowiązują także inne obyczaje. Urządza się quasi-ghetto, potem się udaje obrażonego wzburzeniem młodzieży i zawieszają wykłady, potem robi się plebiscyt nad urządzeniem dwóch ghetta dla Żydów i Młodzieży Wszechnicy... A potem jeszcze każe się głosić pisemnie i wreszcie — curiosum jedynie w dziejach naszego klubu, który tyle przecieź osobliwości już widział! — nie ogłasza się wyników plebiscytu! Naturalnie, wykłady dalej są zawieszane. Bezstronny widz tych zdarzeń pyta: kim jest p. rektor Kulczyński? Jakie pobudki nim kierują, jakie siły na niego wpływ wywierają? Prasa żydowska wymienia z uznaniem jego nazwisko obok masona prof. Michałowicza i Kotarbińskiego z Warszawy, którzy zdobyli sobie specjalną „sławę” swym fanatyzmem w obronie Żydów. A przecieź nie chce się wierzyć, by tu, we Lwowie, w Ilonie polskości, obleganym stale przez dwa — jak podniósł trafnie X. Błotnicki — nacjonalizmy: ukraiński i żydowski, by tu ku radości i korzyści tych dwóch wrogich nam ruchów sam rektor Wszechnicy stawał do walki z młodzieżą polską, rozbił jej jedność i uniemożliwiał realizację celu, do którego dąży z takim poświęceniem i taką wytrwałością! I gdybyż to była walka wyraźna i otwarta! Gdybyż p. Kulczyński oświadczył: „Nie mogę, bo jestem związany i muszę słuchać”, lub: „Nie mogę, bo mam inne przekona-

Pacyfikacja, radykalizacja - komunizm

Na bieżącej sesji sejmowej została zgłoszona jedna interpelacja, której przytoczenie może nas uwolnić od długiego opisu faktów. Jest to interpelacja jednego z nielicznych posłów obecnego, na podstawie wiadomej ordynacji wyborczej wybranego Sejmu, którego głos zasługuje na uważne wysłuchanie. Ks. dr. Józef Lubelski zainterpelował prezesa Rady Ministrów, czy wie o sposobach policji likwidowania strajku ludowcowego, czy ukaże winnych, przyjdzie z pomocą wdowom i sierotom po zabitych, wynagrodzi straty poszkodowanym i spowoduje amnestię uwięzionych tylko za sam udział w strajku, a nie za inne wykroczenia.

Strajk chłopski był posunięciem politycznym Stronnictwa Ludowego, wyzyskany w szerokiej mierze przez komunistów. Obóz Narodowy był strajkowi przeciwny ze względów zasadniczych i ze względu na wymagania taktyki politycznej. Tam, gdzie wpływy narodowców na wsi są silne, strajk się nie udał. Zaoszczędzono w ten sposób chłopom walk wzajemnych, zaoszczędzono im pacyfikacji, strzałów, trupów, szkód i palącego poczucia poniesionej klęski i krzywdy. W okolicach opanowanych przez ludowców i innych radykałów, chłopci narodowi byli narażeni nawet na napady i straty i szkody, które im wyrządzali ich „klasowo uświadomieni” rodacy z tej samej wsi.

Z tego jednak nie wynika, żebyśmy mieli aprobować metody likwidacji strajku. Państwo ma tak potężne i dalekosiężne środki działania, iż złą przysługę wyrządzają mu ci, których zdaniem należy w każdej sytuacji strzelać. Broni przeciw własnym obywatelom można użyć tylko w wypadku ostateczności. Być może, iż w odpowiedzi na interpelację przytoczy p. premier fakty i okoliczności, których dotychczas nie znamy, ale czy zdoła wytłumaczyć całkowicie postępowanie podległych sobie organów?

W swoim czasie umieścimy odpowiedź premiera. Dziś zacytujemy interpelację, która zresztą obiegła już prasę i tylko w jednym Sosnowcu została skonfiskowana:

„Policja bowiem w wielu powiatach Małopolski likwidowała ten strajk tak gwałtownie, bijąc pałkami winnych i niewinnych, nawet dzieci i kobiety, że w niektórych miejscowościach wywołało to ze strony chłopów reakcję samobrony, co znowu dało policji okazję do użycia broni palnej. I przyszło do tragicznych zająć. Polała się obficie krew chłopca polskiego. W Kasince Małej (po

wiat Limanowa) padło 9 trupów, w Majdanie Sieniawskim (pow. Jarosław) aż 15, w Jablonce ad Dydnia 4, w Muninie (pow. Jarosław 7, nie wymieniając tych miejscowości, w których padło po jednym lub dwóch chłopów. Liczba ciężko lub ciężko rannych chłopów jest oczywiście kilkakrotnie większa od liczby zabitych. Dodać należy, że to przeważnie ojcowie licznych rodzin i że umiarkowanym utrudniano nawet pojednanie się z Panem Bogiem, jak to zdarzyło się w Kasince Małej, gdzie kapłan podczas jazdy autem ciężarowym przy trupach i policji musiał zaopatrywać umierających. Równocześnie z tą likwidacją rozpoczęły się w czasie strajku i po strajku masowe aresztowania winnych i nie winnych, nawet ciężko chorych, jak np. profesora UJK dra Kota rewizję za broń i tzw. pacyfikacja, podczas której zwłaszcza w powiatach: Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Buczacze niszczone bezmyślnie sprzęty domowe, ubrania, pościel, narzędzia rolnicze, środki żywności, naczynia kuchenne, a nawet obrzy religijne.”

Od tych informacji i rozważań o całości strajku i jego likwidacji przejdźmy do spraw szczególnie nas obchodzących: Małopolski Wschodniej. Podobno Stronnictwo Ludowe rozumiało tutejszą sytuację specjalną i nie obiegło dyspozycjami strajkowymi tej dzielnicy. Pomimo to jednak lokalni przywódcy strajku w powiatach zagrożonych ukraińszczyzną zorganizowali. Świadczy to że zarówno o całej organizacji Stronnictwa Ludowego, jak też jeszcze gorzej o tych lokalnych przywódcach.

Strajk w powiatach wschodnio-małopolskich zlikwidowano również w sposób przedstawiony w interpelacji, która zresztą wymienia wyraźnie powiat buczański. Z tego powiatu i z powiatów sąsiednich dochodzą nas teraz wiadomości niepokojące. Chłop polski z jednej strony czuje się poniżony wobec chłopca ruskiego — nie faktem, lecz metodą likwidacji strajku — a z drugiej strony czuje się do tego ruskiego chłopca zbliżony — gdyż wspomnienia pacyfikacji z 1930 r. w tamtych okolicach są bardzo żywe. Od takich uczuć do przychylności dla ukraińszczyzny już tylko jeden krok.

Drugie niebezpieczeństwo w spacyfikowanych powiatach to komunizm. Wzmacnia ją i podsyca agitacja radiowa bolszewicka, prowadzona z radiostacji kijowskiej w języku polskim. Radiostacja ta wzmożona stacją przekątnikową w Kamieńcu Podolskim jest lepiej słyszalna na Podolu polskim, niż stacja lwowska. A trzeba pamiętać, iż w czasie rozruchów w sierpniu już w kilka dni po wybuchu radio sowieckie roz-

brzmiewało pozdrowieniami dla strajkujących i wymieniało miejscowości, w których strajk szczególnie miał powodzenie. Niech nad tym zastanowią się i przywódcy ludowcowi, dla kogo pracują, i czynniki oficjalne. Na osobne omówienie zasługuje radykalizacja wsi podolskiej przez reemigrantów z Francji, przepojonych hasłami francuskiej komuny. Zwracają się one szczególnie przeciw duchowieństwu katolickiemu. Niestety, niektóre lokalne czynniki polskie dążą do tego samego drogą okreśną i w ten sposób jakby wychodzą naprzeciw zamiarom komuny.

Stosunki na wsi podolskiej wymagają więc uzdrowienia w duchu narodowym i katolickim, a nie dalszego pogłębiania klasowości i pierwiastków komunizmu.

Przeгляд prasy

Z czym Ozon pójdzie na wieś

Troszczy się o to konserwatywny „Dziennik Poznański”, atakując zarazem ministra Kwiatkowskiego za oświadczenie w ekspozycji sejmowej, iż rolnictwo nie ma co liczyć na jakiegokolwiek dalsze względy:

„Jesteśmy naprawdę zaniepokojeni sytuacją jaka się obecnie wytworzyła. Z czym po przemówieniu p. wicepremiera mają iść więcej działacze OZN, w teren? Co mają odpowiedzieć na to kiedy się ich zapytają, jak OZN ustosunkowuje się do tego, co zamierza na odcinku spraw wiejskich robić (właściwie co zamierza nie robić) p. wicepremier? To są wszystkie pytania, które mogą utrudniać poważnie robotę jeśli już nie hamować. Jedynym wyjściem z sytuacji byłoby, gdyby Koło Parlamentarne OZN wspólnie z Kołem Rolników Polskich i Senatorów, które posiada szczególnie opracowane postulaty dały odpowiedź i to odpowiedź nie w formie krytyki, ale w formie wniesienia konkretnych projektów ustaw.”

Nie wierzymy w to, żeby Sejm mógł uchwalać jakiegokolwiek ważniejsze ustawy bez zgody rządu. W takim bowiem wypadku rząd musiał by ustąpić, a nikt nie uwierzy, żeby dzisiejszy Sejm mógł się zdobyć na taki krok. Inna rzecz, że Ozon rzeczywiście nie ma z czym iść na wieś.

„Nieprzyjemny dla Wiceministra Starzyńskiego osad”

Prasa stołeczna ogłasza ustne motywy Sądu do wyroku w sprawie Starzyński — Studnicki. Jak wiadomo Studnicki został skazany na 3 miesiące bezwzględnej aresztu i 500 zł grzywny. Sąd przyjął, iż nastąpiło zniesławienie i że nie został przeprowadzony dowód prawdy został przeprowadzony — w sprawie kartelu drożdżowego. Oskarżony twierdził, iż po związaniu z tą sprawą procesem Olpińskiego i Przewoźkiego pozostał „pewien nieprzyjemny dla wiceministra Starzyńskiego osad”. Przewód sądowy to potwierdził, a Sąd tak uzasadnił:

„W tym zakresie Sąd uznał, iż dowód prawdy został przeprowadzony. Osad którego istnienie Sąd stwierdził dotyczy przede wszystkim okoliczności, iż kartel drożdżowy przeznaczał pewne sumy na cele polityczne, co w sprawie wytoczonej w swoim czasie przez Starzyńskiego przeciwko Olpińskiemu i Przewoźkiemu nie zostało ujawnione. Z drugiej zaś strony wyrok w sprawie Olpińskiego nie postawił tamy pogłoskom uwiaczącym czci oskarżyciela prywatnego, co zeznaniami szeregu świadków jak prokurator Korcuć, adw. Kiernowski, Przewoźki zostało na przewodzie ustalone. Pogłoski te stanowiły właśnie osad w tamtej sprawie.”

W poprzednim procesie w ogóle nie zostało ujawnione, iż kartel da-

nie i wolę Żydów niż polskich narodowców”. Wtedy sprawa byłaby załatwiona szybko i gładko: dymisja. Bo prywatne zobowiązania czy przekonania prof. Kulczyńskiego nie mogą chyba anarchizować życia na uniwersytecie. Minister Oświaty zgodził się na ghetto. Może bez entuzjazmu. Może coactus voluit, sed tamen voluit. Opór lwowskiego rektora nie ma więc poparcia ani u góry, ani u młodzieży. Na kogo liczy?

Domyślamy się na kogo, gdy obserwujemy nieprzytomną nagonkę żydowskiej i od Żydów uzależnionej „opinii publicznej” na młodzież lwowską. Czegóż się nie wymyśla by ją zniesławiać. Rzuca się głupie oszczerstwo, że napadła na chłopów przybyłych do Lwowa, pisze się, że wystąpiła przeciw armii polskiej, że znęca się nad niewinnymi akademikami żydowskimi! Biedna studentka żydowska, kopana na ziemi przez „zdziczałych endeków” w ogrodzie pojezuickim wędruje w sfabrykowanej legendzie

po całej Polsce. Młodzież polska dzieci chłopów, robotników, drobnych urzędników, rzemieślników — przedstawiana jest jako dzicz, jako krwiożerczy „chuliganie”, którzy zamiast się uczyć rozbijają głowy żydowskie. Na cały świat idą tatarskie wiadomości o polskim barbarzyństwie. Żydostwo zmobilizowało wszystkie rezerwy.

W tym starciu dwóch dążeń i dwóch polityk: polskiej i żydowskiej — nie ma miejsca ani na neutralność, ani na słabość, ani na „humanistyczną” ponadnarodowość. Na uka nie ma ojczyzny, ale mają ją uczeni. Minęły czasy kiedy, Renan mógł pisać, że oddałby Francję za jedną prawdę filozoficzną i że nie miałby przeciw Kozakom w Paryżu, jeśli mu pozostawili biblioteki i Akademię.

Dziś chcemy wiedzieć, jaka jest wartość załogi, która ma bronić fortecy polskiej kultury. I kto stoi na jej czele.

Rektor U. J. K. musi się zdecydować. (ax)

wał na cele polityczne B. B. W. R. subwencje. Nie ujawnił tego ani oskarżyciel Starzyński, ani oskarżeni Olpiński i Przewłocki. Nie położono też tamy pogłoskom o łapówkach. Istotnie — nieprzyjemny osad.

Kwaśne żydowskie miny

Lwowska wieczorna „Chwila” pociesza Żydów i ich polskich przyjaciół, jak może. Twierdzi ona, że ghetto dla Żydów na Politechnice nie jest takie straszne:

„Wątpić należy jednak, by wszyscy studenci Polacy skwapliwie skorzystali z uchwalonego ghetta. Nie ulega kwestii że — tak jak na Uniwersytecie, znajdują się demokratyczny odłam młodzieży polskiej, który zajmie miejsca po lewej stronie. To samo uczynią prawdopodobnie Ukraińcy, którzy np. w czasie plebiscytu na UJK wstrzymali się od udziału w głosowaniu.”

Jeżeli jest aż tak dobrze, dlaczego jest tak źle? Dlaczego tak opierają się Żydzi odosobnieniu, skoro nie są odosobnieni? Odpowiemy na to. Na Uniwersytecie 15 Polaków chce siedzieć z Żydami, a na Politechnice i tyłu szabesgojów nie ma. Zobaczmy też, czy Rusini udzielą swego poparcia kandydatom na Madagaskar.

Polityka wewnątrz-zagraniczna

Pisma warszawskie omawiają zdumiewającą sprawę odmówienia zezwolenia przez władze na akademii p. t. „Gdańsk — najżywoźniejsza sprawa Polski”. W Komitecie Akademii byli: b. minister August Zaleski, b. komisarz R. P. w Gdańsku Strasburger, b. senator B. Koskowski oprócz innych jeszcze tak samo zrównoważonych pod względem temperamentów osób. Tekst pisma Komisariatu Rządu opiewał:

„Na podstawie art. 9 ustawy z dnia 11 marca 1932 (Dziennik Ustaw Nr 48 poz. 45). Komisariat Rządu m. stoł. Warszawy zakazuje zgłoszonej dnia 4 grudnia w Komisariacie Rządu m. st. Warszawy, odbyć się mającej w dniu 8 grudnia o godz. 12 w Filharmonii Warszawskiej Akademii pod tytułem „Gdańsk — najżywoźniejsza sprawa Polski” ze względu na spokój, bezpieczeństwo i porządek publiczny...”

Manifestacja w sprawie Gdańska nie mogła być zwrócona przeciw spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu polskiemu! Powstaje w takim razie pytanie, na które niech sobie czytelnicy sami dadzą odpowiedź.

RADIO TO RZECZ ZAUFANIA

Już sprzedajemy
najnowsze Super
PHILIPS

z Monosterelem



zaopatrzone w najwyższej klasy udoskonalenia techniczne: warunki naidogodniejsze, obsługa fachowo-techniczna w firmie

Barwik & Borzemski

Lwów, Kopernika 18 tel. 218-60

gdzie warunki są najkorzystniejsze i obsługa technicznie-fachowa.

Co się stało z pieniędzmi z parcelacji gruntów?

Głos ziemianina o przejściach rolnictwa

(Dokończenie).

II. PARCELACJA NA KREDYT.

Dalsza parcelacja, którą ze względu na warunki musiałem prowadzić, przedstawiała się następująco: nabywcy, otrzymujący z Instytucji kredytowych Państwa pożyczki na kupno ziemi, wchodzili w posiadanie gruntów, uiszczając około połowy ceny kupna; terminy spłat reszty, z powodu krytycznego położenia rolnictwa, które w owym czasie nastąpiło, nie były dotrzymane; również z powodu tego kryzysowego położenia ukazała się wkrótce ustawa uwzględniająca podania dłużników o urzędowe obniżenie reszty ceny kupna o 1/3, tak, jakby koniunktura dotykała jedynie stan włościański, nie zaś ogół rolnictwa. Ponieważ z ogólnie znanych względów, transakcje kupna zawierano w dolarach, sumy dłużne powstałe z tytułu niezapłaconych reszt zdewałowowały się w r. 1935 ze spadkiem dolara o około 35 proc. Wówczas to ustanowiono urzędowo jeden kurs obowiązujący, bez względu na to że terminy płatności zapadły już dawno, przed spadkiem dolara.

Dzisiaj sprawa owych zaległych reszt przedstawia się w ten sposób, że w najlepszym razie, t. j. w razie możliwości — i dobrej woli płatnika — gotówkowej spłaty długu od kwoty wynoszącej po wyz podanych redukcjach około 45 proc. kapitału dłużnego, należy się jeszcze ustawowo 1/3 opustu. Tak zatem reszta ceny kupna wynosi dzisiaj niespełna 30 proc wartości pierwotnej. I gdyby to jeszcze było ścigałne! Wiadomo przecież ogólnie o istniejącym moratorium hipotecznym, o sądach rozjemczych przyznających dłużnikom możliwość spłat kilkunastoletnich.

SPÓLNIK CHŁOPÓW I ZIEMIAN.

Pretensje moje do parcelantów, gdyby nawet były prawnie ścigałne, pozostałyby przecież nieściągalnymi z innego jeszcze powodu. Nabywcy moi, będący osadnikami prowadzonymi z powiatów zachodnich, pomimo tych wyżej wspomnianych ulg, pomimo innych jeszcze, jak np. późniejsze zredukowanie im długów w Banku Rolnym o połowę lub ponad to, — znajdują się przeważnie i wciąż jeszcze w fatalnym położeniu materialnym. Państwo było kłopskim współnikiem zarówno wielkich, jak i małych gospodarstw rolnych; zarówno późniejsze bonifikaty podatkowe, jak i owe redukcje długów, były to środki, pominiawszy wątpliwość ich moralność, niewątpliwie późnione. Płatnicy podatkowi obciążeni „dodatkami kryzysowymi”, tak jakby kryzys dotknął jedynie Państwo a nie jego obywateli, pozbawieni byli resztek pieniędzy obrotowych, banki dusiły parcelantów o raty, egzekwowały, zaliczały kosztą syndyków, obwieszczeń licytacji, odwołań licytacji, dyet egzekutorów, Bóg wie jakich jeszcze przewin, wskutek których nieraz rata długu urastała do podwójnej swej wysokości. Niema w tym najmniejszej przesady, mam w rękach dowody na prawdziwość tych faktów. Chłop zastraszony niesłychanymi rygorami, wysprzedawał się za bezcen z krescencji, zaledwie coś zdążył zebrać z pola, nie miał co dać bydłciu zreć, czym wyprodukować garści nawozu. Polityka kredytowa stosowana wówczas do rolnictwa, zadała mu rany, których nie ulecą późniejsze bonifikaty; rzecz ma się zupełnie tak samo, jak z dzieckiem, wychowywanym w złych warunkach od samego urodzenia; żądne późniejsze dogadzania nie wyprostują skrzywionego jego kręgosłupa.

Nie jestem jedynym z ziemian, który dla zapobieżenia wysprzedaniu się osadników z wyżej wymienionych powodów w ręce niepolskie, wspomagał i wspomaga dziś jeszcze, ile warunki pozwolą, własnych dłużników, gotówką i w naturze, ziarnem, ściółką, drzewem na budowę, dożywianiem dzieci w szkołach itp. W ten sposób, zrobwszy na sprzedaży ziemi interes w przeważnej ilości wypadków conajmniej pro-

blematyczny, ziemianstwo usiłuje nie stracić bodaj moralnej dla siebie satysfakcji.

W KÓŁKO MACIEJU.

Aby już być w relacjach moich dokładnym, dodać muszę, że oprócz sprzedaży parcelacyjnej, pozbyłem też większy obszar z mego majątku w ręce jednego nabywcy, pozostawiając część ceny kupna przy hipotece. Ponieważ sprzedaż uskuteczniła została w dolarach, z niezaplaconą tą częścią stało się to samo co z innymi zdeprecjonowanymi w roku 1935-ym wierzytelnościami: spadła niemal do połowy. Ślawetne rozporządzenia o „odciążeniu rolnictwa” z r. 1936, wychodzące z dziecinnie naiwnego założenia, że dłużnik zawsze i wszędzie jest biedną ofiarą, wierzyciel zaś zawsze i notorycznie zdziercą i lichwiarzem, miały dla mnie ten skutek, że dłużnik mój, wyrażając zresztą jaknajujemniejsze zdanie o moralności podobnego rozporządzenia, podkopującego zresztą kredyt rolniczy, oświadczył, iż zmuszony jest w stosunku do mnie korzystać z niego i zredukować swój dług, podobnie, jak w stosunku do niego postąpił jego wiasni dłużnicy. W rezultacie z pozostałej ceny kupna uzyskałem na podstawie ugody, dwie trzecie. Gdybym był miał wierzycieli prywatnych, byłbym zmuszony postąpić z nimi w taki sam sposób; w kółeczko Macieju...

CZĘŚCIOWO ODMIESZKAM, CO MI WINNI.

Nie koniec na tym. Na dolarach straciłem również ułokowawszy po mych smętnych doświadczeniach z papierami przemysłowymi, pewną sumę na hipotece kamienicy miejskiej. Prócz tego procenty, które pobierać miałem, ustawowe obniżenie odsetek od długów prywatnych, zredukowało z 8 na 6, podczas gdy jednocześnie bankom pobierać wolno nominalnie 8, a wliczywszy inne koszty, do 10 proc. Mało tego; właściciel domu obciążonego moją hipoteką, nie będąc w stanie dzięki istniejącym ustawom lokatorskim wydobyc swego czynszu od mieszkańców, nie płacił mi wcale procentów. Powetuję to sobie częściowo, odmieszkując w jego domu moją pretensję.

BICI MATERIALNIE I MORALNIE.

Podane wyżej fakty, które w większym lub mniejszym stopniu obrazują z pewnością perypetye całego ziemianstwa, świadczą, że byliśmy bici materialnie i moralnie zarówno przez koniunkturę, jak przez niedołęstwo czy niesumiennność władz podatkowych, a wreszcie przez chaotyczne i nieprzemysłane rozporządzenia i ustawy nie liczące się zupełnie z całokształtem zagadnień ekonomicznych w kraju. Osobliwe mniemanie iż ziemianstwo jest jakimś uprzywilejowanym pod względem materialnym stanem, któremu los oszczędził ciósów odczuwanych przez wszystkie inne stany, jest wierutną bajką, wymyśloną we wiadomych celach przez niesumienną demagogię. Zazębiając się o wszystkie inne gałęzie gospodarki krajowej, odczuwaliśmy na własnej skórze i kleszeni bóle znoszone przez przemysłowców, kupców, kamieniczników i t. p.; jeżeli zaś uwzględnimy szczególnie dotkliwy kryzys koniunkturalny w rolnictwie, okaże się, że stan nasz był ze wszystkich stanów najbardziej doświadczany.

CZEGO DOMAGA SIĘ ZIEMIANIN?

To wszystko „pro praeterito”. Jakże zaś jest obecnie? Czy wieczna i nieustająca niepewność posiadania, wywoływana przez demagogiczne reformy może nie stać na przeszkodzie czynieniu inwestycji, meliorowaniu i doprowadzaniu do kwitnącego stanu warsztatów rolnych? Czy absolutna niemożność stworzenia sobie przez te warszaty unormowanych budżetów, dzięki wciąż zmieniającym się, przynoszącym niemal z nieściąką na miesiąc niespodziewane wydatki, przepisom podatkowym, — może

pozwolić ziemianinowi na swobone angażowanie jakichś kapitałów, uzyskanych z parcelacji, czyto w tym czy innym przedsiębiorstwie, jeżeli dla uniknięcia przykrych skutków budżetowych niespodzianek, wszelkie płynne pieniądze trzymać należy w pogotowiu?

Sądzę, że jedynie przez umożliwienie spokojnego i unormowanego trybu funkcjonowania warsztatów rolnym, oraz nie pozbawianie ich koniecznego kapitału obrotowego, będącego jak dotąd solą w oku każdego Urzędu Skarbowego, — można stworzyć warunki w których ziemianstwo skutecznie przyczynić by się mogło do intensywnego wzięcia udziału w innych gałęziach produkcji krajowej. P.

Gielda

Warszawa, dnia 10 grudnia.

DEWIZY

Belgia 89.75 — 89.93 — 89.57, Berlin 212.97
212.11, Gdańsk 100.20 — 99.80 — —, Amsterdam 293.75 — 294.47 — 293.03, Kopenhaga 118.14 — 117.56 — —, Londyn 26.39 — 26.46 — 26.32, N. Jork czek 527 i 1/2, 528 i 1/2, 526 1/2, N. Jork kabel 527 i 1/2, — 528 1/2 — 526 i 1/2, Oslo 132.93 — 132.27 — —, Paryż 17.96 18.11 — 17.81, Praga 18.56 — 18.61 — 18.51
Stokholm 135.95 — 136.28 — 135.62, Zarych 122.15 — 122.45 — 121.85, Wiedeń 99.20 — 98.80, Mediolan 27.87 — 27.67 — —, Helsinki 11.66 11.69 — 11.63, Montreal 528 i 1/2 — 525 i 1/2, Tel Aviv 26.46 — 26.32.
Tendencja mocniejsza.

WALUTY

Belgi belgijskie 89.93 — 89.50, Dolary amerykańskie 527 — 524 1/2, Dolary kanadyjskie 527. — — 524 1/2, Floreny holenderskie 294.47 292.75, Franki francuskie 18.11 — 17.71 Franki szwajcarskie 122.40 — 121.60, Funtys angielskie 26.46 — 26.30, Guldeny gdańskie 100.20 — 99.80, Korony czeskie 17.60 — 17.00, Korony duńskie 118.14 — 117.30, Korony norweskie 132.93 — 131.95, Korony szwedzkie 136.28 — 135.30, Liry włoskie 21.80 — 21.00, Marki fińskie 11.69 — 11.25, Marki niemieckie 117.00 — 114.00, Szylingi austriackie 99.20 — 98.20, Marki srebrne 125.00 — 121.00, Funtys palestyńskie 26.20 — 25.95.

PAPIERY PROCENTOWE (pożyczki państwowe)

4 i pół proc. wewnętrzna 58.88 — 58.75 — 59.25 — 58.50 est. setki, 3 proc. inwestycyjna 1 emisji 75.50 serie nie notowane, 3 proc. inwestycyjna 2 emisji 74.50 serie 85.75, 5 proc. konwersyjna 63.75, 5 proc. kolejowa — — — — 4 proc. prem. dolarowa 40.25 — 39.85 — 40.00, 4 proc. konsolidacyjna 62.50 — 61.88 — 62.00 — 60.25 est. drobne.

AKCJE

Bank Polski 108.50 — — — —, Cukier — — — — Węgiel 25.63 25.50, Lilpoc 57.50 — 57.00, — — — — Medrzejów 9.50, Ostrowiec 64.25, Starachowice 31.25 — — — —, Haberbusch — — — —.
Tendencja nieco słabsza

GIELDA PIENIĘŻNA LWOWSKA

Obroty w listach zasf. 4 proc. Kolej. Bka Kraj. po kursie 59.50, 5 proc. Aka. Bka Hk. 65.25 W transakcjach pogieldowych notowano 3 proc. poz. inwest. 1 emisji po 76.00, 3 proc. poz. inwestycyjna 2 emisji po 75.00.
Tendencja utrzymana.

GIELDA ZBOŻOWA

Lwów, dnia 10. 12. 1937.

Na giełdzie obroty w licznych artykułach. Ceny naogół niezmiennione. Tendencja spokojna.

Ceny loco wagon Lwów	od	do
Pszonica jednol. ezerrw.	26.75	27.—
„ zbier.	25.75	26.—
„ jednol. biała	27.25	27.50
„ zbior.	26.—	26.25
Zyto standart I.	22.75	23.—
„ II.	22.25	22.50
Jęczmień browarniany	22.50	24.50
„ przemysłowy	18.25	19.25
„ pastewny	16.50	16.75
Owies standart I niezad.	22.—	22.25
„ „ I A lekko zad.	21.—	21.25
„ „ II niezad.	20.75	21.—
„ „ II A lekko zad.	20.25	20.50
Siemię konopne	36.50	37.—
Karza hreczanna	28.50	29.50
Kmin	74.—	75.—
Kanar	55.—	65.—
Kukurudza kraj.	17.50	18.00
Mąka pszenna razowa 0.95 pr.	31.25	31.75
„ żytnia „ 0.95 pr.	26.25	26.75
„ inne kursy niezmiennione.		

GOTOWE UBIORY MĘSKIE

Mundurki i płaszcze studenckie oraz materiały jesienno-zimowe

poleca

TADEUSZ CWETLER

Lwów, ul. Kopernika

Tel. 238-43

Czyś wplacił prenumeratę?

W jaki sposób przewieziono zwłoki ofiar katastrofy samolotu w Bulgarii

Korespondent Pata w Sofii podaje ciekawe szczegóły przebiegu wyprawy polskiej komisji na miejsce katastrofy polskiego samolotu komunikacyjnego. Przewodniczący komisji inż. Małecki opisuje tę pełną trudów i niebezpieczeństw wyprawę. Wyruszyła ona z Wraczu po uprzednim starannym przygotowaniu. Ekspedycja zaopatrzona była w kompletny sprzęt wysokogórski. W punkcie wyjściowym przyłączyła się do ekspedycji komisja bułgarska i w czwartek rano wyruszone na miejsce katastrofy. Po przejściu ciężkiej trasy pokrytej głębokim śniegiem, około godz. 14-tej ekspedycja znalazła się na miejscu katastrofy. Po przejściu ciężkiej trasy pokrytej głębokim śniegiem, około godz. 14-tej ekspedycja znalazła się na miejscu katastrofy. Po przejściu ciężkiej trasy pokrytej głębokim śniegiem, około godz. 14-tej ekspedycja znalazła się na miejscu katastrofy.

Już robotnicy pilnujący transportu, udekorowali trumny zielenią. Wszyscy ustawieni w dwuszeręgu, zdjęli czapki i rozległ się huk sześciu min, załadowanych w skafach.

To salwa honorowa na cześć sześciu poległych. W każdej wiosce cała ludność wychodziła na drogę z kwiatami i zielenią.

Wkrótce trumny tonęły w kwiatach i zieleni. Dzieci szkolne wychodzą na spotkanie. Gorące i serdeczne przemówienia. Przed miastem Święty Wracz wyszła ludność z wojewodą sofijskim i miejscowym starostą na czele.

Wojewoda Lukow przyjecha specjalnie

Lewico wa „demokracja” konsoliduje się

WARSZAWA 9. grudnia (tel. własny) Jak nas informują, na terenie Krakowa nastąpiło połączenie lewicy legionowej z „Klubem demokratycznym” w jedną organizację. Na czele tej organizacji stanęli: sen. Michałowicz, sen. Fleszarowa i płk. Mak - Piątkowski.

B.B. i pieniądze państwowe

WARSZAWA 9. 12. (telefon własny) Z Gdyni nadchodzi rewelacyjne szczegóły z procesu b. starosty kartuskiego Czarnockiego. I tak świadek wicewojewoda Seyrlitz na pytanie obrońcy, czy jest prawdą to, co zeznał p. Czarnocki, że wojewoda Kirtiklis polecał staroście dawać pieniądze na cele polityczne, wyborcze i BB, zastąpił się tajemnicą urzędową. Świadek Zachariasiewicz zeznał, że we Sobkowie urzędnicy Starostwa rozpisali działaczy BB. Jeździli autami i agitowali na rzecz BB, Strzelca i Legionu Młodych, za co starosta wypłacał im diety. Woźny Romakowski zeznał, że na polecenie starosty Czarnockiego palił w piecu rozmaite akta i kwity. Palenie to nie odbywało się jednak komisyjnie. (m)

Wiec antykomunistyczny wileńskiej młodzieży

WARSZAWA 9. grudnia (tel. własny) Wileńska młodzież akademicka, w związku z wykryciem antypaństwowej akcji Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, zwołuje wiec antykomunistyczny. Jak nam podają w lokalu Zw. Niez. Młodzieży Socjalistycznej, który mieścił się w jednym z gmachów Uniwersytetu S. B., znaleziono między innymi obraz przed stawiający krzyż, na którym wisi robotnik a obok krzyża tańczy ksiądz i generał.

Aktualna satyra z XVII wieku

WARSZAWA 9. 12. (telefon własny) Znalaziono w Muzeum Czartoryskich satyry z XVII w. W jednej z nich czytamy: „Królestwo polskie jest to: 1) raj dla Żydów, piekło dla chłopów, czyszciec dla mieszczan. 2) pomieszenie ról, zbytek kobiet, pielgrzymka po jarmarkach, kopalnia złota dla przybłędów. 3) Powolne nękanie kleru, oszukaństwa ewangelików. 4) Nieskrępowanie marnotrawców, burda heretyków, znieważanie obyczajów. 5) Bezustanna wóczęga, długotrwała gościna, prawa naruszanie, brak troski o przyszłość. (m)

aby w imieniu rządu asystować przy sprawowaniu zwłok.

Przeprowadzenie zwłok odbyło się w niedzielę rano. Na rynku w Sw. Wraczu ustawiono trumny pokryte sztandarami i ozdobione wiankami szarotek. Miejscowi mężczyźni, którzy nieśli trumnę z kościelnicy na rynek na ramionach, biorą je znów na ramiona i niosą przed gmach starostwa, gdzie czeka samochód ciężarowy.

Zwłoki ofiar katastrofy lotniczej w drodze do kraju

WARSZAWA 9. grudnia (tel. własny) Zwłoki poległych w strasznej katastrofie lotniczej w górach Piryms wyruszyły już do Polski.

Przy zawagonowaniu zwłok w dniu 7 bm. asystowała kompania honorowa policji bułgarskiej z orkiestrą, komendantem

Jednak i dalsza droga samochodami napotykała na ciężkie trudności. Wobec wylewu rzeki Strumy nie można było przejechać przez zalaną drogę i dopiero przy pomocy zwierząt pociagowych i 400 ludzi zdołano sforsować niebezpieczny odcinek. Przewodniczący komisji inż. Małecki podkreśla niezwykłą serdeczność i życzliwość zarówno władz jak i całego społeczeństwa bułgarskiego.

Min. Poniatowski na Zjeździe Rolniczym

W środę dnia 8 grudnia br. odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, na którym przemawiał imieniem rządu minister Poniatowski.

Zadaniem rządu — mówił p. minister — jest stworzyć odpowiednie warunki dla rozwoju rolnictwa. Po latach zaniedbywania na tym polu, należy skierować wysiłki nie tylko rządu, ale i wszystkich organizacji rolniczych. Należy zmienić dotychczasową politykę rolniczą. Odnosił się do produkcji rolniczej stwierdził min. Poniatowski iż

jest przecież oczywiste, że gdy trzeba było kilkadziesiąt milionów co-

Nieporozumienie na pl. Mariackim

Wczoraj około godz. 11-ej w nocy doszło na pl. Mariackim do zabawnego incydentu, którego ofiarą o mało nie padli bawiący we Lwowie Bułgarzy. Mianowicie chór bułgarski po swym występie wyszedł z Teatru Rozmaitości w otoczeniu lwowskich chórów akademickich. Towarzystwo to stanowiące większą grupę ludzi, dochodzącą do 200 osób, szło wesoło ulicą Rutowskiego w kierunku Hotelu George'a, gdzie Goście bułgarscy zostali zakwaterowani.

Z chwilą gdy grupa dochodziła już do hotelu, na pl. Mariackim z bocznej uliczki wypadła policja w he-

rocznie dopłacać do tego, żeby wyrzucić poza granice Polski nadmierne ilości zboża, to byłoby bezsensownym zwiększaniem produkcji zboża przez inne wydatki budżetowe. Dziś z perspektywy odległości odczuwamy tę fatalną sytuację i formułujemy ją jaskrawo.

Dalszym etapem będzie troska o podniesienie intensywności upraw. Uregulowane również będzie formalne prawo własności.

Stwierdza w końcu p. minister, że w zakresie podatków bezpośrednich nie doszliśmy jeszcze do stworzenia własnego i uporządkowanego systemu.

mach i z pałkami i wezwwała kategorycznie zebranych do rozejścia się. Zaznaczyć należy, że wypadek ten miał miejsce w chwili po przejściu wielkiego pochodu młodzieży, która manifestowała swą radość z powodu wprowadzenia ghetta na Politechnice Lwowskiej. Policja nie orientując się w sytuacji, była by niechybnie przystąpiła do rozpadzenia Gości bułgarskich, gdyby nie przytomność umysłu jednego z akademików, który wczas wytłumaczył zdołał stróżom bezpieczeństwa, że mają do czynienia z Bułgarami. (dk.)

Wkrótce odbędzie się proces adw. Tabisza

Dowiadujemy się, iż prokuratura Sądu Okręgowego Karnego w Czortkowie wygotowała akt oskarżenia przeciw działaczowi ludowcowemu dr. Tabiszowi, aresztowanemu w związku z wydarzeniami podczas strajku rolnego w sierpniu br.

Proces przeciw adwokatowi dr. Stanisławowi Tabiszowi, oraz jego towarzyszący wyznaczony został na dzień 21 bm. i odbędzie się przed sędzią okręgowym Tadią w Czortkowie. Oskarżać będzie

prokurator Mitana, obrony podjęli się dr. Pieracki ze Lwowa i dr. Skrzywan z Czortkowa.

Również wyznaczona została rozprawa sądowa przeciwko hr. Janowi Drohojowskiemu z Cieszanowa pod Jarosławiem i 9 członkom Stronnictwa Ludowego, stojącym także pod zarzutem czynnego współdziałania w akcji strajkowej. Proces ten odbędzie się w Przemysku. (dk.)

Włosi zakładają transatlantycką linię lotniczą

PARYŻ 10. 12. (PAT) „Paris Midi” donosi dziś z Rzymu za dziennikiem „Messagero”, że w kołach włoskich czynione są przygotowania do podjęcia w roku przyszłym stałej komunikacji transatlantyckiej przez Atlantyk południowy do państw południowej Ameryki.

Jeszcze w ciągu grudnia roku bieżącego znany lotnik włoski Stoppanini ma dokonać próbnego lotu na rekordowym hydroplanie „Cant” na linii Sardinia — Cape Verde — Argentyna.

Linia transatlantycka włoska miałaby przechodzić przez Tripolitanię, Saharę i jedną z wysp archipelagu Bissagos, położonego przy zachodnich wybrzeżach Afryki.

Kwestia wymagająca bliższego wyjaś-

nienia przy tworzeniu tej linii, jest sprawa przelotu nad Saharą, która prawdopodobnie będzie wymagała pozwolenia rządu francuskiego.

Wiadomość ta wywołała w Paryżu tym większe poruszenie, że linie lotnicze francuskie, które pierwsze stworzyły komunikację lotniczą ponad Atlantykem południowym w roku zeszłym, po długich pertraktacjach doszły do porozumienia z Niemcami, mianowicie z niemiecką Luft Hansą, co do wspólnej eksploatacji tych linii.

Obecnie nowa linia włoska stworzyłaby konkurencję dla istniejących już linii i mogłaby zagrozić dotychczasowemu funkcjonowaniu linii francuskiej i niemieckiej.

Demonstracja Frontu Ludowego

WARSZAWA 9. grudnia (tel. własny) W kołach politycznych stolicy duże wrażenie zrobiła wiadomość, że na zjazd „Wici” wysłały delegacje TUR, Klasowe Związki Zawodowe i Związek Socjalistyczny Kobiet. Jest to jawna demonstracja Frontu Ludowego.

Należy przyjąć, że Stronnictwo Ludowe w swych dążeniach po przez jacejki komunistyczne wiciowców jest wciągnięte we front żydo - komuny.

Żydowski Dom Akademicki w niebezpieczeństwie

Żydowski Dom Akademicki przy ul. św. Teresy 26 we Lwowie jest mocno obdłużony i wystawiony na licytację, która ma się odbyć w czasie już niedługim. Koła żydowskie opiekujące się tym domem, robią na razie co mogą, aby licytację odsunąć i zebrać potrzebne fundusze. To ostatnie przychodziło z dość dużą trudnością, gdyż od Żydów w ogóle wydobyć grosz trudno i nawet inny Żyd nie zawsze potrafi dokonać tej sztuki. Ostatnie jednak hałasy dookoła Żydowskiego Domu Akademickiego osiągnęły swój cel i teraz już Żydzi w szybkim tempie dokonąją swej akcji. Kto by to pomyślał, że to o to chodziło od początku.

Zjazd starostów we Lwowie

Wczoraj rozpoczęły się we Lwowie obrady Zjazdu wszystkich starostów z terenu Województwa Lwowskiego. Tematem obrad są aktualne sprawy gospodarcze i samorządowe dotyczące naszego województwa. Zjazdowi przewodniczy wojewoda p. Alfred Biłyk.

Obrady zakończą się w dniu dzisiejszym. (dk)

Założenie Związku więźniów ideowych

W sali Korpusu Zasłużonych Wojskowych przy ul. Ochronek odbyło się konstytuujące zebranie b. więźniów ideowych z czasów walk o niepodległość. Członkami powstającego Związku będą mogli zostać wszyscy, którzy udowodnią, że w czasie walk o niepodległość Polski byli pozbawieni wolności przez najeźców w okresie od 1870 r. do 18 lipca 1919 r.

Zebranie, na którym dokonano wyboru Zarządu z p. Janem Durkalcem jako prezesem na czele, poprzedziło nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. W obradach jako przedstawiciele władz wzięli udział wicewojewoda p. Chmielewski i wiceprezydent p. Chajes.

P. Chajes — osoba od reprezentowania władz miejskich na wszystkich zebraniach i we wszystkich komitetach. Może by raz tak schować p. Chajesa...? (dk)

Proces o spadek po sułtanie tureckim

PARYŻ, 10. 12. PAT. Potomek b. sułtanów tureckich, używający do dziś tytułu Kalifa Abdul Medzida, zamieszkujący w pobliżu Nicei, został pozwany przed sąd nicejski przez kilku członków rodziny, którzy uważają się za pokrzywdzonych przy podziale majątkowym.

Majątek ten po rewolucji tureckiej przeszedł w zawiadywanie głowy całej dynastii i rozdzielony był pomiędzy pozostałych członków rodziny.

Niezadowoleni z tego podziału członkowie rodziny wytoczyli b. dynastii sprawę sądową.

Pierwsza rozprawa została odroczone, sąd bowiem ma się zastanowić nad zagadnieniem czy jest kompetentny do tej sprawy, czy też powinna ona być wniesiona przed trybunałem tureckim.

Co się stało z pieniędzmi z parcelacji gruntów?

Głos ziemianina o przejściach rolnictwa

Od Redakcji: Poniższy artykuł został nam nadesłany z kół ziemiańskich. Byłoby dobrze, gdyby dyskusja wyjaśniła sprawy, poruszone przez autora — względnie jego relacje uzupełniła. W tej myśli ten artykuł drukujemy.

I.

Pisze się wiele o położeniu ziemianstwa, posługując się wielkimi cyframi statystycznymi. Niedawno pojawiły się artykuły o miliardach, które ziemianstwo rzekomo z parcelacji zgarnęło i niewiadomo gdzie zapodziało, bo nie widać, aby odgrywało rolę we wzmożeniu przemysłu przez dopływ kapitału. Statystyka to piękna rzecz, a wielkie cyfry biją czytelnika od razu jak pałką w łeb i pozbawiają wszelkiego sądu krytycznego. Możeby tedy dla dobra prawy posłużyć się czasami inną metodą: przedstawić na konkretnych wypadkach, jak to było z tą parcelacją i zdobyciami przy jej prowadzeniu. Pozwalam sobie przedstawić doznania na własnej skórze — a sądzę, że oczywiście mutatis mutandis, będą to doznania dostatecznie typowe, aby pozwalały spojrzeć jasno i bez złudzeń na właściwy stan rzeczy. Byłoby dobrze, aby inni ziemianie poszli za moim przykładem.

RUINA WOJENNA.

Majątek mój leżący we Wschodniej Małopolsce został podczas wielkiej wojny kompletnie zrujnowany. Ogromne połacie lasu wycięto, inne przetrzebiono, prawie wszystkie budynki doszczętnie zdemolowano. Część zgola nie wystarczającą budynków gospodarczych odbudowała pod koniec wojny austriacka „ekspozytura budowlana”. Należność tej ekspozytury pokryta była zaliczką austriackiego Wojennego Zakładu Kredytowego, wydana na poczet świadczeń wojennych, które miały zostać zwrócone przez rząd. I z tych odbudowanych budynków nic mi nie pozostało, ponieważ część ich została ponownie zdemolowana w czasie borby ukraińskiej, reszta zaś zgniła i rozleciała się w ciągu kilku lat z powodu użycia zagrzebionego materiału i niedbałej budowy. W tym miejscu zaznaczyć mi trzeba, iż Rząd polski, przejawiający wierzytelność rządowi austriackiego nie uważał za stosowne przejąć tysiącom i jego zobowiązań; mając komisynie ustalone kilkadziesiąt razy wyższe pretensje moje do rządu, zmuszony byłem zwrócić ową zaliczkę Wojennego Zakładu Kredytowego, a nawet do dziś dnia załamam jeszcze z resztą Ministerstwu Skarbu.

PANIKA PARCELACYJNA.

Będąc wobec powyższego w pięknej potrzebie gotówki na odbudowę i zagospodarowanie, musiałem przystąpić do częściowej parcelacji mego majątku. Spieszyłem z tym tymbardeziej, że właśnie podówczas uchwalona ustawa o reformie rolnej wzbudzała obawę iż nastąpi parcelacja przymusowa, przy której wybór terenu oraz narodowości parcelantów nie zależał by być odemnie. Pod wpływem paniki wzbudzonej tą ustawą podałem ziemię taką znaczną, że cena jej spadła niemal do 10 proc. wartości. Wtedy to sprzedałem był po cenie 30 do 35 dolarów za morg około tysiąca morgów ziemi, za którą zarówno prze dwa lata jak i w parę lat po mej parcelacji płacono po trzydziestu dolarów za morg.

PONCZOCHA PRZEMYSŁOWA.

Z otrzymanych pieniędzy odbudowałem budynki gospodarcze oraz postawiłem na utworzonej polskiej kolonii parcelanckiej kościół i ochronkę. Resztę ulokowałem w akcjach przemysłowych, poleconych mi przez ludzi fachowych i znanych z patriotyzmu, oraz czystości charakteru. Tyle tych akcji spaliłem później w piecu, że dziś nie przypominam sobie dokładnie wszystkich ich nazw. Wiem, że były tam „Parowozy”, „Rolindustria”, „Gazy Ziemi”, „Soie Katuskie”, „Polska Nafta”, „Zieleniewski”, „Wolbrom”, jakaś fabryka kożuchów, fabryka kapeluszy myślenickich (którą nie uratowało to, że rodzina moja w innych kapeluszach nie chodziła), etc., etc., wszystkie te papiery zdewaluowały się zupełnie lub prawie zupełnie, a nadto dwa banki, w których się zaangażowałem, Ziemiński Bank Kredytowy i Bank Ziemiński, również dzięki swym interesom przemysłowym upadły. W ten sposób moja „ponczocho” był przemysł polski, ponczocho, która okazała się dziurawa. Poza tym poniosłem oczywiście również straty wskutek dewaluacji wkładów oszczędnościowych.

DOCHÓD 50 RAZY WYŻSZY.

Tak więc i tej, nieodpowiadającej wartości majątku posiadanej gotówki nie starczyło na gospodarowanie wobec lat kryzysowych, które nadeszły. Tymbardeziej, że logiczne preliminarze gospodarce udaremnione były przez politykę urzędów skarbowych, łatających sobie budżety na kilka lat naprzód przez zabieranie brew wszelkiej słuszności pieniędzy obrotowych rolnikom. Wszystkie moje zeznania o dochodzie, oparte na prowadzonych najskrupulatniej księgach, były ignorowane. Urzędy podatkowe ustalały wedle własnych, zagadkowych kluczy, systematycznie dochód o wiele wyższy niż zeznałem, przechodząc do porządku dziennego nawet nad brzmieniem ustawy niedopuszczającej do kwestionowania rzetelności zeznania popartego właściwymi księgami gospodarczymi. We wszystkich tych wypadkach rekursy moje musiano wreszcie uwzględnić, choć w kilku razach trzeba było na to dopiero rozstrzygnięcia Najw. Trybunału Administracyjnego. Oczywiście procedura taka trwa kilka lat, ponieważ jednak, jak wiadomo, rekurs nie wstrzymuje konieczności zapłaty, pieniądze potrzebne w gospodarstwie tkwiły bezprocentowo dla mnie w Kasach Skarbowych służąc do tymczasowego poprawiania budżetów Urzędu.

Rzecz to wprawdzie nie do wiary, ale w jednym wypadku, ustalono mi dochód 50 (pięćdziesiąt) razy wyższy niż fasonowałem. Można sobie wyobrazić, jak poza stracił materialną, moralnie działa na lojalnego obywatela podobnie obrażająca nieufność! I ten rekurs oczywiście wygrałem co do grosza, ale po latach trzech, po których wskutek ówczesnej dewaluacji i przeliczenia marek na złote, niesłusznie zaliczona mi kwota przedstawiała znikomą część pierwotnej wartości.

GOSPODARKA LEŚNA.

Kiedy wyszło rozporządzenie przedłożenia prowizorycznych planów gospodarczych lasowych, przedłożyłem je opierając się na istniejącym w majątku moim od czasów niepamiętnych etacie wyrębu, podnosząc w dodatku procent obrębu wysokopiennego. Odrzucono mi to urządzenie z motywacją, iż gatunki mego drzewostanu nadają się do prowadzenia 80-letniej kolei rębności; aby skutecznie takie przegrupowanie, wypadłoby przez lat 40 lasu zupełnie nie użytkować; jedynie dla możności pokrycia wydatków administracyjnych pozwolono mi na wyrąbanie rocznie niespełna czwartej części normalnego dotychczas wyrębu. Przy tem skrupowaniu mnie w użytkowaniu gospodarczym i ograniczeniu moich dochodów, podatki oczywiście zostały te same; spowodowało to narastanie przez szereg lat zaległości, które w normalnym budżecie gospodarskim nie miały pokrycia. Zanim doborzykałem się z trudem zmiany krzywdzącego tego zarządzenia, straty moje po latach pięciu szły już w setki tysięcy złotych. Zaznaczyć by tu wypadało, że wielka część drzewostanu podczas operacji wojennych podziurawiona kulami, niszczyła tymczasem na pniu, tak że gdy się ją po tych kilku latach wyrębało, wartość drewna okazała się wskutek zwłoki do połowy conajmniej zredukowaną. Rzekoma troska o stan lasów wydała się u ówczesnych władz mocno problematyczna, skoro dodam, że — gdy wypadło mi uścić ustanowioną w owym czasie daninę lasową, na pokrycie jej wyrąbano z lasu mego kilka tysięcy metrów kubicznych drzewa ze sztuk najlepszym, zapewnijających w stosunku do uszkodzonych, znaczny przyrost roczny.

(Dok. nast.)

P.

Krytyczne uwagi Makuszyńskiego o współczesnej literaturze polskiej

Czasem nawet w skompromitowanym i ośmieszonym P.A.L-u wygłosił ktoś przemówienie, które warto usłyszeć i które ma większe znaczenie dla polskiej kultury, niż bobkowe liście.

Takie przemówienie wygłosił ostatnio Kornel Makuszyński, z okazji przyjęcia go w poczet Akademików.

Przemówienie, utrzymane w znanym nam lekkim i prostym stylu tego pisarza, zawierało m. in. ustęp charakterystyczny atmosferę współczesnej polskiej literatury, która „przez wieki całe była literaturą „jednej krwi” z Narodem, spleciona z nim każdym włóknem”.

„Ta literatura, co w wiosnie swego życia miała zaszczyt i szczęście być przy narodzinach eposu, wlecz się dziś za Narodem „smugą cienia”, nie ciekawa jego niezmiernych spraw. Wzgardziwszy wiosennym siewem, gromadzi jesienne liście, odpadki z drzewa życia, wydające ostrą woń rokładu. Lubuje się w klinicznym pokazie nerwów, obnażonych chirurgicznym lancetem słowa. W takim wciąż przebywa klimacie, w którym dzień jest tylko białą nocą, zalewającą świat upłonym, martwym poblaskiem.

Tworzy często dzieła niepospolite, lecz chłodne chłodem wypolerowanego metalu, budzące podziw, lecz nie budzące dla siebie miłości. Rada przebywa w obojętnej hemisferze, albo też schodzi w czeluście, nie żywi jednak szalonych zamysłów, aby lecąc na zacczarowanym dywanie wyobraźni nowe odkrywać dziedziny.

Oczy, co by mogły ogarnąć spojrzeniem niedosięte dla zwykłych

ludzi przestrzenie i przebieć zamglone zasłony, zakrywające przyszłość, zmieniła we dwa świetne mikroskopy i z beznamietną wytrzymałością bada drobnoustroje legnące się w bagnie pospolitości.

Wędruje tłumnie do „kresu nocy” za przewodem „doktora” Celine’a, posępnego ducha ciemności.

Naród zaś wygląda pilnie tego poety, o którym powiada Emerson, że „uderza w lutnię z siłą i z wdziękiem Herosa”.

HOLD KASPROWICZOWI

Za takiego poetę uważa Makuszyński Jana Kasprowicza, któremu złożył w swem przemówieniu przepiękny hold:

„Przed jego to posągiem pragnę spalić w tej chwili kadzidło, pokłonić się jego imieniu i uprosić tę olbrzymią zjawę, aby pomna owych dni głodnych, chłodnych i żyjących zachwytem, raczyła wziąć mnie w przemożną opiekę. Sprawili to bowiem los, przedziwnie dla mnie łaskawy, że — zalekły młodzieniec — zostałem dopuszczony w pobliże tego Tytana i przez wiele, wiele dni ogrzewałem duszę w ciepłe tego blasku, co z niego bił promieniami.”

„O, jak to dawno, jak to już bardzo dawno... Przyjaciele, co się jeszcze tułają po świecie, odczuwają bezbożną chęć zbudzenia go hucznym nawoływaniem, że już czas pomyśleć o wędrowce do Asyżu, albowiem, gdy odszedł i „jak chłop, tak się ziemią nakrył, jak kożuchem” — puściło się uczyniło i zimno. „Onorate altissimo!” Ja przed jasnością mego ducha, wielkiego towarzysza mojej małości, składam ślubowanie że

do ostatniego tchnienia spełniać będę mój trud pisarski, choć powszedni i znikomy — tak mi mowa polska dopomóż!

I z tego przemówienia Kornela Makuszyńskiego, jak i z jego dobrych książek „sączy się serc osiwałych mądrość, która z nierozważności literatury ze swoim Narodem pierwsze i główne uczyniła przykazanie i kazała pamiętać o tym każdej twórczej godzinie, że z osobliwych wyroków nie wolno polskiej literaturze mieszkać w chmurach”.

Ponczocho, rękawiczki,
Stanki, gorsety, gorsety

poleca

JÓZEF MAZIARZ
Lwów, Halicka 18 Tel. 276-71

Przestrzegamy oszustów politycznych

W dniu wczorajszym zdarzyło się kilka wypadków podarcia większej naszego pisma przez osobników prawdopodobnie ze zdemaskowanej przez nas „sekcji oszustów politycznych”, przybierającej sobie samowładnie nazwę „Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego”. Przestrzegamy tych osobników. Narodowców jest dość we Lwowie, żeby wypadkom takim skutecznie zapobiec.

Modne, modniejsze, najmodniejsze...

— W sezonie zimowym królować będą hafty i koronki. Te ostatnie znajdują szerokie zastosowanie przy strojach wieczorowych. Szczególnie efektownie prezentuje się suknia koronkowa na tle złotej lub srebrnej lamy. Można ją też zestawzić z innym materiałem, w harmonizującym kolorze.

— Wracają znowu manszety wykładane. Jeden z pierwszorzędnych magazynów prezentuje oryginalny model: spod dość szerokiego rękawa wygląda manszeta z białego lub jasnego materiału, zapinany na spiniki zupełnie tak samo, jak manszeta męskiej koszuli.

— Bardzo efektownie wyglądają szale, zakończone na obu końcach sztucznymi kwiatami, sporządzonymi z tego samego materiału.

— Ostatnią nowością są pantofelki wieczorowe, sznurowane w ten sposób, że sznurowadła sięgają niemal aż do kolan. Do sznurowania używa się kolorowych bort lub wstążek.

— Zawsze modne berety i toczki przybiera się perłami lub złotymi gwiazdkami.

— Bukieciaki z żywych kwiatów wracają znowu do łaski. W związku z tym pojawiły się na rynku klipsy z małą... gąbką, która po nasyceniu jej wodą może przez dłuższy czas utrzymać lodygi kwiatów we wilgoci, chroniąc w ten sposób od wędnięcia. Mała ta gąbka jest wprawiona w ten sposób, że nie może się stykać bezpośrednio ze suknią.

— Czasy naszego dzieciństwa przypominają nam modne obecnie kapuzy, szpiczasto zakończone, a obramowane futerkiem. Nadają one obliczu kobiety zupełnie nowy wyraz. Pewną sensację wywołał model wystawiony w jednym z magazynów paryskich: do strojnej sukni wieczorowej elegancka „cape” oraz tiulowa kapuza, przywiązana pod brodą aksamitką... zupełnie jak za czasów naszych babek! (kr.)

—o—

ne, to ich wyrazem nie mogą być sami tylko posłowie. Udział posłów jest niezbędny, ze względu na łączność zadań Rady Narodowej z narodowymi zadaniami ciał parlamentarnych, ale gdy pole działania Rady Narodowej jest zgoła odrębne, przeto odrębnym powinien być i jej skład.

Z tego wynika jeszcze jedno. Oto, że nietylko delegaci grup poselskich, ale że nawet delegaci stronnictw w ogóle nie mogą wypełnić całego składu Rady Narodowej, a raczej, że należy im się tylko taki udział, iżby nie stanowili przewagi.

Stronnictwa powinny być zastąpione niewątpliwie dlatego, że one są organizacją interesów politycznych w społeczeństwie i wyrazem niejako zorganizowanej tego społeczeństwa politycznej opinii — ale przede wszystkim jeszcze dlatego, że one są organizacją bojową interesów i opinii sprzecznych, a właśnie przez Radę Narodową ta walka ma być ukroczona w imię narodowej solidarności. Muszą się więc zejść na tym terenie stronnictwa, jako na terenie kompromisowym, a przez przynależność swoją poddanie się pod ten kompromis zadokumentować.

Jest to zwłaszcza niezbędnym dlatego, że Rada Narodowa między innymi zadaniami powołaną jest zatwierdzać kandydatów, przy wyborach do ciał parlamentarnych, z okręgów narodowo zagrożonych, a przeto ingerencja jej sięga w najdrażliwsze między-partyjne sprawy.

Ale jeżeli chodzi o powołanie całego narodo-wo czującego społeczeństwa pod broń w imię zagrożonych narodowych interesów, jeżeli Rada Narodowa ma być propagatorką obrony tych interesów, heroldem patriotycznego obowiązku, — jeżeli chce oprzeć się na pewnej i mocnej podstawie powszechnego uznania i poważania i powszechnego współdziałania, to musi też sięgnąć bezpośrednio w głąb społeczeństwa, poza stronnictwa, gdyż życie partyjne bynajmniej całego zasobu sił społecznych w sobie nie mieści i nie wyczerpuje.

Znajdują się jeszcze bardzo liczne zastępy ludzi gorąco czujących, chętnych do pracy ofiarnej, które w życiu partyjnym udziału wcale nie biorą. I właśnie tu się może znajdą żywioty, które, świeże jeszcze i nieużyte, tem chętniej przyłożą rękę do tych zadań narodowej obrony, które ich partyjnie nie angażują a dadzą ujście ich żądzy służby publicznej poza sferą tak zwanej właściwej polityki. I poza potrzebą pozyskania tych żywiotów, bez czego niema mowy o prawdziwym „oparciu się na społeczeństwie”, istnieje, nawet wobec ludzi partyjnie zaangażowanych, potrzeba odwołania się do nich bezpośrednio, bo tak tylko wzbudzi się dla prac i zadań Rady Narodowej prawdziwie żywy interes. Instytucja naresz-

cie która ma stać ponad stronnictwami nie może, bez narażenia swojego charakteru i swojej nawet wewnętrznej sprawności, oprzeć się wyłącznie na organizacjach partyjnych; powinna ona być czemś więcej niż wydziałem konfederacji stronnictw, raz dla hamowania starć i polemik partyjnych w swem łonie ze szkoda właściwych zadań, a potem dlatego, że kompromisy zawiązują się i rozwiązują, a Rada Narodowa, która ma charakter organizacji wyłącznie kompromisowej, nie miałaby warunków trwałości.

Sposobem odwołania się do społeczeństwa jako całości są wybory powszechne. Tylko na takich wyborach oparta instytucja jest wyrazem i reprezentantem woli ogółu.

„Powszechność” trzeba tak rozumieć, że w utworzeniu Rady Narodowej winni wziąć udział wszyscy ci, którzy potrzebę obrony narodowej uznają, i dobro narodowe mają na sercu, a kto do tego zastępu narodowych bojowników należy, rozpoznać można po tem, czy w jakiś sposób ten swój charakter czynnie dokumentuje. Dowodem tego jest niewątpliwie udział w jakiegokolwiek organizacji pracy społecznej na polu narodowym. A zatem udział czy to w Towarzystwie Szkoły Ludowej, czy w innych towarzystwach oświatowych lub kulturalnych, czy w towarzystwach o ekonomicznym charakterze, czy w instytucji takiej jak „Sokół” i t. p. Członkowie Rady Narodowej, wybrani przez delegatów tych szerokich zastępów ludzi, oddanych pracy publicznej poza ramami organizacji partyjnych, i bez względu na swą partyjną przynależność, będą rzeczywistymi reprezentantami woli patriotycznego ogółu i jego mężami zaufania. Oni powinni stanowić część pr z e w a ż n ą Rady Narodowej.

Tylko w taki sposób zorganizowana naczelna instytucja narodowej obrony będzie miała prawdziwą legitymację i rzeczywistą powagę dla podjęcia ciężkich i odpowiedzialnych zadań, jakie na niej ciąży. Najwyższe interesa narodowe w grę tutaj wchodzi; wobec nich zamilknąć winny drobiazgowość i interesa bądź osobiste, bądź partyjne. W ich imię skonstruowana Rada Narodowa, nie będąca wyrazem ani stosunków siły stronnictw, ani woli ogółu, byłaby instytucją nie konsolidacyjną sił służącą, ale raczej instytucją asekuracji partyjnych ambicji i apetytów, protekcją sztuczną żywiotów niedość silnych i zdrowych, aby znaleźć naturalne oparcie w społeczeństwie, a szukających sztucznej podpory w samowolnie skonstruowanej organizacji, na której, dla mydlenia oczu opinii, wywieszają się kłamliwy szyld dobra publicznego.

Jan Pawlikowski.

== CZAS == L I N I I PRZEDPŁATĘ

Co dzień niesie?

(Potrzeba teatru ludowego we Lwowie).

Wiadomo powszechnie, że ze wszystkich czynników kulturalnych najdonioślejsze znaczenie ma żywe słowo, siane z estrady. A że tak jest, tego dowodem bardzo czujne oko cenzury, jakie skrupulatnie czuwa nad sceną i pilnuje bacznie, aby z tej sceny nie padało ziarno przeciwne ideom państwa, albowiem ziarno to musi zejść, i musi wydać owoce.

Teatr miejski, prowadzony na skalę europejską, pragnący zaspokoić równocześnie wymagania sztuki i zadość uczynić upodobaniom tej części publiczności, która jest stałą jego klientelą, nie może przyjąć na siebie obowiązku oświatowego. Tu trzeba specjalnej instytucji, subwencyonowanej wydatnie przez kraj i miasto. Teatr taki, prowadzony przez ludzi rozumnych, świadomych celu i doniosłości zadania, mógłby dać szlachetną rozrywkę przedewszystkiem warstwom najniższym, tym mianowicie, które najlepszą zabawę znajdują w szynkach. Minione dni świąt świadczą o tem jak najdowodniej. Ile to jađu wpija się w serca tysięcy robotników, rzemieślników, a przedewszystkiem młodzieży, ile zła wszczepia się w dusze! Nie mniej okropnem jest i zabójczem owo wałęsanie się całych mas po błotnistych ulicach i zakamarkach. Chleba duchowego dać tym zgłodniałym rzeszom, dać im rozrywkę szlachetną, a po latach kilku nie będzie już tak zastraszającej statystyki wykroczeń w naszym mieście.

Po części zadaniu temu odpowiada obecnie „Urania”, gdzie istotnie za tanie pieniądze można znaleźć rozrywkę i naukę, ale niczem to jeszcze wobec doniosłości żywego słowa, jakie działa ze sceny.

Istnieje u nas podobno w zarodku jakiś towarzystwo Teatru ludowego, na którego czele stoi znany publicysta

p. Cepnik. Czyżby nie można podać ręki tej instytucji, nie pomódz do dzwignięcia się gmachu kulturalnego jak najprędzej? Praca i wkład pieniężny oplaci się stokrotnie. Uwagi te wygłaszamy nie dla reklamy wspomnianej instytucji, lecz z przekonania i to głębokiego, że teatr ludowy, tani, w duchu patriotycznym prowadzony jest nam bardzo a bardzo potrzebny.

U nas i na świecie

(Europa zaskoczona nowymi wypadkami politycznymi. — Kwestya kreteńska i grecka wywołały zainteresowanie mocarstw europejskich. — Kreteńczycy składają przysięgę królowi greckiemu. — Protest Turcyi. — Stanowisko Europy. — Kwestya ukraińska znowu budzi się. — Dr. Tchornicki i jego okólnik. — Propaganda rutenizmu w Galicyi. — W Indyach ruch antyangielski. — Kongres narodowy Hindusów. — Los Hindusów w Afryce).

Nad Europą zawisły znowu chmury, które mogą wpłynąć na nowe ukształtowanie się stosunków politycznych między europejskimi państwami.

Europa, zwłaszcza środkowa, zajęta intensywnie sprawami swemi, a głównie — jak wiadomo — finansowemi przesileniami — nie zwracała uwagi na południe. A jednak tam dokonały się w ostatnich czasach radykalne przewroty, które Europę bezpośrednio interesują.

Chodzi tu o kwestyę kreteńską i grecką.

Oto państwa europejskie dowiedziały się z pewnem zdenerwowaniem, że kreteńska Izba deputowanych wybrała nowy rząd, który złożył przed Izbą przysięgę na wierność królowi greckiemu...

W nader ożywionej dyskusyi, w Izbie deputowanych oświadczone kategorycznie, że zwierzchnictwo nad Kretą może i powinno przysługiwać jedynie Grecyi, a nie Turcyi...

Oczywiście, że takie zarysowanie się sprawy kreteńskiej wywołało w Turcyi niebywale oburzenie.

Oświadczają też politycy głośno, iż

pod żadnym warunkiem Turcyi nie zrzeknie się swych praw do Krety.

A gdyby rząd otomański — powiadają zdenerwowani — okazał choćby małe skłonności ku takiemu zalewaniu kwestyi kreteńskiej — nie miałby po prostu co robić ni jednego dnia w Konstantynopolu. Cała bowiem ludność turecka domaga się, aby Turcyi nie wypuszczano Krety ze sfery swoich wpływów...

Wobec tych zamieszek kreteńskich państwa europejskie nie mogą pozo-

86)

Niż niewidzialna.

(Przetłóżył z francuskiego ST. GRAYBNER).

(Ciąg dalszy.)

Mattoni, przechodząc w tę porę przez dziedziniec, usłyszał krzyk i przybiegł do nas. Rouletabille jednym ruchem ręki osadza go pod galerją na miejscu, jak sztyldwacha, a sam idzie naprzód, w kierunku, gdzie rozległ się ów straszny głos skargi. My wszyscy postępujemy za nim, z zapartym oddechem, z wyciągniętymi przed siebie ramionami, jak ci, co przez ciemności idąc omackiem, boją się potknąć o coś, czego nie widzą. A, zbliżamy się do jęku! Mijając cień eukaliptusa, słyszymy go na końcu tego cienia. Tu drga ciało w agonii! Poznaliśmy je, to ciało Berniera! Rzęzi, usiłuje powstać, ale daremnie, dusi się, z piersi płynie mu strumień krwi. To Bernier, nad którym się pochylamy, a on, przed oddaniem ostatniego tchnienia, ma jeszcze dość siły, aby nam rzucić dwa słowa: Fryderyk Larsan!

I zwiśla mu głowa...

Fryderyk Larsan! Fryderyk Lar-

san! On wszędzie i nigdzie! Zawsze on — nigdzie! Jeszcze raz jego znak: trup, a przy trupie — nikogo!... Bo jedyne wyjście z tego miejsca, gdzie popełniono morderstwo, jest galerja, w której staliśmy wszyscy czworo. A przecież odwrócić się wszyscy jednocześnie w tej chwili, kiedy padł krzyk, i powinniśmy byli widzieć zadany śmiertelny cios! A nie widzieliśmy nic, nic prócz jasnego światła!...

Milczący, jak niemi, wiedzeni jedynym instynktem, wkraczamy do Wieży Czworobocznej, której drzwi są otwarte. Tu bez wahania, wchodzimy do mieszkania starego Boba, do pustego salonu. Otwieramy drzwi od pokoju. Stary Bob leży rozciągnięty na łóżku, w swoim wysokim kapeluszu na głowie, przy nim siedzi stara kobieta, matka Bernierowa. Jakże oni spokojni oboje!

Ale żona nieszczęśliwego, spostrzegłszy nas zmieszanych, krzyknęła przerażona, śnać przeczując, że się coś stało. Bo ona nic nie słyszała, ona nic nie wie!... Ale chce wyjść, chce zobaczyć, sama nie domyśla się co! Staramy się ją zatrzymać, daremnie! Wychodzi z wieży, spostrzega trupa. Z kolei ona teraz zawodzi i jęczy okropnie, wśród żaru południa, nad krwawiącym trupem!

Rozrywamy koszulę na leżącym ciele Berniera i znajdujemy ranę poniżej serca. Rouletabille przybiera minę,

podobną do tej, jaką miał wówczas w Glandzie, kiedy oglądał ranę trupa niezrozumiałego.

— Zdawałoby się — mówił — że to ten sam nóż! Ta sama miara! Ale gdzie jest nóż?

Więc szukamy noża wszędzie, ale nie widzimy go nigdzie. Zapewne uniósł go z sobą ten, który nim ugodził. Gdzie jest ten człowiek? Jaki człowiek? Jeżeli my nie wiemy, to Bernier wiedział przed śmiercią, i może umarł dlatego, że wiedział!...

Fryderyk Larsan! Powtarzamy ze drżeniem te dwa słowa przedśmiertne Berniera.

Wtem, u wejścia do galerji, spostrzegamy księcia Galicza, z dziennikiem w ręku. Książę, czytając, zbliża się do nas. Ma minę wesołą. Pani Edyta biegnie do niego, wydziera mu dziennik z ręki, wskazuje trupa i mówi:

— Patrz pan, zamordowano człowieka, trzeba wezwać policję!

Książę Galicz spogląda na trupa, spogląda na nas, nie mówi ani słowa i oddala się spiesźnie. Idzie po policję.

Matka Bernierowa nie przestaje jęczeć. Rouletabille siada na studni. Zdaje się upadać na siłach. Mówi półgłosem do pani Edyty:

— Niechaj więc przychodzi policji! Ale to pani jej chciała!

Ona przesywa go ostrem spo-

rzaniem swych czarnych oczów. A ja zgaduję, co myśli. Mianowicie myśli, że nienawidzi Rouletabille'a, który pozwolił sobie choć przez chwilę posadzić starego Boba. A czyż on, teraz, nie był w swoim pokoju, strzeżony właśnie przez matkę Bernierową, kiedy tu mordowano jej męża?

Rouletabille, który drobiazgowo badał żelazne okucie pokrywy studni, pokrywy jednak nietkniętej, teraz wyciąga się na cembrowinie, jak na łóżku, na którym chce spocząć i mówi cicho:

— A co pani powiesz tej policji?

— Wszystko!

Pani Edyta wymówiła to słowo z pasją, z zacisniętymi zębami.

Rouletabille wstrząsa głową z desperacją, a potem zamyka oczy. Wydaje mi się być zgnębiony, pokonany.

Robert Darzac trąca go w ramię. On chce przetrząsnąć Wieżę Czworoboczną, Wieżę Karola Śmiałego, Zamek Nowy i wszystko w dziedzińcu, skąd nikt nie mógł się wymknąć, gdzie zatem zbrodniarz powinien się znajdować ukryty. Ale reporter ze smutkiem odradza.

(C. d. n.)



GOŃCA

Ilustrowany dziennik polityczny.
Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1— K	miesięczn. z przes. poczt.	1.50 K
z odnośzeniem do domu	1.50	kwartalnie	4.50
Numer pojedynczy	4 hal.	Numer pojedynczy	6 hal.
Zagranicą 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.			

4
hal

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Redakcyja i Administracyja: Lwów, ul. Sokoła I. A. — Nr. Telefonu 1313. Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Przyjaciół naszego pisma prosimy, by żądali „Gońca“ we wszystkich lokalach publicznych dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Obrona narodowa i jej organa.

II.*)

Organa oparte na zasadzie dobrowolnego stowarzyszenia się, choćby ożywione najlepszymi chęciami, do spełnienia zadań obrony narodowej nie wystarczają. Mogą one spełniać funkcje ważne, ale tylko w pewnym, ograniczonym zakresie. Nietylko, że trzeba tym rozlicznym, z różnych stron wychodzącym dobrom chęciom i usiłowaniom nadać pewien jednolity kierunek, kontrolować je, uzupełniać, dawać inicjatywę do nowych tego rodzaju organizacyi, któreby podejmowały zadania dotąd niepodjęte, ale nadto trzeba jeszcze czegoś więcej. Trzeba pociągnąć do współdziałania cały ogół polski, trzeba wymócić solidarność działania tam, gdzie istnieją rozbieżne tendencje; — trzeba zastąpić interes narodowy — a zatem reprezentować wolę ogółu — wobec władz, trzeba ją skutecznie dać poznać reprezentacyom parlamentarnym, które są powołanymi tej woli rzecznikami. Ku temu potrzebny jest organ nietylko silny i zasobny, oparty na współdziałaniu bardzo licznych działaczy w różnych miejscach i w różnych dziedzinach, ale też organ, mający wielką powagę i zaufanie u ogółu, a zarazem powagę wszędzie tam, gdzie w imię tego ogółu się wypowie. Takim organem może być tylko Rada Narodowa.

Na jakich zasadach ma się opierać organizacyja takiej Rady? Wynikają one same przez się z dwóch wymogów: z wymogu solidarności narodowej i z wymogu powszechnego zaufania.

Koło polskie w parlamencie wiedeńskim skupia w imię solidarności narodowej wszystkie narodowe stronnictwa. Obowiązkowi solidarności podlegają one na podstawie kompromisu, którego wyrazem jest statut Koła. Gdy organizacyja obrony narodowej okazuje się potrzebną i ma powstać poza areną parlamentarną, to winna się ona oprzeć na podobnej zasadzie solidarności, tam, gdzie interes narodowy jest zagrożony, i na podobnym w tym celu kompromisie stronnictw.

Rada Narodowa w tym sensie byłaby stałym niejako wydziałem stronnictw skonfederowanych. Stosunek liczbowy, wedle jakiego stronnictwa w Kole są zastąpione, wynika sam przez się z ilości ich posłów. W Radzie Narodowej trzeba klucz ten znaleźć. Podstawą jego winnaby być liczbowa siła stronnictw w kraju; gdy jednakowoż niema bezpośredniego sposobu jej stwierdzenia, przeto trzeba się uciec do wybiegu, że o sile stronnictw świadczy liczba ich posłów łącznie w parlamencie i w Sejmie. Ze względu na to, że wybory do parlamentu oparte są na zasadzie powszechności, są

one daleko lepszym miernikiem właściwej siły stronnictwa w kraju, niż wybory do Sejmu, oparte na zasadzie kuryalnej — tem bardziej, że jawność i pośredniość wyborów do Sejmu otwiera szerokie wrota praktykom wyborczym, wypaczającym wyraz opinii powszechnej. Możliwoby tedy przy składzie Rady Narodowej poprzestać na kluczu, wynikającym ze stosunku sił stronnictw w parlamencie. Przeciw temu jednakże przemawia to, że dla względów zasadniczych nie uchodzi, mimo wszystko, przypisywać reprezentacyi autonomicznej, jaką jest Sejm, w czemkolwiek wagi mniejszej niż parlamentowi centralnemu, i dlatego trzeba się zgodzić

na klucz mniej sprawiedliwy, oparty na stosunku sił stronnictw w parlamencie i Sejmie łącznie. Jest zresztą nadzieja, że ułomna ordynacyja sejmowa zastąpiona zostanie przecieź w niezbyt długim czasie ordynacyją sprawiedliwszą.

Z zasady reprezentacyi stronnictw nie wynika jeszcze, w jaki sposób ta reprezentacyja ma być do Rady Narodowej delegowana. Najprostszym by było, aby wybierały i delegowały ją zarządy stronnictw poszczególnych; pewne względy przemawiają jednak za tem, aby działo się to tylko w połowie, druga połowa zaś, aby desygnowaną była przez grupę sejmową i par-

lamentarną każdego stronnictwa ze swego łona.

Natomiast byłoby całkiem niewłaściwym, gdyby z ramienia stronnictw wchodzić mieli z zasady do Rady Narodowej sami tylko posłowie. Niewłaściwym byłoby to już ze względu na jej sprawność, gdyż nie koniecznie między posłami tylko, i w pierwszym rzędzie znaleźć się mogą ci, którzy zechcą i zdołają poświęcić czas swój i trud, niełatwej i uciążliwej pracy w Radzie Narodowej. A zresztą nie wszystkie stronnictwa ograniczają swój żywot do udziału w ciałach parlamentarnych; jeśli przeto stronnictwa, jako takie, mają być w Radzie Narodowej reprezentowa-

„Alles deutsch“.



czysto niemieckiem. gdzie w sercu niemieczyny, przykre złudzenie jednak pryska, gdy się przysłucha rozmowie przechodniów, bo wtedy przekonuje się każdy, że charakter polski miasta jest niezaprzeczony.

Gospodarka niemiecka dąży stale do zatamowania rozwoju miasta Białej, ojcowie miasta, Niemcy zrzekają się wszystkich środków, któreby dźwignęły miasto, a robią to z obawy, by zwiększona ludność — naturalnie polska nie zmieniła charakteru miasta, nie zmyła niemieckiego postura! Rada gminna nie robiła zatem trudności a hakatyści tutejsi nawet popierali swego czasu otwarcie stacji kolejowej na linii Żywiec-Dziedzice, w Bielsku a nie w Białej, choć warunki techniczne były w Białej o wiele dogodniejsze, a nadto stacja w Bielsku naraża ludność galicyjską, przyjeżdżającą od strony Suchoj, Zwardonia i Żywca na to, że niejeżdża przez Białą, wysiada zaś w Bielsku, aby innymi środkami komunikacyjnymi lub pieszo wrócić do Galicyi do Białej. Obecnie ta sama Rada miejska sprzeciwia się otwarciu przystanku kolejowego — któryby zapobiegł choć w części tym trudnościom, na jakie narażoną jest dzisiaj Biała z braku głównego dworca.

Polityka antypolska dyktuje również Niemcom białskim niedopuszczanie do otwarcia w mieście jakiegokolwiek szkoły średniej i dzięki temu utworzył rząd przed 6 laty szkołę realną w Żywcu, przed trzema zaś laty seminarium nauczycielskie w Kętach — byle nie w Białej — której z tego powodu groziłaby polonizacja. Widocznie niemieczyna zbyt słabe zapuściła korzenie na gruncie galicyjskim, skoro takimi sztucznymi środkami stara się swę panowanie utrzymać. Skoro w ostatnich trzech latach otworzyło T. S. L. najpierw Seminarium nauczycielskie mekskie, a następnie gimnazjum realne padł na Niemców strach i zaczynają się już liczyć z powolną utratą swych wpływów w Białej.

Finansowa gospodarka miasta Białej również pozostawia wiele do życzenia — pokazuje się, że sławiona „Deutsche Wirtschaft” niedomaga, że nie wystarczą 85 proc. dodatków do podatków, nie wystarcza, niebawoma w innych miastach subwencya Kasy Oszczędności w kwocie 70.000 koron, Rada gminna nie może podolać rosnącym wciąż wydatkom. Łatwo jednak zrozumieć, czemu się to dzieje, gdy uwzględnimy ogromne subwencje, bo w kwocie około 60.000 koron na szkoły niemieckie, nie tylko w Białej ale i w innych gminach. Między innymi subwencyonuje bialska Rada miejska szkoły Schulvereinu, oraz szkoły wyznaniowe ewangeliczne w Białej i w Lipniku; na bialską n. p. szkołę ewangelicką przeznaczono w budżecie na r. 1910 kwotę 7.500 koron, choć ewangelicy stanowią zaledwie jedną ósmą część ludności miasta i są to najbogatsi fabrykanci, którzy własnym kosztem mogą opędzić potrzeby szkoły wyznaniowej. Zapomoga 70.000 koron, jaką daje miastu Kasa oszczędności tuszuje słabe strony gospodarki finansowej, dzięki niej nie bije w oczy rozrzutność niemiecka, która byłaby widoczna, gdyby zamiast tej zapomogi dodatki do podatków wzrosły na 135 procent i gdyby pierwsi hakatyści bialscy, fabrykanci musieli po 2.000 koron rocznie więcej płacić ze swojej kieszeni.

Halicz. (Kor. wł.). *Uroczystość poświęcenia sukienki Matki Boskiej Częstochowskiej.*

Wzniosła i droga każdemu sercu polskiemu uroczystość poświęcenia sukienki Matki Boskiej Częstochowskiej odbyła się w naszym mieście. Dzięki duchowieństwu dbałem o przyozdobienie świątyni oraz ofiarności chętnych i pobożnych parafian umieszczono w wielkim ołtarzu tutejszego kościoła wierną kopię cudownego obrazu Matki

Boskiej Częstochowskiej z Jasnej Góry. Z prawdziwym uznaniem należy podnieść, że właśnie w tym czasie, kiedy zbrodnica ręka wyrządziła krzywdę narodowi polskiemu i zdarła pamiątkową ozdobę Patronki naszej Ojczyzny, zawiązał się u nas komitet zacnych pań, który jakby w nagrodę przyzдобił nasz obraz rzetelną kopją zrabowanej sukienki.

Aktu poświęcenia dokonał k. dziekan Piaskiewicz, który wygłosił okolicznościowe kazanie, pełne głębokiej myśli, wyjaśniając słuchaczom znaczenie uroczystości i zachęcając do wytrwania w wierności ku naszej Matce a królowej gnęzionej Ojczyzny.

W uroczystości wzięły udział wszystkie tutejsze polskie towarzystwa, jak Sokół ze sztabem, Towarzystwo szkoły ludowej i różne korporacje. W czasie nabożeństwa chór naszych pań odśpiewał nadzwyczaj udatnie kilka podniosłych utworów kościelnych a cała świątynia po brzegi była wypełnioną uczestnikami uroczystości.

Ów dzień był prawdziwą ucztą duchową dla tutejszej i okolicznej ludności i głęboko zapisał się w jej sercu i pamięci.

Żmigrod. (Kor. wł.). *Trup w lesie.* W lesie Makowiska obok Żmigrodu znaleziono przed 2 dniami chłopca, trupa nieznanego nazwiska i pochodzenia, który ma obie nogi odcięte i oczy wydłubane. — Dochodzenia w toku.

Zabity przez koło młyńskie. Dnia 22. grudnia z. r. w wiosce Mytarz obok Żmigrodu, gospodarz Jan Paja naprawiał młyn wiatrowy polny — przyczem silny wichur poruszył koło rozpędowe które pochwyliło Paję i na miejscu go zabiło.

Śmierć przy pracy. Dnia 23. grudnia z. r. we wsi Mytanka, w tartaku hr. Potulickiego urwała się śruba od koła rozpędowego tartaku parowego i obok stojącego robotnika Wilhelma Mieszczaka na miejscu położyła trupem.

Skutki nieuwagi.

(Chłopiec pozbawiony włosów na zawsze.)
(Do ryciny na 1. str.)

Nieprzeorność bywa bardzo często przyczyną bardzo smutnych następstw. Fakt poniższy dowodzi tego w sposób bardzo wymowny.

W miejscowości Krensdorf krzątała się dziewczyna około przyrządzenia świąt Bożego Narodzenia. Wyniosła tedy kurę na podwórce i skubała ją z piór. Ażebym pracę przyspieszyć, polewała ją wrzącą wodą. Nie zauważyła jednak, że niedaleko siedzi chłopczyk, zajęty zabawkami. Zlewając kipiącą wodą kurę oblała też... głowę chłopca z tyłu. Oparzenie okazało się straszne. Pomoc lekarska nic nie pomogła. Chłopiec został na zawsze pozbawionym włosów, został łysym.

Oto skutki nieuwagi...

Tragedya miłosna w Wadowicach.

We wrześniu dwa minęły lata, jak podczas wystawy przemysłowej w Wadowicach przybyła z Ostrawy nauczycielka Helena Orłowa, 27-letnia bezdzietna wdowa, na wakacje do matki swojej Maryi Nowakowej.

Na p. Orłową, zwiędającą wystawę podczas zakładania palników do lamp łukowych, spadła lampa łukowa, pozbawiła ją przytomności i zrobiła niezdołną do zawodowej pracy. Wytożony elektrowni przez adwokata dra Wachsmanna proces, w wyższej instancji, ten odniósł skutek, że Orłowej przyznano tytułem odszkodowania kwotę 18.000 koron i dożywotnią rentę w

kwocie pobieranej przez nią pensyi miesięcznie po 100 koron. Na bardzo przystojną lecz biedną nauczycielkę nikt dotąd uwagi nie zwracał, dopiero po otrzymaniu odszkodowania, i zakupieniu przez Orłową kamienicy od Czerlunczakiewiczów za 42.000 koron, wykryto wszelkie u niej zapoznane zalety. Nie brakło jej też i adoratorów, a jeden z najprzystojniejszych niejaki p. Koczyński, leśniczy, 30 lat liczący wdowiec, oświadczył się o rękę ciepłej uroczej wdówki. Został przyjęty i w dniu 27-go grudnia miano dać na zapowiedzi. Przybył też na dzień ten zaproszony na świadka z Węgier wuj Tomczyk, a narzeczony w dniu tym na wydatki ślubne, a wedle innych wersji na konie, wypożyczył od narzeczony 1000 koron, które mu Helunia bez namysłu zaraz wręczyła. Po otrzymaniu kwoty tej pan narzeczony rozmyślił się zenić, to wprawiło w rozpacz Orłową i w dniu tym o godzinie w pół do ósmej wieczorem trzema wystrzałami z rewolweru pod oknami narzeczonego odebrała sobie życie. W godzinę odwiezł narzeczony i brat jego zwłoki Orłowej do jej mieszkania.

Dnia 29-go grudnia zwłokom umarłej, towarzyszyły tłumy publiczności na miejsce wiecznego spoczynku.

Brak było jednak winowajcy i jego rodziny.

Nowy zwrot w sprawie Hofrichtera.

Jak donoszą, w sprawie Hofrichtera bliski jest stanowczy zwrot. Wpływowe koła urzędowe głoszą, że znaleziono już ślady, prowadzące do osoby, od której Hofrichter dostał sinek potasu.

Wczoraj odbyło się przesłuchanie porucznika Hofrichtera. Przesłuchania nie doprowadzono do końca, gdyż Hofrichter okazywał wielkie zdenerwowanie i dawał odpowiedzi bez związku. Po godzinie odprowadzono go do celi. Na zarządzenie sędziego śledczego, audytora Kuntza, zbadal Hofrichtera lekarz wojskowy. Pokazało się, że powodem zdenerwowania jest bezsenność, trapiąca Hofrichtera od kilku dni. Lekarz zapisał środki uspokajające.

Stan umysłowy Hofrichtera będzie badany zrazu w szpitalu garnizony, potem władze wojskowe zasięgną opinii wydziału lekarskiego uniwersytetu.

Opublikowano wyniki chemicznego badania wnętrzości kapitana Madera, który zginął po zażyciu pigulek, otrzymanych w liście. Badanie stwierdziło, że Mader musiał połknąć obie pigułki bezpośrednio po sobie. We wnętrzościach znaleziono jeszcze 630 miligramów cyankali, mimo, że trucizna ta bardzo szybko rozkłada się i wchodzi w krew.

Ojciec austriackiego porucznika-truciciela Hofrichtera zmarł zeszłego roku nagle w Warmbrunie, gdzie bawił na kuracyi. Śmierć jego wówczas nie wzbudziła żadnego podejrzenia. Obecnie dochodzi policja bliższych szczegółów śmierci.

Zabójstwo Karpowa.

Dzienniki rosyjskie zajmują się w dalszym ciągu żywo zamachem na naczelnika „ochrony” petersburskiej, pułkownika Karpowa. Łamy ich przepelnione są wiadomościami i pogłoskami o sprawie zamachu i wszelkich jego szczegółach.

„Nowoje Wremia” podaje o Woskreszeńskim - Perowskim następujące szczegóły:

Jeszcze na zjeździe kijowskim partya socjal-rewolucjonistów wobec dezorganizacji po sprawie Azefa postanowiła skupić swe siły i rozpocząć

akcyę terorystyczną, aby przypomnieć o sobie społeczeństwu. Obmyślony był wielki akt terorystyczny, i przytem tak jawnie, że gazety zagraniczne zaczęły podawać o nim wiadomości, uprzedzając, iż partya socjal-rewolucyjna wkrótce da o sobie znać w Petersburgu. To właśnie zwróciło uwagę Karpowa, który postanowił ująć konspiratorów w swoje ręce. Jako pomocnik i świadek wystąpił tutaj Woskreszeński, któremu K. ufał zupełnie. Tymczasem W. już planował zamordowanie Karpowa, mające stanowić wstęp do dalszych aktów terorystycznych.

Do paryskiego „Matin’a” donoszą z Petersburga, że Karpow został zamordowany zapewne przez osobistą zemstę. Woskreszeński miał narzeczona, która później była kochanką Karpowa. Jako rewolucjonistka posiadała liczne listy kompromitujące jej towarzyszy, które oddała Karpowowi. Listy te później znalazły się w rękach Woskreszeńskiego; zawierały one również dowody, kompromitujące policję. Woskreszeński wskutek tego wymuszał od Karpowa sumy pieniężne. W dzień zabójstwa udał się Karpow do jego mieszkania, aby mu zanieść nową sumę.

Nowa trucicielka.

Niejaka Marya Bourette, w Paryżu, dziś już 39-letnia serce swe w młodości powierzyła p. Doudieux, który za czasów kawalerskich, wiele miłych chwil z Marysią spędził. Niestety, p. Doudieux się ożenił i zapomniał o swej bogdanie. Ona jednak zapamięć nie chciała, i częstymi listami anonimowymi przypominała się swemu ukochanemu. Kiedy on na te przypomnienia nie odpowiadał, z miłości zrodziła się zemsta, i p. Marya przysłała p. Doudieux pakietki z prozkami.

P. Doudieux na razie prozków nie używał. Nieszczęście chciało, że u pp. Doudieux był z wizytą p. Godard, artysta wielkiej opery wraz z żoną.

Ponieważ uczył silny ból głowy, p. Doudieux myśląc, że prozki nadesłane są na ból głowy, dał mu je zżyć. P. Godard na drugi dzień umarł. Lekarz orzekł, że powodem śmierci była febra.

Tymczasem w kilka miesięcy później p. Doudieux przypadkowo wpadł na trop, że na listach anonimowych i na pakietach znać charakter pisma tej samej osoby i to M. Bouretty. Doniósł o swych podejrzeniach policji, a ta po arestowaniu Maryi dowiedziała się, że prozki, które Marya przysłała, były arsenikiem i im to należy przypisać śmierć Godarda.

Nowa trucicielka, która do winy się przyznała, w więzieniu pokutuje za to, że miłość przemieniła na zemstę i to zemstę, której owocem miała być śmierć dawniej ukochanego.

Z sali sądowej.

Nowa klęska socjalistów.

Po dotkliwych ciębach, otrzymanych niedawno od p. Noworołskiego skutkiem wytoczonego procesu prasowego, zakończony wyrokiem, skazującym odpowiedzialnego redaktora „Głosu” p. Hartleba na 2 miesiące więzienia i ponoszenie kosztów sporu — przybywa socjalistom nowa klęska przegranej procesu, wytoczonego tym razem p. Noworołskiemu przez socjalistów.

Motywa procesu, który się odbył dnia 20. ub. m. przed sądem sekcyi III. we Lwowie, mieszczą pod skorupą natury osobistej, wszelkie cechy chęci przelamania ruchu narodowego, jaki się objawił w ostatnim czasie wśród kolejarzy.

1960

Spróbuj a zobaczysz „Vitello” musztarda w trzech **== LWÓW ==** gatunkach. Na Błonie 10.

Baczność! Na Karnawał

Jedyną najszybszą źródło KWIATÓW świątecznych, BUKIETÓW weselnych, balowych i ketylionowych — poleca znany z tanich cen i gustownej roboty — SALON KWIATÓW

Piotra Bodnara
Lwów, Akademicka 26.

Wszelkie obstalunki miejscowe i zamiejscowe wysyłam na czas punktualnie.
Upraszam Szan. PT. zaszczytnie mnie swemi zamówieniami, oraz przekonać się o niskich cenach.

obecnie będzie miał bardzo doniosłe znaczenie.

Od ostatniego spisu ludności, od r. 1900 wiele się zmieniło w Galicji. Wzrost uświadomienia narodowego narzędu ludu, silniejszym o wiele tętnem pulsujące życie narodowe — to nasze zdobycze. Ale z drugiej strony wzrosło uświadomienie narodowe, wzrosło roznamietnienie polityczne ludu ruskiego, wzrósł separatyzm żydowski, wszczęła się agitacja niemiecka wśród nieraz już spolonizowanych kolonii niemieckich. Spis ludności tegoroczny — to obliczenie naszych sił narodowych — to akt, na podstawie którego kształtować się będzie w bardzo wielkiej mierze nasza przyszłość w Galicji.

Musimy zważyć na to, że 1 milion 131.300 dusz wyznania rzymsko-katolickiego mieszka w Galicji wschodniej — z wyjątkiem nielicznych Niemców, dusz rdzennie polskich, rozsianych wśród rozagitowanego, roznamietnionego ludu ruskiego. A z dusz tych wiele jeszcze jest nieświadomych i kiedy zbliża się obrachunek sił, Rusini zorganizowawszy swoje własne kadry, rozpoczynają planową agitację wśród ludności rzymsko-katolickiej — chcąc ją pozyskać dla siebie.

A z drugiej strony musimy się z tem liczyć, że ostatni spis ludności wykazał Polaków w Galicji wschodniej 1,611,504 — bo z 611,183 ludności żydowskiej, ponad 500.000 przyznało się do narodowości polskiej.

Wobec rozwoju separatyzmu żydowskiego dziś nie możemy przewidzieć, jak wobec spisu zachowają się żydzi.

Już tych parę przytoczonych cyfr może nam uświadomić całe poważne znaczenie czekającego nas spisu ludności.

Nie wolno nam stracić ani jednej duszy, musimy wyteżyć wszystkie siły, by spis ten zastał nas do tego przygotowanych.

W uświadomieniu jak najszerszych warstw ludności o ważności, o wielkiem znaczeniu narodowym, odbyć się mającego spisu, w organizowaniu opieki przed możliwym terrorem i naci-

skiem, jednym słowem w energicznej, z zapalem i siłą prowadzonej pracy naszego społeczeństwa — leży przyszły wynik obrachunku naszych sił narodowych.

Niech z Nowym Rokiem uderzy wielki dzwon — który pobudzi śpiące, podnieci ociężale, w serca i mózgi wleje zapał wielki — niech z tym Rokiem Nowym zakipi od pracy narodowej we wszystkich zakątkach polskich Galicji — a zdołamy przygotować się należycie — i wyników spisu ludności w roku 1910, obawiać się nie będziemy potrzebowali.

S. U.

Obrona narodowa i jej organa.

I.
Istnienie w społeczeństwie różnych stronnictw politycznych ma ten sam powód i uzasadnienie, co istnienie różnic między ludźmi. Nie wszyscy mają ten sam rozum, te same uczucia, te same poglądy albo i przesady, ten sam sposób postępowania i obyczaje, te same wreszcie interesy i potrzeby, czy to duchowe czy materialne. A będąc tak różnymi, a z drugiej strony podobnymi między sobą, ludzie skupiają się i grupują wedle tych podobieństw. To jest całkiem naturalne i bez zarzutu. Oczywiście nie wynika z tego, aby wszystkie takie skupienia stronnictwa miały jednaką wartość. Bo nie jednaką wartość mają wszystkie rozumy i uczucia, wszystkie obyczaje, a z punktu widzenia interesu ogólnego wszystkie odrębne, partykularne interesy.

Dlatego to nie można żądać, aby wszystkie stronnictwa poniechały wszelkiej walki i tolerowały się wzajemnie. Ten, kto wierzy w słuszność swego programu i swojej sprawy, musi użyć wszelkimi siłami, aby do tego programu i do tej sprawy jak najwięcej ludzi przekonać i jak najwięcej pracowników i obrońców im zjednać. Kto rozumie, że czy to cele, czy spo-

sób postępowania drugiego są błędne, ub zgola szkodliwe, obowiązany jest albo go przekonać, albo zwalczać. To nietylko jego prawo, ale obowiązek. Co więcej jednak, nie można nawet odmówić uprawnienia walce między sprzecznymi ze sobą, ale z ogólnego punktu widzenia równorzędnymi interesami, czy to stanowami czy innymi, o ile ze współzawodnikiem nie da się dojść do pokojowego porozumienia. Ale uprawnienie walki ustaje w tym punkcie, gdzie interes odrębny ustąpić musi interesowi ogólnemu. Gdzie chodzi o obronę takiego ogólnego, wspólnego wszystkim interesu przed wspólnym nieprzyjacielem, o obronę wspólnych dóbr narodu, tam walka musi ustać. Wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa musi znaleźć zastosowanie wojenna zasada: maszerować oddzielnie, bić razem.

Narody, posiadające własne państwa i same w sobie jednolite, stosują tę zasadę wobec zagranicznego wroga; my musimy ją stosować także w granicach politycznych ustrojów, w których żyjemy. Bo niezależnie od wszelkich politycznych granic tworzymy państwo duchowe, wielką Rzeczpospolitą dusz, tak samo żywą i realną, jak wtedy, kiedy rozpięła się między morzami, a u jej rubieży sterczały stannice z białym orłem i pogonią.

Jeżeli naprawdę czujemy się tej Rzeczypospolitej synami, to rozumiemy, że obrona narodowa nie ogranicza się — jak to nieraz mówią, a choć nie mówią, to w istocie wierzą — do obrony tak zwanych właściwości etnograficznych, to jest języka, obyczaju i prawa czczenia tradycji, ale że dotyczy ona tych wszystkich praw, które albo zachowały się, albo należą się nam, jako członkom rozbitego, ale nie umarłego historycznego narodu, narodu, który tworzył państwo własne. Z tego zaś wynika cały szereg prawno-państwowych uprawnień, nie przedawnionych i nie wygasłych wcale nawet w ramach tych państwowych ustrojów, do których obecnie przynależymy.

Dla takiej to obrony muszą umilknąć swary i walki stronnictw, muszą

się skupić i zjednoczyć wszystkie siły. Społeczeństwo musi poza areną walk partyjnych wytworzyć organa, któreby temu celowi służyły. I organa te już istnieją. Najpierw takie, które, choć nie niosą przed sobą wojennych znaków, przecież polskości strzegą albo ją szerzą, jak n. p. w pierwszym rzędzie Towarzystwo Szkoły Ludowej. Potem takie, które już wyraźnie służą walce obronnej, a które społeczeństwo tworzy samorzutnie, poza dziedziną właściwej polityki, organizacje noszące nazwy Straży, Ligi i t. p. Wreszcie w dziedzinie życia politycznego w ściślejszym znaczeniu, z myśli o potrzebie narodowej obronnej solidarności urodziły się Koło polskie i Koło Sejmowe.

Jak i o ile te wszystkie organa w swoim zakresie spełniają swoje zadania należycie, nie chcę w tej chwili rozpatrywać, nie będę także mówić o tem, jakie inne jeszcze organa dla pewnych specjalnych celów narodowej obrony społeczeństwo ze siebie wydać by powinno. Chcę na razie zwrócić uwagę na rzecz w tej dziedzinie najważniejszą i najbardziej aktualną, bo stojącą niejako u wrót, na rzecz, od której należytego rozstrzygnięcia w wielkiej mierze cała sprawa obrony narodowej na przyszłość zawisła, na sprawę utworzenia Rady Narodowej. Jest to jedna ze spraw którym w chwili obecnej najbaczniejszą winniśmy poświęcić uwagę. Zajmę się nią w drugim artykule.

Jan Pawlikowski.

Listy z kraju.

Biała. (Kor. wł.) *Gospodarka niemiecka w gminie.* Powiat biały dalej na zachód wysunięty odczuwa najsilniej napór niemieczyzny na Galicję. Miasto ma radę gminną niemiecką, a co za tem idzie i gospodarke niemiecką, a bijącym w oczy znakiem — to niemieckie napisy na sklepach, nazwy ulic — słowem, ktoś nie znający stosunków, przejeżdżając przez Białą, odnosi wrażenie, że jest w mieści

ZWILKOŃSKI.

„Dziewczę polskie“.

Skończyła lat osmnaście. Należy do przeciętnie zamożnej rodziny na wsi i w mieście. Jest powabną szatynką o dość regularnych rysach, z uśmiechem nadziei na różanych ustach i z okiem to mieniacem się energią i życiem to znowu tęsknem i zwróconem ku niebu lub zadąsanem, czasem gniewnem. A przy tem zgrabny wzrost, figurę, dużo wrodzonego wdzięku i z hardo podniesioną główką.

Jest muzykalna. Skończyła w kraju wzorowy zakład naukowy i nosi piękne imię „Wanda“.

W zakładzie nauczono ją myślic i rozwinęto w niej szlachetne popędy. Mimoto dziewczę polskie jest nieodrodną córką środowiska, wśród którego żyje. Niemoże się wyzbyć wad ogólnie narodowych. Narazie rozumie to, że są w niej wady, zna je z imienia i nazwiska — nie wyczuwa jednak społecznie.

W niej jest pragnienie doskonałości. Ma wielkie poczucie prawdy lecz jej nie widzi.

Dziewczę błądzi po labiryncie kłam-

stwa, ułudy, pozorów, lenistwa... wśród tych narodowych kałuży, w których wiemy, że grzęzniemy i niema moc wzwolenia się.

Dziewczę polskie wierzy w odrodzenie Ojczyzny, a równocześnie dusi je zmore zwątpienia we własne siły. Ta zmore społeczeństwa polskiego.

Podnosi się serce i ofiarność: „Oto jestem — i pragnę wam służyć“! Coś w niej krzyczy, coś ją woła!...

Ale ogłupiałe prawo zwyczajowe dławi te okrzyki duszy i zaprasza ją do kółka.

Zaszarpie nią wir życia towarzyskiego i porywa — unosi ofiarę swoją. To nie dla wypoczynku.

Dziewczę polskie w tym wirwarze nie orientuje się, że życie towarzyskie nie jest wypoczynkiem ale celem... Nie wypoczywają u nas po pracy ale po zabawie.

Jest w tej zabawie coś tak wstrętne narkotycznego, że pozbawia jednostkę kontaktu z resztą świata...

Ani wiemy ani chcemy wiedzieć.

Są wzniesłe zadania — o nich także się mówi w towarzystwie. W tem wypowiedaniu wzniesłego — powinna być dykcja aby wzniesłe raczej wypadło komicznie jak nudnie. Pedantyzm budzi odrazę.

Polski ptak pięknie śpiewa na nutę obowiązku i dobrych obyczajów... Reforma jest konieczna!

Ma skrzydła dziewczę polskie —

ma skrzydła rozpostarte. Gdzie prawdy słońce?

Bóg w niebie! — I jej ręce koronie złożone do modlitwy. Rozumie to jasno i wyraźnie, że Bóg jeden i niebo jedno. Ten jeden dogmat wiary — jeden silny — wielki i odporny — puklerz narodu i ostoja. Gdyby nie to — kościół!...

Gdzie inne kościoły praw narodowego bytu?

Gdzie czynów czyn? Wszystko co w nas — jest poza nami.

Wytworzyło się błędne koło; Reformy nam trzeba!

Oto płonie hasło jak Polska długa i szeroka.

Milionowogębne hasło... A odzew? Wśród lasów huk siekiera i wałą się tradycje i roi się puszczą od szarańczy...

A dziewczę polskie łopocze skrzydłami ducha i chce lecieć — ale dokąd?...

Gdzie są narodowe drogowskazy? Tu i tam...

Mówią o tem rodzice, głoszą piśma, społeczeństwo woła, że są obowiązki.

Są drogowskazy obowiązków, ale niema drogowskazów wcielenia tych obowiązków w czynów stal.

„Idź tędy, drogie dziecko“...

Tak mówi Anioł Stróż... I ujął Anioł Stróż dziecinę za rękę i wiedzie

poprzez cierniste rozpady ku drodze zbawienia.

Gdzie są aniołowie stróże nasych dróg narodowych?

Czy są to pięknie postrojone damy, co mówią biegle po francusku, a gorzej po angielsku i wybierają się na bal narodowy do wielce dystygowanej hrabiny Opinii, co się zastawia lecz się stawia?

Wszyscy są arystokratami i żądni być na balu hrabiny Opinii.

A ten jeden bal — bal jeden — pochłania więcej myśli niż na to stać najbogatsze towarzystwo kosmopolityczne.

Pani hrabina Opinia — pyszna i dumna — urodzona; poklony jej biją i wszyscy chcą z nią żyć.

Nie wypada nam żyć w ciasnym partykularzu codziennej troski o chleb narodowy.

Szeroka jest arena życia towarzyskiego.

O Opinii hrabinie tyle komentarzy, że umysły zajęte od karnawału do karnawału.

Jest czas — to pieniądz — jest i użycie.

Małżeństwo, pieniądz i użycie jest pozbawione czasu i rachuby.

(C. d. n.)

1907 **Magazyn towarów**

korzennych, win, delikatesów, jak również — pokój do śniadań

poleca przy nadchodzących świętach

Wład. Kozłowski

we Lwowie, przy ulicy Gródeckiej 85.

JAN GW. PAWLIKOWSKI (Medyka)

Seweryn Goszczyński i Jan Kubacik

(Anegdota prawdziwa z przed kopy lat bezmała)

Kto jest Seweryn Goszczyński to wie każdy mniej więcej oświecony Polak, kto był Jan Kubacik tego nie wie nikt z wyjątkiem kilku może jest tylko osób, które go znały i zachowały we wdzięcznej pamięci. Kiedy więc mam przedstawić czytelnikowi dramatis personae, mógłbym sobie zaoszczędzić mówienia o Goszczyńskim. Sądzę jednak że nie będzie od rzeczy powiedzieć parę słów o tem, jakim go wówczas poznałem i pamiętam. Nie jest to wiele, a bynajmniej nie rewelacja dla historii i literatury. Dość że miałem wtenczas lat niewielej iak trzynastcie. Wrażenie jakie mógł zrobić człowiek tej miary na takiego Dziomka, mogło się całe zamknąć w okrzyku wzorowanym na mickiewiczowskim: „To Czatyrdach — a!” Belwederczyk, poeta, ten który pod ręką chadzał z Mickiewiczem — czy to nie mówi wszystkiego? I dodajmy do tego ów czas przed kopą lat niespełna, kiedy nie mieliśmy jeszcze „odbrązowników” a poeta chadzał w chwale „wieszczka”. Znałem już wtedy „Sobótkę” i nie powiem, aby mnie zbyt zachwyciła, z tym sądem jednak nie potrzebowałem się nikomu zwierzać ani mię też o niego nikt nie pytał. Pozatem tedy przy błogiem i uspokajającym uczuciu, że do sądenia jestem jeszcze za głupi, uczuciu, które niestety dziś już mało komu jest znane — a szkoda. To też nie zmieszkało to wcale mojej bogobojnej czci dla poety i kiedy przychodził do chaty w której mieszkali w Zakopanem moi rodzice, niewiedziałem czy nie wypada obłożyć poduszkami ławy lub zatrzeć choćby rękawem krzesła, na którym usiadzie. A on — niewielki, skromny chłopina w szarym surducie stadywał długie godziny na ganku gwarząc z moim ojcem. Głos miał cichy, gardłowy, a z dań niekiedy nie domawiał, trzęsąc głową i ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: ot, było — niema o czem gadać... Twarz miał niezwykle miłą, w której sprzeczały się sumiaste wąsy i krzaczaste brwi zwieszzone nad oczyma, z wyrazem tych oczu marzącym, łagodnym i smutnym. Dziś, kiedy wiem o nim coś więcej, w tym jego wyrazie widzę, zda mi się, świadectwo, że wyszedł on z zadusznej atmosfery towianizmu jakby zaczadzony lub uderzony obuchem w głowę a teraz nie-pewnie i bojaźliwie rozeznawał się w świecie. Podobny wyraz widziałem też u innego towiańczyka, Karola Bajkowskiego. Spotykałem też Goszczyńskiego w dolinach reglowych, dokąd wymykałem się często do domu, błądzącego samotnie w zadumie. Wyobrażałem sobie, że układa poematy i mijałem go nabożnie, nie śmiając mu myśli przerywać. I on mię też do siebie nie wołał. Co mnie uderzało i dziwiło najbardziej to jego nieśmiałość, tak sprzeczną z jego pojęciem belwederczyka, a pozatem paryżanina. Mieszkał na wyżce u Macieja Sieczki, nad Cichą Wodą. Ra-no przynosiłem mu gazety, stadywał wtedy zwykłe przed chatą. Raz wszedłem do jego pokoju kiedy stojąc w kamizelce z zakasaniem rękawami ko-

szuli przed lusterkiem, golił się. I był wtedy tak zażenowany jak kobieta, którą ktoś naszedł w negliżu! Tego rysunku umiałem sobie nigdy wytłumaczyć. Zdaje mi się że mówił do mnie odziomka pan:

Ale teraz para przejść do drugiej osoby grającej rolę w tem opowiadaniu, do Jana Kubacika.

Kubacik zaczął swoją karierę życiową jako chłopiec stajenny u mojej babki, poczem awansował na furmana — (jak się mówiło wówczas wykwintnie „stangreta”), wiózł moich rodziców do ślubu, a później służył u nich przez lat około czterdzieści. W ciągu tego czasu raz tylko przyszło mu do głowy podziękować za służbę. Było to kiedy rodzicom, mieszkającym wtedy w Krakowie, utrzymywanie koni — zwłaszcza że mało używanych — wydało się za drogim i chcieli się ich pozbyć, wyznaczając Janowi inne honorowe zajęcie. Wtedy się obraził. Za darmo chleba jeść nie będzie. — on jest furmanem, póty jego póki i koni. Trudna rada, trzeba było konie zostawić. Ale wszystko ma swój koniec Jan się postarzał, nie pomogło z czasem i to, że mu się dodało chłopca do pomocy a funkcje ograniczały się do nadzoru i ostatecznego „werniszarzu” przed wyruszeniem w drogę, pociągnięcia mokrą szczotką koniom po grzywach, zrobienia przed niemi batem krzyżyka na ziemi, splunięcia od uroków i zajęcia wysokiego stanowiska na koźle. Ręce zaczęły mu się trząść, dlonie nie ścisnęły lejąco dość pewnie. Musiał wreszcie kapitulować. Odtąd zajął nie dość określone stanowisko, nazywane żartobliwie „Marszałkostwem dworu”. Ojciec mój miał zwyczaj siadywać w noc do późna i wstawał też późno. Obowiązkiem Jana było przychodzić do niego około 9-tej do łózka „z raportem” i po dyspozycje. Dyspozycje dotyczyły głównie odnoszenia rękopisów lub korekt do redakcji i t. p., raport zaś ograniczał się zwyczajnie do stanu pogody. Jeżeli pogoda była brzydka, ojciec z miną bardzo serjo robił wymówki Janowi że lepszej nie zarządził. Z początku go to zdetonowało, później jednak wszedł w tę gre i odtąd zawsze starał się uzasadnić dlaczego pogoda jest taka a nie inna. Najgorzej jednak wyszedł na tem, że o-

tych pańskich figlach opowiedział w kuchni. Odtąd już cały dom miał do niego pretensje o pogodę i otzymał dożywno tytuł planetnika. Aż umarł mój Ojciec a w kilka miesięcy po nim Jan wypowiedział służbę, milczaco, ale tym razem ostatecznie: wyprowadził się na cmentarz...

Goszczyński i Kubacik!.. Oto paradoksalne zestawienie nazwisk dwóch ludzi, którzy nie mieli ze sobą nic wspólnego, chyba to jedno, że obaj należeli do typów, które minęły i zapewne już nigdy nie wróca... Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem, się zejdzie. Zeszli się więc i oni — i to gdzie? — pod mostem!

Rzecz zaś miała się tak.

Wiadomo że w Zakopanem, jeśli się uda pogoda, dnie są tak jasne jak nigdzie indziej w Polsce. To łatwo sobie wytłumaczyć. Dlaczego jednak noce bywały tam tak ciemne, że już ciemniejsze być nie mogą, niewiadomo. W kilka lat po opisanem tu zdarzeniu, kiedy rodzice moi nie mieszkali już przy ulicy Kościeliskiej jak wtedy, ale na małym zabudowanym jeszcze Krupówkach i na boku od drogi, wracając w noc do domu, najordynarniej zablądziłem. Wreszcie zdjawszy pychę z serca, kiedy zobaczyłem światło w jakimś okienku zapukałem w szybę, abym zapytał o drogę. Pokazało się że zapukałem do własnej kuchni...

Otóż w czasie takich ciemnych nocy Jan Kubacik miał obowiązek, o ile nie odwoził gości, odprowadzać ich do domu z latarnią. Tak też było pewnego wieczoru Odprowadziwszy kogoś wracał drogą i wszedł właśnie na most. Jak wiadomo na takich to miejscach, kiedy wśród ciszy nocnej własne kroki zaczynają po deskach dudnić, licho lubi straszyc. No — i dobrze nie bardzo, jak mawiał Sabała, pod mostem usłyszał Kubacik jakieś dziwne stukanie i chrobotanie kamieni. „A słowo stało się ciałem!” Ale Kubacik nie był bojący a jako prawdziwy mazur ciekaw był — gdyby tak wypadło — zobaczyć Kusego we własnej osobie. Zszedł więc z nasyppu drogi i zajął pod most...

A kiedy światło latarni oświetliło ciemną przestrzeń, stał tam nie Kuse ale — „pan Goś iński”.

— „A pan dobrodziej gdzie tu włązi” zapytał zdumiony Kubacik.

Ale odpowiedź była, iakie się nie spodziewał

Goszczyński stojąc po kostki w wodzie i oślepiiony światłem latarni macając bezradnie laską kamienie, odburknął: „A panu co do tego? Włąziłem gdzie włąziłem. Tu mi się podoba i tu zostanę”.

Jan zdębiał. Ale po chwili niemógł opanować chichotu i wtedy jakoś odwrócił tak latarnię że stanął w jej świetle. Goszczyński, poznawszy go teraz zmieszany się ogromnie i zaczął przeproszać. Wszli tedy na drogę, Goszczyński mruczał pod wąsem jakieś usprawiedliwienia a Jan z respektem dusił w sobie tajony śmiech.

Odprowadziwszy Goszczyńskiego do domu opowiadał oczywiście to wydarzenie w kuchni i dowiedzieli się o niem moi rodzice. Goszczyński nie tłumaczył się potem wyraźnie i czuł się widocznie zażenowany, więc go też i nie pytano. Ale powoli rzecz się w asniła.

Idąc drogą chciał skrócić ku swojej chacie i zeszedł z nasyppu śladem jakiejś mającej się ścieżki. Zaróżno opatrzył się; że skreślił fałszywie. Ścieżka gdzieś się podziela, zawrócił więc i trafił na jakiś biały szlak, który wziął za drogę.

Było to jednak łożysko potoku, którym sączyła się cienka struga wody. I tak tą mniemaną drogą zaszedł pod most, gdzie stracił już zupełnie orientację. Tu po pewnym czasie zjawił się wy-bawca, który tak źle został przyjęty, a oto diaczego. Goszczyński wróciwszy niedawno z zagranicy widział po miastach policjantów z mosiężnymi guzikami na mundurach i w czarnych ceratowych czapkach Jan miał na kabacie też mosiężne guziki a na głowie ceratową czapkę furmańska. Oczywiście reprezentant władzy zaborczej, który wtrąca się do nie swoich rzeczy i chce ukroćić swobodę wolnego obywatela. Nie! Raczej zostań pod mostem... I tak dostała się opryskliwa odprawa pocziwemu Kubacikowi.

Dziś obaj ci ludzie przełamawszy się opłatkami z Gospodarzem Niebieskim, siedzą może razem przy stole wigilijnym tam gdzie wszyscy sobie są równi, równi równością — prawdziwą a nie tą, o której się mówi na ziemi, zakłamaną i obłudną. Niema bowiem różnic ani w odzieniu ani w obyczajach, tam gdzie wszyscy chodzą w pierzu anielskim, niema różnicy w inteligencji gdzie wie się wszystko co duszom śmiertelnych wiedzieć można, a samo miejsce pobytu świadczy o randze jednakiej, randze „człeka sprawiedliwego”. Siedzą więc sobie razem i patrzą na małą iskierkę gwiazdy, która jest ziemią. I wspominając dawne czasy śmieją się ze swojej przygody i z tego, że był gdzieś kiedyś austriacki „policaj” w głupim cerstowym czuku i z tego, że był gdzieś kiedyś ucisk i zabór i niesprawiedliwość...

Ale... Bóg że ich raczy wiedzieć... może i nie śmieją się.

Chyba że „planetnik” wie coś o pogodzie na jutro...

Prof. Dr. STANISŁAW STARZYŃSKI (Lwów)

Konieczność istnienia parlamentu

Wiadomo powszechnie, że geneza systemu reprezentacyjnego była koniecznością przyznania ludności państwa decydującego wpływu na wymiar ciężarów na nią nakładanych (aby ją przeciążeniem uchronić), oraz prawo ścisłej kontroli nad sposobem użycia dozwolonych przez ludność poborów, wreszcie potrzeba stworzenia trybuny dla wolnego głosu, co stanowiło i zawsze stanowić będzie wentyl bezpieczeństwa, łagodzący nieuniknione w życiu zbiorowym fermenty, — ludność bowiem otrzymuje przez to sposobność publicznego wynurzenia swych żądań przedstawiania swych potrzeb, zaznaczenia swych pragnień, o ile one nie stoją w sprzeczności z obowiązkiem wierności dla państwa, oraz wyrażenia sądu o tem, co uważa za wadliwe. Jest pewnikiem, stwierdzonym przez długie doświadczenia dziejowe, że to prawo przyzwalania na ciężary i ta możność swobodnej krytyki działają psychologicznie w ten sposób, że społeczeństwo znosi ciężkie nawet warunki bytu daleko łatwiej, i chętniej, aniżeli by je znosiło, gdyby tych kłap bezpieczeństwa nie było, bo ich istnienie odczu-

wane jest jako ułga i uspokojenie i daje nadzieję zmiany na lepsze.

Pod tym względem państwo, zwłaszcza nowoczesne, chwytające w swoje tryby coraz więcej dziedzin życiowych i wkraczające coraz potężniej i coraz bezwzględniej w coraz większą ilość stosunków ludzkich, podobne jest bardzo do wielkiej spółki gospodarczej lub do wielkiego aparatu fabrycznego. Gdyby w takiej wielkiej spółce nie było komisji rewizyjnych i walnych zgromadzeń, przeprowadzających ścisłą kontrolę wydatków, czynionych przez zarząd spółki, to spółnicy straciliby prawdopodobnie wkrótce swe udziały, nieuczciwe jednostki wzbogaciły się niepomniennie, a spółka przestałaby istnieć. Gdyby we wielkim aparacie poruszonym siłą pary pług we wielkim zamkniętym kotle — a społeczeństwo ujęte w żelazne karby państwa, jest kipiącym — brakowało kłapy bezpieczeństwa, lub gdyby ją zatkało, nastąpiłaby eksplozja. — O tych analogiach nie wolno zapominać przy tworzeniu ustroju państwa, bo zapoznanie naturalnych praw psychiki ludzkiej mści się zawsze dotkliwie. —



Prof. Dr. STANISŁAW GŁABIŃSKI (Lwów)

Fundament każdej Konstytucji

Nie myślę w tej chwili wznawiać jałowych sporów o błędy i grzechy Konstytucji Rzeczypospolitej: o rzekomo zbyt szczypliwy zakres uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej, o sejmokrację o nietykalność posłów i senatorów o uroszczenia sejmu do praworządności i odpowiedzialności ministrów, albowiem wiemy już z praktyki życiowej, jak to wszystko naprawdę wygląda. Pan minister spraw wojskowych wyjeżdżając na urlop wypoczynkowy zapewniał, że myśleć będzie o Konstytucji i o sposobach, jakby uczynić Prezydenta Rzeczypospolitej „centralnym regulatorem” życia państwowego. Możemy więc spokojnie oczekiwać, że do końca kadencji parlamentarnej wyłowi się jakiś nowy cudowny projekt konstytucyjny, jakkolwiek nie zupełnie się to zgadza z głośnieimi zapowiedziami w czasie rozwiązania sejmu i w ciągu akcji wyborczej.

Chodzi mi tu o odpowiedź na inne pytania. Dlaczego istnieją szczęśliwe kraje, w których konstytucja i inne ustawy są wykonywane, i dlaczego są kraje nieszczęśliwe, u których prawo jest tylko na papierze? Dlaczego n. p. w Anglii utrzymało się przez osiem wieków postanowienie „Magna Chartae” Jana bez Ziemi, iż nie wolno wieszać wolnego człowieka bez wyroku sędziego, dlaczego nawet w Polsce utrzymał się do końca dawnej Rzeczypospolitej przywilej Władysława Jagiełły i jego następców, iż nie wolno osiadłego szlachcica wieszać, jeżeli wpiery w sądzie nie będzie przekonany o popełnieniu występku, skoro dzisiaj w XX wieku są kraje w których wbrew wyraźnym postanowieniom Konstytucji i innych ustaw więzi się bez oskarżenia i traktuje jak złoźczyńców ludzi wolnych, przedstawicieli narodu, a sprawy takich bezprawie nie tylko nie ulegają karze, ale dochodzą do najwyższych dostojestw? Czem to wytłumaczyć, że we wszystkich państwach konstytucyjnych istnieją prawne gwarancje czystości wyborów, ale w jednych są one naprawdę wykonywane, w innych zaś są tylko pretekstem dla uniemożliwienia akcji wyborczej przeciwnikom partii rządzącej? Jak to wyjaśnić, że jedna z wielkich zdobyczy cywilizacji, zakaz tortur, przeprowadzony powszechnie już w 18 wieku, pozostaje w 20. wieku w praktyce pewnych krajów pod znakiem zapytania, ku hańbie cywilizacji nowożytnej?

Na zapytania powyższe jedną tylko dać można odpowiedź. W każdym kraju rządzą faktycznie nie martwe litery prawa, ale ludzie. Ludzie powołani do rządów powinni mieć obowiązujące prawa wyrzute w myślach, sercach i ekspiacjach. Najlepsza Konstytucja państwa nic nie pomoże, jeżeli będzie miała wykonawców, lekceważących prawo. Najgorsza Konstytucja natomiast może być tolerowana, jeżeli wykonawcy mają silne poczucie prawa. Dziki ludożerca nigdy nie zrozumie, dlaczego zakazują mu spożyć pokonanego przeciwnika. Barbarzyńcy przepojony nienawiścią i żądzą zemsty, nie liczy się z prawem i obyczajami, gdy dostanie przeciwnika w swą moc fizyczną. Człowiek powołany zawodowo do zabijania wrogów w czasie wojny, nie jest przydatnym narzędziem w rękach sprawiedliwości w czasie pokoju. Stąd we wszystkich państwach cywilizo-

wanych sądy wojskowe i więzienia wojskowe oddzielone są od sądów i więzień cywilnych i od policji państwowej. W państwach opanowanych przez wojsko siła idzie przed prawem. Konstytucja jest tylko wtedy uznawana, gdy pełnię władzy powierza sile fizycznej.

Metody wojenne stosowane powszechnie w walce z wrogiem zewnętrznym, nie są dopuszczalne w polityce wewnę-

trzej albowiem prowadzą do zupełnego rozstroju w państwie. Celem wojny jest zniszczenie przeciwnika dla osiągnięcia zwycięstwa. W tym celu wywołuje się najpierw nastrój nieprzychylny dla wroga, posadza się go o rzeczywiste i urojone winy, aby wykazać wobec własnego narodu i świata słuszność własnej sprawy, podniesie ducha w narodzie i w armji, a osłabić go u przeciwników. W

środkach zwalczania przeciwnika nie przebiera się, dość przypomnieć metody niemieckie w ostatniej wojnie światowej. Metody takie, stosowane analogicznie w sporach wewnętrznych dla usprawiedliwienia stanowiska partji rządzącej lub osiągnięcia zwycięstwa przy wyborach, mogą prowadzić do chwilowych sukcesów, ale rozwijają moralne wiązania narodu, osłabiają jego żywą siłę i stwarzają podłoże dla wszelkich radykalnych prądów i przewrotów. Jeżeli się szuka „porozumienia” z szerokimi masami ludu przez spotwarzanie przedstawicieli narodu jako złodziei i zdrajców Ojczyzny, to porozumienie to łatwo znaleźć, jak poucza doświadczenie, ale porozumienie takie cofa wstecz naród pod względem etycznym i kulturalnym i pozostawia w duszach trujący osad, którego praca wychowawcza dziesiątek lat nie zatrze.

Fundamentem każdej Konstytucji jest kultura narodu, a w pierwszym rzędzie poczucie prawne i świadomość obowiązków tej jego części, która jest powołaną do sprawowania władzy w państwie. Gdy między kulturą narodu a kulturą ludzi rządzących istnieje rozbieżność, wówczas nie ma mowy o przywróceniu równowagi w ustroju państwa. Kto zasmakuje w swej władzy absolutnej, nie krępowanej żadnym hamulcem, ten nie zrezygnuje z dążenia do „centralnego regulowania” stosunków państwowych. W Anglii konstytucyjne życie opiera się na kulturze całego narodu, dlatego obojętne się może wobec konstytucji: podlega ono ewolucji wraz z ewolucją pojęć i obyczajów narodowych. W Polsce Konstytucja, oparta na wzorach zachodnich miała się stać instrumentem stopniowego politycznego wychowania narodu, zwłaszcza tych jego odłamów, które do życia konstytucyjnego nie były przygotowane. Nieszczęściem jest Polski, że życie konstytucyjne zostało gwałtownie zwichnięte i nadużyte do celów sprzecznych z Konstytucją.

W stosunkach, jakie się w Polsce wytworzyły, kardynalną potrzebą i warunkiem powolnego powrotu do moralnego stanu w życiu państw., jest stworzenie gwarancji konstytucyjnych, poręczających w sposób skuteczny poszanowanie Konstytucji i innych wstecz przez władze i organy państwowe. Gwarancją taką byłoby utworzenie Trybunału Konstytucyjnego, od rządu zupełnie niezależnego, wyposażonego nie tylko w prawo kasacji orzeczeń władz państwowych ale także w prawo merytorycznego wyrokowania i egzekwowania wyroków. Bez takich gwarancji konstytucyjnych wszelkie rozprawy na temat Konstytucji są, jak doświadczenie poucza, dyskusją bezcelową. Wprawdzie nie możemy się ludzi, aby nawet Trybunał Konstytucyjny w danych warunkach zdołał uprzątnąć wszystko złe, jakie się w Polsce nagromadziło. Ale można mieć nadzieję, że Trybunał taki stanie się skutecznym środkiem pomocniczym do stopniowego przejścia do stosunków zgodnych z etyką chrześcijańską i obyczajami cywilizowanych narodów.

Przy wigilijnem drzewku...



BRONISŁAW STRATA.

Wigilia wspomnień.

Święta...

Pamiętam. —

Przez dni zagastych wspomnień odmetry,
jak gwiazdka świeci ten wieczór święty,
choć dzisiaj z tego nic nie zostało.

Stół był nakryty cały na biało
a pod obrusem leżało siano. —

Mama z zmęczoną lecz roześmianą
twarzą,
wszyscy na wilej czekając gwarzą
cichutko. —

„Rośnijcie zdrowo!” rzekł Ojciec krótko
i razem z Mamą łamiąc opłatek
cabują dzieci buzie pyzate. —

Wigilijnych dań dwanaście rozpoczyna zupa —
barszcz z uszkami,
potem pierogi, golabki, po żydowsku szczupak,
karp smażony, liny podług... (nie pomnę recepty
i co aniołek przyniesie, domysły i szepty
dziecinne. —

Potrawa potrawę goń, nim zjesz to już inne
na półmisku wnosi stara kucharka - służąca. —
Leguminy. — Kutia — zimna, a susz to gorąca.
Słodczyce...

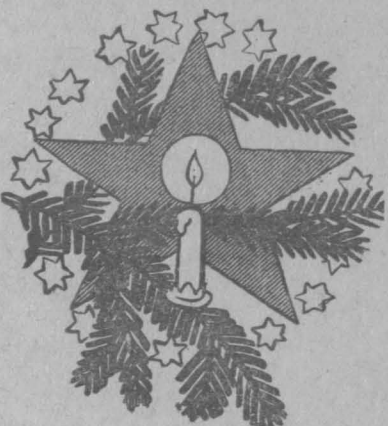
nie, dwunastu dań nie pomnę, wszystkich nie wylizę. —

Skończona wilej. — Potem jak wszędy
głośno śpiewamy wszyscy kolendy.
Drzewko z świeczkami pod nim prezenty,
to był wigilij ten wieczór święty
lśniący w pamięci odbłaskiem złota. —
Wszystko skończone.

Jak świeczki gasną na drzewku Bożym,
tak los pogasił i w grób położył
mych bliskich.

Oplatkami nie mam dziś z kim się łamać!
Wilej. — Godzina pustki ta sama
jak zawsze
a tylko boleśniej
tą pustkę czuję okrutną
i bardziej niżli zawsze mi smutno. —

Od lat już długich
wśród wigilijnej nocy szarugi
tak samo czekam
i patrzę,
bo może gwiazdka jakaś daleko
zabłyśnie,
powie, że dla mnie także już dnieje
szczęście w wysnionem Betleem. —



Cierniste ścieżki apostoła

(Ks. Wojciech Blaszyński i ruch sidziński)

W SŁOWNIKU Biograficznym P.A.U. znajduję artykuł K. Kaczmarczyka o księdzu Wojciechu Blaszyńskim. Autor biografii tę skreślił zwięźle, sumiennie i rzeczowo, a jednak czytając ją odniosłem wrażenie, że o tej interesującej postaci czytelnik dowiaduje się zbyt mało i że dobrze będzie przypomnieć o niej coś więcej. Jest ona bowiem interesująca z wielu względów, — raz z punktu widzenia psychologicznego, dalej z punktu widzenia kościelnego, a wreszcie jako ośrodek pewnego społeczno-religijnego ruchu, bardzo typowego w swoim rodzaju, w szczególności mającego znaczenie historyczne i etno-psychologiczne dla Podhala. Dlatego pozwalam sobie na powtórnie rozszerzone skreślenie tego żywota.

Ksiądz Wojciech Blaszyński urodził się w 14 kwietnia 1806 roku w Chochołowie na Podhalu z ojca Józefa i matki Rozalii. Jako syn chłopski w dzieciństwie pasał bydło; czytać i pisać nauczył się u organisty, w wolnej od prac porze zimowej. Dopiero w roku 1830 na prośbę jego oddał go ojciec na naukę zrazu do Franciszkanów w Trzcianie na Orawie a po dwóch latach do gimnazjum w Wielkim Warażdynie. Po skończeniu gimnazjum, przez które przebiegał się w wielkim niedostatku, wstąpił do seminarium duchownego w Tarnowie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Zawód kapłański rozpoczął jako wikary w Makowie, a po dwóch latach został koadiutorem w Sidziniu, wsi odległej o kilka kilometrów od rodzinnego Chochołowa, gdzie też później po śmierci plebana objął probostwo.

Nader gorliwy kapłan starał się wpoić w lud góralski bardzo w tym względzie zaniedbany, zasady religii i życia prawdziwie chrześcijańskiego, szukając sposobów odpowiadających naturze tego ludu. Aby wykorzenić pijactwo założył Bractwo wstrzeźliwości. Zdarzyło się, że dla rozbicia pijackiego zebrania w karczmie, udał się tam przybrany w szaty kościelne, z krzyżem w ręku, poprzedzany przez organistę i chłopców niosących zapalone świece, i porozbijawszy Żydowi flaszki z wódką, zasiadł za stołem szynkowni, odmawiając głośno modlitwy.

Nie mogąc podołać nauczaniu zasad wiary wedle swej myśli, postanowił przygotować sobie świeckich pomocników, a przede wszystkim nadające się bardziej ku temu pomocnicy, które skupił w tym celu w Bractwie Szkaplerza św. poświęconego szczególnie czci Najświętszej Panny. Tym środkiem prowadzona gorliwa propaganda odnosiła skutki; sława świętobliwego plebana i „nauc sidzińskich” rozchodziła się szeroko, równocześnie jednak budząc także podejrzenia i sprzeciw w sprawach duchownych. Kamieniem obrazy stały się przede wszystkim apostołki sidzińskie, t. zw. „Sidzińki”, które rozchodziły się po okolicy i znane były nawet po odległych miastach, w Krakowie i Tarnowie, gdzie przychodziły na służbę chętnie zrazu widziane dla swej uczciwości. Odróżniały się już strojem, czarnymi chustami na głowie. Z czasem stały się one uciążliwe przesiadując raczej w kościele niż pilnując obowiązków służby, a — dodatku, katechizując i monitorując swoje chlebodawczynie. W stosunkach z równymi sobie były aroganckie i kąśliwe. Zaczęto mówić o „pladze sidzińskich”. W babskich kłótniach wyzwiśko „ty sidzińsko” stało się rodzajem obelgi. W ten sposób szlachetne niewątpliwie zamiary ks. Bl. zostały spalone. Księża przepędzali te apostołki ze swych parafii nie obeszko się czasem i bez interwencji wójtów.

Z drugiej strony jednak dawały się poznać i dobre owoce a wielu księży, zwłaszcza młodych zapraszało chętnie sidzińskiego plebana na kazania i pomoc przy spowiedzi. To podniecało przeciwników, tak, że wytworzyły się dwa prądy i niepożądany niewątpliwie niepokój i rozdwo-

jenie. Przeciwnicy, zwłaszcza konserwatywni starsi księża, zarzucali ks. Bl., że przekracza zakaz zawarty w zdaniu „mulier taceat in Ecclesia”, na co ks. B. odpowiadał argumentem, że zdanie to odnosi się tylko do funkcji kościelnych, a nie do nauczania prywatnego, poza kościołem, które ma precedens w „diakonisch” pierwotnego chrześcijaństwa; nauczanie zaś zasad wiary przez osoby świeckie było wielokrotnie zalecane jako szczególna zasługa, przez papieża Zarzucano dalej, że zbytek zelotyzmu rodzi „skrupulantów” — stan duszy, który Kościół uważa za niepożądany. Zarzucano, że ks. B. poniża księży w oczach ludu, zwłaszcza głosząc

naukę o spowiedzi. Zalecał bowiem odbywanie częste „spowiedzi generalnej, a nie częstowej, i uczył, że rozgrzeszenie dane przy spowiedzi lekkomyślnej „świętokradzkiej”, albo udzielone lekko przez kapłana, nie oczyszcza z grzechów, ale owszem zarówno penitenta jak spowiednika naraża na piekło Mówiono o „sekcje sidzińskiej”, chciano doszukać się heretży. Dziekanat w Czarnym Dunajcu naślą komisję dla zbadania zarzutów, i ostatecznie nie mogąc znaleźć nic karygodnego, ograniczył się do izolowania parafii sidzińskiej, zakazując księdzu Bl. spełniania funkcji kapłańskich poza swoją parafią.

Do innych zarzutów dołączono i ten, że ksiądz Bl. wyciąga od wiernych datki pieniężne. W istocie datki te składane były dobrowolnie przez licznych napływających z dalszych okolic wielbicieli, a służyły na budowę kościoła który ksiądz B. postanowił wystawić w rodzinnym swoim Chochołowie. Kamień węgielny pod ten okazały kościół, projektowany przez słynnego krakowskiego architekta Książarskiego, został w r. 1853 poświęcony.

Budowa doprowadzona została do dachu w r. 1866. I w tymże roku, 11 sierpnia, przy rozbieraniu rusztowania, fundator ugodzony został śmiertelnie w głowę przez spadającą belkę.

Pogrzeb księdza B. odbył się przy ogromnym zjeździe ludu z szerokiej okolicy i w entuzjastycznym podnieceniu, Sutanę, w której wielbiony kapłan poniósł śmierć, rozrywano na sztuki na szkaplerze. Szczególne wypadki wytwarzały legendę. W czasie pogrzebu pękło serce dzwonu w Chochołowie, w Rabce przy podzwonem zerwała się lina. Jedni uważali i zgon księdza B. i te wydarzenia, za dowód szczególnej łaski Bożej, drudzy za gniew Boży na „heretyka”; temu dał wyraz nieopatrzny kaznodzieja ku wzburzeniu ludu przybyłego na pogrzeb. Jaki był zamęt i podniecenie na tym pogrzebie, ilustruje fakt, że w pewnym momencie kaznodzieja zawołał przerażonym głosem: „Ludzie uciekajcie, wieża się wali”, niewiadomo czy pod sugestią wiary w potępienie nieboszczyka czy przez szczególną złośliwość, — dość, że rozbiegli się księża, zwłok nie pokropiwszy a w tłoku luozie powpadali w grób otwarty na trumnę sosnową, której wieko się załamało. Przeciw kaznodziejom uwiłaczającym czi zmarłego Chochołowlanie i Sidzińcy ogłosili protesty. Kult zmarłego i legendy o nim szerzyły się. Gdy po trzech latach otwarto grób, aby przenieść zwłoki do trumny metalowej znaleziono je „w stanie zupełnie świeżym i nie cuchnącym”, owszem niektórzy poczuli jak gdyby miłą woń fijołków!..

W roku 1870 wysłał w Krakowie broszura zawierająca „Krótki opis życia ks. Wojciecha Blaszyńskiego” (stron 111, 8-ar. Drukarnia Uniwersytetu Jagiell.). Jako wydawca podpisał się: „Ks. T.”; był nim ks. Tyburcy Kueza. Paulin ze Skalki. Autor jest bezwzględny wielbiącym ks. Blaszyńskiego i nie szczędzi ostrych wybieczek przeciw jego nieprzyjaciółom. Broszura zyskała imprimatur władz kościelnych a „cenzor ksiąg duchownych” dodał w uzasadnieniu takie słowa o ks. Blaszyńskim: „...ze kapłan ten za życia wiernie udzielał wiejskiemu ludowi religijnej nauki według Pisma św. i ustaw Rzymsko-katolickiego Kościoła, na utrwalenie pamięci o jego życiu pobożnym, a na poniżenie jego potwarców, sądzę, że rękopis ten, dla pociechy prawowiernego ludu wiejskiego, może być drukiem upowszechniony”. Mądry ten krok zapobiegł najsukuteczniej utworzeniu się prawdziwej „sekt”, która by poczuwała się do odrębności wobec Kościoła oficjalnego; „Sidzińskie” przestały być grupą zelantów, której ekstrawagancje ręką rozumnego kapłana z czasem stępić zdołała. O tych ekstrawagancjach broszura wspomniana przedmowa, a godzi też rysy szerszych o zmarłym legend i kultu pośmiertnego jego osoby.

Interesującym przykładem, jak szerokim i długotrwałym był wpływ ks. Blaszyńskiego stanowi osoba Orawianina Piotra Borowego, którego działalność na rzecz Polski w plebiscycie spisko-orawskim mamy w świeżej a wdzięcznej pamięci. Był to typowy świecki apostoł i kaznodzieja, w duchu nauki sidzińskiej a przecież już w roku śmierci księdza Bl. był zaledwie kilkuletnim chłopcem, należał więc do drugiego już pokolenia, które odziedziczyło spadek ideowy po księdzu Bl. W rękopisach pozostałych po nim został jeden, zawierający przedstawienie nauk ks. Bl., przechowywała je zatem przez lata uszna tradycja.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

MEBLE stale na składzie poleca stolarnia FR. ZIELIŃSKI, Lwów, Kółkajata 5 w podwórzu Towar solidny. Ceny niskie



Słowo Narodowe

Oto myśli wytryśli z oczystych kurhanów — rozparliśmy się w nogach szeroko i twardo — zaryły nam się pięty w skibach czarnych łanów naszą skrońską skupioną, nieugiętą, hardą orzemy nieba ołowiany strop my robotnik i chłep!..

Wyprężyły się grzbiety, jak łuk — porwaliśmy wasz łachman na strzępy, na części, woraliliśmy w wszechświaty z unowiane pięści, bo jedno jest dla nas niebo i jeden jest Bóg.

I wsluchani jesteśmy w naszych wichrów wianie i łomoczą nam serca i grają nam krztanie i rzucimy za chwilę nasze jedrne, zdrowe, pachnące ziemią słowo narodowe.

KONSTANTY DOBRZYŃSKI

Kronika kulturalna

O reformę studiów uniwersyteckich

Znany profesor literatury polskiej Stefan Kołaczkowski, wystąpił onegdaj na łamach prasy z „Listem otwartym do Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego profesora Wojciecha Świętosławskiego” domagając się przyspieszenia reformy studiów polonistycznych, w szczególności zaś językowych. Prof. Kołaczkowski — jak wiadomo — wypowiada się za reformą studiów na korzyść literatury z uszczupleniem studiów językoznawczych, jako posiadających mniejsze znaczenie.

Wkońcu prof. Kołaczkowski w memoriale swym zaznacza, iż będzie zmuszony nieodwołalnie zrezygnować z katedry, o ile do początku nowego roku akademickiego 1938/39 nie zostanie postanowiona nowa racjonalna reforma studiów polonistycznych.

NOWA OPERA WŁOSKA

W ramach uroczystości, związanych z 2000-ną rocznicą urodzin Cesarza Augusta wykonana zostanie w Termach Caracalii nowa opera kompozytora Riccardo Zandonai pt. Horacjusze i Kuriacjusze, według libretta Claudia Guastalla. Opera ta wystawiona zostanie na początku kwietnia 1938 r.

„TEATR GOLDONIEGO” POWSTAŁ WE WŁOSZACH

Kult włoski dla wielkiego komedio-pisarza Goldoniego wyraził się ostatnio w szeregu inicjatyw, mających na celu większe spopularyzowanie twórczości słynnego wenedkiego autora. Staraniem Ministerstwa kultury powszechnej utworzona zostanie trupa teatralna, która wystawiać będzie jedynie utwory teatralne Goldoniego. Trupa ta kolejno odwiedzi wszystkie większe miasta Italii. „Teatr Goldoniego” w Wenecji uznany został przez ministerstwo oświaty jako „zabytek narodowy”, a podosta Wenecji zarządził odrestaurowanie domu rodzinnego autora „Wachlarza”.

ODZNACZENIE POETKI WŁOSKIEJ

Na wniosek ministra oświaty, pośła Bottai, nadany został znanej poetce Ada Negri, dekretem królewskim „złoty medal zasługi”, w uznaniu dla jej twórczości pisarskiej i owocnej działalności na polu krzewienia kultury narodowej.

KATOLICKA ŚWIĄTYNIA JAPONSKA W WATYKANIE. Katolicy japońscy wystąpili z inicjatywą ofiarowania Watykanowi świątyni katolickiej zbudowanej w stylu japońskim. Opracowanie projektu powierzono malarzowi japońskiemu Luke Hasagawa. Projekt ma być wzorowany na architekturze pałaców królewskich w Nagaya i Kioto tj. na architekturze japońskiej średniowiecza. Luke Hasagawa ma udać się do Rzymu wraz z grupą rzemieślników i robotników japońskich, którzy przystąpią do budowy świątyni pod jego kierownictwem.

„WYŚNIONY PAŁAC SZCZĘŚCIA” W POJĘCIU MOSKIEWSKIEJ „PRAWDY”. W moskiewskiej „Prawdzie” ukazał się w tych dniach dłuższy artykuł pt. „Pieśń Pobjedy” (Pieśń Zwycięska), w którym przedstawia „całą wspaniałość” nowej stalinowskiej konstytucji, tego „najpotężniejszego dzieła Stalina”.

„Wiele jest ksiąg — pisze „Prawda” — o bardzo różnorodnej treści, które, jak np. dzieła Platona, jak Ewangelia”, jak wielka epopeja Homera, jak dzieła Rousseau lub Saint Simona lub Tomasza More itd. przykuwają uwagę. Wszystkie te dzieła jednakowoż nie mogą dorównać małej księżeczce, zawierającej konstytucję stalinowską. Ze swą wszechogarniającą, dynamiczną siłą, ze swą skutecznością w zastosowaniu praktycznym, konstytucja ta figuruje w historii jako najwspanialsze dzieło nowej komunistycznej epoki w dziejach ludkości”.

W dalszym ciągu artykułu porównuje „Prawda” dzieło Stalina z naukami Chrystusa, Mahometa i Buddy. „Księżeczka ta pał: się poprostu w ręku czytelnika, bużając jego zapał dla walki z kapitalizmem oraz wskazując mu cel i sens życia: ojczyzna dla tych, którzy jej nie mają, opieka dla tych, którzy opieki nie mają, wysłony pałac szczęścia dla wszystkich nieszczęśliwych i pokrzywdzonych ludzi...”

Magazyn towarów białych
Stanisława ZALESKA
ul. Halicka 8
ZOFIA ZALESKA
pl. Bilczewskiego 11
Olbrymi wybór. Ceny fabryczne.

Przekleństwo jansenizmu

Nowory Rok wypała w świecie chrześcijańskim w okresie świąt Bożego Narodzenia, świąt radości. Warto więc u progu roku 1938 zastanowić się nad sprawą smutku i radości w religii katolickiej, sprawą ważną a często źle rozumianą.

Kiedy nad ziemią rozpościera się panowanie czaru Dobrej Nowiny, która „siała się ciałem” w żłobku betlejemskim, serca ludzkie napełniają się radością. Radość to nie tylko z powodu znalezienia się razem z bliskimi sobie ludźmi i doznania owego niezapomnianego uczucia jakiego ogarnia człowieka w czasie owych świąt rodzinnych — ale także radość metafizyczna, płynąca z rozpatrywania Wcielenia Bożego i zbawienia ludzkości przez miłość.

Boże Narodzenie podobnie jak Wielkanoc, podobnie jak wszystkie inne święta katolickie (nie wyłączając nawet Dnia Zaduszkiego) jest świętem w istocie swojej wielce radosnym. I nie to, że przeżyć musimy smutek Adwentu, czy żalobę Wielkiego Postu, nie to, że krzyż swój codzienny dźwiga człowiek za wzorem Zbawiciela do śmierci; chóry anielskie śpiewające „Gloria” nad stajenką i radosne „Alleluja” w dniu Zmartwychwstania przypominają raz po raz, iż z Betlejem i Golgoty przyszła Miłość wcielona to znaczy zwycięstwo, to znaczy nadzieja, to znaczy szczęście, to znaczy „pokój ludziom dobrej woli”.

Kto zna choć trochę klasyczną literaturę grecko-rzymską, kto wie, jak nawet tak wybitne duchy jak Sokratesa i Platona czy Wergiliego pomimo wiedzy i talentu otoczone były nieprzeniknącą nocą nierozwiązalnej zagadki istnienia i śmierci, zła i dobra (skąd tylko krok jeden do rozpaczliwej stoików czy epikurejczyków) ten odczuje w całej pełni wartość Dobrej Nowiny i ulituje się nad tymi, którzy tkwili wciąż w nocy adwentowej.

A przecież ludzkość zmagą się po dzień dzień z zagadnieniem zła i dobra, nadziei i rozpaczli, chociaż już 19 przeszło wieków trwa mocna więź między Bogiem a ludzkością, zawiązana w Betlejem i na Golgotcie, chociaż chrześcijaństwo znane jest dziś już prawie po wszystkich kątach ziemi. Taka jest tylko różnica, że przed narodzeniem Zbawiciela, rozwiązania najważniejszych zagadnień bytu ludzkiego nie znała, a dzisiaj, chociaż zna nie chce czy nie może wskutek błędu lub grzechu w takie właśnie rozwiązanie uwierzyć. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gnostycy, a szczególnie manichejczyści nie chcieli tego uznać, iż zło zostało całkowicie przez odkupienie i łaskę zwyciężone, a szatan całkowicie przez Chrystusa pokonany. Żle rozumiejąc naukę Kościoła o grzechu pierwotnym (człowiek jest skłonny z natury do grzechu, ale zawsze może powstać przy pomocy łaski i własnej skruchy) wysuwali wciąż tyśiączne wątpliwości i ponury cień usiłovali położyć na początki ascezy chrześcijańskiej. Setki razy odcinani od zdrowego pnia Kościoła i piętnowani mianem herezji, umieli przez niewidzialne związki myślowe wtargnąć do potężnej budowy średniowiecznego społeczeństwa, a chociaż otrzymali raz na zawsze mocną odprawę od geniuszu św. Augustyna, to przecież potrafili owdądzać niektórymi nabytymi barbarzyńskimi umysłami ówczesnych ludzi. Odrodzili się triumfalnie w wieku 12-tym, w sektach albigenów i biczowników, czy zakonie Templariuszy, tworząc to, co dziś przywykło wielu nazywać oznakami „ponurego średniowiecza”. Miotani pychą i rozpaczą, (które zwykle chodzą w parze) chcieli ludzkość postawić między dwoma zgubnymi alternatywami: nierozumną inkwizycją sumień, a rozpasaniem zmysłowym człowieka, który utracił nadzieję. Prawdziwej radości życia, uświęconej przykładem Zbawiciela — nie znali wcale, bo nie wiedzieli, co to pokora.

Trzeba było dopiero niezrównanej miłości i ofiarnego życia najpokorniejszego ze świętych Franciszka z Asyżu oraz trzeciego a genialnego umysłu św. Tomasza z Akwinu, aby przywrócić ład moralny i umysłowy chwiałego się chrześcijańskiego porządku. Myśl manichejska nie zginęła jednak; przez Templariuszy i łóż humanistów, wspierana umiejętnym wpływem żydowskim, w świetnym blasku rozwinęła się w światowej masonerii, aby niszczyć i truć chrześcijańskie narody, prowadząc je nawet do wybrzyków satanizmu. Drugi zaś jej odcień stał się podwaliną ponurej nauki Lutera i Kalwi-

na, która służy wprawdzie znakomicie moralnemu uzasadnieniu zbierania majątku, ale równie znakomicie niszczy wszelki idealizm i heroiczną postawę wobec życia.

Kościół, chociaż po wstrząsach, dał sobie przecież radę z herezjami, częścią jednak pół — manichejczyków została w nim. W 17-tym wieku korzystając z myśli bardzo mądrego, lecz jednostronnego Pascala zjawili się we Francji i Belgii nowi potomkowie myśli manichejskiej: janseniści. Wygrał z nimi walkę umysłową Kościół przez swoją władzę: Papieża. Ale janseniści zdołali zagazić resztkami swych myśli mnóstwo katolików: od nich to datuje się pogląd, że kultury i wiedzy ludzkiej nie da się pogodzić z chrześcijańską wiarą, że wolna wola zawsze prowadzi człowieka do grzechu, że walka o Królestwo Boże na ziemi musi być z góry przez katolików przegrana. Ich właśnie myśli wtrąciły ogół katolików na dwa prawie wieki w stan rozpaczliwej bierności i deklamowania o „woli Bożej”, która miała pokrywać niedołęstwo i lenistwo wyznawców Chrystusa.

I oto ślady jansenizmu odnajdujemy w czasach nam współczesnych; dlatego trzeba wciąż o tym mówić, bo są próby przeszczerzenia podobnych myśli do Polski. Słusznie zwrócił uwagę młody pisarz Jan Dobraczyński w jednym z ostatnich numerów „Prosto z mosiu”*) iż poglądy bliższe jansenistom wygłasza nie kto inny, jak szeroko reklamowany u nas przez pewne koła katolickie m. inn. przez „Kulturę” polską francuski filozof Jakób Maritain. Wygłasza on zdania tak ryzykowne, jak np.: „Rozrost Królestwa Bożego nie ma nic wspólnego (?) z doczesną walką i doczesnym zwycięstwem”. To nie jest frazes, to jest postawa duchowa: stąd już krok tylko do zamknięcia się w sobie i badania tylko własnej duszy bez zbytecznego zwracania uwagi na to, jak się przedstawia pod względem moralnym ustrój społeczny, gospodarczy czy państwowy.

Krok ten zrobili wychowanekowi myśli Maritaina: katolicy powieściopisarze francuscy: szczególnie sławny Franciszek Mauriac i odznaczony właśnie nagrodą Nobla Roger Martin du Gard. Jestem gorącym wielbicielem talentu literackiego Mauriaca. Mało jest pisarzy na świecie, którzyby umieli tak jak on dostrzec w każdym grzeszniku czy zbrodniarzu za datki dobra i poprawy; w tym właśnie jest Mauriac głęboko katolicki. Jego odkrywanie „głębini duszy” zawsze świetnie przeprowadzone pod względem psychologicznym — wzrusza i porusza. A przecież istota twórczości Mauriaca działa bardzo przygnębiająco, wodzi się naocznie, jak sam pisarz przy ogromnym talencie nie umie wybrnąć z problemu dobra i zła, bo go sam w sobie nigdy całkowicie nawet w teorii nie rozwiązał. Beznadziejność ludzkiego szamotania się z Bogiem znalazła w Mauriacu swego Homera.

*) Artykuł pt. „Maritain na pograniczu herezji”.



Czysty ranek

Gdy snem zmorzeni wyszliśmy do sadu witać ranny świt, ujrzelismy, że cały świat, jak nasze dusze, w zorzach kwitł: pytalismy więc wiatru, wód i piaków, drzew i pszczoł: kto w naszym sadzie potajemnie nocą dziś się snuł?...

Śladem najświętszych stóp skrzył piasek w pozłocisty zmienił miał uzdrawiających źródeł szum, powiewem się anielskim zdał, niby na setki splekłych dni, rzekocnością żywych sił tchnął każdy wiew... zaś odrodzenia dziw ze spojrzeń bił...

Utyśk tajemnych cierpień swych przyjełismy jak wole Twą — przed opieczętowaniem list ucałowany z korną czcią — a wróg, co czyhał na nas, lecz u naszych usnął bram, godnym powitaw Twym znużonym posłem zdał się nam

Kędy demonów krąży tłum, w pustaci, co jest miejscem gróz, utęsknień naszych wdzięczny kwiat, jako na grzędach lilje, wzrósł, zaś dziewy najpłenniejsze ognia, pckaus, ponęt, kras, jeno jak białe siostry swe pozdrowił każdy z nas.

OSKAR BRZEZINA

z oryginału czeskiego przełożyła IRENA VOREL - CZEMPIŃSKA

Tylko, że jest to Homer schyłkowej, dogasającej epoki....

Jakże zaś świetnie umie znów Martin du Gard pokazać, jak na dnie dobrych czynów ludzkich, dobrych nawet myśli leży często egoizm, pycha czy żądza! Ale to znowu obraz świata i obraz rodzin francuskich, które zna tak wyśmienicie, wielce jednostronny. Urzeczeni ochłania „dna duszy ludzkiej”, pisarze ci nie dbają o ekspansję nauki Chrystusowej na zewnątrz pośród bliźnich. Zaplątani w tyśiącznych wątpliwościach, reprezentują katolicyzm zamknięty w sobie mający prawdę, a nie umiejący jej nikomu udzielić, katolicyzm bez ducha misyjnego, co jest zaprzeczeniem ducha Ewangelii. Niewiedzą, co to radość, chrześcijańska radość istnienia.

Gdy się zna ich twórczość a wie równocześnie o twórczości pisarzy z przeciwnego, komunistycznego - bezbożniczego obrotu (choćby Gide'a czy Celine'a) nie dziwi się już człowiek we Francji niczemu. Zrozumiał jest rozkład rodziny i wyludnienie Francji, zrozumiałe rządu „Frontu Ludowego”. To jest społeczeństwo zgrzybiałe i schyłkowe. Czy się odrodzi, nie wiemy. Ale odrodzić się z ducha Maritaina czy Mauriaca, będzie bardzo trudno.

Dla nas, odrodzonego życia katolickiego w Polsce, inna droga stoi otworem. Średniowiecze nie doceniło tego, że harmonia duszy i ciała, harmonia chrześcijańskiego ustroju społecznego bez wyzysku i niewolnictwa lepiej może chwalił Boga, Ład Najwyższy, aniżeli wybujała asceza i realizacja Królestwa Bożego przymusem inkwizycji. Średniowiecze nie doceniło potęgi spraw cielesnych i piękna doczesnego; dlatego też obalił je humanizm. My mając za sobą doświadczenie czterech wieków humanizmu, nie będziemy już średniowiecznymi fanatykami. Kochamy ziemię, przyrodę, sporty, piękno ciała ludzkiego, ale to wszystko nie przeszkadza nam kochać Boga nade wszystko, a dobro duszy własnej stawiamy na pierwszym miejscu. Czy mniej odczuwamy zło istniejące, niż czuli manichejczyści lub janseniści? Nie, tylko umiemy z nim pokornie a nieustępliwie walczyć. Pokornie, bo liczymy przecież na łaskę Bożą, a nieustępliwie, bo posiadamy jedyną Prawdę!

Rzecz dziwna, że ten biemy, nie — misyjny katolicyzm, bez radości szerzy się we Francji wśród tych samych ludzi, którzy tak gorąco czczą „małą świętą” Teresę od Dzieciątka Jezus, a tak słabo rozumieją jej drogę duchową. My wraz z nią wolimy pamiętać o tych słowach Chrystusa Pana: „Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. Filozofia, sztuka, mądrość — wszystko to prowadzi do Boga. Jeśli jednak nie będziemy mieli dziecięcej, prostej wiary (która zresztą musi być filozoficznie pogłębiona) a nade wszystko dziecięcej miłości — Bóg będzie od nas wciąż bardzo daleko i nie zaznamy prawdziwej radości.

MISTRZ KRAWIECKI
WŁADYSŁAW HANKUS
Lwów, L. Sapiehy 73 I p. tel. 238-92
poleca swoją pierwszorzędną pracownię
cechy usiarkowane. Wykonanie solidne.

Nieodżałowanej pamięci ks. Arcybiskup Bilczewski, mówiąc o radości chrześcijańskiej, przypomniał raz klerikom następujące zdarzenie: „Do św. Franciszka Salezego przyszedł ktoś i opowiadał o pewnym człowieku który żyje świątobliwie, ale jest wciąż smutny. Św. Franciszek odrzekł: „Co? Święty, — jest smutny? O, to „smutny święty”!

Pisze wspaniale w „Wyznamach” św. Augustyn: „Istnieje radość niedostępna dla bezbożników, lecz dostępna tylko dla tych, którzy Cię czczą, o Boże, bezinteresownie Ty sam jesteś radością. Oto życie istotnie szczęśliwe: cieszyć się z Tobą w obecności Twojej i dla Ciebie”.

Przez pokorę i uczciwą walkę uzyskuje się ową wielką radość, której pełne są karty Ewangelii i Listów Apostolskich. W dzień Nowego Roku przegnamy więc przez przekłętą duszę jansenizmu i wraz z przyrodą całą zaśpiewamy serdecznie, radośnie:

„Triumfy Króla niebieskiego
Zstąpiły z nieba wysokiego”.

WITOLD NOWOSAD.

Ślubne fotografie
wykwintnie i artystycznie wykonuje
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
SKORSKIEGO
Lwów, Kopernika 22 Tel. 245-75

Z muzyki

Koncert w Rozmaitościach

Staraniem nowozałożonego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki, którego celem jest ożywienie ruchu muzycznego we Lwowie, odbył się w ubiegłą środę recital fortepianowy Stefana Askenasego.

Usłyszeliśmy zatem 3 Preludja i Fugi z Bachowskiego „testamentu” na fortepian. Haydna Sonata C-dur (nazw. The english Sonata) oraz Beethowena A-dur głęboko uduchowioną poezję. Druga część programu przyniosła Mussorgskiego „obrazy z wystawy” o silnie realistycznym podłożu. Cykl ten wyobraża nastroje kompozytora, których doznał przy oglądaniu różnych obrazów, intermezza zaś, nazwane „promenade”, ilustrują przechadzkę jego po salonach wystawowych. W swicie tej akupii Mussorgski zarówno nieregularny rytm dziwnie kulejącego „Gnoma”, jak również wizję średniowiecznej atmosfery ze swym nieodłącznym trubadurem.

Po burzliwej zabawie dziecięcej w ogrodzie, głuchy, ciężki łoskot wozów, ciągnionych wielkimi wołami Frywolny balet kurczątek w skropce, charakterystyczna rozmowa dwóch Żydów, rozkrzyczany spektakl jarmarku w Limoges a wreszcie radosne bicie dzwonów w Kijowie, witające u bramy miasta zwycięskie wojska. Na końcu programu Chopin: Nokturn, Mazurki i Etiudy — poetyczne wynurzenia i wstrząsające opowieści duszy.

Wykonawca posiada dużo atutów pianistycznych, wśród których na pierwszy plan wysuwa się subtelność i powiewność uderzenia.

Publiczność na sali nie bardzo dopisała.

Mimo to nie upadajmy na duchu, bo w mieście naszym znajdzie się jeszcze dużo „jednostek”, dla których sztuka jest koniecznością i bez której obejść się nie potrafią.

J. STRZEMBOSZ



"Stawo Polskie" 19/3 1898

Jan G. Pawlikowski:

O potrzebie rozrzedzenia intelektualnego

S. J. P.

TYGODNIK

artystyczno-literacki.

O potrzebie rozszerzenia intelektualnego widnokregu.^{*)}

Zdaje mi się, że nie powiem nic nowego i nie natrafie na opozycję, jeżeli stwierdzę, że cechą charakterystyczną i klątwą współczesnego człowieka jest pesymizm.

Nie mówię o pesymizmie filozoficznym, o tym wyniku procesu myślowego, tym całokształcie idei, który z pewnego punktu oświeśla i objaśnia sobie świat i jego sprawy. Bo można, taki mając filozoficzny pogląd, czuć się przytem zupełnie zadowolonym i szczęśliwym. „Niema postępu? Głupiec, kto trzymając w ręku szumiący kielich życia, troska się losem nienarodzonych jeszcze pokoleń. Daremną jest praca jednostek? złuda ideały? Tem lepiej! jest się swobodnym, można z pogodnem czołem żyć dla siebie, zamiast być żertwą upiorów“... Słowem — z filozofii samej nikt jeszcze nie utył ani nie schudł.

Ale mówiąc o pesymizmie, nurtującym współczesnego człowieka, mam na myśli ów indywidualny, powiedziałbym psychofizyologiczny pesymizm, objawiający się brakiem zdolności do odczuwania radości życia. Jest to uczucie analogiczne z uczuciem znużenia, wyczerpania mięśniowego: jak w wyczerpanych znużeniem mięśniach, tak tu gromadzą się w duszy materje trujące, pokrewne jadom śmierci.

Jakbądź różne są tego zjawiska przyczyny, jedną z nich, i jedną z najważniejszych, jest — nuda.

Nuda — co chociaż krzykiem nie utrudza gardła,

Chętnieby całą ziemię na proch miałki starła,

Aby jednym ziewnięciem połknąć całą ziemię.

— Łza mimowolna błyska w oczu jej przyzmacie...

(Baudelaire).

Tak jest, nuda. — Można uczucie to nazwać inaczej, można mówić o monotonii, o szarości życia, o głodzie wrażeń... Poza tem wszystkim tkwi ona, nieśmiertelna, nuda. Już to samo, że tak różne dają jej chrestne imiona, świadczy, że niewielu przyznaje się do jakiegokolwiek z nią parenteli. Wszak oni, pracownicy, nie mają czasu się nudzić! Nieprawda:

„Tu le connais, lecteur, ce monstre délicat,

Hypocrite lecteur! mon semblable, mon frère!...”

Ona drzemie im w oczach, zwisa im na ręku, leje się w atramencie z pod pióra i na ich kowadło szczyrzy zęby pod młotem, osłabiając cios twórczy kująco dzieło, — niezwalczona...

Zamęt w ideach, krytycyzm, zachwianie wiary w to, w co wierzyły przeszłe pokolenia i niemożność potwierdzenia dziś jeszcze czegoś równoważnego na to miejsce: oto powody — główne przynajmniej — takiego odczuwania życia. Zmierch bogów obleka świat szarością.

Dawniejsza generacja, generacja epoki walk o wolność, niezupełnie dobrze, zdaje mi się, pojmuje ten stan rzeczy i niesłuszny żal żywi do swych następców o to, że wygasły w ich piersiach święte ognie, które ją ożywiały. Ognie te nie wygasły, lecz żarzą się, a nie płoną. Ideały są, ale świecą za bladło, aby rozświecić życie. Idea każda najpotężniejszą jest *in statu nascenti*. To, co rodząc się, wstrząsało duchami, zakwitło, wydało ziarno i opadło. Ziarno to leży w ziemi, zdrowe i żywe, ale nowa wiosna dla niego jeszcze nie przyszła. — Albo znów tak fermentują się zarzuty przeciw współczesnemu człowiekowi, jak gdyby to, że mu brak wielkich ideałów, było jego winą. „Nie znacie ideałów? stwórcie je sobie!“ Nie dosyć przecież ulepić sobie bożka, trzeba wierzyć w niego. A wiara „zrobić“ się nie da. I powiedziałbym nawet, że to, iż nie lepimy sobie takich bożków, to także coś jak ideał, to może nawet naprawdę ideał nowy: to ucieciwość sumień. Póki nie przyjdą prawe bogi, podtrzymywać trzeba płomień w lampie i szarugę czasów przeczekać. Nie w tworzeniu fetyszów więc szukać należy lekarstwa na chorobę pesymizmu. Jest lekarstwo inne.

Oto stworzyć trzeba źródła nowych wrażeń, stworzyć nowe środki użycia. Tak każe instynkt samozachowawczy, taki jest postulat etyki względem samego siebie.

A w słowach tych nie mieści się nic, coby miało wytwarzać wiatr świętego oburzenia, podnoszący włosy na czyjejkolwiek głowie. Postulat ten rozumiem w ten sposób. Każde wrażenie dopóty jest przyjemnem, dopóki nie przekroczy pewnego stopnia napięcia. Przekroczywszy tę granicę, staje się przykrem. Ilościowo więc tych samych wrażeń zwiększać nie można w nieskończoność. Można jednakże zwiększać zasób wrażeń jakościowo, urozmaicając je, odnajdując nowe ich źródła. Taki to zaś nowy sze-

reg wrażeń wytryska z pozyskania i ćwiczenia umiejętności patrzenia na świat i jego sprawy, — na przyrodę i na świat ludzki; wytryska z rozszerzenia zakresu zrozumienia tego i — powiedziałbym — „współzucia“ naszego z tem, co nas otacza. To, na co nauczyliśmy się patrzeć ze zrozumieniem, przestaje być dla nas obojętnem, martwem, niemem i szarem, — zaczyna żyć i nabiera barw, blasku, głosu i woni. Wiedza, zrozumienie, interes czy „współzucie“ dla rzeczy jest tym pryzmatem, przez który oglądana z obcej staje się „naszą“, staje się źródłem wrażeń nowych. Jest to subiektywne odkrycie świata; jest to coś, jak gdyby wypadek jakiś zblazowanego Anglika wyrzucił na powierzchnię Marsa...

Rozszerzenie zatem i zakresu wiedzy i wogóle zakresu spraw obejmowanych sferą naszego interesu intelektualnego, rozszerzenie horyzontu myśli i odczuwania, granic „współzucia“ z otaczającym nas światem — dla naszego własnego zadowolenia, dla zwiększenia sumy wrażeń i podniesienia poziomowi indywidualnego szczęścia: oto co powinno być jednym ze stałych punktów naszego życiowego programu.

To, co tu jako ten program określiłem, nosi na Zachodzie nazwę „dyletantyzmu“. Rozumie się nie chodzi o „dyletantyzm“ w naszym, pospolitem tego słowa znaczeniu, więc o podejmowanie zadań, do których brak komuś kwalifikacyj, ale o owo uzdolnienie do patrzenia ze zrozumieniem i podobań sobie w tem, co leży po za sferą bezpośredniego interesu materyalnego albo zawodowego, wogóle o jak najdalsze rozszerzenie horyzontu naszych zrozumień i upodobań. Wyraz „dyletantyzm“ pochodzi od słowa oznaczającego „zamiłowanie“, „miłość“. I tem się objaśnia. W tej to szczerej, rzetelnej miłości leży różnica między „dyletantem“ a brutalną odmianą gatunku „*homo sapiens*“ „*aus dem Lande der Bildung*“, którego wyśmiewa Fryderyk Nietzsche. *„Nie sah mein Auge etwas so Buntgesprenkeltes!... Hier ist ja die Heimath aller Farbentöpfe!... Und wenn man auch Nierenprüfer ist: wer glaubt wohl noch, dass ihr Nieren habt! Aus Farben scheint ihr gebacken und aus geleimten Zetteln“*.

Dyletantyzm jest w mniemaniu niektórych znamieniem i towarzyszem dekadentyzmu. Nic błędniejszego. Jest to owszem jeden z najzdrowszych objawów współczesnego życia. Być może, że natury jałowe, które czerw toczy, uprawiają go; niezdolne do płodnej twórczości, przechodzą przez świat w roli współczujących obserwatorów, próbując woni wszystkich kwiatów. Są to tak zwani „wachaczki“. O ich dyletantyzmie można powiedzieć tyle, że jest to dyletantyzm uprawiany przez dekadentów. Czyż dekadenci również nie jedzą i nie śpią? a przecież dlatego funkcj tych za dekadencje uważać nie można. A zresztą ze słowem „dekadentyzm“ należałoby się wogóle ostrożniej obchodzić. Zbyt wiele bowiem rzeczy wydaje się być dekadentyzmem, kiedy się patrzy na nie przez rurę do barszczu.

„Dyletantyzm“ nie jest bynajmniej znamieniem upadku albo bezpłodności. Jeżeli się bliżej przypatrzymy, spostrzeżemy, że jest on owszem cechą i warankiem wszystkich wysokich kultur i epok kulturnego rozkwitu. Zależnie od czasu i miejsca różne przybiera on formy, ale pod tą różnością form odkryć można na pewno jego istotę. Ateny za Peryklesa, Rzym za Augusta, czasy wielkiego Renesansu, wiek ośmnasty ze swymi encyklopedystami: — to wszystko były epoki dyletantyzmu. A choć po niektórych z nich nastąpił upadek, boć zresztą w dół się schodzi zazwyczaj po osiągnięciu wyżyny, to ani nie można uważać tego za regułę, ani zaprzeczyć epokom tym wielkości.

I twórcze były te epoki.

Ja też rozszerzeniu widnokregu, o którym mówię, nie waham się przypisać wpływu dodatniego na twórczość i wytwórczość. A to raz dlatego, że jak na wstępie rozwinąłem, to rozszerzenie widnokregu jest środkiem higieny intelektualnej i moralnej, — a higiena rozwija siły. Oderwanie się od szarości codziennej myśli i ściśle zawodowego zajęcia, zwłaszcza, jeśli to zajęcie ma zbyt jednostronny charakter, działa jak kąpiel: sprowadza reakcyę, odświeża, uzdalnia do czynu. Ale i inny wpływ podnieść potrzeba, bezpośredni już, wprost zapładniający. Każdy oto nowy pomysł, wynalazek, jakakolwiek inwencya, bez której można załatwiać kancelaryjne kawałki, ale nie tworzyć na jakimkolwiek polu, powstaje z niespodzianej asocyacji idei od siebie odległych.

Z pomiędzy mnóstwa możliwych kombinacyj nagromadzonych w umyśle naszym wyobrażeń, codzienność tworzy najłatwiejsze, t. j. kojarzy i kombinuje idee do siebie zbliżone, które się wzajem niejako szukać nie potrzebują. Kombinacje nowe, twórcze, to kombinacje idei odleglejszych.

Może nie bardzo się pomylę, jeśli powiem, że sam geniusz nie jest zapewne niczem innym, jak zdolnością zbliżania i kombinowania idei odległych, polegającą ~~na~~ takiej ruchliwości umysłu, że te idee uruchomiją się niejako i stają zdolnemi do niespodzianych zbliżeń i związków. Otóż, ażeby takie kombinacje, takie zatem nowe pomysły były możliwe, potrzeba najprzód pewnego zapasu wyobrażeń różnorodnych, a następnie owej gimnastyki umysłu, uzdalniającej do operowania różnorodnemi ideami. Jedno i drugie wymaga wyjścia z błędnego koła jednostron-

ności, z deptaku codziennych form kojarzenia idei nam najbliższych, z codziennem naszym zajęciem i zawodem związanych.

Nasz narodowy charakter nie ma w sobie pierwiastku niemieckiego pedantyzmu. Niemieckość, wpływająca dziś potężnie na nasz system wychowania i na nasze życie umysłowe, wyrządziła nam więcej szkody może na duchowem, niż na wszelkich innych polach. U bark naszych czujemy bodaj jeszcze szczątki skrzydeł, które wyrastały na husarskich ramionach naszych przodków.

Rozwijać ten nasz dar, od Boga dany, jest zadaniem wychowania i samowychowania; rozwinąć dar lotu! Niemieckość ze swoim pedantyzmem i ze swoją *Bildungsphilisterei*, ze swoją — *Begriffshascherei* i kasarniano-obstrukcyjną, ogłupiającą systematyką, przeniesiona na nasz grunt narodowy wypełnia rolę kapłonienia lotnych ptaków przestrzeni, dla zrobienia ich rzekomo użyteczniejszymi. Rozszerzenie widnokregu i na to zło jest wielkiem lekarstwem.

Znaczenie więc jego leży — jak z wywodów tych wynika — nietylko już w podniesieniu sumy indywidualnego szczęścia. Jeśli przyczynia się do zwiększenia siły twórczej jednostek, to znaczenie jego jest społecznem.

A jeszcze o jednej społecznej korzyści chcę powiedzieć.

Zasklepienie się w jednostronności jest w znacznej mierze izolowaniem się wogóle od świata zewnętrznego. Człowiek tak zasklepiiony staje się owym „płazem w skorupie“, co to wedle słów poety „nie lgnie do niego fala, ani on do fali“. To też pod względem duchowym miasto nasze (a nie tylko ono) wygląda jak gród zadżumionych. Każdy, otoczony izolującym go murem, małem tylko, zakratowanym okienkiem wygląda na świat boży. Naturalnie, że wtedy z tego jedynie względu interesują go przechodnie, czy który jako złodziej nie zakrada się do jego domu, albo jakie objekty mogące czasem spleen jego rozerwać tem, że ten lub ów ma chód śmieszny albo nie modny kapelusz... Tak patrzemy na siebie, jak obcy, nie rozumiemy się. A to znaczy, że nie współczujemy ze sobą, nie szanujemy się, nie szanujemy w sobie wzajem naszej indywidualności, lekceważymy się wzajemnie. Czy potrzeba dowodów na to, że tak jest? Dziś nazwać kogoś głupcem albo hultajem, jest rzeczą tak zwyczajną, że się już o to nawet nikt obrazić nie może. A z tego dalej wynika, że gdy się mało waży cześć cudzą, to się i mało waży cześć jako taką. A więc i swoją własną. Skoro bowiem tak łatwo mieć bez powodu opinię idioty lub hultaja, cóż szkodzi dodać jeszcze powód do tego. Byle nie wejść w kolizję z kodeksem karnym. Zapewne, są ludzie wyżsi, tacy etyczni esteci, którzy nie dotkną się brudu z samego wstępu przed brudem. Ale ogół uprawia etykę utilitarną. A dla uprawiających ją, opinia publiczna, stopień pospolitego poważania czci ludzkiej, są rozstrzygającymi najczęściej o ich zachowaniu się.

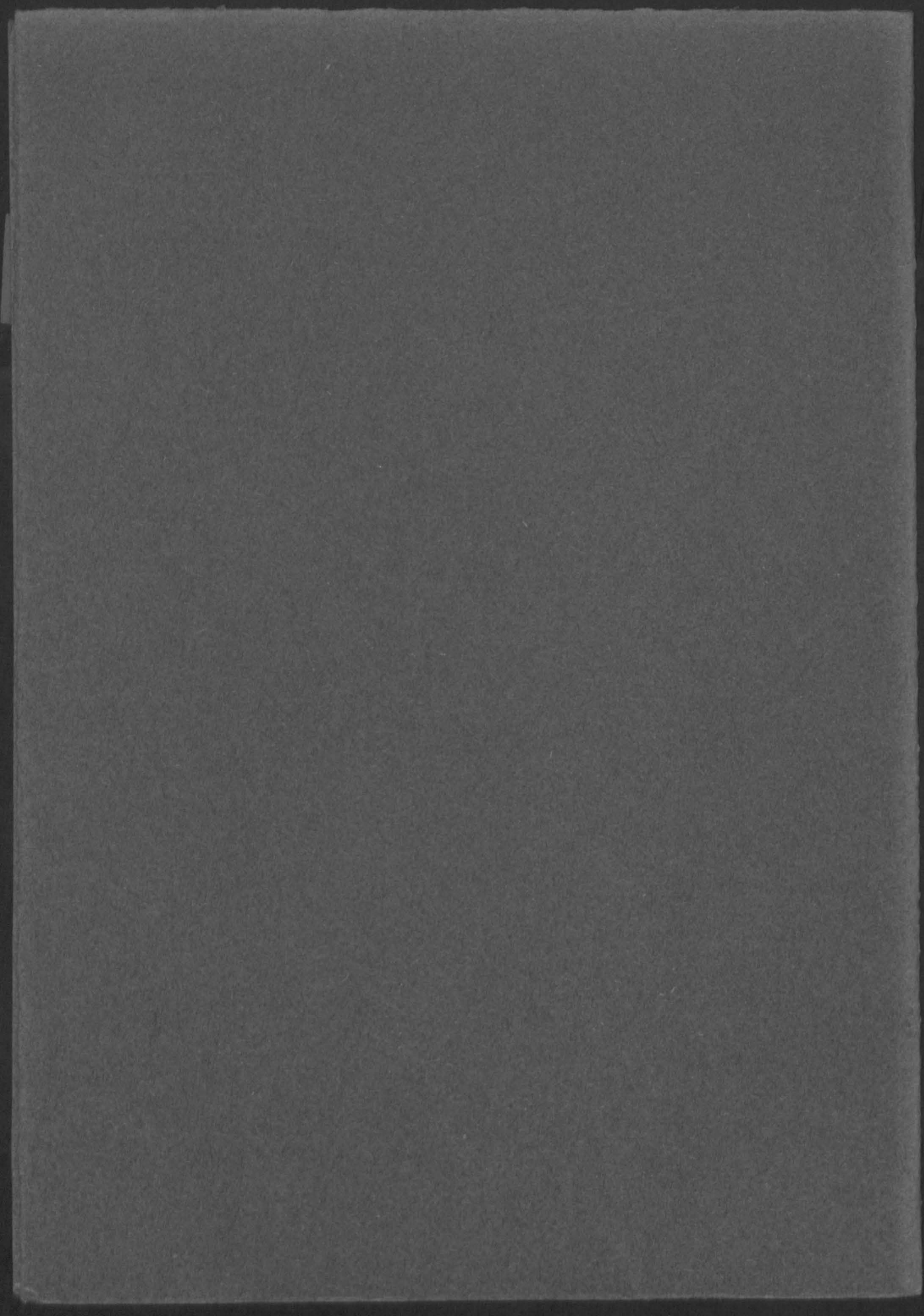
Znaną jest sentencya: „wszystko poznać, jest to wszystko przebaczyć“. Nie całkiem słuszną. Kara bowiem jest konieczną i czcigodną funkcją społeczną. Ale ta funkcya niema nic wspólnego z napaścią i rozbojem. Sentencję ową możnaby może słuszniej przekształcić w ten sposób: „wszystko poznać jest to wszystko pokochać“. W każdym razie — jeśliby i w tej formie miała brzmieć jak paradoks — to w każdym razie rozszerzenie granic ~~po~~ rozszerza niewątpliwie granice sympatii i współczucia z światem, z przyrodą, z człowiekiem. Rozszerzenie widnokregu — to siejba miłości. A miłość, to najsilniejsza więźba społeczna; miłość to stworzycielka, co, wedle starogreckiego mytu, z bezładnego, martwego, bezmyślnego Chaosu — wyprowadziła ład, kształt, piękno, życie, światło i myśl! Miłość wreszcie to znowu najpewniejszy fundament indywidualnego szczęścia.

Dr. Jan Gw. Pawlikowski.

*) Rzecz niniejsza jest mniej więcej powtórzeniem zasadniczej części przemówienia, którym autor w dniu 11 b. m. zagał pierwsze zebranie lwowskiego „Związku naukowo-literackiego“, wskazując jako cel Związku przeciwdziałanie szkodliwej, odosobniającej się jednostronności i przyczynienia się do rozszerzenia horyzontu duchowego, ożywczej wymiany myśli i wzmocnienia więzów sympatii na polu duchowym.

Intrygantka

Przebieg



Stowo Polskie 2/5 1908.

Депозитна бібліотека АН УРСР
КНИГА І РУКОПИСИ

Ж

Dr Jan Pawlikowski : 3 Maja

мова

w sali ratuszowej we Lwowie
(Хендогам)

3 op.

29 1908 Słowa Kalku
W rocznicę Konstytucji 3 Maja.

Przemówienie na uroczystym wieczorze dnia 2 maja w sali ratuszowej we Lwowie, według stenogramu „Słowa Polsk.“

Zdarzyło się tak, że Magnificencya p. rektor Dembiński, obarczony odpowiedzialniami i tak ciężkimi w dzisiejszych czasach obowiązkami swego urzędu, w ostatniej prawie chwili musiał Komitetowi, urządzającemu tę uroczystość, udziału swego odmówić. I oto, sam nie wiem jak, przyszło do tego, że mnie przypadło dziś do Was, Szanowni Państwo, z tego miejsca przemawiać...

Z jednej strony miła to dla mnie sposobność, bo miłem jest i zaszczytnem, w chwilach wielkich uroczystości narodowych mówić do współobywateli, w chwilach kiedy wszystkie serca nastrojone są na ton jeden, a słowa padają na struny uczuć współdziewające: radość największa dla każdego mowcy. Ale z drugiej strony nie staję tu bez pewnej obawy; bo w takich chwilach myśl zwykła cofać się do przeszłości i oczekuje z ust mowcy-rewelatora powieści o czasach minionych, których się święci pamiątkę. A ja historykiem nie jestem.

Dlatego — przebaczenie — że będę mówił o przeszłości ze stanowiska człowieka dzisiejszego.

Historia magistra vitae! Ale powiada gdzieś Mikiewicz, że dla użytku dnia, dla człowieka czynu, nie trzeba dalej cofać się w przeszłość, jak ile cofa się, dla nabrania rozpędu, człowiek, który chce rów przeskoczyć. Otóż Konstytucyja 3 Maja jest takim właśnie punktem, do którego cofnąć się musimy, my działacze dzisiejsi, bo jest to w dziejach Polski punkt zwrotny, bo na Konstytucyji 3 Maja kończy się Polska dawna, a zaczyna się Polska nowa — bo jest to testament przeszłości, na którego podstawie stoimy my, dziedzice:

...Któż z nas nie przeżywał takiej chwili, kiedy zapomniawszy trosk codziennych, siądzie szarą godziną przed otwartą szufladą jakiegoś staroświeckiego biurka lub komody, w której przechowane są dawne pamiątki.

...Uderza nas jakaś dziwna woń, jak gdyby tam

razem z tymi starymi gratami przechowane było starodawne powietrze. A to powietrze jakieś zatechłe i niezwywe...

Czy podobna, aby ludzie, po których te pamiątki zostały, żyli kiedyś rzeczywiście?... Listy związane wyblakłymi wstążkami... kwiaty zeschłe i bezwonne... Czy podobna, aby te wstążki płonęły kiedyś w bujnych włosach nad jasnymi oczyma, aby te kwiaty żyły i woniały?... Czy to podobna?... A między temi pamiątkami leży także testament naszego pradziada. Kiedy go czytamy, zdaje się nam, że nie rozumiemy go dobrze, że jest tam chyba coś niedomówionego, że mieścić się w nim musi coś więcej niż mówią słowa. Ten głos przeszłości wydaje się jak głos rzucony w głęboką studnię; słowa mącą się w szmer głuchy, stłumiony, niezrozumiały. Ale kiedy w zadumie zamkniemy oczy i otoczy nas cisza wieczoru, w ciszy tej jak gdyby budzić się i zmartwychwstawać zaczyna przeszłość. Jak gdyby różdżką czarodziejską dotknięte pamiątki starej szuflady żyć poczynają. Wstążki poczynają płonąć, kwiaty wonieć; jak gdyby nieobeschnięte jeszcze odnajdujemy na nich ślady pocałunków i łez. A kiedy testament pradziada zaszeleści nam pod palcami, dreszcz nas przebiega, jak gdyby głos z przed lat stu odezwał się znowu — żywy i wyraźny!...

Oto dziś, zapomniawszy na chwilę o ciężkiej trosce dnia, zebraliśmy się tutaj, aby otworzyć skrytkę pamiątek. Uderza nas woń cedru i jałowca, woń jakaś święta i niby trumienna. Oto stare pamiątki przeliczne, rozmaicie pomieszane. Jakieś złomki złotych dyademów, rubiny jako krew, perły jako łzy... a w pośrodku tych pamiątek skarb najcenniejszy, zwój pergaminu, owinięty w podarty łach królewskiej purpury, związany strzępem złotogłowiu.

Rozwijamy go; pismo splamione, jakby na nie łzy upadły. Ten, kto go zostawił, znać odchodząc płakał krwawymi łzami... To nasza Macierz, która nas odeszła, Pani niegdyś wielka i można... Czytamy: „W Imię Boga, w Trójcy Świętej Jedynejo!“

To testament Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

I cóż tam jest w tym testamencie?

Z początku wydaje nam się, jeżeli nie jesteśmy historykami, którzy mają moc żywego rewelatorstwa przeszłości, że nie stoi tam to, czegośmy się spodziewali; słowa wydają nam się jakby blade i mało mówiące. Ale kiedy w tej ciszy napiętej uwagi zapadniemy myślą w przeszłość, oto budzą się dawne mary i przeszłość żyć zaczyna... Widzimy salę sejmową natłoczoną; przesuwa się przed naszymi oczyma poważne postacie Małachowskich, Potockich, Działyńskich, Kollatajów i tyle, tyle innych. Długie szeregi... Widzimy katedrę napełnioną ludem pełnym zapału; słyszymy okrzyki: „Naród z królem, król z narodem!“ ... „Vivat król! Vivat naród! Vivant wszystkie stany!“... A potem przysięga królewska: „Juravi Domino et non me poenitebit“. „Przysięgłem Bogu i żałować tego nie będę“.

Teraz zaczynamy rozumieć, co to jest to pismo, czem jest ten testament Rzeczypospolitej. Przypominają nam się słowa Stanisława Potockiego, wyrzeczone do posłów: „Spojrzyjcie na ten zbiór współrodaków, którzy do was wznoszą ręce, abyście ich dźwignęli z przepaści klęsk dawnych, nieladu i upodlenia“. I te ostrzegające słowa królewskie, że za dwie niedziele może już być zapóźno. Uświadamiamy sobie, że to była próba ostatnia ocalenia Rzeczypospolitej, chylącej się do upadku; że słowa tej Konstytucyji zaprzysięgając, naród stwierdzał tem, że chciał żyć.

I rozumiemy teraz, że to jest rzecz święta. A te same słowa przemawiają do nas całkiem inaczej. Wydaje nam się, że tkwi w nich głębszy sens ukryty, że to słowa-symboly; że oznaczają nietylko to, co w nich bezpośrednio napisane, ale że mieszczą coś nieskończenie głębszego, tajemnicę, którą odgadnąć, wskazówkę, którą odnaleźć należy.

A więc zastanówmy się co znaczą te słowa.

I oto uderzają najprzód te artykuły, w których Konstytucyja mówi o zrównaniu stanów. Mamy wrażenie, że w myśl pojęć dzisiejszych nie idzie ona dość daleko. Przyznaje wprawdzie prawa szerokie mieszczanom, ale dla włościan jest dość skąpą, nie uwłaszcza ich zupełnie. Jeśli jednak spojrzymy okiem historyka, rozumiemy, że to nie jest reforma ostateczna, że to dopiero począ-

tek reformy, — że to rozporządzenie testamentu, w którym Rzeczpospolita wskazuje jak należy dalej iść i jak dzieła dokończyć... A że reforma ta nie dawała zbyt mało na ową chwilę, dowodzą głosy ludzi najbardziej postępowych i wolnomyślnych w Europie ówczesnej, którzy z entuzjazmem powitali te pierwsze kroki zrównania stanów. Historycznie był to więc fakt wielkiej wagi, początek urzeczywistnienia wielkiej idei. Ale, jak powiedziałem, tego dzieła trzeba było dokończyć, trzeba było ten testament spełnić. I tego Rzeczypospolitej już nie dano. Dzieła dokonały mocarstwa zaborcze... I kiedy ten akt uwłaszczenia miał służyć do konsolidacji społeczeństwa, miał być jego wzmocnieniem, kiedy miał wszystkich zjednoczyć i połączyć, w ręku obcym stał się narzędziem innej intencji, narzędziem rozdzielenia i nienawiści. Uwłaszczonych poddanych dawał w poddaństwo tej niby dobroczynej ręki, która hojną była nie ze swego, aby urągać tym, którzy dać chcieli, ale już nie mogli. W ten sposób wydały się mocarstwa zaborcze za spadkobierców myśli Konstytucji 3 Maja.

Ale ci spadkobiercy nieprawi czytali wprawdzie słowa Konstytucji, lecz ich nie zrozumieli. Trzeba być Polakiem, ażeby je zrozumieć... I oto, ponad głowami zaborców, wyzuci z siły państwowej, my sami dopełniamy testamentu Rzeczypospolitej: z chłopu robimy tej Rzeczypospolitej obywatela!

Opowiadają dawni dziejopisowicze, że gdy Kraków był jeszcze niemieckim, zbuntował się był przeciwko królowi Łokietkowi. A kiedy, po zajęciu miasta, trzeba było, aby pokarać buntowników, odróżnić Polaków od Niemców, żołnierze królewscy, przebiegając miasto, kazali każdemu napotkanemu wymawiać słowo „soczewica“. Kto je źle wymówił, dawał gardło. Otóż i my moglibyśmy dzisiaj ustanowić podobną próbę; moglibyśmy tych co się podają za spadkobierców Konstytucji 3 Maja zapytać, co rozumieją przez zrównanie stanów, przez zniesienie poddaństwa. A gdyby na to nie odpowiedzieli, poznalibyśmy, że to nie prawi spadkobiercy. Bo w myśli tej Konstytucji zrównanie, to nie obniżenie tego co wysokie do tego co niskie, ale podniesienie warstw niż-

szych do tego co najwyższe w narodzie. Zrównanie—to nobilitacja. A nobilitacja to uobywatelenie. Kto nie umie zostać obywatelem, daremnie tego uwłaszczać; niewolnikiem jest choćby go posadzić na tronie. I tego to dzieła uobywatelenia myśmy, wbrew wszystkiemu, już w połowie dokonali i — wbrew wszystkiemu — dokończymy.

A dalsze, inne postanowienia testamentu. Nie wszystkie one zawarte są w akcie konstytucyjnym; tu mieszczą się tylko normy prawne; pozonają są jeszcze inne dokumenty i kodycyle. A w pierwszym rządzie dzieło rozpoczęte przez Komisję Edukacyjną. Obok uobywatelenia, tego pomnożenia narodu, za najważniejszą rzecz uznano odchodzącą Rzeczpospolita wychowanie.

Bo naród składa się z jednostek. Nie jest to wprawdzie zbiorowisko jednostek luźnych, jakaś kupa luźnych ziarn piasku; do tego, aby z jednostek był naród, z piasku skała, potrzeba jeszcze lepszycza. Jest niem wspólna krew, wspólne dzieje, wspólna wiara, wspólna mowa, wspólne ukochanie, cele i ideały. Ale jeżeli te składowe ziarna to nie twardy kwarzec, odporny na czas i pogodę — jeżeli to tylko okruchy miękiego miálu: to jakież lepszycze zdoła zespolić ten materiał z twardą, niezłomną opoką?... Chodzi więc o to, aby te poszczególne ziarna były co najlepsze, z twardego, szlachetnego kamienia. I właśnie do tego zmierza wychowanie. Jest to zatem sprawa narodowa, wagi pierwszorzędnej.

I w tym kierunku społeczeństwo nasze, idąc za wolą testamentu Rzeczypospolitej, zrobiło już wiele, choć więcej jeszcze do zrobienia pozostaje. Zrobiliśmy wiele, że tylko przypomnę Towarzystwo Szkoły Ludowej i jego pracę około wychowania i uświadczenia mas ludowych. Pozostaje do zrobienia przedewszystkiem przekształcenie wychowania w duchu narodowym i obywatelskim, podczas gdy wychowanie dzisiejsze opiera się głównie na literaturze i filologii. Zaczynamy też w ostatnich latach rozumieć, że potrzeba nam pokoleń silnych i zdrowych. Wielki socyolog powiedział, że człowiek, aby zostać naprawdę człowiekiem, musi się najpierw po-

starać o to, aby być porządnym zwierzęciem. Gdy wóz zaprzągnięty jest silnymi końmi a kieruje nim słaby woźnica, łatwo przewidzieć los wozu. Ale gdy koni nie masz, i najlepszy woźnica nic nie pomoże; wóz stać będzie w miejscu. Ciało, to konie, a rozum, woźnica. Trzeba nam więc wychować pokolenie zdrowe, wytrwałe, takie, którego tęgie ciało posłuszneby było tęgiej duszy. Tak się wyklada w tym punkcie przekazana nam wola Rzeczypospolitej.

A teraz wróćmy znowu do tekstu konstytucyjnego.

Jednym z jej pierwszych celów jest ustalenie rządu, ugruntowanie idei prawa. W dawnej Polsce, o której mówiono, że nierządem stoi, idea prawa została skrzywioną. Konstytucja chciała jej przywrócić powagę, zniosła „liberum veto“, kładła kres bezrządowi i swawoli. Słowem, jest ona restytucją prawa, wyznaniem jego państwo-twórczego znaczenia.

Jakże wykonaliśmy ten testament?

Wszystko się stało, aby ta jego wola nie była wykonaną. Rządzono nami bezprawiem, jakże mogliśmy szanować prawo stanowione?!... A jednak kiedy porównamy społeczeństwo dzisiejsze ze społeczeństwem dawnych czasów, możemy z pociechą powiedzieć, że i tutaj nie zaspaliśmy sprawy. Bez organizacji państwowej, poza sankcją i powagą prawowitego rządu, stworzyliśmy sobie nasze własne, moralne i społeczne prawa, którym w wielkiej mierze jesteśmy posłusznymi i coraz posłusznierzymi — da Bóg — będziemy. Przypomnę karność szeregów narodowych w Poznańskim, sprawność pracy organicznej w rozmaitych naszych społecznych instytucjach, karność stronnictw, nawet w chwilach pokus i niebezpieczeństw rewolucyjnych, grożących ze strony żywiołów rozkładu; ileż w tem mieści się prawdziwego poczucia prawa i obowiązków społecznych, ileż zadatków lepszej przyszłości!

...A na końcu, w ostatnim, jedenastym artykule Konstytucji, jest mowa o obronie Rzeczypospolitej. Powiedziano tam, że „wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych“ — powiedziano, że „wojsko nic innego nie jest, tylko siła obronna i porządna,

3 Maja.

2

Wspaniałą introdukcją dzisiejszego obchodu wielkiej rocznicy był urządzony wczoraj wieczorem uroczysty obchód w ratuszu.

Obchód ten dał miarę nastroju społeczeństwa w obecnej chwili, może bardziej niż kiedykolwiek pobudzonego. Salę ratuszową wypełniły tłumy, galerye, zdawało się, że się ugną pod naporem zalegających je głowy przy głowie tłumów. Setki osób, które później przybyły, nie mogły dostać się już do przepelnionej do niemożliwości sali. A tłum to był złożony ze wszystkich sfer. Od robotnika i młodzieży szkolnej do jednostek, zajmujących najwybitniejsze stanowiska, a była w nim powaga niezwykła i niezwykle świąteczny nastrój.

I nie rzucono temu tłumowi zdawkowej monety frazesów, lecz słowa wielkie, potężne padały z ust mówców, roztoczono przed nim nowe myśli, wytykające nowe drogi.

Jan Kasprowicz zagał zebranie. Przemówienie jego podajemy na wstępie dzisiejszego numeru.

Gdy umilkła burza oklasków, jaką witano i żegnano schodzącego z estrady wielkiego poetę, rozbrzmiały tony „Poloneza“ Chopina-Münchheimera, odśpiewane z precyzją przez Chór Akademicki. Znow oklaski — p. Wanda Siemaszkowa, znakomita artystka naszego teatru, deklamuje modlitwę Konrada z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, a na niemilkące oklaski dodaje „Jagódkę“ Lenartowicza. Z kolei chór odśpiewał „Dwie dole“ Maszyńskiego.

Mówił następnie prof. Jan Gwałbert Pawlikowski. Przemówienie to, którego publiczność wysłuchała z napięciem, przerywając kilkakrotnie długotrwałymi oklaskami, podamy w całości w jednym z następných numerów.

Silne wrażenie wywarła pieśń Towarczowskiego „Ojczyzna“, odtworzoną przez chór akademicki pod batutą dra Szczepańskiego z pełnią uczucia; znać było, że ci młodzi śpiewacy kochają tę naszą „Ojczyznę“.

Usłyszeli następnie zebrani fragment o r. 1812 z „Pana Tadeusza“, deklamowany przez p. Siemaszkową, która na oklaski dodała nad program zamieszczony w dzisiejszym nrze „Słowa Polskiego“ porywający utwór pni Maryli Wolskiej „Gdyby to słowo padło...“

Obchód zakończył chór odśpiewaniem „Wieńca pieśni polskich“. Burza oklasków towarzyszyła dźwiękom Pieśni legionów, której publiczność wysłuchała stojąc.

Między innymi byli na obchodzie ks. arcyb. Bilczewski, rektor uniw. dr. Dembiński, który miał przemawiać na obchodzie, ale nie będąc pewny, czy będzie mógł przybyć na czas z Wiednia, telegraficznie przemówienie swe musiał odwołać, reprezentacja miasta z prez. Ciuchcińskim i in.

Równocześnie odbywał się

wyciągnięta z siły ogólnej narodu". A zatem pospolite ruszenie! Wszyscy do obrony ojczyzny są powołani. Wszyscy: mali i wielcy, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety (w tym punkcie Konstytucja nic nie mówi, a więc przyzwala).

Wicie szanowni słuchacze, że za przykładem Napoleona wielu z wodzów naszych porobiorowego okresu miało zwyczaj stawać na czele wojsk bez szabli i w szarym surducie. Za przykładem wodzów, poszli teraz i żołnierze prości.

...Tworzymy wojsko bez mundurów... Na wysokich wieżach stoją wodzowie z teleskopami w rękę, aby wypatrzeć ruchy nieprzyjaciela. Z mownic trębacze ogłaszają rozkazy wodzów. Kaprale i porucznicy sprawiają szyki. A prości żołnierze ćwiczą się w robieniu bronią, lub z łopata w rękę kopią rowy isypią szańce ku obronie twierdzy...

Czy nie zdaje wam się niekiedy, że czas, jak do bosz, jakiś taki podobny do grenadyera, którego postać wraziła nam w wyobraźnię „Warszawianka“ Wyspiańskiego, stoi z pałeczkami zawieszonemi nad bębniem, a twarz uważną i skupioną podnosi w górę, skąd przyjdzie komenda?...

A kiedy przyjdzie komenda, w szumie proporców, przy huku dzwonów zmartwychwstania, pójdziemy do ostatniego szturmu...

...Bo jest jeszcze jeden artykuł Konstytucji, dwunasty... Nie jest on napisany i obcy o nim nie wiedzą. Ale my, którzyśmy się nauczyli porozumiewać spojrzeniem oczu i uściskiem ręki, a czytać z białego papieru, my wszyscy wiemy o nim dobrze. Nie masz między nami nikogo, któryby o nim nie wiedział. Artykuł ten zaprzysięgli za nas ojcowie nasi niegdyś na polach Maciejowic...

„Juravimus, et non nos poenitebit“ !

Dr. JAN GW. PAWLIKOWSKI.

КНИЖКА БІБ-НА АН УРСР
ВІДПІ РУКОПИСІВ
№

Михіл Воробейко №15
1/7 1927

Jan Gw. Pawlikowski: Święto Matek

IV

Лорн

z monologiem Kordjana w podziemiach) p. t. „Dajcie mi tylko jedną ziemi bryłę“:

„O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o Kraj, o człowieka,
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed niemi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynijdę,
Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę.
O gwiazdy zimne, o świata szatany —
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje,
A to się pali tylko serce moje!...“

Wkońcu, przejąwszy się sam temi wątpliwościami co do spełnienia się własnych przepowiedni, taki do słów powyższych dopisał epilog, będący ponoś epilogiem całej jego twórczości:

„Daję wam tę ostatnią koronę pamiątek
I łez i dawnych moich na d z i e i (już nie prorocत्व) koronę...
Dawniej myślałem rzeczy uczynić szalone,
Wami założyć nowych narodów początek —

Lecz teraz mi wystarczy mały ziemi kątek,
Gdzie w deskowej się zawrę muszli — i utonę...“

Pisał te słowa w przeczuciu blizkiej śmierci — i wywróżył ją sobie, jak przedtem niejednokrotnie był sobie wywróżył grób na obczyźnie, jeszcze przed godziną zmartwychwstania Polski:

„Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie.
Umarłbym może jedną chwilę wcześniej,
Niż zmartwychwstanie twoje, o Syjonie,
Jerozolimie, trapiąca boleśniej,
Niż gród Chrystusa!... A gdy na twą grzędę,
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę“ („Podr. na Wsch.“ III)

Ale miał i to przeczucie, że „w Westminsterze polskim dadzą mu kiedyś kąć jaki“ — i że nie zapomni o nim zmartwychwstała Polska, której zmartwychwstanie i przyszłą świetność tylekroć przepowiadał³⁾.

JÓZEF BIRKENMAJER

³⁾ Artykuł ten pisany był przed wyjściem IV tomu monografii Kleina o Słowackim, więc nie mogłem uwzględnić wielu poprawek tekstu lub uwag, tam zawartych.

ŚWIĘTO MATEK

WDZIENNIKU Słowackiego z lat ostatnich znajdujemy zapiskę pod tytułem: „Święta przyszłe narodowe“^{*)}. Jest to rodzaj kalendarza tego rodzaju, jaki od czasów rewolucji francuskiej był w modzie i układany bywał często przez różnych reformatorów społeczno-religijnych w duchu religijno-humanitarnych. Jednakowoż kalendarzyk Słowackiego nie ma zgoła na celu wyrugowania świąt kościelnych, dopełnia je tylko świątami niejako świeckimi, „narodowymi“. Z drugiej strony święta te nie są to dni uczczenia pamiątek przeszłości, w których uznajemy za stosowne odpoczywać po trudzie, którym niegdyś w tych dniach znoili się przodkowie nasi; te nowe święta zwracają się nie ku przeszłości, ale ku przyszłości. Są to dni pracy wewnętrznej, dni kontemplacji i refleksji, skupienia i modlitwy, zwróconej ku pewnym intencjom, które mają dać kierunek czynom naszym w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość narodu. Święta te mają charakter nie kwiatystyczny, ale — jak cała mistyka Słowackiego — woltarystyczny i odzwierciedlają w sobie te wszystkie postulaty moralne, które jego nauka mistyczna w sobie zawiera. Z tego względu godne są bliższego studjum.

Tutaj chcę się zająć jednym tylko z tych świąt.

Pod dniem 4 kwietnia zapisano: „Święto matek, o uproszenie duchów wielkich“. Znaczący to, że intencją tego święta jest modlitwa o potomstwo, w któreby wcieliły się duchy wielkie, duchy wysokiej rasy, które w terminologii Słowackiego noszą wyczajnie nazwę duchów królewskich, „królów-duchów“.

Dla zrozumienia tego, przypomnieć przedewszystkiem wypada, że Słowacki, za wzorem Towiańskiego, wyznaje wiarę w metempsychozę, jakkolwiek w odmiennej nieco od Towiańskiego formie, któremu zarzuca, że ją bezładem indjanizmu pobrudził, przyjmując cofanie się w formy od ludzkiej w niższe i nie

poddając jej naczelnemu prawu genetyzmu postępu. Równocześnie zaznaczmy, że idea moralna, którą nam tu rozpatrzyć przyjdzie, nie jest od tej wiary metempsychicznej zawisła i z odrzuceniem tej wiary przybiera inną wprawdzie, może mniej poetyczną postać, wcale jednak nie upada. Wolno nam więc — jeśli chcemy — traktować metempsychozę tylko jako rodzaj poetyckiego symbolu. Ale w przedstawieniu pójdziemy za wiarą Słowackiego.

Wedle tej wiary przestwór cały zaludniony jest przez niezliczone gromady duchów niewcielonych, a oczekujących i żądnych wcielenia. Bo Słowacki idzie za wierzeniem homerowym, że duchy pozbawione ciała, pozbawione są także możności czynu i cierpią skutkiem tej niemocy. Dopóki trwają w stanie bezcielesnym obłąkają one tedy ludzi żywych, poddając im swoje myśli i pragnienia, aby niejako posłużyć się ciałem ich jako narzędziem. Człowiek nie jest jednak od ich podszeptów zawisły, może je przyjąć lub odrzucić, a nadto od jego własnej natury i jego własnej intencji, od natury „zawołania“ zależy, jakie duchy gromadzą się koło niego, dobre czy złe, „ciemne“ czy „jasne“, i od jakich weźmie pomoc duchową. (Tem to pojęciem stosunku do świata duchowego różni się Słowacki zasadniczo od przesiąkniętego fatalizmem Towiańskiego).

Otóż tak jak od natury zawołania zależy natura duchów, które ku nam przychodzą ze swą duchową pomocą, tak samo też od natury zawołania zależy natura tych duchów, które rodzice miłością swoją przywołują w ciało. Jakie więc duchy, ciemne czy jasne, podłe czy królewskie, na świat w dziecięciu przychodzą, zależy najpierw od samej natury duchów rodzicielskich, a następnie od ich duchowego nastroju w chwili miłostnego pragnienia, więc od natury „zawołania“. Ażeby duchy wielkie przywołać, trzeba ich zaprzagnąć i trzeba umieć je zakłąć.

A teraz musimy z kolei rozpatrzyć, co to są duchy wielkie, abyśmy się w pragnieniach naszych nie pomylili, a dalej odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to ściąganie duchów wielkich przynosi narodowi błogosławieństwo, i dlaczego święto ich upro-

^{*)} Szkic niniejszy, przeznaczony dla „Myśli Narodowej“, autor wygłosił na uroczystej Akademji ku czci Słowackiego w ratuszu lwowskim dn. 19 czerwca b. r.

szenia święcić mamy? Wreszcie, jak zawołać na nie trzeba, żeby przyszły?

Prawem, pod którym pracują „słońca i księżycy“, narody i jednostki, jest prawo doskonalenia się, prawo „genezyjskiego postępu“. Aby podnieść się na stopień wyższy, (w nauce Słowackiego w nowym wcieleniu), trzeba wypracować w sobie wyobrażenie tego wyższego stopnia, postawić go sobie jako ideał i „tęsknotą genezyjską“ zapragnąć. Ale wyszukiwanie nowych form i nowych wartości nie jest rzeczą każdego,—do tego zdolne są tylko duchy szczególnie wysokie, które przeto budując nowe ideały są ukazicielami nowych dróg, przewodnikami na drodze w górę wiodącej. Te duchy przewodnie—to „króle-duchy“. A gdy całe stworzenie wzdycha o podniesienie go wyżej, gdy cała boleść bytu jest—choćby nieświadomie—niczym innym, jak oną „boleścią genezyjską“, przeto ziemia cała, nawet twory pod człowiekiem stojące, w westchnieniu o podniesienie się wyżej czekają na takich ukazicieli i przewodników, patrzą ku nim miłośnie i wspierają ich swoją modlitwą. „Gdy lecę w niebo, jaskółka się cieszy“, mówi w „Królu Duchu“ taki duch królewski, Dobrawna. Ale dlatego, że wszystko ku niemu spogląda, duch królewski jest nie tylko przewodnikiem, ale sam sobą jest wzorem czyli „typem“, do którego dociągają się, na którym wzorują się duchy niższe; („król-duch, czyli typ“, tak definiuje to pojęcie Słowacki). Stąd też na duchu takim leży odpowiedzialność za duszę narodu. Ma on w spotęgowanej formie ucieleśnić ów ideał etyczny, który Kant określił formułą: „postępuj tak, aby twoje postępowanie mogło być normą ogólną.“ W rapsodzie V-ym „Króla Duchu“ Bolesław Śmiały, znieprawiony przez ducha ruskiego na leżach w Kijowie, powraca do Polski, aby uśmierzyć wybuchłą tam anarchję. Ale kiedy stanął — z biczem zamiast miecza — naprzeciw spuszczonego z łańcucha praw hultajstwa, spostrzegł z przerażeniem naprzeciw sobie „swego własnego ducha jako wroga“, szatańską twarz anarchji „jego własnymi patrzącą oczyma“. Duch narodu zatruty został duchem swego przewodnika... Tron duchowy osierocił, a utęsknienie ludu czekało nowego pasterza.

Oto jaka jest wiara Słowackiego w rolę królów-duchów w narodzie. Ta wiara niema zaiste nic wspólnego z owym snobistycznym kultem „genjusza“ w epoce romantycznej, dla której genjusz był przedewszystkiem malowniczym, przyczem malowniczość brano często za genjusz. Słowacki korzeni się w romantyzmie, ale na szczycie swej twórczości romantyzm przewycięża.

Tak więc odpowiedzieliśmy na pytanie, dlaczego

kalendarz narodowy ustanawia „święto matek—o uproszenie duchów wielkich“.

Natura duchów przywołanych w ciało zależy od natury zawołania. Przetoż trzeba zdobyć wysoki ton ducha, aby wysokimi tonami zaświat oddzwieczał. Trzeba kochać wielkość, aby duchy wielkie sprowadzić.

Oto jaką przypowieść Słowacki opowiada:

Duchy bohaterów wojny Trojańskiej, Achillesy i Hektory, Ajaksy i Diomedę, mądre Nestory i Odysseusze, przebywają w zaświecie, przykrząc sobie bezczynność i darmo czekając na wcielenie. Świat zmarniał, w duszach ludzkich brakło poczucia wielkości, nikt przeto tych wielkich duchów w ciało nie zawołał. Żył jednak na świecie człowiek o darze śpiewaczym. Świat go ciekawił i weselił, śpiewał więc jak ptak na gałęzi. Wtedy wielkie duchy zaświatne postanowiły uczynić go swoim narzędziem. „Zamknijmy mu oczy — powiedziały, — gdy go słońce świata przestanie olśniewać, zwróci myśl swoją w cienie zaświatów. I stanie się naszym śpiewakiem“. I duchy bohaterów trojańskich wydarły oczy Homerowi... A wtedy zrodziła się pieśń, piejąca wielką przeszłość i wielkie duchy. I poruszyła ton wielkości w duszach słuchaczy, miłość wielkości i bohaterstwa. Wysoki ton zawołania oddzwieczał w zaświecie. A wtedy przyszły na świat Temistoklesy i Miltiadesy, Peryklesy i Leonidasy.

Oto jest rola poezji. Oczywiście nie poezji, która się stała towarem galanterijnym... Oto dlaczego pieśniarz Króla Duchu z takim błogostawieństwem zwrócić się może do swoich słuchaczy:

„A jeśli pieśni w dom przyjmiecie słowa
Królowie będą w domy wasze wchodzić“.

„Święto matek“, święto uproszenia duchów wielkich, jest więc w ten sposób także świętem poezji. Ona wchodzi w tego święta rytuał i będzie w tem święcie miejsce dla tego ducha pieśni, którego dziś przyszłiśmy uczcić.

W owym narodowym kalendarzu, który w zapiskach swoich zostawił, świętu temu wyznaczył dzień 4-ty kwietnia. Dziwne to zrządzenie losu: Słowacki umarł pod wieczór 3-go kwietnia; pamiątka Jego słusznie na 4-ty kwietnia przypada. I dziś przeto, święcąc jego pamiątkę, połączmy ją z intencją i modlitwą o przywołanie duchów wielkich. Duchów—typów, na których wzorując się naród, rósłby w mądrość, męstwo, cnotę, powagę i siłę.

Lwów.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

NIEZNANY LIST O SŁOWACKIM

W zbiorach mecenasu d-ra Augusta Łozińskiego we Lwowie, znalazł się nieopublikowany dotąd list Seweryna Goszczyńskiego z r. 1840. Znajdujemy w nim kilka interesujących szczegółów, między innymi o Słowackim. Na liście tym niema adnotacji, do kogo był adresowany, nieznaną też jest droga, którą autograf do zbiorów się dostał. Z treści listu wnioskuję, że był pisany do Leona Zienkowicza, redaktora „Pszonki“ w Strasburgu.

Oto brzmienie listu:

Paryż, 3 kwietnia 1840.

Mój drogi! Posyłam ci żądany medal; niewiem czy znajdziesz go takim jakiego sobie życzyłeś, ale innego niema: kosztuje 4 franki. Papiery twoje do P. Dumont złożyłem natychmiast portyerowi izby deputowanych, doszły więc jego rąk niezawodnie¹⁾. Równie szczerze

¹⁾ Leon Zienkowicz był już za drugim nawrotem na emigracji we Francji. Drugi raz przybył w r. 1836 po więzieniu austriackim. Mógł starać się o registrację, jako wychodźca i o żołąd, który dawniej we Francji pobierał, a Goszczyński teraz mu tę sprawę ułatwiał.

Дьльвоьна биб-на АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ _____

Лана Гв. Рувлікаввіеьго рїсна і мову політїчне

V₆

15 арк.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 80 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot.	3 K. — h.
kwartał 7 K. 50 h.	wysyłką	9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow.	36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Czas odnowić przedpłatę
na maj.

„SŁOWO POLSKIE“

ogłosi w tym miesiącu świeżo wykończoną nowelę

HENRYKA SIENKIEWICZA

p. t.

„We mgle“.

O stanowisku
wobec anarchii ukraińskiej.

Streszczenie mowy dra JANA PAWLIKOWSKIEGO, wygłoszonej na zgromadzeniu członków stronnictwa dem.-nar. w d. 29 kwietnia w sali Tow. pedagogicznego.

Na zgromadzeniu członków stronnictwa dem. narod. i osób z niem sympatyzujących, odbytem w ubiegłą środę w sali Tow. pedag. wygłosił prezes stronnictwa dr. Jan Pawlikowski mowę, do której dziś powracamy. Pomijając to, co odnosi się wyłącznie do spraw stronnictwa i jego taktyki, resztę podajemy w streszczeniu.

Nakreśliwszy na wstępie stosunek zamordowanego namiestnika do Rusinów, a z drugiej strony stosunek stronnictwa demokratyczno-narodowego do ś. p. hr. Potockiego i przyszły stosunek tego stronnictwa do nowego namiestnika, mówił prof. dr. Pawlikowski:

Śmierć namiestnika nie była sama przez się faktem politycznym, chyba tylko o tyle, że prowadziła za sobą zmianę w osobie naczelnika kraju; stała się nim jednak ze względu na towarzyszące jej okoliczności. Mianowicie odkryła ona i zdemaskowała charakter polityki ukraińskiej.

Politykę ukraińską cechował nie od dzisiaj rys anarchizacyjny; wystąpił on zwłaszcza wybitnie przy strajku rolnym. A była to chwila, gdy stronnictwo nasze stawiało dopiero pierwsze kroki na gruncie galicyj-

skim. I wówczas my zwróciliśmy uwagę na ten kierunek polityki ukraińskiej i pomimo, że to anarchizacyjne usposobienie stronnictwa ukraińskiego starsze było od nas, rzucono nam zarzut: „wszechpolacy judzą, malują straszaka na ścianie“; tak jak gdyby przestawały istnieć fakty, kiedy na nie zamykamy oczy.

Nastąpiło później zdemolowanie auli uniwersytetu przez młodzież ukraińską, pobicie profesora, gwałty wyborcze, między innymi pobicie p. Dudykiewicza, fakt brutalnego wystąpienia posłów ukraińskich w parlamencie, — nastąpiło podjudzanie prasy ukraińskiej, które crescendo dochodzi aż do artykułu na parę dni przed zamordowaniem namiestnika, w którym wyraźnie powiada się: „takich rzeczy nie mówi się, takie rzeczy się robi“.

I zrobiono — zabito namiestnika.

Wkrótce ukaże się broszura, w której zebrane będą artykuły „Dziła“ z ostatnich czasów przed zamordowaniem hr. Potockiego. Wtedy ocenić będzie można, że podjudzanie prasy ukraińskiej jest w ścisłym przyczynowym związku z faktem morderstwa.

A potem? Potem owacye na cześć Syczyńskiego, owacye na cześć jego sióstr, telegram posła Budzynowskiego „vivat sequens“ i cały szereg artykułów, które wprost zbrodnię pochwalały; wreszcie wyroki śmierci nadsyłane wybitnym działaczom polskim i „nie ręczymy co nastąpi“ pod adresem p. Bobrzyńskiego.

Wobec tego jest rzeczą drugorzędnej wagi, czy był faktycznie spiszek, czy go nie było; to jest faktem niezbitym, że poziom moralny społeczeństwa ukraińskiego jest na poziomie zbrodni.

Takie były fakty. Jak odbiły się one w naszym moralnym odczuciu?

Poza bolesną stratą niepospolitego obywatela odbiły się jako krzywda, wyrządzona narodowi polskiemu, jako obelga rzucona narodowi polskiemu, jako obelga rzucona nam w twarz.

Ukraińcy starają się bowiem upozorować zbrodnię twierdzeniem, że zmusiły ich do niej rządy polskie w kraju, rzucając ohydny frazes, kładąc ją na jednej szali z zamachem na Skallona a Potockiego równając z gubernatorami rosyjskimi. I podnoszą ten zarzut w chwili, gdy w tak zwiększonej liczbie weszli ich przedstawiciele do parlamentu, gdy toczyły się pertraktacje celem powołania wybitnego ich polityka na stanowisko zastępcy marszałka krajowego, podnoszą ten zarzut, gdy w urzędach, w szkole język ruski ma zapewnioną zupełną swobodę i szerokie uprawnienie, gdy postulat

osobnego uniwersytetu ruskiego wszedł w fazę zmierzającą ku spełnieniu. W takiej chwili twierdzenie, że nasze rządy w Galicyi są w czemkolwiek podobne do rządów rosyjskich, jest ohydny kłamstwem i krwawą obelgą.

I spotyka nas właśnie teraz gdy wyłuszczają nas z ziemi i odbierają język pod zaborem pruskim, gdy pod zaborem rosyjskim zamknięto nam Macierz, ograniczono do minimum liczbę naszych posłów w Dumie, gdy odrywają Chełmszczyznę.

Nie można porównywać tych rzeczy pod względem ważności ze zbrodnią ukraińców; za mniej cenne dobra prowadzono niejednokrotnie wojny i ofiarowywano życie tysięcy ludzi. Ale jeżeli tamto są ciężkie rany, to upust krwi narodu, ten czyn ukraińców i powody, którymi go motywują — to obelga, to plunięcie w twarz, a to bywa cięższe od ran do zniesienia.

Odczuwamy to zaś tem silniej, że ta chwila tak dziwnie ujawniła sieroctwo nasze; że nie czujemy nad sobą opiekuńczego skrzykła Rzpltej, że na granicy naszej nie stoi czujny żuraw — jakiś Jarema Wiśniowiecki — pod którego strażą moglibyśmy spać spokojnie, że niemasz pięści żelaznej ale sprawiedliwej, coby ukrociła rozrulane hultajstwo. Zachowanie rządu w tej chwili daje nam dotkliwie odczuć, żeśmy nie u macierzy, ale w obcym domu, że tu na naszej ziemi jesteśmy ledwie znoszeni, żeśmy nie otoczeni nawet taką opieką, jaka się każdemu obywatelowi w praworządnym państwie należy.

Ta chwila wymaga silnej ręki; wymaga ustalenia posznowania prawa. Heca ukraińska, to nie walka o prawo, to walka o wolność bezprawia. Nie pora na wywód historyczny, jak idlaczego sprawa taki przybrała charakter, trzeba jednak zaznaczyć, że nie jest ona bez związku ze zanarchizowaniem społeczeństwa po drugiej stronie granicy. Jest to zaraza moralna, która natrafiła na podatne podłoże duchowe. Stronnictwo dem.-narodowe występowało zawsze przeciw niedorzecznej taktyce rewolucyjnej jednego odłamu społeczeństwa naszego za kordonem; wykazywało demoralizujący wpływ jaki taktyka taka na społeczeństwo wywiera, podkopując w niem pojęcie prawa, doprowadzając do zaniku pierwsiatki państwowotwórcze. Ale przecież tam, gdzie rząd jest krzewicielem bezprawia, powstanie takich tendencji da się zrozumieć i przed sądem historii wprowadzić nie zrehabilitować, ale wytłumaczyć.

Anarchizm jednak ukraiński nie jest naturalnym produktem gruntu, na którym się krzewi. Toteż wyglą-

da on jakby odbicie czynów ludzkich w małym zwierciadle. Niestety, trzeba powiedzieć, że do rozwielenia się jego przyczyniła się słabość rządu i na tem tle zakorzeniona praktyka omijania ustaw.

A dalej winę w pewnym stopniu ponosi samo nasze społeczeństwo. Wykształcenie inteligencji ma tak tu, jak za kordonem charakter literacki. Stąd biorą górę literackie kryteria sądów o tem, co jest dobre. Dla wielu, zbyt wielu z nas lepszym jest to, o czem się ładniejsze dadzą wygłaszać frazesy, bardziej interesujące pisać powieści. W naszej własnej kuźni ukute frazesy o bohaterach, padłszy na surowy grunt dusz potomków Gonty i Żeleźniaka, spłodziły Siczyńskich, a w tem samopoczuciu utrwaliła Ukraińców zagranicą, patrząc na nich zdaleka i przez pryzmat wyobrażeń, przeinaczający zupełnie właściwą ich postać.

Jestto rzeczą piękną bronić uciśnionych, a w dodatku przyjemną, jeśli to nic nie kosztuje. Pangermaniści Björnson omijają starannie kwestję polską, ażeby nie zdrzeć z Prusakami i pruskimi księgarzami; wynalezienie „uciśnionych Rusinów“ wybawiło go z przykrego dylematu. I dla wszystkich snobów europejskich „uciśnieni Rusini“ są daleko przyjemniejszym od Polaków, mniej ryzykownym i strawniejszym moralnym serem poobiednim. Do fabrykantów tego artykułu należy również rząd pruski, a to jest dobra firma; od brutalnych bezprawia hakatystycznych za marki pruskie odwracają się oczy łaknącej moralnych wzruszeń Europy ku Ukrainie. A tak naiwniejsi, a w dodatku zarażeni frazesowo-bohaterskim bakcylem mołojcy zaczynają naprawdę sami wierzyć w swój ucisk.

Stłumienie ukraińskiej anarchii — to nie kwestya ugody między zamieszkującymi tę samą ziemię narodami; ta anarchia grozi zwyrodnieniem pojęć prawnych, zanikiem poczucia rządu i prawa, największe nieszczęście, jakie spotkać może naród, mający pretensje do państwowego bytu. Stłumienie tej anarchii leży w interesie zarówno Polaków, jak Rusinów, leży wreszcie w interesie państwa. Przeciw tej zarazie moralnej trzeba obmyśleć kordon sanitarny.

Takie są fakty, takie ich odczucie. Jakież im odpowiedzieć czyni?

Trzeba się najprzód przyjrzeć stanowisku jakie dotąd zajmowało społeczeństwo w kwestyi ruskiej. W pierwszym rzędzie najbardziej interesowani. Gdy lud polski na Wschodzie dopiero w ostatnich czasach narodowo się uświadamia, a w miastach jest ludność przeważnie polska, przeto najbardziej eksponowaną w kwestyi ruskiej jest szlachta wschodnio-galicyska, określana zwykle jako Podolacy. Stosunek tej szlachty do ludu jest dotąd jeszcze patryarchalny; jestto stosunek ojca i opiekuna względnie pana do poddanych.

W tych warunkach dzieje się tu coś podobnego jak z tymi książkami niemieckimi, którzy zasiadają na tronach państewek bałkańskich; oto poczuwają się z nagłą do różnych bałkańskich patryotyzmów. Jestto stanowisko dynastyczne. Dlatego to niedawno jeden z najwybitniejszych Podolaków wypowiedział zdanie, że sam nie wie, czy jest więcej Polakiem czy Rusinem. Inteligencja ruska była dawniej moskalofilska; odpychano świętojurców, o „pocziwy lud ruski“ nie obawiano się wcale. Gdy się pojawili inteligentni reprezentanci tego ludu, pakowano z nimi chętnie. Kiedy trzeba było robić ustępstwa demokratycznym postulatami polskim, dla czegoż nie miało się ich robić takimże postulatami ruskim. Sprawa przedstawiała się z punktu widzenia konserwatystów więcej jako sprawa polityczna niż narodowa. Owszem

z punktu widzenia narodowego cieszą się, że się w ten sposób osłabia moskalofilizm. Tymczasem rosła w siłę inteligencja ukraińska i nabierała apetytu. Kwestya ukraińska ukazała się we wcale odmiennej postaci. Zaczęło przychodzić otrzeźwienie, zwłaszcza po strajkach rolnych.

Podolska polityka ugodowa, rozkwitająca najbujniej w „erze badeniowskiej“, nie spotykała się właściwie z zasadniczą opozycją w reszcie kraju. Rzecz charakterystyczna, że nie można tu mówić o jakimś programie stronnictw w kwestyi ruskiej; tak demokraci jak konserwatyści mogli być tych samych lub odmiennych na tę kwestję poglądów; smutny dowód, że pierwiastek narodowy w programach stronnictw politycznych bardzo mało był uświadomiony.

Chcąc sklasyfikować poglądy na kwestję ruską, trzeba by zrobić przecięcie poprzeczne przez wszystkie stronnictwa. Wtedy mogliśmy odróżnić zarysy trzech programów. Pierwszym jest program snu spokojnego. Wołającym, że pali się dach nad głową odpowiadają zwolennicy tego programu: „nie budź mię, bo chcę spać“. Jestto znana polityka strusia. Drugi program to program liberalnego doktrynerstwa. Jestto program oklepanych frazesów, uwalniających od samoistnego myślenia, frazesów drapujących się w togę zasad. Trzeci program to program „polityki austriackiej“, polityki „des fortwurstelns“ jak mawiał hr. Taaffe. Jestto polityka leniwego biurokratyzmu, polityka „schieberów“ odsuwających jak najdalej załatwienie sprawy. Jak Polska „stała nierządem“, tak Austria stoi rzekomo powszechnem, równem i tajemem tj. byle nie nazbyt głośnem, niezadowolaniem.

W interesie rządu nie leży zresztą załatwienie kwestyi ruskiej, wygodniej jest mieć na chwilę potrzeby w Rusinach atuta przeciw Polakom. — Co do programu demokracji narodowej, to jest to program obrony interesu narodowego i świadomego celu działania. Nie my wynaleźliśmy go, wyznawało go przed nami wielu ludzi różnych stronnictw; ale nie postawiło go dotąd jako swój żadne ze stronnictw zorganizowanych.

Stoimy na tem stanowisku, że otrzymaliśmy z rąk Rzeczypospolitej ten szmat ziemi polskiej pod straż i przechowanie; takim, jakim odebraliśmy go, mamy go dla przyszłości zachować.

A z tego wynika przedewszystkiem zasada prawno-politycznej jedności tego kraju. Zasada ta jest narażona przez politykę ciągłych ustępstw bez programu i wytkniętych granic, przez politykę ustępliwości jako zasady. Drugą rzeczą wytyczną jest utrzymanie i wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej i zapewnienie mu pełni praw, to jest bowiem najlepszą gwarancją utrzymania historycznej jedności kraju.

Żadna z tych zasad nie jest wobec Rusinów agresywną; na tym gruncie jest dość miejsca do rozliczenia się sprawiedliwego z wszystkimi ich narodowymi właściwościami. Legenda o naszym hakatyzmie jest niczem więcej jak legenda. Ale trzeba męskiej polityki programowej w miejsce dotychczasowej ospałej oportunistycznej ustępliwości: od łyżeczka do rzemyczka. A zwłaszcza zbrodnią byłby wszelki ślad słabości wobec terroru. — Byłaby to niepoczytalna polityka hodowania anarchii.

(D. n.)

O stanowisku wobec anarchii ukraińskiej.

II.

Po zamachu na namiestnika mogło się zdawać, że cała opinia polska stanęła naraz na gruncie naszych zasad. Czy możemy na to naprawę liczyć? Niestety, sądzę, że nie.

Znamy nadto dobrze psychologię naszych najserdeczniejszych. „Co? Wszepolacy mają rację? Tem gorzej dla nich; na to nigdy niemożna pozwolić. Ludzie którzy mają rację są niebezpieczni”. — A potem — czyż tak całkiem niema słuszności poeta mówiąc o sercach „gdzie nie trwa myśl nawet godziny”?... Przyjdzie nowy namiestnik, podobno człowiek silnej ręki, możemy więc po chwilowym ocknieniu, na drugi bok się przewrócić. A jeśli nowy namiestnik przyjdzie ze starymi ideami ugodowemi — poczekajmy chwilę a ozwie się znowu znana nagonka, urządzona przez ludzi „najświętszych przekonani” i innych interesantów.

Z powyższego wynika, że chwila obecna nie jest dla nas, jako stronnictwa, żadną chwilą przełomową, niczem coby zmuszało do jakiegokolwiek rewizji programu. Wzywa nas ona tylko do zwiększonej energii w jego propagandzie. Nadaje ona nadto zwiększoną aktualność niektórym tego programu punktom, więc zasadzie usamodzielnienia Galicyi, która zabezpiecza historyczną jedność tego kraju i czyni nas w znacznej mierze niezależnymi od austriackiego „divide et impera”: — więc zasadzie wyborczego katastrofu narodowego, usuwającego niepotrzebne konflikty a zarazem zabezpieczającego poczucie przynależności narodowej w naszej diasporze. Wzywa nas wreszcie ta chwila do obmyślenia środków, aby przy parcelacji, która jest procesem nieuchronnym i którą sytuacja polityczna może jeszcze przyspieszyć, ziemia polska przechodziła w ręce polskie, niemniej ażeby przez kościół i szkołę ochronić ludność polską na wschodzie od wynaradawiania.

Przyjdzie wreszcie obmyśleć i w czyn wprowadzić w tymże celu cały szereg innych jeszcze środków obronnych.

Interes narodowy, przed którym, w myśl naszych zasad, ustępują wszystkie inne, wskazuje nam teraz współdziałanie z tymi, co są najbardziej zagrożeni, z ludnością polską wschodniej części kraju. Co do własności i miast, to prócz narodowego łączy nas z nimi demokratyczny interes; niemasz tu żadnego problemu, żadnej kwestyi kompromisu. Inaczej co do szlachty. Że tej zagrożonej narodowej placówki bronić musimy, nie ulega ani na chwilę wątpieniu; nie ulega jednak także wątpieniu, że pod komendę konserwatywną nie pójdziemy.

Wynika z tego pewien konflikt, który ujawnił się był już w naszym stosunku do Rady Narodowej. Nasza „secesya” była różnie sądzoną i spotykała się z podejrzliwemi tłumaczeniami. Sądzę, że po ukończeniu wyborów zrozumiano, że broniąc naszego demokratyzmu nie sprzeniewierzyliśmy się ani na chwilę interesowi narodowemu. Ale kolizye takie są przykre i trudne; rozwiązanie swoje muszą one znaleźć w demokratyzacji zasad politycznych szlachty podolskiej, co będzie miała ona sposobność ujawnić przy sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Chwila obecna ujawnia jeszcze jedno społeczne niebezpieczeństwo, o którym już wspomniałem: jest niem deprawacya poczucia prawa. Objawia się ona nie tylko u ukraińców, nie tylko stąd może przyjść zaraza moralna; sam rząd przyczynia się do tego. Bezkarne wolno drukować artykuły wprost podburzające do zbrodni, bezkarne wolno zbrodnię pochwalać. Reakcya władz ogranicza się do uprzejmego upraszania takich chwalców, aby raczyli nie wchodzić w kolizyę z kodeksem karnym. Wkrótce przyjdzie do tego, że morderstwo będzie się nazywać wyjawieniem opinii szanownego preopinanta. Wszakże już dziś rozbijanie głów na publicznych wiecach lub rzucanie stolkami w parlamencie uważa się za akty polityczne, niemal uprawnione.

To wszystko zdolne jest tem bardziej wykrzywić w społeczeństwie poczucie prawa, że nagromadziły się w niem już oddawna ku temu zadatki. W innych zaborach rządzeni jesteśmy bezprawiem, jakże mogliśmy w sobie poważanie dla prawa wyrobić? W Austrii od podobnego systemu rządzenia bezprawiem przeszliśmy przez system leniwej biurokracyi wreszcie do systemu

paktowania o prawo; w systemie tym nie rozstrzyga ustawa, ale względy polityczne. W tem stadium znieważenia instynktów prawnych, gdybyśmy przeszli do rządów rzeczywistie parlamentarnych, to zmiana gabinetów równałaby się w skutkach chyba pronunciamentem południowo-amerykańskim, gdzie jedna partya, przychodząc do rządów, stara się wywieszać drugą.

U nas jest naturalnie gorzej, niż w zachodnich krajach austriackich. Złożyły się na to lata rządów szlacheckich, w których możne wpływy decydowały zbyt często o zachowaniu się władz administracyjnych; anarchizm szlachecki ustał, dziedzictwo jego objął anarchizm demagogiczny. Ideowy podkład daje mu literatura, powstała na bagnisku rządów rosyjskich, zastępująca etykę instynktów państwo-twórczych estetyką rewolucyjną i anarchiczną.

Taki stan rzeczy jest jak rak, grozący społeczeństwu stoczeniem jego rdzenia; naród, mający państwowe aspiracye, winien wydobyć z siebie siły dla zwalczania zarodków tej zabójczej choroby. Trzeba ją zwalczać w życiu publicznem i prywatnem; każdy bowiem, kto broni swego własnego prawa, broni przez to samo idei prawa jako takiej. Zasadę tę postawić trzeba jako nie-naruszalny postulat etyczny, nie znający żadnych względów, ustępstw i paktów.

Chodzi tu o zdrowie i przyszłość narodu.

kie

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

nr 2. 2/1 1909

awach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje Lwów. — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

ktor naczelny: **ZYGMUNT WASILEWSKI.**

Lewickiego, Jaworskiego, Ohlego i in. Byli obecni między innymi: profesorowie Pawlikowski, Grabski, Zakrzewski Stan., Szelański, Nitman, Królikowski; dr. Zdz. Próchnicki, red. Wasilewski, rej. Witosławski, adw. Dobiecki, Wacław Wolski, dr. Kucharski, radca Łaski, Stahl i wielu innych.

Prezydent p. Ciuchciński, przybyły na czele radnych z Koła mieszczańskiego, przemówił pierwszy do prezesa dr. Głabińskiego, a mowa jego w streszczeniu brzmiała mniej więcej jak następuje:

Mowa prezydenta p. Ciuchcińskiego.

Czcigodny panie prezesie!

Nie sam zwyczaj, nie czcza forma skłania nas do tego, abyśmy ci dziś złożyli nasze życzenia. Życzymy i pragniemy dla ciebie, dla siebie samych i dla całego kraju, aby Koło polskie, które pod twojem kierownictwem tak dzielnie pracuje na pożytek kraju i narodu, i nadal spełniało to swoje zadanie.

W ostatnich czasach zaszło pomiędzy naszemi stronnictwami nieporozumienie, zawrzała nawet walka. Ale była to walka raczej o osoby, niż o zasady i o cele, których wzajemnie nigdy nie zwalczano.

Twoja osoba, czcigodny panie prezesie, w tej walce stała na boku; jesteśmy pewni, że ty nigdybyś nie przyłożył do tego ręki, aby się zwalczały między sobą stronnictwa jednako narodowe i jednako demokratyczne.

Wspomnienie tej walki dziś zatopmy jednak w nurtach Lety. A my ze szczerem sercem i z głębokiem przekonaniem składamy ci w dzisiejszym dniu Nowego Roku życzenie, aby ci Bóg użyczał nadal zdrowia i sił na pożytek kraju i narodu, na pożytek tych haseł i idei, które łączą wszystkich prawdziwych synów tej ziemi. (Długotrwałe oklaski.)

Z kolei zabrał głos prezes stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Mowa prof. dr. Pawlikowskiego.

Przyszliśmy tutaj, Twoi najbliżsi, aby Ci w dniu Nowego Roku życzyć szczęścia i pomyślności osobistej, a przede wszystkim — bo to Twemu obywatelskiemu sercu jest najdroższe — szczęścia i powodzenia w pracy publicznej, na Twem tak zaszczytnem, ale tak trudnem i odpowiedzialnem stanowisku.

Szczęśliwi jesteśmy, że nasze to właśnie stronnictwo w chwili przelomowej, kiedy reforma wyborcza zmieniła podstawy życia publicznego, dało narodowi w tym tu także zaborze prezesa Koła polskiego. Pierwszego prezesa demokratycznego. A jeśli trzeba było dowodu, Ty stałeś się najwymowniejszym dowodem, że demokracja miała prawo, i jakie prawo, do ujęcia

w swoje dłonie steru spraw narodowych na arenie parlamentarnej. To w Tobie uznać musi nawet każdy ucziwy przeciwnik.

Ale my, Twoi przyjaciele, widzimy w Tobie nie tylko to, co i inni ocenić mogą i muszą: niepośpolitą wiedzę i talent, niezachwianą prawość i niezmordowaną pracowitość — ale widzimy i cenimy jeszcze więcej. Widzimy w Tobie stróża i wykonawcę zasad nam drogich, tych zasad, które nas w stronnictwo skupiły i nierozzerwalnym węzłem tak z sobą, społeczeństwem jak i z Tobą wiążą.

Czy w dziedzinie polityki zewnętrznej zaznaczono kiedy przedtem tak jasno i stanowczo, że monarchia, która jest skupieniem narodów, nie może opierać swojej polityki zagranicznej na sojuszach z państwem, które w sobie odłam jednego z tych narodów prześladowuje i gnębi? To też Twoją jest zasługą ten imponujący protest Słowian przeciw germańskiemu hakatyzmowi, protest, którego świadkami byliśmy w Radzie państwa, a który odbił się echem przyjaznym wszędzie po świecie, gdziekolwiek tylko tleje iskra szlachetnych uczuć i miłość wolności i prawa. A nie jest że to czyn, wskazany ideą naszego programu?

A dalej — na polu polityki wewnętrznej, stałeś wiernie, i ufamy silnie, że niezłomnie stać będziesz, na straży praw narodu polskiego, gdziekolwiek byłyby zagrożone, a w szczególności tu, w Galicyi wschodniej. Wreszcie, w spełnieniu znowu jednej z naszych idei kierowniczych, wystąpiłeś jako rzecznik autonomii. Od lat wielu nie słyszała Izba poselska mowy tak zasadniczej i gruntownej w tej sprawie, jak ta, którą niedawno wygłosiłeś.

Prawda, podjąłeś tradycje dawnej polityki polskiej, nie chcemy umniejszać zasług naszych poprzedników. Ale któż nie widzi, że w idei naszego programu, której Ty dałeś doskonałą formułę i wyraz, myśl autonomiczna dalszej i wyższej doznała ewolucyi? Że ona postawiona tu została na wyższym szczeblu jako nieodzowny na dziś surogat naszej niepodległości narodowej, w myśl prawno-państwowej idei naszego narodu. Dałeś wyraz temu, że autonomia jest dla nas organizacją sił narodowych, że korzeni w historii naszej i jest ogniwem pośrednim dalszego naszego historycznego rozwoju. I że znaczenie jej jest ogólnonarodowe.

Szczęśliwi może jesteśmy, że w dzisiejszych burzliwych czasach, które niewiadomo jeszcze, co w łonie swoim kryją, znaleźliśmy w Tobie pewnego i czujnego sternika, w którym niezłomną pokładamy ufność.

Ale pod Twą strażą, czując się bezpieczni, nie chcemy być śpiącą załogą. Tak jak my liczymy na Ciebie, tak Ty możesz liczyć na nas. Stoimy czujnie, coraz bardziej zwarci i karni, u wiosel, u żagli. Gdzie trzeba będzie podeprzeć, podeprzemy, gdzie uderzyć, uderzymy.

Stronnictwo nasze rośnie w siłę, ale ta siła mierzy się nie tylko liczbą. Rośnie i utrwala się w coraz szerszych kręgach idea nasza, nasza myśl polityczna, która w Tobie ma naczelnego szermierza. Więc z ufnością patrzymy w przyszłość, cokolwiek przyniesie.

Gdyby nawet jakieś losy przeciwne wytrąciły nam z ręki tę część politycznego wpływu, jaki dziś posiadamy, to nie byłoby świadectwem upadku. Jesteśmy stronnictwem ideowym, a nie zlepkiem, skleconym dla interesów osobistych. Gdyby nas burza zwała z ziemi, ryć się będziemy pod ziemią, zapuszczając korzenie w narodzie, roznosić ziarna powietrzem. Nie ziemia nas nosi, ale duch. Oby nawet przyszedł co rychlej czas, kiedy nazwa sama, która nas wyodrębnia, była niepotrzebną, czas, kiedy nie będzie demokracji narodowej jako stronnictwa, bo całe społeczeństwo będzie demokratycznonarodowym.

Ale czas ten jeszcze nie przyszedł i trzeba stać na posterunku i walczyć o utrzymanie go. Tam nawet, gdzie na pozór nie osiągamy widocznych rezultatów —

osiągamy je przez wszczepianie naszej idei. Posiew nasz i posiew Twój widzimy często kiełkujący u tych nawet, którzy uważają za stosowne mienić się naszymi przeciwnikami. Miejsce podniesione, które zajmujesz; dobre jest jako miejsce dla siewcy.

Zespoleni wzajemną ufnością, stoimy przy Tobie, nie tylko w imię wspólnych interesów, ale dlatego, że Cię kochamy. Określił raz Mickiewicz przyszłego polskiego męża stanu. Będzie to człowiek prosty a prawy i serdeczny, mąż, który „prawdą oszuka wszystkie gabinety“. Bo kto pośród krętych ścieżek koteryjnych mactw i prywaty idzie prostą drogą idei, ten musi zostać zwycięzcą.

Tego typu człowieka widzimy w Tobie. Rozpowszechnienie takiego typu męża stanu — to także punkt w naszym programie narodowego odrodzenia. Trwaj więc i świeć przykładem — a szczęść Ci Boże!

Kiedy ucichły oklaski, którymi nagrodzono piękną mowę dra Pawlikowskiego, zabrzmiał wśród zebranych wzruszony głos prezesa dra Stanisława Głabińskiego, którego mowa, przerywana często brawami, zrobiła na zebranych głębokie wrażenie.

Gdy noc zapadnie, Chińczycy już nie wychodzą z domu z obawy złodziei. To też uliczki wąskie i kręte, w które zapuścił się Jakób wydawały, się opustoszałe. Zresztą cała dzielnica żółta miała wygląd ponury. Yankeesi wchodzili rzadko do tych mieszkań niskich, głębokich, bez światła. Młodzieniec przeczuwał, że po za tymi wątlymi murami bije życie, ale życie kryjome, utajone, tajemnicze. Po tej ciemności, po tem milczeniu odgadywał, że synowie nieba całkiem się nie troszczą o to, coby mogło się przydarzyć ich sąsiadom. Wyobrażał sobie ich jako czujących wstręt do wysiłku, niezmiennych, uśpionych, skryzalizowanych od wieków w swoim fatalizmie. Jedynie nienawiść i lęk wobec cudzoziemców mogły ich obudzić...

Te wrażenia utrwaliły się a nawet wzmocniły w umyśle Bermonda, kiedy, przybywszy przed dom Taa zobaczył, że brama otwiera się ukradkiem. Słyszał też, jak zaraz po jego wejściu, ta brama zamknęła się szybko. W cieniu Chińczyk wziął go za rękę zaprowadził go do jednego z pokoi od tyłu, słabo oświetlonego. Pozdrowienia tym razem były krótkie.

Jakub zauważył, że jego gospodarz miał na sobie strój uroczysty, uznał więc że wypada mu z tego pr

Sprawy sejmowe.

Ankieta dziennikarska.

"Wiek Nowy" przedsiębrał ankietę w sprawie sejmowej reformy wyborczej, rozesłał mianowicie do osób politycznych depeszę, w której pyta się o zdanie, co sądzą o żądaniach stronnictwa demokratyczno-narodowego, wyrażonych w uchwale wiecowej i zbiorowej deputacji, albowiem — jak czytamy w depeszy: — „uchwała wiecu stronnictwa narodowo-demokratycznego w sprawie reformy wyborczej i masowa deputacja w gmachu sejmowym na poparcie rezolucji wiecowej, są zjawiskami tak doniosłymi w życiu naszym publicznym, że zasługują na wszechstronne rozpatrzenie i osądzenie“.

Pp. Piniński, Abrahamowicz, Korytowski, uchylili się od odpowiedzi, zapewne w mniemaniu, że opinia publiczna polska nie dorosła do tego, aby się z nią dzielić poglądami społecznymi.

Demokraci postępowi, jak pp. Pawlewski, Grek, i... Feldman odpowiedzieli zgodnie, że demokraci narodowi skradli im ideę i popełnili plagjat. Dr. Grek, nie sięgając do rewolucji francuskiej, przytoczył pamiętny mu rok 1905, kiedy to on w „Gwiazdzie“ w obecności pp. Bojki, Hudeca, Doboszyńskiego, Oleśnickiego, Stapińskiego, Huryka, oraz „tysięcznych mas“ przepowiedział dzisiejszą akcję za reformą wyborczą. Cóż nowego zrobili demokraci narodowi? Nic. Tylko — powiada — „słowo stało się ciałem“. Bagatela! P. Grek, jako idealista, „ciało“ zostawił innym, on sam wierzy tylko w... słowo.

Odpowiedź ks. Stojalowskiego brzmi:

„Wiec i deputacja ma głównie to podwójne znaczenie: najpierw stwierdza, że lud pójdzie z inteligencją prawdziwie demokratyczną i narodową, poczuwającą się do obowiązku pracy z ludem dla ludu, bez szukania osobistych korzyści. Powtóre, deputacja stwierdza, że myślą się ci, którzy w Stapińskim widzą dyktatora-ludu i licząc, że z jego pomocą przeprowadzą swe zamysły, popierają wielkim nakładem jego działanie, już oczywiście szkodliwe i narodowo niebezpieczne. Porozumienie i wspólne działanie narodowych i chrześcijańskich demokratów, którego owocem była masowa deputacja, będzie

skuteczną tamą dla rozpędów Stapińskiego, niefortunie patronowanych przez konserwatystów i rząd krajowy“.

Prezes stronnictwa Demokratyczno-narodowego, dr. Jan Gwalbert Pawlikowski odpowiedział jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze! Zapytuje mnie Pan, co sądzę „o doniosłości i wpływie wiecu i deputacji do Sejmu stronnictwa demokratyczno-narodowego?“

„O ile chodzi o wpływ bezpośredni — to wierzę, że będzie to silnym pchnięciem naprzód sprawy, o którą idzie. Ale o ile silnem i skutecznem — przewidzieć nie mogę. Demokracja narodowa jest stronnictwem polityki realnej — i nie oddaje się optymistycznym złudzeniom. Jest ona przygotowaną na walkę i będzie chciała i umiała prowadzić ją dalej. O wyniku rozstrzygnie jutro — a w nasze jutro wierzymy niezłomnie“.

„Natomiast — bez względu na skuteczność natychmiastową i bezpośrednią tego ataku — doniosłość jego upatruję w tem, że, po 1-sze: po raz to pierwszy żądanie powszechnego głosowania postawione zostało nie na gruncie jałowego, dogmatycznego doktryneryzmu liberalnego, ale na gruncie interesu narodowego. Po 2-gie: że postawione zostało bez uciekania się do metod demagogicznych, owszem wbrew tym metodom. Po 3-cie: że enuncjacja za reformą wyborczą wolną była od wszelkiego rysu klasowego i stanowego, a nosiła na sobie zasadniczą cechę demokratyczno-narodowego programu, który jest programem zjednoczenia wszystkich stanów i wszystkich interesów w imię interesu narodowego. Po 4-te: że przez wysunięcie idei katastrof narodowego zrucone zostały podwaliny pod przyszłe uregulowanie stosunków polsko-ruskich, uregulowanie oparte na sprawiedliwości, przy równoczesnem silnem obwarowaniu własnego narodowego interesu — równie dalekie od sentymentalizmu, jak od niesprawiedliwości, a kładące kres dynastycznej polityce ruskiej naszej szlachty dawnego typu, która to polityka w dzisiejszych warunkach jest anachronizmem — a w dodatku zdolną jest wykrzywić uczucia narodowe tejże szlachty, warstwy społecznej, mającej jeszcze (zwłaszcza w Galicji wschodniej) poważną rolę do odegrania. Po 5-te: że przez organiczne połączenie hasła reformy wyborczej z postulatami autonomicznymi, hasło to straciło cechę niskiej zawiści i zazdrości nieuprzywilejowanych przeciw uprzywilejowanym, a wprzagnięte zostało w rydwan najwznioślejszej z idei, idei odrodzenia narodowego.“

„Doniosłość tego aktu jest przeto — po za bezpośrednimi jego wynikami — natury moralnej i propagandystycznej. Jest to akt publiczny tego samego przewartościowania użytych wartości, które tkwi w programie demokracji narodowej, jest to więc — w mojem odczuciu — w pierwszym rzędzie radosny akt propagandy idei, której służę“.

Słowo Polkie nr 267
11/6 1910.

Przemówienie dra Jana Gw. PAWLIKOWSKIEGO

prezesa Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego

wygłoszone na zebraniu członków lwowskich stronnictwa w d. 9 czerwca 1910.

(Protokół stenograficzny.)

Zarząd stronnictwa, wierny demokratycznej zasadzie, zwykł w chwilach ważniejszych zapraszać Szan. Panów do wysłuchania sprawozdania i omówienia położenia politycznego. Bo zasada demokratyczna musi być, tak samo w rządach, jak i w stronnictwach, rozumiana jako rząd, oparty na zaufaniu — a zaufanie tylko wtedy może mieć miejsce, kiedy panuje jawność i szczerść. Otóż dlatego stanęliśmy przed Panami i dzisiaj. Czy rzeczywiście jednak ta chwila przedstawia taką ważność, aby zachodziła potrzeba zdawania sprawy, gdy przecież tak niedawno dopiero słyszeliście Panowie sprawozdanie kolegi Grabskiego o sytuacji politycznej?

Na to pytanie można odpowiedzieć tak — i nie.

Przedmiotem, o którym mam dziś mówić, jest naprzód znana rezolucja Zjazdu stronnictwa, a następnie kwestja zmiany prezydium w naszej grupie parlamentarnej. Co do rezolucji Zjazdu, to zdaje mi się, że żadnego tłumaczenia nie potrzebuje, raz dlatego, że rezolucja została jednomyślnie przyjęta przez Zjazd, w którym wielu z Panów wzięło udział, a następnie, że poprzedziło ją zdanie sprawy o sytuacji politycznej; już z poprzedniego naszego tutaj zebrania rozeszliśmy się z przekonaniem, że rezolucja w tym duchu na Zjeździe uchwalona będzie. Co zaś do drugiej kwestji, to jest zmiany prezydium w grupie parlamentarnej, to ona z tego względu nie wymagałaby omówienia, że ta ważność, do jakiej ją w głosach prasy rozdmuchano, faktycznie nie istnieje.

Właściwym organem zaufania stronnictwa jest Komitet główny; on bowiem jest wybierany bezpośrednio przez Zjazd. Dopiero Komitet główny wyłania z siebie Komitet wykonawczy i prezydium. Zatem nawet zmiana w osobie naczelnego prezesa nie byłaby zmianą zasadniczą, a ma to wyraz i w tem, że nie jeden prezes stoi na czele stronnictwa, ale wielogłowe prezydium. Gdyby zaś nawet wybór był bezpośredni, gdyby nie Komitet główny, ale prezydium było tą władzą, która otrzymała zaufanie od ogółu członków stronnictwa, to i ta zmiana jednej osoby w prezydium byłaby dopiero zmianą jednej czwartej w ustroju tego organu, bo prezydium składa się z czterech osób. Prezes grupy parlamentarnej w szczególności jest tylko głową grupy, która została w dawnym składzie, a nadto jest członkiem prezydium stronnictwa i Komitetu głównego, które to organy jako całość dopiero decydują o kierunku taktycznym stronnictwa.

Przy naszej organizacji więc kwestja osób jest kwestją podrzędną; nasza idea, określona w zasadach programu, jest naszym duchowym wodzem.

Poszczególne zwroty taktyczne, o których rozstrzyga władza stronnictwa, nietylko nie stanowią istoty rzeczy, ale i decydowane są przez plenum tej władzy, a to gwarantuje ciągłość i trwałość wytycznych naszej taktyki. I gdyby w prezydium któregoś z nas zabrakło, lub ubył ktoś z Komitetu wykonawczego, czy głównego, to pozostali ścieśniliby tylko szereg i zwanie bojowe pozostałoby nienaruszone.

A więc jeżeli w sytuacji z jednej strony nic nieprzewidzianego, z drugiej nic zbyt ważnego nie zaszło, dla czego zapraszamy dziś Panów do wysłuchania sprawozdania?

Jeżeli ścieżka, po której się idzie, jest stroma i niepewna, a wiedzie nad przepaścią, to przewodnik winien wyjaśnić temu, którego prowadzi, którą i dla czego właśnie tędy go wiedzie. Jeżeli jednak droga równa i gładka, jeżeli można ją całą przejrzeć, jeżeli nie ma zbroceń i załamów, czy zachodzi potrzeba takiego tłumaczenia? W jednym wypadku i wtedy, kiedy ta widoczność tej drogi zostaje zaćmiona naprzykład przez zadymkę albo tumany kurzu, które się nad nią unoszą. I to właśnie porównanie określa sytuację, w której się znajdujemy.

Okolo tych dwóch faktów: okolo rezolucji Zjazdu i okolo zmiany w prezydium naszej grupy parlamentarnej wytworzyły się w tak zwanej „opinji publicznej“ tak gęste tumany kurzu i swędu, że obawialiśmy się, czy może i w naszych szeregach ktoś nie będzie przez nie zdezorientowany, czy nie będzie w obawie, że może te głosy, które się tak uporczywie odzywają, nie mają choć odrobiny racji, czy nie będzie chciał dla odzyskania zakłóconego wewnętrznego spokoju, usłyszeć wytłumaczenia, jak się rzecz ma istotnie?

Nie będziecie Panowie zapewne wymagali odemnie, ażebym wdawał się w rozbiór i charakteryzowanie tej kurzawy, jaka w opinji i w publicystyce w tej kwestji powstała. Jesteśmy, zdaje mi się, dość obeznani z tem zjawiskiem i wiemy, że nie ma powodu nad niem sobie głowy łamać. Nie oczekujcie więc odemnie polemiki. Będę się starał tylko przedstawić jasno rzecz samą, a w tem przedstawieniu znajdziecie sami odpowiedź na te kwestje, które się w takiej lub owakiej formie, stąd lub z owąd o uszy nasze obły.

Punktem wyjścia dla tego rozpatrzenia rzeczy będzie rezolucja Zjazdu. Wiadomo, że zawiera ona dwa punkty; po pierwsze, rezolucja zwraca się przeciwko obecnemu rządowi krajowemu z tego powodu, że dla osiągnięcia chwilowych sukcesów schlebia zakusom Ukraińców i skutkiem tego naraża nasze interesy narodowe, a po drugie, zwraca się przeciw temu rządowi z powodu, że ten rząd, w poszukiwaniu oparcia na żywiołach, które można rozmaitemi koncesjami i korzyściami zjednać, korrumpuje życie publiczne.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że rezolucja zwraca się przeciwko systemowi, a nie przeciwko osobie, to znaczy, że nie powiadamy namiestnikowi: usuń się dlatego, że chcemy kogoś innego na twoje miejsce wprowadzić. My następcy dla namiestnika nie mamy; nie mówimy już o naszym zgoła człowieku, ale choćby o kimś tylko nam sympatyczniejszym lub bliższym; żadnej osoby nie mieliśmy na myśli. Rozumie się jednakże, że z natury rzeczy rezolucja, zwracając się przeciwko systemowi, zwraca się tem samem przeciwko osobie, o tyle, o ile osoba jest reprezentantem pewnego systemu.

Jeżeli chcemy usunąć system, to albo osoba reprezentująca go musi go zmienić, pod wpływem naszych przedstawień czy poruszonej przez nie opinii publicznej, albo musimy dążyć do tego, ażeby ta osoba usunęła się wraz ze swym systemem. Co z tego dwojga stanie się, jest dla nas obojętne. Z punktu widzenia interesu własnego, jako stronnictwa, nie potrzebujemy nic, oprócz bezstronnego stosowania prawa. Rezolucja nasza nie jest obliczoną „na zarobek” — a to jest w niej, przy rozwieleniu się, dziś niestety, systemie, punkt nie najmniej może drażniący...

Chodzi mi tutaj o charakterystykę tego systemu, przeciw któremu występujemy — a zdaje mi się, i wszyscy to Panowie zapewne czujecie, że stać nas na to, aby być zupełnie obiektywnymi. Nie potrzebujemy uciekać się do broni słabego płazu, który jadowitym zębem chwyta za piętę. Zdaje mi się też w tej chwili, że nie stoję na polemicznej trybunie politycznego stronnictwa — ale — co więcej odpowiada i memu życiowemu wyszkoleniu i mym upodobaniom, że mówię z katedry profesorskiej, z zupełną obiektywnością socjologa.

Charakterystyka systemu obecnego naczelnika rządu krajowego da się określić w ten sposób, że system ten jest, po pierwsze, systemem rządów partyjnych, a po drugie, że psychologicznie i historycznie wynika z politycznej doktryny partii stańczykowskiej.

Że to jest system rządów partyjnych, o tem przekonamy się łatwo, jeżeli zważymy, jaki stosunek łączy go z partją ludową.

A przecież partja krakowska zawarła sojusz z ludowcami; gdy więc ten sojusz w dalszym ciągu kulturuje pan namiestnik, to jest najlepszym dowodem, że jego polityka jest ekspozyturą polityki partji krakowskiej, że jest zatem „partyjną”.

To jedno. A teraz, ażeby ten system rządów wyjaśnić psychologicznie i historycznie, potrzeba sięgnąć do źródła, z którego wypłynęła doktryna polityczna partji krakowskiej, czyli stańczyków. Dlatego pozwolę sobie sięgnąć w przeszłość i przypatrzeć się momentom, które złożyły się na stan rzeczy, przeciw któremu zwróciła się rezolucja naszego Zjazdu.

Stronnictwo stańczykowskie powstało jako reakcja przeciwko powstaniu z r. 1863. Wszystkim wiadomo to dobrze, ile poświęceń, ile trudów, ile krwi ten rok 1863 kosztował — i jakie wydał piękne i szlachetne kwiaty. Ale dziś nie potrzebujemy sobie zasłaniać oczu na to, że obok tych kwiatów bohaterstwa, poświęcenia, trudu, krwi i bólu — wydał także bardzo wiele chwastów. A to dlatego, że przedewszystkiem rozpróżniaczył wielką ilość ludzi, którym zdawało się, że im na tem fortissimo pracę życia zamknąć, a odtąd już tylko sobie samemu przyglądać się wolno — że wytworzył pewien typ komedjanta politycznego, który lubił się stroić w barwne pióra dlatego tylko, że otarł się choćby łokciem tylko o rok 1863. Wypłynęły z głębi na powierzchnię różne szumowiny, wytworzył się pewien gatunek kabotynizmu politycznego, wojującego szerokim gestem i krzykliwym frazesem. Klęski, które sprowadził rok 1863, to były nietylko klęski wojenne; polegały one nietylko na zmarnowaniu wielu sił duchowych i materialnych, ale były klęskami i dlatego, że wprowadziły do ducha narodowego wiele pierwiastków społecznie ujemnych. Czy te strony ciemne rzeczywiście były tak ważne i liczne, że przeważały strony jasne, a zwłaszcza niewątpliwą korzyść wzmocnienia poczucia narodowego, o tem można być różnego zdania i dziś już pora, aby sąd spokojny zostawił historii. Tutaj chodzi mi tylko o stwierdzenie, że strony ujemne były. A wobec tego nie możemy rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy przeciwko tym złym stronom, jakie w społeczeństwie z troską spostrzegli, z wielką stanow-

czością wystąpili. Nie możemy rzucać kamieniem potępienia, jeżeli nawet to ich wystąpienie przechodziło właściwe granice, lub zbaczało od pożądanego kierunku. Stańczycy, oni byli wyrazem tej reakcji i krytyki, postawili naprzeciw ideału „żołnierzyka” — ideał pracownika, ideał, który nazwali ideałem pracy organicznej. Myśl była zdrowa i szlachetna. Jednakowoż jak ten ideał pracy organicznej był pojęty i jak był przeprowadzony?

Otóż przedewszystkiem stańczycy wyobrażali sobie, że oni mają monopol pracy organicznej, że oni tylko właśnie są tymi, którzy w społeczeństwie pracować chcą i mogą i na wszystkich innych patrzyli z góry, jak na takich, którzy do tej pracy organicznej nie mieli chęci, czy kwalifikacji.

A następnie, jeżeli zechcemy zrozumieć istotę hasła: praca organiczna, to nie możemy rozumieć go inaczej, jak tak, że całe społeczeństwo powinno być wychowane do pracy; nie do tej pracy w codziennem tego wyrazu znaczeniu, że szewc ma robić buty, krawiec ubrania, budowniczowie stawiać domy — bo do tego hasła nowych nie potrzeba, ale do pracy w znaczeniu społecznem, do pracy publicznej.

I cóż zrobili w tym kierunku stańczycy? Przecież oni bali się poprostu, żeby ludzie nie zaczęli się grupować w jakieś związki, które mogłyby wyprowadzić na powierzchnię życia publicznego warstwy ludowe, w najszerszem tego słowa znaczeniu! Kiedy powstawały towarzystwa oświatowe, patrzyli na nie podejrzliwie i niechętnie; podstawy ruchu spółdzielnego nie oni rzucili, ale demokracja.

A zatem stańczykowskie hasło pracy organicznej było ideałem papierowym, a główną chorobą tego ideału było, że stańczycy nie wierzyli w materiał ludzki, i że nie było w tym ideale pierwiastku demokratycznego. Nie rozwinąwszy demokratycznego, propagandystycznego, wychowawczego pierwiastku, ideał ten pozostał martwą doktryną.

A teraz, drugie ich hasło: rządu moralnego. I to hasło nietylko bardzo piękne i głębokie, ale nawet daleko głębsze niż byliśmy w stanie dotychczas je pojąć i zrozumieć, głębsze niż przeczuwali jego twórcy.

Jest to bowiem hasło, które skoro ulegnie w przyszłości koniecznej ewolucji, powinno wycisnąć piętno na całym naszym życiu narodowym i społecznem. Bo jeżeli naród jakiś pozbawiony jest własnego rządu, to skoro chce żyć jako całość organiczna w obrębie innych organizmów państwowych to musi sobie wytworzyć jakąś analogję swoistych organów rządowych, wytworzyć swój własny rząd duchowy, rząd moralny. Musi on w wielu kierunkach podejmować te rozmaite zadania społeczne, które spełnia gdzieindziej rząd właściwy, musi podejmować je na swoją rękę i innymi metodami, aniżeli podejmuje je naród, który ma do tego normalne organy. Te organy zastępcze to właśnie ów „rząd moralny”. Jest to sprawa nietylko praktycznie bardzo doniosła, ale i godna w najwyższym stopniu uwagi socjologa. Nasza nauka powinna wytworzyć system socjologii właśnie na podstawie obserwacji, jak żyją nieśmiertelne narody pozbawione rządu państwowego.

Ale i to hasło, tak samo, jak hasło pracy organicznej było z samego początku skrzywione. Co możemy rozumieć przez „rząd moralny”? Oczywiście nic innego jak rząd dusz; ażeby rządzić duszami, trzeba mieć za sobą te dusze; na miejsce przymusu materialnego, jaki ma za sobą rząd zwyczajny, trzeba stworzyć przymus moralny, oparty na zaufaniu i powszechnej zgodzie.

Tylko jeżeli ten rząd oparty jest, że tak powiem, na powszechnym wyborze, choćby bez głosowania — można mówić o rządzie moralnym. A czy stańczycy wy-

tworzyli taki rząd moralny? Czy choćby troszczyli się o zaufanie mas? Czy zdemokratyzowali swoją politykę w ten sposób, ażeby pójść w te szerokie masy i powiedzieć im, w imię takich to a takich hasła idźcie za nami? Nie, oni zamknęli się w swoich pracowniach naukowych, lub politycznych konwentykłach, powiedzieli sobie niejako że są królami z Bożej łaski, a reszta — to misera contribuens plebs, który ma słuchać i robić co oni każą bo... tak właśnie jest stosownie i pożytecznie.

A zatem cała zasada rządu moralnego została zwichnięta u samej podstawy. Stańczycy rządu dusz nie mieli nigdy. Mieli rządy w ręce, to prawda, ale rządy polityczne, zdobyte swymi wpływami, rządy których używali przedewszystkiem do umocnienia znaczenia swej własnej koterji, a przynajmniej że osiągnęli tę i ową korzyść dla kraju; mogły te rządy być wszystkim, ale rządem moralnym nie były nigdy. Ta nazwa mogła mydlić oczy tylko chyba niektórym zaślepionym doktrynerom własnego ich obozu.

A teraz przechodzę do trzeciej doktryny stańczykowskiej, do doktryny silnego rządu. Do szkoły stańczykowskiej należało wielu wybitnych historyków i ci na podstawie swych badań doszli do wniosku, że Polska upadła dlatego, że nie miała silnego rządu.

O ile chodzi o ocenę czysto naukową tego „odkrycia“, to nie można mu oszczędzić zarzutu wielkiej jednostronności; samo w sobie jest ono dość banalne. Właściwą naukową zasługą można w niem odnaleźć tylko przez przeciwstawienie go dawniejszej szkole historycznej, wobec której było wyrazem reakcji i względny postępem. Ale chętnie zgodziłbym się na przyznanie „odkryciu“ temu większego nad teoretyczne praktycznego znaczenia, więc nie jako odkryciu naukowemu, ale jako politycznemu wskaźnikowi i hasłu, gdyby znowu... hasło to nie było zwichnięte w samej podstawie. Propaganda idei silnego rządu, poszanowania prawa, karności społecznej, jest zwłaszcza w naszych stosunkach rzeczą pożyteczną. Ale oto jak się w praktyce stańczykowskiego obozu przedstawia ta idea? Przedewszystkiem powiedziano sobie: rząd to jest rząd, a zatem gdzie jest rząd, tam potrzeba go słuchać dlatego właśnie, że jest rządem; hasło silnego rządu wyrodziło się w ten sposób w doktrynę trójlojalizmu. Praktykom obozu nie trzeba było tego kłaść łyżką do głowy; pojęli tę „teorię“ nad podziw prędko. Doktrynerzy suszyli sobie głowę, zaczepiając bezwiednie może jeszcze o naukę romantycznego mistycyzmu o wychowawczem znaczeniu docisków Bożych...

Posłuch bezwzględny wobec rządu obcego, wychowa rzekomo naród do posłuchu rządowi wogóle, do zasady posłuchu; wypieni zeń anarchiczne instynkty.

Ale i pomijając zasadę trójlojalności, to, co było zdrowego w hasle silnego rządu, zostało spaczne. Hasło to może mieć tylko jeden sens: poszanowanie dla władzy praworządnej, poszanowanie dla prawa. A rządy stańczykowskie w kraju nie zawsze „praworządnymi“ bywały! Posłuch dla władzy nie kierującej się wyłącznie prawem, ale samowolą, można wymusić, ale nie można do niego przekonać. Przynajmniej w sferze kultury zachodnio-europejskiej. To też wychowawcza operacja nie udała się. Jeżeli chcemy odwieść kogoś od rozwiązanego życia i w tym celu zamykamy go pod ścisłą klauzurą, to pupil nasz wyjdzie z niej kiedyś albo zdegenerowanym idiotą, albo wynagrodzi sobie czas stracony w dwójnasób. Kultura polityczna, szczepiona przez różnych małych i większych pionierów doktryny silnego rządu, wychowała dwa typy galicyjskie: serwilistą i hajdamakę. Typ obywatela jest rzadki, i dopiero stworzonym być musi.

Oto są te trzy hasła szkoły stańczykowskiej, które ujawniają się w systemie dzisiejszych rządów krajowych. Zasadniczą cechą i zasadniczym błędem tej szkoły, błę-

dem, z powodu którego te hasła zostały u podstaw zwichnięte, jest to, że brakło jej ducha demokratycznego, dlatego jej hasła, które mogły być owocne, gdyby były zużytkowane jako wskaźniki wychowania duszy mas, stały się tylko jałową doktryną politycznej klikki.

Polityka stańczykowska święciła niejedną tryumf i ma niejedną piękną kartę w swojej historii; — była w niej jednak zasadnicza wada, a to, że nie uwzględniała drugiej strony każdego czynu politycznego. Bo każdy czyn polityczny ma dwie strony. Jedną jest efekt chwilowy, skutek doraźny, drugą echo jego w duszy narodu. Efekt bezpośredni sam w sobie nie jest wszystkim; ocenić go można właściwie dopiero poznawszy jego pośrednie i dalsze skutki. Udanie się operacji, przy której chory umarł, nie jest chyba ideałem dobrego lekarza. Nie można chodzić brudnymi drogami, ażeby się nie zbrukać; — nie można nakazać narodowi milczeć o Polsce, rzekomo że na to nie pora, słowo marność, a praca organiczna wszystkim; bo kto nigdy nie mówi, ten niemieje, a kto nie przypomina, traci pamięć! Nie

można głosić zasady trójlojalizmu ze względów oportunistycznych, nie biorąc pod uwagę, że cały naród nie jest wtajemniczony w arkany oportunistycznej polityki.

A właśnie to zapoznawanie istnienia drugiej strony każdego czynu politycznego, ten brak zasady wychowawczej w polityce, nieuważanie duszy narodu, to złudzenie politykowania w próżni, jest zasadniczym błędem szkoły stańczykowskiej. Źródłem jego zasklepienie się w ramach klikki, we wzajemnej adoracji, w pogardzie „tłumu“. Tak chłostanemu przez siebie — i nieraz słusznie — kabotynizmowi bohaterów szkoły powstańczej, stworzyła szkoła stańczykowska pendent w kabotynizmie Korjolanów, manifestujących swoją pogardę dla opinii publicznej — za sułym stołem i przy oklasku jedynie uprzywilejowanych...

Ale oto zmieniły się czasy, przyszła reforma wyborcza. Kiedy zaprowadzono prawo powszechnego głosowania, przyszły do znaczenia rzesze demokratyczne. Jak się wobec tego zachowali stańczycy, a mianowicie stańczycy nowego pokroju? Bo trzeba i to dodać, że tak samo, jak stworzenie owej teorii, jakkolwiek zwichniętej, ale bądź co bądź teorii, która miała w sobie pewne zasadnicze prawdy, było dziełem innych ludzi, aniżeli stańczycy późniejsi, tak samo i polityka pierwszych stańczyków różni się bardzo od polityki dzisiejszych. Kiedy między pierwszymi stańczykami byli ludzie tej miary, co Szujski, Stanisław Tarnowski, Mann, Paweł Popiel i inni, to pomiędzy późniejszymi ludźmi stojących na tak wysokim poziomie moralnym — za brakło.

Jeżeli nadto ci pierwsi, sami w sobie daleko wyżej stojący, żyli w okolicznościach, które ich błędy mogły usprawiedliwiać, w czasach zamętu i rozstroju, w które starali się przecież wnieść jakiś ład i harmonję, sami w depresji moralnej i pełni goryczy i wstrętu — to tych wszystkich usprawiedliwień nie mają ich epigoni. Widmo roku 63-go, galwanizowane sztucznie przez doktrynę stańczykowską w nieskończoność, przestało wreszcie mimo wszystko działać. Na depresję nie mogli się już powołać neo-stańczycy. Depresja ustała, pozostał apetyt — jak u prawdziwych rekonwalescentów...

Gdy tedy przyszło do nowej ordynacji wyborczej, stańczycy powiedzieli sobie: Oto te szerokie masy, ten tłum, który nie przedstawia żadnej wartości, gawiedz, hołota, przychodzi teraz do znaczenia.

Cóż mamy zrobić? Należy użyć tej hołoty za narzędzie; trzeba pomyśleć o tem, ażeby utrzymać naszą władzę przy pomocy tych, którzy na podstawie ordynacji wyborczej mogą mieć znaczenie polityczne. Rozumie się, że ażeby użyć kogoś za narzędzie, to trzeba mu za to coś ofiarować; rozumie się, że w społeczeń-

stwie nie wszyscy są tacy, którzy pozwolą sobie coś ofiarować, ażeby stać się narzędziem. Z tego powodu polityka stańczykowska musiała się oprzeć na najgorszych żywiołach, ażeby zostać przy władzy. Pogardzając „tłumem“ nie czyniła w nim różnicy; każdy z tego tłumu był dla niej wart to samo. Między hołotą nie warto robić różnic na dobry i zły. Zjednawszy sobie przywódców tłumu, można za ich pośrednictwem, przez nich, jak przez rękawiczkę, brać tłum i manipulować nim jako narzędziem do swoich celów. A z drugiej strony rzucono w ten tłum, który w gruncie rzeczy jest tylko ślepy, a nie winny, hasła społecznie szkodliwe, hasła rozkładcze polityki klasowej.

Wmawiano w niego, że interesy rolników małych i dużych są identyczne, że najgorszym żywiołem to urzędnicy i mieszczanie i dlatego rolnicy wielcy i mali winni się łączyć itd.

W ten sposób polityka stańczykowska do dawnych swoich rysów (bodaj to zasada „zdrowego postępu“!) przybrała rys nowy, demagogiczny, a pierwotny swój etyczny poziom zmodernizowała, przekształcając się w politykę korupcji.

Całą tę doktrynę politycznej szkoły krakowskiej trzeba zrozumieć i poznać w jej ewolucji, aby zyskać właściwy pogląd na naturę dzisiejszego rządu krajowego. Ostatnia faza ewolucji szkoły znajduje tu swój wyraz w kontynuacji tego nienaturalnego sojuszu zawartego przez partję, sojuszu, którego psychologicznym motorem nie jest szacunek lecz pogarda; członek partji, dr. Bobrzyński uznał, że można mu tego rodzaju stosunek i na stanowisku rządcy kraju kontynuować.

Doktryna silnego rządu odbija się w stosunku do rządu centralnego w właściwy szkole stańczykowskiej sposób. Nikt nie jest tak naiwny, aby wymagał od namiestnika jakiejś nielojalności wobec rządu; zresztą kwestja lojalności i nielojalności wogóle w kraju naszym nie istnieje; wszyscy jesteśmy, bo możemy być, lojalnymi obywatelami monarchji.

Ale w granicach tej lojalności istnieje jednak stanowisko czysto austriackie, i stanowisko, które, nie przestając być austriackiem, jest polskie. Z czysto austriackiego stanowiska osiągnięcie spokoju narodowościowego w kraju jakimibądź środkami jest logicznym postulatem, ze stanowiska polskiego jednakże cel ten nie może stanąć wspan historycznym prawem tego kraju, jako części dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

A wszak ten jego charakter uznały nawet traktaty rozbiorowe. Więc doktrynę posłuchu rządowi można dwójako wyklądać i stosować. A tak samo dwójako można ją stosować w stosunku do rządzonych. Można sobie wytknąć zadanie: gdzie swawola i zakusy anarchji tam naciśnij, gdzie prawo obywatelskie tam dźwierz straż nad niem. Ale można sobie także powiedzieć, gdzie ci wygodnie, tam połóż ciężką rękę, gdzie ci niewygodnie tam folguj! Tak nie wychowuje się poszanowania prawa, ale karmi anarchję. Złe jest, gdy pokazuje się twarz strony kontraktującej, gdzie się powinno

być rządcą, a pięść pana, gdzie się powinno być obywatelem. (Przeciągle oklaski). Dając wyraz takim to troskom i przekonaniom, zjazd stronnictwa uchwalił był znaną panom rezolucję.

A teraz pytanie, które rzuciło jedno z pism, zabierających głos w tej sprawie, czy ten krok nasz był polityczny czy nie? Otóż z góry powiedzmy, że pojęcie polityczności lub niepolityczności w naszym stronnictwie może być i bywa zgoła inne niż gdzieindziej. Polityczne jest u nas to, co leży w interesie przyszłości narodu. (Przeciągle oklaski). I jeżeli nas pytają: „czy wy chcecie natychmiast obalić namiestnika tą rezolucją?“ — albo: „może macie innego, a jeżeli nie macie, to dlaczego się tak śpieszycie?“ — to my od-

powiadamy, że to, czy ten namiestnik ustąpi czy nie, to być może, nie leży w naszym ręku, to zresztą zależy od okoliczności i konjunktur, których z góry przewidzieć nie można; jednak bez względu na to, i choćby — a nawet właśnie gdyby — ten namiestnik miał długo pozostać przy władzy, rezolucja taka była potrzebna.

Bo taka rezolucja jest wykonaniem naszego prawa obywatelskiego. My mamy prawo, a wraz z prawem, i obowiązek powiedzieć, co myślimy o rządach kraju — inaczej nie jesteśmy obywatelami, ale „poddanymi“. (Długotrwałe oklaski). Taka rezolucja wytwarza przecież opinię publiczną, ma znaczenie wychowawcze dla całego ogółu polskiego. I jeżeli ten namiestnik „nie poprawi się“ (jak sobie dworują niektórzy), to jednak ogół obaczy się i pozna, jakiego chce i powinien mieć namiestnika.

Każdy naród ma taki rząd, na jaki zasłużył, trzeba nauczyć ludzi, jakiego rządu pragnąć mają i jak dany rząd osądzać należy, ażeby przez to poznanie do dobrego rządu dorosli. To jest najistotniejsze znaczenie polityczne naszej rezolucji, znaczenie, które można zrozumieć tylko na gruncie zasad demokratycznych, a którego pojąć nie może teoretyk „polityki w próżni“.

Przechodzę teraz do drugiej kwestji, o której mam mówić — do zmiany prezydium w naszej grupie parlamentarnej. Jest to kwestja ściśle związana z rezolucją naszego Zjazdu.

Na początku zaznaczyłem, że kwestja ta nie przedstawia takiego znaczenia, jakie niektórzy starają się jej nadać.

Jest to rzeczą wielce znamionną dla charakteru t. zw. „opinji publicznej“ u nas, że ludzie o wiele mniej zajmują się takim krokiem politycznie ważnym, jakim była rezolucja, a daleko więcej zmianami, jakie zaszły w grupie parlamentarnej, słowem, że kwestję osób więcej wzięto do serca, aniżeli kwestję zasad. To świadczy o poziomie tej opinji i przypomina znane z „Fliegende Blätter“ typy „Kaffee-Schwester“, dla których najważniejszą sprawą „polityczną“ jest kepelusz sąsiadki, albo co się u niej gotuje na objad. Gdzie chodzi o kwestje osób, tam zdarza się okazja snuć plotki, wywoływać kmeraże, rzucać podejrzenia, — na to przedewszystkiem nie potrzeba wiele politycznego rozumu — i to są powody, dlaczego cała historia zmiany w prezydium rozdętą została do takiej miary i znaczenia, jakiego w istocie nie ma, dlaczego stała się w prasie — powiedzmy — tak sympatycznie popularną!...

Istota rzeczy jest taka:

Na czele grupy parlamentarnej stał poseł German, który temperamentem, przeszłością swoją jako długoletni urzędnik, może i tem, że pozostawał niegdyś tak długo stosunkiem służbowym związany z namiestnikiem jeszcze jako prezydentem Rady szkolnej krajowej, nie nadawał się do opozycji przeciw namiestnikowi.

Czuliśmy to zarówno tu w Komitecie wykonawczym, jak i czuli to członkowie grupy parlamentarnej, jak również w pierwszym rządzie i sam poseł German. I p. German nie został ani obalony, ani nie dostał votum nieufności, jakby to chciano komentować, ale sam zgłosił się do prezydium z tem, że się usuwa, że w chwili obecnej jego przewodniczenie w grupie jest niewłaściwe i że powinien go ktoś inny zastąpić.

Ja i kolega Grabski, jako reprezentanci prezydium, pojechaliśmy do Wiednia, odbyliśmy posiedzenie grupy, rezygnacja p. Germana została przyjęta; podziękowano mu za trudę, wyrażono zaufanie i wybrano następcę, który kwalifikuje się właśnie do wprowadzenia do grupy tego tonu, jaki jest konsekwencją rezolucji Zjazdu.

I to się nazywa osłabieniem stronnictwa! Osłabieniem nazywa się to, że w chwili, kiedy naczelna jego władza — Zjazd — jednomyślnie uchwała przy udziale około 500 osób, pewną wytyczną, grupa parlamentarna daje tej uchwałie niezwłocznie posłuch, staje do szeregu i odpowiednio się reorganizuje!

Mnie się zdaje, że to chyba osłabienia stronnictwa nie dowodzi! Jest to przecież dowód właśnie siły jego i spójności, sprawności i zharmonizowania jego organów — a z drugiej strony dowodem lojalności jego członków, bo, jak powiadam, p. German sam zrozumiał, że wypada ustąpić i sam to dobrowolnie uczynił. Zdaje mi się, że nikt z tego wniosku o osłabieniu stronnictwa wyciągnąć nie powinien — i w dobrej wierze także — nie może.

Jeżeli zatem takie pogłoski krążyły, jeżeli z jednej strony mówiono, że stronnictwo zagalopowało się, że w grupie parlamentarnej zarysował się podział na umiarkowanych i radykalnych, albo, że reprezentanci miast oderwali się od reprezentantów agrariuszy, jeżeli opowiadano, że grupa parlamentarna, zatem i stronnictwo oddaliło się od prezesa Głabińskiego, albo, jeżeli wietrzono, że i tu, na gruncie krajowym pojawiły się rysy w stronnictwie dlatego, że nie wszyscy się na resolution Zjazdu zgadzają: — to wszystko były plotki, które dowodzą tylko, że chętnieby sobie życzone, aby nastąpiło coś z tego, co bystra fantazja wyobrażała, prędko język głosił. Chętnie dołożonoby ręki, ażeby spójność naszego stronnictwa rozbić, ale dotąd nie udało się znaleźć rysy, w którą możnaby wbić choć najcieńszy klinik. Z pośród tych zakusów podkreślę jeden fakt.

Mianowicie od pewnego czasu stało się rodzajem portu ujadać na pewnych członków Komitetu wykonawczego i starać się harmonię w Komitecie rozbić. Jednym się opowiada to, drugim owo, aby zaszczerpicie nieufność, albo depopularyzuje się pewne osoby przez przyczepianie im różnych epitetów.

Otóż to wszystko są zakusy daremne. Mogę zapewnić, że w Komitecie wykonawczym, w prezydium w szczególności, wszyscy jesteśmy w najdoskonalszym porozumieniu; nie tylko nas łączy wspólność idei, ale i te związki, które wytwarza wspólna praca, szacunek wzajemny — i jesteśmy tak dobrze spojeni i sklejeni, że nawet w ukropie nikt nas nie rozklei. (Oklaski.)

A jeżeli pozwolono sobie jednego z naszych najtęższych ludzi, prof. Grabskiego (otwarcie to wypowiadam z wymienieniem nazwiska), nazwać „awanturnikiem politycznym“ — to ja, który nigdy p. Grabskiemu nie zazdrościłem, w tym wypadku jestem zazdrosny. (Przebiegłe, huczne oklaski.) Bo w tej „awanturze“ i ja, i wszyscyśmy wzięli udział. A tutaj nie waham się zaapelować do was, panowie, abyście poparciem swoją tę „awanturę“ zaaprobowali. (Powszechne, burzliwe długo niemilkające oklaski.)

Szanowna aprobata

Stawo i Złote nr 246.

27/5 1911

dla nieszanownej roboty.

Dr. Bobrzyński i jego partja postanowili nareszcie w walce, jaką prowadzą z narodową demokracją, użyć nowego rodzaju broni, zardzewiałej od dawna w ich arsenale kolubryny: postanowiły przyzwać na pomoc wartości moralne. Ale niepraktykowany oręż zwykł zawodzić niewprawną rękę. Tak zawiódł i tutaj. Nikogo nie zranił, nikogo nie przeraził, wywołał tylko uśmiech, — bolesny uśmiech...

Deptanie prawa, gwałcenie sumień obywatelskich przez zastraszenie, stosowane do ludzi zawisłych, samowola starościńska, deprawowanie publicznego życia przez protekcję wszelkiego rodzaju politycznych kondotjerów, posługiwanie się intrygantami i perekińczykami i kładzenie na ich moralnie niewypłatnych wekslach żyra rządu krajowego, — te wszystkie narzędzia i środki rządzenia potrzebowały do kompletu jeszcze uzupełnienia, przez — zaufanie ogółu i powagę moralną... W istocie, jest to piękne drgnienie serca.

Prawdziwi władcy muszą mieć — a jak muszą, to i mają — siepaczy i jałmużników, błaznów i filozofów, metresy i spowiedników, dobrą kuchnię, zaufanie ogółu, pełną kiesę i miłość ludu.

Stańczykowski „rząd moralny“ i jego, że tak powiemy, „fizyczna“ głowa muszą więc oczywiście, świadcząc o pełni swoich środków, przed kanonem doktryny „brudnych dróg“ zawiesić lampę moralnych wartości. To się stało w formie — pod wstępnym artykułem „Czasu“ w nr. 227 — tłustemi, bardzo tłustemi czcionkami umieszczonego podpisu: Stanisław Tarnowski.

Przeciw tłustym czcionkom w zasadzie nic nie mamy; nazwisko to samo przez się zasługuje na jeszcze dwakroć tłustsze, bo jest to nazwisko bardzo czcigodne. Ale chodzi o zastosowanie. Jest to coś jak organy w zamtuzie; im je więcej słyhać — tem bardziej są nie na miejscu.

Oprócz podpisu, jest jeszcze i artykuł... Dla wykazujących się tym podpisem rzecz to podrzędna; na świadectwie moralności najważniejszym jest: jego tytuł i pieczęć parafjalna. Ale trzeba mieć wiarę w kompetencję poświadczającego. My, szanując osobę Stanisława Tarnowskiego, wiary tej nie mamy. A usprawiedliwia to właśnie tenor świadectwa.

Treść artykułu rozpada się na dwa punkty. Po pierwsze — twierdzi autor, że jest to stara choroba demokracji, odziedziczona po emigracyjnem Towarzystwie demokratycznem, iż się rzuca „oszczerstwa dla idei“, iż się podejrywa o zdradę i skazuje ludzi wybitnych, miotając im kamienie pod nogi. Żaden nie uszedł tego losu — a więc i dr. Bobrzyński. Bardzo pięknie. Dajmy na to, że przykłady przytoczone są prawdziwe; w każdym razie są jednostronne, bo należało przytoczyć jeszcze dla wykazania, jak to zawsze dobrze jest ufać i iść za urodzonymi przewodnikami — Targowicę. Ale mniejsza o historję. Chodzi raczej o to, że jakkolwiekby była wartość tych faktów historycznych, teoria na nich zbudowana jest zupełnie fałszywa. Jest to typowa teoria doktrynerska. Bo doktryna charakteryzuje się tem, że przynosi gotową formułę do oceniania faktów i kaleczy fakty dla wtłoczenia ich w ramę formuły; na rzeczywistość jest ślepą. Dlatego, że Leon Sapieha, Potocki, Dunajewski etc. podejrydzwani byli rzekomo i oczerniani niesłusznie, przeto i wszystkie zarzuty, jakieby się podnosiło przeciw dr. Bobrzyńskiemu, z góry należy uznać za oszczerstwa i niesłuszne podejryzenia. Dziwna zaiste logika! Należałoby zapytać, czy

wszystko, co się kiedykolwiek i o kimkolwiek mówi, est zawsze oszczerstwem i podejrzeniem, czy też tylko pewne osoby mają ten przywilej nietykalności. A wtedy — które? Czy te, które dostaną glejt stańczykowski? Tak, to jest właśnie doktryna „rządu moralnego“, stworzona przez teoretyków stańczykowskiego obozu, że osoby pewne — z łaski i pomazania kliki — są sacrosanctae; trzeba iść za nimi i ufać — bez krytyki, bez sądu, cokolwiekby czyniły. A więc i wtedy, kiedyby wiodły „brudnymi drogami“ — boć i tak dochodzi się do czystych celów!... Powiadają, że nos położyła natura dlatego przy ustach, aby ostrzegał przed niebezpiecznymi zdrowiu, nadgniłymi potrawami. Stańczykowska teoria znosi i tę ochronę życiowego instynktu. W istocie zaślepionego doktrynerstwa trudno dalej doprowadzić.

Takiem samem doktrynerstwem tchnie druga część wywodów Tarnowskiego. I tu punkt wyjścia w teorii stańczykowskiej, w której myślenie Tarnowskiego już stężało i zastygło, tym razem w teorii „silnego rządu“. Przez słabość rządu zginęła Rzeczpospolita, przeto rząd musi być silny, a posłuch jest obowiązkiem bezwarunkowym. Jest to zasada nieco symplistyczna. A przytem w zastosowaniu dziwnemu uległa przeobrażeniu. Silny rząd dra Bobrzyńskiego tolerował anarchję ruską, a silnej ręki używał, jak dotąd, tam, gdzie mu to łatwo przychodziło, na pokaz, aby doktryna ocalała. Silny rząd stał się identycznym z samowolą, która hula, gdzie ma wolne pole, a „nie bawi się“ na niewygodnym terenie. Jest to kabotyizm doktryny silnego rządu. A St. Tarnowski zwraca się przeciw demokracji narodowej, że pozwoliła sobie zaapelować do sumienia obywatelskiego starostów, iżby się nie stali ślepymi narzędziami anarchicznych zachcianek dra Bobrzyńskiego. Boć anarchizmem jest wszystko, co przekracza i depce prawo, czy pochodzi z dołu, czy z góry.

Ale może nie mamy słuszności; może nas zaślepił interes partyjny... Może dr. Bobrzyński jest rzeczywiście tym zapoznanym, znakomitym człowiekiem, pater patriae, którego wysokich celów nasz słaby umysł nie rozumie, a złość podejrzewa...

Ufajmy więc! Ufajmy, że folgowanie anarchji jest środkiem zaprowadzenia ładu i poszanowania prawa w kraju, — ufajmy, że zupełna obojętność na losy mandatów polskich w okręgach o poważnych polskich mniejszościach, z tytułu tylko dotychczasowego ruskiego stanu posiadania, jest środkiem wzmocnienia Koła polskiego, — ufajmy, że jest niezbędnem dla siły i powagi tego Koła, aby w niem wzięły górę żywioły, których stanowisko dotychczas zawisłe było zawsze od brzęczącego argumentu, że opieranie się na tych żywiołach nie jest utrwalaniem korupcji dla partyjnego lub nawet osobistego interesu, ale mądrym przewidywaniem troszczącego się o duszę narodu męża stanu. ...Ufajmy, że to, co przedstawia się nam jako orgja starościńskiej samowoli, owe przenoszenia w czasie wyborów działaczy pewnych stronnictw „ze względów służbowych“, owo groźenie dymisjami lub odebraniem koncesji, owo gwałcenie sumień obywatelskich, rozmaite szykany i przeszkody w swobodnem wykonywaniu obywatelskiego prawa — że to wszystko ma na celu odwrócenie jakiegoś wielkiego nieszczęścia narodowego, lub wprost nawet przynosi pozytywne korzyści jako środek wychowawczy. Co więcej, odezwiemy się do wykonawców woli p. namiestnika, że stanowisko ich, jako urzędników państwa praworządnego, mieści w sobie obowiązek gwałcenia prawa na nakaz z góry; że w interesie tego państwa praworządnego leży, aby urzędnik był „stupajką“ a nie obywatelem. Sami oddajmy gardło pod nóż tego stanu bezprawia, jak czynili ongi fanatyczni

6
słudzy despoty wschodnich, albo też wyrzeknijmy się własnego sumienia, a wypożyczmy sobie sumienie narodowe od p. namiestnika. To wszystko jest w interesie narodowym, tego wymaga mądrość i rozwaga polityczna, to wszystko podnosi i umacnia siły narodu, kształci narodowego ducha.

Ufajmy więc i znośmy. A do prof. Tarnowskiego tylko jedno skromne pytanie: gdzie jest granica, do której mamy ufać i znosić? — do której wolno ufać i znosić?

Czy w biblii stańczykowskiej mądrości jest odpowiedź na to pytanie?...
Dr J. Gu. Pawlikowski

Stawo Policie 9/1919.
nr 5 **Idea wszechpolska.**

Hasła i programy dzielą los drogowców: Gdy zbliżamy się do celu, na który wskazują, odwracamy się do nich plecami. W programie wszechpolskim wybijała się aż po dziś dzień jako rys najbardziej charakterystyczny, zasada jedności i niepodzielności ziem Rzeczypospolitej. W wojnie obecnej zasada ta znajdowała swój wyraz w wysuwaniu na czoło postulatów zjednoczenia. A w czasach przedwojennych wyrażała się wszechpolskość nie tylko tem hasłem irredenty, które w danych warunkach miało raczej znaczenie teoretycznego maksymalizmu, ale przede wszystkim praktyką wytyczania dróg trójzaborowej polityce. Jedynie program wszechpolski urzeczywistniał veto narodu przeciw rozbiorom, jedynie w nim polityczna myśl narodu przełamowała szranki zaborczych kordonów. Jedynie wszechpolscy posiadali dla polityki narodowej stworzoną — tajną oczywiście, bo o jawnej mowy być nie mogło — trójzaborową organizację. Odmiennosc państwowych warunków zmuszała wprawdzie do pozostawiania każdemu zaborowi autonomicznych na chwilę bieżącą programów, ale programy te, środki i cele działania podlegały dyskusji i ocenie organizacji trójzaborowej, która dawała naczelną wskazania i orjentowała polityki dzielnicowe ku jednemu wspólnemu celowi. To wyrobienie umysłowe w szkole wszechpolskości sprawiło, że już pierwsze grzmoty, zapowiadające nadchodzącą burzę w okresie aneksji Bośni i Hercegowiny obudziły czujność trójzaborowej organizacji; w Warszawie i we Lwowie, a gdy tu ziemia stawała się pod stopami zbyt gorąca — w Berlinie i Wiedniu zjazdy wszechpolskich działaczy ustanowiły program na wypadek przyszłej wojny. I to był program, który odniósł zwycięstwo.

Zwycięstwo programów jest ich śmiercią, ziszczone hasła przestają być hasłami, a w nieustannej ewolucji dziejowej muszą być zastąpione nowymi. Od płomienia dopalonych pochodni idący w górę zapalają płomienie nowych świec... Szczęśliwi ci, którzy mogą podać dalej zarzewie swoje idącym, doniósłszy je do końca, mimo wichru i zawiei. Niech biadają nad sobą, którym pochodnie niedopalone zagasi.

Program irredenty wszechpolskiej i program jedności narodowej polityki spełnia się, ...daj Boże aby się spełnił. Powstaje tedy pytanie, czy idea wszechpolska wyczerpała się, czy też ma jeszcze coś przed sobą? Czy bojownicy jej szukać mają nowych dróg i nowej formuły, czy też w ładownicy swej mają jeszcze niewystrzelone naboje a w sakwie niewysiane jeszcze nasiona?

Polska — jest to ziemia i lud. Kiedy ziemię, składnik konieczny państwa — terytorjum, nam zabrano, Ojczyzna przetrwała ciężkie chwile bezpaństwowego bytu w ludzie. Oto odzyskujemy ziemię — a co dzieje się z ludem? Na drugim składniku Ojczyzny, na ludzie, zaczyna odbywać się podział Polski. Są, którzy mówią, że ludem polskim jest tylko robotnik, są inni, którzy za lud uznają tylko chłopca, zupełnie tak samo jak przed rozbiorami rozebrano Polskę uznając za „lud“ tylko szlachtę. Za „demokratyczne“ ogłaszają się stronnictwa, dla których „demokracja“ nie oznacza „powszechności“, ale jest nazwaniem grupy klasowej. Wywiesza się sztandary „walki klasowej“ jako coś szczególnie godnego szacunku. Zatraca się poczucie organiczności społeczeństwa i narodu. Reakcję uważa się za postęp, boć reakcją jest pogląd klasowy i kastowy bez względu na to jaką klasę lub kastę uważa za cały „lud“. A wypaczając pojęcie „ludu“ mówi się o „Polsce ludowej“!

Program wszechpolski stał zawsze na gruncie organiczności narodu. Wyznawcy tego programu rekrutowali się nie z poszczególnych klas społecznych, a skupiali nie dla obrony klasowych interesów; „demokrację“ rozumieli jako „powszechność“, rzeczpospolitą jako „pospolite“ czyli „pospólne“ dobro. Zasada wszechpolskości odnosiła się u nich do obu czynników narodowego bytu, do ziemi i ludu. Przeto gdy spełnionym będzie program co do ziemi, pozostanie w mocy, bo niespełniony jeszcze, i niestety zagrożony może bardziej niż kiedy-

kolwiek, program co do ludu. Niepodzielną, organiczną jednością jest nasza ziemia, — niepodzielną, organiczną jednością ma być nasz lud. To jest na przyszłość wszechpolski program zjednoczenia.

2
kto pisze, wyflata mu j. g. ale on
nie pamięta. —

"Słowo Polskie" nr 254. 3/6 1920

Przemówienie

Prof. Dr. Jana Gwalberta Pawlikowskiego
zagajające Zjazd Związku L. N.

Witam serdecznie kolegów a w szczególności tych, którzy z innych Ziemi Rzeczypospolitej na nasz Zjazd przybyli i dali w ten sposób świadectwo swej wszechpolskiej łączności z tą naszą ziemią. Witam Was tem serdeczniej, że my tu nie zawsze przyzwyczajeni jesteśmy, aby odczuwano nasze troski i bóle.

Zjazd dzisiejszy jest pierwszym zjazdem organizacji Ziemi Czerwieńskiej od chwili odrodzenia Ojczyzny. My, którzyśmy za kres naszych pragnień i cel ostateczny prac naszych uważali wskrzeszenie Ojczyzny, myśleliśmy, że kiedy to nastąpi, o ile tej chwili dożyjemy, powiemy sobie, żeśmy zadanie swego życia skończyli. Jak gdy po trudzie dnia pracowitego gospodarz siada na przyzbie chaty i ociera pot z czoła, tak i my widzieliśmy u schyłku tego dnia spoczynek. Tymczasem zaszła nas noc burzliwa, a teraz oto wstaje dzień nowy, upalny i znojnny, znojnniejszy może od tych, któreśmy przeżyli. Nowy dzień — nowa praca — nowe zadania i środki — po części nowi ludzie.

W tej przełomowej chwili zwróć uwagę Waszą na te hasła podstawowe, które nas wiodły dotąd. Program nasz składa się z dwóch części: z części zasadniczej i z części obowiązującej „na dziś”. Przyszło nowe „dziś”, i ta część programu musi być zbudowana na nowo. Ale hasła zasadnicze zostały; — zmieniają się prawa, niezmiennym zostaje dekalog. Te hasła zasadnicze są łącznikiem między okresem, który minął a tym który się zaczyna.

Pierwszem przykazaniem naszego programu był i jest rozkaz Ojczyzny naszej: Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Idealów naszych, ukochań i obowiązków ani nie przenosić nam za granicę, w jakieby nie były — masonskie, socjalistyczne czy inne — międzynarodówki, ani nie zasadać nam ich w interesie poszczególnych klas społecznych czy dzielnic terytorjalnych. Ojczyzna jest organizmem jednym i niepodzielnym, jej dobro stoi nad każdym dobrem partykularnym i klasowym, i wszystkie je w sobie jednoczy. (Burzliwe oklaski.) To dobro jest wskaźnikiem najwyższym i jedynym.

Z tem naszym hasłem łączy się drugie — jestto hasło „wszechpolskości”. Ojczyzna jest jedna i niepodzielną; każda Jej część choćby najodleglejsza, jest

dla każdego z nas własnym domem. Oto przecież i wy, którzyście dziś do nas zdaleka przybyli, nie przybyliście w gościnę — ale do siebie. A z tego naszego dziedzictwa nie mamy nic nikomu i za nic do darowania. (Oklaski.)

Takie są nasze naczelnne wskazania narodowe. A jesteśmy stronnictwem narodowym — i demokratycznym. Słowo „demokracja” stało się wytartym liczmanem, na którym napisu trudno odczytać; dlatego trzeba określić jak rozumiemy demokrację. Oto nasz demokratyzm wynika przedewszystkiem z naszej zasady wszechpolskości. Ojczyzna jest jedna i niepodzielna — nie tylko terytorjalnie ale i w wewnętrznej swej strukturze.

Każda część społeczności ojczystej równie bliska jest sercu naszemu. Nie może być przywilejów tam, gdzie wszyscy są braćmi. Często się mówi, że demokracja — to równość. Tak, ale równość w prawach i obowiązkach. Tak my to rozumiemy. To nie jest jednak wiara w bezwzględną równość ludzi pomiędzy sobą, bo to jest wiara niedorzeczna. Kto w

wierzy, niech przyjmie odemnie starą szkapę na trzech nogach, a da mi za to zdrowego źrebca; dlaczegoż wszystkie konie nie miałyby być między sobą równe?... Kto w to wierzy, możnaby sądzić, że upadł na głowę, gdyby się nie wiedziało, jak mu się ta wiara procentuje. Ale ta komedia staje się tragedią... Cóżbyście powiedzieli o gospodarzu, który w burzliwą i ciemną noc, na przepaścistej drodze, niedoświadczonemu albo pseudolnemu woźnicy powierza wóz zaprzężony szalonymi końmi, — bo czyż wszyscy woźnicy nie są równi?... Dla nas wóz Rzeczypospolitej zbyt jest drogi, abyśmy go mieli poświęcać dla doktryny lub eksperymentu. Dla naszego demokratycznego poczucia wszelki stan i wszelka praca są równie szanowne, ale właśnie dlatego, że bierzemy poszanowanie pracy na serjo, nie możemy twierdzić, że szewc przy kowadle tyle jest wart, co przy kopycie, a tem mniej także, że „honorowy” robotnik wygiwający się od pracy jest przez to właśnie szczególnie szanownym obywatelem.

Dalsze wreszcie nasze przykazanie wynika z naszych zasad moralności chrześcijańskiej. Wierzmy miłanowicie, że do służby publicznej czyści tylko ludzie przystąpić powinni, i wierzmy, że zasady moralne, obowiązujące w życiu prywatnem, obowiązują tak samo w życiu publicznym. Odrzucamy wszelką politykę „brudnych dróg”. (Oklaski.) — A jednym z najważniejszych zastosowań zasad etycznych na polu życia publicznego jest w rozumieniu naszym praworządność władz i poszanowanie prawa przez obywateli. Jest to nasz nakaz moralny i nakaz naszego instynktu państwowotwórczego. (Oklaski.)

Oto są hasła naczelnne, które przyświecały nam

dotąd. Sądzę, że pracując pod ich przewodem, zasłużyliśmy się dobrze Ojczyźnie. Może nie będzie zarumiałością powiedzieć, że w cieniu naszego sztandaru, lajanego często „barbarzyńskim nacjonalizmem“, uległo się poczucie narodowe nawet u tych, którzy nas zwalczają, — nasi przeciwnicy i uczniowie. W każdym razie myśmy ten sztandar podnieśli w chwili zmierzchu narodowego poczucia i nieśli go wiernie i wysoko aż do świtu nowego dnia. Tego dnia doczekaliśmy się — ale oto dziś nie śpiewamy głośnego „Alleluja“. Powstała Matka nasza z śmiertelnego łoża, ale jest niemocna, a my drżymy o jej zdrowie i życie. Nowy trud czeka nas dla Niej; na starych wypróbowanych fundamentach wybudujemy nowy program na nowe „dziś“, — powołamy do pracy nowe siły, obmyślimy nową ich organizację. A teraz jako wierni synowie i słudzy Rzeczypospolitej rozpoczniemy nasze obrady okrzykiem na Jej cześć: „Niech żyje Polska!“ (Zebrani powtarzają okrzyk trzykrotnie. Burzliwe oklaski.)

Jeszcze parę słów... Wzniesmy okrzyk na cześć Macierzy, pomyślimy o Jej najwierniejszej córce. Zjazd nasz jest zjazdem organizacyjnym Ziemi Czerwieńskiej — do tej bowiem nazwy piastowskiej powracamy. Z nazwy tej jeden z wielkich poetów naszych wysnuł etymologię, iż jest to ziemia, „miast czerwonych, miast oblanych krwią i łuną pożogi. I teraz przeszła ta ziemia przez krew i pożogę i zaświadczyła niezłomną wolę wiecznej i nierozzerwalnej łączności z Macierzą. Powstańcie dla uczczenia tych, którzy za to hasło walczyli i tych, którzy dla niego polegli. (Zebrani powstają). Niech żyje Ziemia Czerwieńska, niech żyje jej stolica, bohaterski Lwów! (Zebrani powtarzają trzykrotnie okrzyk. Długo nie milknące oklaski.)

ZJEDNOCZENIE.

(Artykuł wstępny pióra prof. Jana Gwałberta Pawlikowskiego, prezesa Stronnictwa demokratyczno-narodowego, wydrukowany w Nr. 1 (z d. 2. II. 1915) pisma »Zjednoczenie«, wychodzącego we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej.)

Dwa są hasła naczelné polityki polskiej. Oba współrzędne, oba równie ważne, bo oba wchodzi koniecznie i nierozdzielnie w pojęcie wskrzeszenia ojczyzny... Czemżeby była Polska zjednoczona, gdyby nie miała własnej osobowości, własnego »Ja«, możności swobodnego, do własnej natury przystosowanego materialnego i duchowego rozwoju? Nie byłaby to Polska żywa, ale zawsze jeszcze tylko jakaś Polska »in potentia«. A z drugiej strony, czyż byłaby naprawdę Polską — większa lub mniejsza częśćka tylko naszej ziemi, posiadająca czy w formie unji personalnej, czy realnej, czy nawet w formie odrębnego państewka »buforowego« (jak sobie to niektórzy wyobrażają) zupełną samoistność? W pierwszym wypadku, w razie unji, problem odbudowania Polski pozostałby mniej więcej ten sam, co dzisiaj, pozostałby te same troski, to samo zarzewie cierpień i walk na przyszłość. W drugim — przedstawiałby się co prawda niestety inaczej: państewko buforowe byłoby może grobem sprawy polskiej. Samo za słabe, ażeby odegrać rolę Piemontu, przestałoby też interesować kogokolwiek swemi aspiracjami zjednoczenia. Sprawa polska uważanaby była w rozumieniu międzynarodowym za rozwiązana, tem bardziej uważałby ją za taką państwa zaborcze. Ziemie irredenty uległyby powolnemu obumarciu.

Z tych to powodów, jakkolwiek oba hasła zjednoczenia i samodzielnosci są równorzędne, sprawa, ogłoszona przez pierwsze, wysuwa się jako podstawowa. Przyczyniają się do tego i inne jeszcze względy. Przedewszystkiem niebezpieczeństwo zwłoki co do zaboru pruskiego. Nie podobna zamykać oczu na to, że pomimo bohaterskiej walki braci naszych w tym zaborze, ziemia usuwa im się coraz to bardziej z pod nóg, a niema — zdaje się — granic, przy których musiałaby się wreszcie zatrzymać pruska bezczelność, kolebka Polski woła o ratunek zanim będzie za późno. — Ale i gdzie indziej jawi się niebezpieczeństwo zwłoki: Polska w podziałach, jedna i nierozdzielna mimo kordony, zaczyna na lepszczu swoim duchowym ukazywać groźne rysy. Odmienne warunki bytu, różne ustawodawstwo, wpływy odrębnych kultur, z którymi w bliższy wchodzi stosunek, wszystko to coraz bardziej różnicuje trzy dzielnice, a własne domowe troski i zadania przygłuszają jedność myśli narodowej. Słowo »my« mówi się, prawda, zawsze jeszcze w narodowe święta, w dniu powszednie mówi się coraz częściej »oni«. Samo powstanie we wszystkich trzech zaborach stronnictw wszechpolskich, stawiających jedność narodu na czele swego programu jest poniekąd świadectwem choroby, szczęściem jest, że przyszedł w porę lekarz, ale nie byłby się stawiał w domu zdrowego.

Zresztą jakiegokolwiek byłyby na te rzeczy, a zatem i na punkt wyjścia polskiej polityki poglądy, jedno jest decydujące: chwila historyczna, którą przeżywamy, przynosi nam hasło zjednoczenia. Tylko nauczyciel lub doktryner będzie się w takim momencie zastanawiał, »co by było — gdyby...?« Polityk realny, człowiek czynu, chwytą okazję za czub z przodu, wiadomo — mówi łacińskie przysłowie — »Fortuna z tyłu jest łysa«.

Wojna jest walką o terytorjum, z natury rzeczy więc jako problem terytorjalny wysuwa się w niej naprzód problem zjednoczenia. Nie wolno z niepokoju o niepewne »jutro« przemarnować »dzisiaj«, bo »dziś« jest ojcem »jutra«. A o zjednoczeniu można i to powiedzieć, że ono jest nietylko skarbem samo w sobie, ale, że jest zarazem najpewniejszym, najmniej zawodnym nasieniem swobody.

Jakie są tedy w położeniu obecnym nasze obowiązki? O tem właśnie powinniśmy myśleć i radzić, przy tem zagadnieniu skupiać się wszyscy w wierze i nadziei; o tem też mówić będzie nasze pismo. Snobom i kabotynom zostawmy gesta boczącej się panny, albo bramina wyższego nad zabiegi tego świata; za wielkie rzeczy są w grze, aby je załatwiać arlekinadą. — Nie pytajmy, czy zachowanie się nasze może w czemkolwiek wpłynąć na bieg wypadków, prawdziwy obywatel działa tak, jak gdyby na nim samym cała za sprawę publiczną ciążyła odpowiedzialność. To jest kryterjum, po którym różni się obywatela od mydłka.

Nie pytajmy się też trwożliwie, co by było, gdyby losy wojny wbrew wszelkim przewidywaniom, zawiodły nasze oczekiwania i Polska nie została, mimo wszelkie, jakie ponosi ofiary, wyzwolona od udziału w »dobrodziejstwach kultury niemieckiej«. Wytyczną naszego myślenia i działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona.

Po wojnie — jakiegokolwiek byłby jej wynik, zostanie dla nas zdobycz jedna: **postawienie**

sprawy odbudowania Polski jako sprawy europejskiej. — Ten fakt będzie osią przyszłej polityki polskiej. Ten fakt niweczy sam przez się maskę polityki trójjocalizmu, którą odziewalichroni się od ciosu udaniem zdechłego. I zgolaśmy się biedni niewolnicy, jak słaby chrząszcz nowa nastąpi orientacja sposobu naszych działań i sojuszów. Wojna, która się nie skończy odbudowaniem Polski, będzie wojną niedokończoną. Ci sami, którzy ją prowadzili pod tem hasłem, będą ją musieli dokończyć. Więc ci, co skarżą się na okropności wojny, niech zważą, czy na ziemi naszej, zniszczonej burzą, nie lepiej odbudować się i zagospodarować na stałe, niżeli stawiać szalasy z gałęzi, jak niegdyś żydzi na pustyni, w tem oczekiwaniu, że nowa burza za lat dziesiątek na nowo zniszczy domostwa i rozgoni dobytek. Bo wojna dzisiejsza otworzyła pośrodku Europy wulkan, który, jeśli go sama nie zagasi, wybuchać będzie tak długo, dopóki w trwałą opokę zjednoczonej i wolnej Polski nie zakrzepnie.

„Płocielek Prasowy“

30/6 29.

ZJEDNOCZENIE

(Artykuł wstępny pióra Prof. Gwalberta Pawlikowskiego, prezesa Stronnictwa demokratyczno - narodowego, wydrukowany w Nr. 1 (z d. 2/2 1915) pisma „Zjednoczenie“, wychodzącego we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej).

Dwa są hasła naczelné polityki polskiej: Oba współrzędne, oba równie ważne, bo oba wchodzą koniecznie i nierozdzielnie w pojęcie wskrzeszenia ojczyzny... Czemże była Polska zjednoczona, gdyby nie miała własnej osobowości, własnego „Ja“, możności swobodnego, do własnej natury przystosowanego materialnego i duchowego rozwoju? Nie byłaby to Polska żywa, ale zawsze jeszcze tylko jakaś Polska „in potentia“. A z drugiej strony, czyż byłaby naprawdę Polską — większa lub mniejsza częśćka tylko naszej ziemi, posiadająca czy w formie unji personalnej czy realnej, czy nawet w formie odrębnego państewka „buforowego“ (jak sobie to niektórzy wyobrażają) zupełną samoistność? W pierwszym wypadku, w razie unji, problem odbudowania Polski pozostałby mniej więcej ten sam co dzisiaj: pozostałoby te same troski, to samo zarzewie cierpień i walk na przyszłość. W drugim — przedstawiałby się co prawda niestety inaczej: państewko buforowe byłoby może grobem sprawy polskiej. Samo za słabe, ażeby odegrać rolę Piemontu, przestałoby też interesować kogokolwiek swemi aspiracjami zjednoczenia. Sprawa polska uważanaby była w rozumieniu międzynarodowym za rozwiązana tembardziej uważałoby ją za taką państwa zaborcze. Ziemię irredenty uległoby powolnemu obumarciu.

Z tych to powodów, jakkolwiek oba hasła zjednoczenia i samodzielności są równorzędne, sprawa zgłoszona przez pierwsze wysuwa się jako podstawowa. Przyczyniają się do tego i inne jeszcze względy. Przedewszystkiem niebezpieczeństwo zwłoki co do zaboru pruskiego. Niepodobna zamknąć oczu na to, że pomimo bohaterkiej walki braci naszych w tym zaborze, ziemia usuwa im się coraz to bardziej z pod nóg, a niema zdaje się granic, przy których musiałaby się wreszcie zatrzymać pruska bezczelność; kolebka Polski woła o ratunek zanim będzie zapóźno. — Ale i gdzieindziej jawi się niebezpieczeństwo zwłoki: Polska w podziałach, jedna i nierozdzielna mimo kordony, zaczyna na lepszczu swoim duchowym ukazywać groźne rysy. Odmienne warunki bytu, różne ustawodawstwo, wpływ odrębnych kultur, z którymi w bliższy wchodzą stosunek, wszystko to coraz bardziej różnicuje trzy dzielnice, a własne domowe troski i zadania przygłuszają jedność myśli naro-

dowej. Słowo „my“ mówi się, prawda, zawsze jeszcze w narodowe święta, w dniu powszednie mówi się coraz częściej „oni“ Samo powstanie we wszystkich trzech zaborach stronnictw wszechpolskich, stawiających jedność narodu na czele swego programu jest poniekąd świadectwem choroby; szczęściem jest, że przyszedł w porę lekarz, ale nie byłby się stawił w domu zdrowego.

Zresztą jakiegokolwiek byłyby na te rzeczy, a zatem i na punkt wyjścia polskiej polityki poglądy, jedno jest decydujące: chwila historyczna, którą przeżywamy, przynosi nam hasło zjednoczenia. Tylko nauczyciel lub doktryner będzie się w takim momencie zastanawiał „co by było — gdyby...?“ Polityk realny, człowiek czynu chwyci okazję za czub, z przodu; wiadomo — mówi łacińskie przysłowie — „Fortuna z tyłu jest łyśa“.

Wojna jest walką o terytorjum, z natury rzeczy więc jako problem terytorjalny wysuwa się w niej naprzód problem zjednoczenia. Nie wolno z niepokoju o niepewne „jutro“ przemarnować „dzisiaj“, bo „dzisiaj“ jest ojcem „jutra“. A o zjednoczeniu można i to powiedzieć, że ono jest nietylko skarbcem samó w sobie, ale że jest zarazem najpewniejszym, najmniej za wodnem nasieniem swobody.

Jakie są tedy w położeniu obecnem nasze obowiązki? O tem właśnie powinniśmy myśleć i radzić, przy tem zagadnieniu skupiać się wszyscy w wierze i nadziei; o tem też mówić będzie nasze pismo. Snobom i kaboty - nom zostawmy gesta boczącej się pan ny, albo bramina wyższego nad zabieg tego świata; za wielkie rzeczy są w grze, aby je załatwić arlekinadą. Nie pytajmy, czy zachowanie się nasze może w czemkolwiek wpłynąć na bieg wypadków, prawdziwy obywatel działa tak, jakgdyby na nim samym cała za sprawę publiczną ciążyła odpowiedzialność. To jest kryterjum, po którym rozróżnia się obywatela od mydłka.

Nie pytajmy się też trwożliwie, co by było, gdyby losy wojny, wbrew wszelkim przewidywaniom, zawiodły nasze oczekiwania i Polska nie została, mimo wszelkie, jakie ponosi ofiary, wyzwolona od udziału w „dobrodziejstwach kultury niemieckiej“. Wytyczną naszego myślenia i działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona.

Po wojnie — jakkolwiek byłby jej wynik, zostanie dla nas zdobycz jedna: postawienie sprawy odbudowania

„Gazeta Woprawna“ 28/6 29.9

Polski, jako sprawy europejskiej. — Ten fakt będzie osią przyszłej polityki polskiej. Ten fakt niweczy sam przez się maskę polityki trójlojalizmu, którą odziewaliśmy się, biedni niewolnicy, jak słaby chrząszcz chroni się ciosu, udaniem zdechłego. I zgoła nowa nastąpi orientacja sposobu naszych działań i sojuszków. Wojna, która się nie skończy odbudowaniem Polski, będzie wojną niedokończoną. Ci sami, którzy ją prowadzili pod tem hasłem, będą ją musieli dokończyć. Więc ci, co skarżą się na okropności wojny, niech zważą, czy na ziemi naszej zniszczonej burzą, nie lepiej odbudować się i zagospodarować na stałe, niżeli stawiać szalasy z gałęzi, jak niegdyś żydzi na pustyni, w tem oczekiwaniu, że nowa burza za lat dziesiątek na nowo zniszczy domostwa i rozgoni dobytek. Bo wojna dzisiejsza otworzyła pośrodku Europy wulkan, który, jeśli go sama nie zagasi, wybuchać będzie tak długo, dopóki w trwałą epokę zjednoczonej i wolnej Polski nie zakrzepnie.

Przypomnienie

Przeciwnicy obozu naszego twierdzą, jakoby w wojnie światowej Narodowa Demokracja myślała była wyłącznie o zjednoczeniu ziem polskich z zaniedbaniem postulatu samodzielnej państwowości polskiej. Było inaczej. Do świadczących o tem dokumentów dodajemy — jako przypomnienie — artykuł wstępny pióra prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, prezesa Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego, wydrukowany w okresie wczesnym wojny, a mianowicie 2 lutego roku 1915 w piśmie „Zjednoczenie“, które wychodziło we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej. W trudnych okolicznościach prof. Pawlikowski postawił zjednoczenie i samodzielnosc, jako postulaty wspólnorzędne wykazując przytem słusznie, że samodzielnosc nie zbudowana na zjednoczeniu Polski, byłaby fikcją. Jako znamieny przyczynek do dziejów naszej walki o zjednoczenie i wyzwolenie, przytaczamy poniżej wywody prezesa Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego:

Dwa są hasła naczelné polityki polskiej: oba współrzędne, oba równie ważne, bo oba wchodzą koniecznie i nierozdzielnie w pojęcie wskrzeszenia ojczyzny... Czemżeby była Polska zjednoczona, gdyby nie miała własnej osobowości, własnego „ja“, możności swobodnego, do własnej natury przystosowanego materialnego i duchowego rozwoju? Nie byłaby to Polska żywa, ale zawsze jeszcze tylko jakaś Polska „in potentia“. A z drugiej strony czyż byłaby naprawdę Polską — większa lub mniejsza cząstka tylko naszej ziemi, posiadająca czy w formie unji personalnej, czy realnej, czy nawet w formie odrębnego państewka „buforowego“ (jak sobie niektórzy wyobrażają) zupełna

samoistność? W pierwszym wypadku, w razie unji, problem odbudowania Polski pozostałby mniej więcej ten sam, co dzisiaj, pozostałoby te same troski, to samo zarzewie cierpień i walk na przyszłość. W drugim — przedstawiałby się cprawda niestety inaczej: państewko buferowe byłoby może grobem sprawy polskiej. Samo za słabe, ażeby odegrać rolę Piemontu, przestałoby też interesować kogokolwiek swemi aspiracjami zjednoczenia. Sprawa polska uważanaby była w rozumieniu międzynarodowym za rozwiązana, tembardziej uważałoby ją za taką państwa zaborcze. Ziemie irredenty uległyby powolnemu obumarciu.

Z tych to powodów, jakkolwiek oba hasła zjednoczenie i samodzielnosci są równorzędne, sprawa głoszona przez pierwsze wysuwa się jako podstawowa. Przyczyniają się do tego i inne jeszcze względy. Przedewszystkiem niebezpieczeństwo zwłoki co do zaboru pruskiego. Niepodobna zamykać oczu na to, że pomimo bohaterkiej walki braci naszych w tym zaborze, ziemia usuwa im się coraz to bardziej spod nóg, a niema zdaje się granic, przy których musiałaby się wreszcie zatrzymać pruska bezczelność, kolebka Polski woła o ratunek zanim będzie zapóźno.

Ale i gdzieindziej jawi się niebezpieczeństwo zwłoki: Polska w podziałach, jedna i nierozdzielna mimo kordony, zaczyna na lepszemu swym duchowem ukazywać groźne rysy. Odmienne warunki bytu, różne ustawodawstwo, wpływ odrębnych kultur, z którymi w bliższy wchodzą stosunek, wszystko to coraz bardziej różnicuje trzy dzielnice, a własne domowe troski i zadania przygluszają jedność myśli narodowej. Słowo „my“ mówi się, prawda, zawsze jeszcze w

narodowe święta, w dniu powszednie mówi się coraz częściej „oni“.

Zresztą jakkolwiek byłyby na te rzeczy, a zatem i na punkt wyjścia polskiej polityki poglądy, jedno jest decydujące: chwila historyczna, którą przeżywamy przynosi nam hasło zjednoczenia. Tylko nauczyciel lub doktryner będzie się w takim momencie zastanawiał „co by było — gdyby...?“ Polityk realny, człowiek czynu, chwyta okazję za czub, z przodu, wiadomo — mówi łacińskie przysłowie — „Fortuna z tyłu jest lysa“.

Wojna jest walką o terytorjum, z natury rzeczy więc jako problem terytorjalny wysuwa się w niej naprzód problem zjednoczenia. Nie wolno z niepokoju o niepewne „jutro“ przemarnować „dzisiaj“, bo „dzisiaj“ jest ojcem „jutra“. A o zjednoczeniu można i to powiedzieć, że ono jest nietylko skarbcem samo w sobie, ale, że jest zarazem najpewniejszym, najmniej zawodnym nasieniem swobody.

Jakie są tedy w położeniu obecnem naszym obowiązki? O tem właśnie powinniśmy myśleć i radzić, przy tem zagadnieniu skupiać się wszyscy w wierze i nadziei, o tem też mówić będzie nasze pismo. Snobom i kabotyonom zostawmy gesta boczącej się panny, albo bramina wyższego nad zabieg tego świata; za wielkie rzeczy są w grze, aby je załatwić arlekinadą. Nie pytajmy czy zachowanie się nasze może w czemkolwiek wpłynąć na bieg wypadków, prawdziwy obywatel działa tak, jakkolwiek na nim samym cała za sprawę publiczną ciążyła odpowiedzialność. To jest kryterjum, po którym rozróżnia się obywatela od mydła.

Nie pytajmy się też trwożliwie, co by było, gdyby losy wojny, wbrew wszelkim przewidywaniam, zawiodły nasze oczekiwania i Polska nie została, mimo wszelkie, jakie ponosi ofiary, wyzwolona od udziału w „dobrodziejstwach kultury niemieckiej“. Wytępną naszego myślenia i działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona.

Po wojnie, jakkolwiek byłby jej wynik, zostanie dla nas zdobycz jedna: postawienie sprawy odbudowania Polski jako sprawy europejskiej. Ten fakt będzie osią przyszłej polityki polskiej. Ten fakt niweczy sam przez się maskę polityki trójlojalizmu, którą odziewaliśmy się biedni niewolnicy, jak słaby chrząszcz chroni się od ciosu udaniem zdechłego. I zgola nowa nastąpi orientacja sposobu naszych działań i sojuszków. Wojna, która się nie skończy odbudowaniem Polski, będzie wojną niedokończoną. Ci sami, którzy ją prowadzili pod tym hasłem, będą ją musieli dokończyć. Więc ci, co skarżą się na okropności wojny, niech zważą, czy na ziemi naszej zniszczonej burzą, nie lepiej odbudować się i zagospodarować na stałe, niżeli stawić szalasy z galezi, jak niegdyś Zydzil na pustyni, w tem oczekiwaniu, że nowa burza za lat dziesiątek na nowo zniszczy domostwa i rozgoni dobytek. Bo wojna dzisiejsza otworzyła pośredku Europy wulkan, który, jeśli go sama nie zagasi, wybuchać będzie tak długo, dopóki w trwałą epokę zjednoczonej i wolnej Polski nie zakrzepnie.

„Rymer Posuniki“ 3/7 1929.

Zjednoczenie

(Artykuł wstępny pióra prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, prezesa Stronnictwa demokratyczno-narodowego, wydrukowany dnia 2. 2. 1915, w piśmie „Zjednoczenie“, wychodzącym we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej).

Dwa są hasła naczelną polityki polskiej: Oba współrządne, oba równie ważne, bo oba wchodzą koniecznie i nierozdzielnie w pojęcie wskrzeszenia ojczyzny... Czemżeby była Polska zjednoczona, gdyby nie miała własnej osobowości, własnego „Ja“, możności swobodnego, do własnej natury przystosowanego materialnego i duchowego rozwoju? Nie byłaby to Polska żywa, ale zawsze jeszcze tylko jakaś Polska „in potentia“.

A z drugiej strony, czyż byłaby na prawdę Polską — większa lub mniejsza częśćka tylko naszej ziemi, posiadająca czy w formie unji personalnej czy realnej, czy nawet w formie odrębnego państewka „buforowego“ (jak sobie to niektórzy wyobrażają) zupełną samoistność?

W pierwszym wypadku, w razie unji, problem odbudowania Polski pozostałby mniej więcej ten sam co dzisiaj, pozostałoby te same troski, to samo zarzewie cierpień i walk na przyszłość. W drugim — przedstawiałby się co prawda niestety inaczej: państewko buforowe byłoby może grobem sprawy polskiej. Samo za słabe, ażeby odegrać rolę Piemontu, przestałoby też interesować kogokolwiek swemi aspiracjami zjednoczenia.

Sprawa polska uważana byłaby w rozumieniu międzynarodowym za rozwiązana, tem bardziej uważałby ją za taką państwa zaborcze. Ziemię irredenty uległyby powolnemu obumarciu.

Z tych to powodów, jakkolwiek oba hasła zjednoczenia i samodzielności są równorzędne, sprawa głoszona przez pierwsze wysuwa się jako podstawowa. Przyczyniają się do tego i inne jeszcze względy. Przedewszystkiem niebezpieczeństwo zwłoki co do zaboru pruskiego. Niepodobna zamykać oczu na to, że pomimo bohaterskiej walki braci naszych w tym zaborze, ziemia usuwa im się coraz to bardziej z pod nóg, a niema zdaje się granic, przy których musiałaby się wreszcie zatrzymać pruska bezczelność. Kolebka Polski woła o ratunek zanim będzie za późno.

Ale i gdzie indziej jawi się niebezpieczeństwo zwłoki: Polska w podziatkach, jedna i nierozdzielna mimo kordony, zaczyna na lepszemu swym duchowym ukazywać groźne rysy. Odmienne warunki bytu, różne ustawodawstwo, wpływy odrębnych kultur, z którymi w bliższy wchodzi stosunek, wszystko to coraz bardziej różnicuje

trzy dzielnice, a własne domowe troski i zadania przygłuszają jedność myśli narodowej. Słowo „my“ mówi się, prawda, zawsze jeszcze w narodowe święta, w dnie powszednie mówi się coraz częściej „oni“.

Samo powstanie we wszystkich trzech zaborach stronnictw wszechpolskich, stawiających jedność narodu na czele swego programu jest poniekąd świadectwem choroby, szczęściem jest, że przyszedł w porę lekarz, ale nie byłoby się stawił w domu zdrowego.

Zresztą jakiegokolwiek byłyby na te rzeczy, a zatem i na punkt wyjścia polskiej polityki poglądy, jedno jest decydujące: chwila historyczna, którą przeżywamy, przynosi nam hasło zjednoczenia. Tylko marzyciel lub doktryner będzie się w takim momencie zastanawiał: „coby było — gdyby...?“ Polityk realny, człowiek czynu, chwytając okazję za czub, zprzodu; wiadomo — mówi łacińskie przysłowie — „Fortuna ztyłu jest lysą“.

Wojna jest walką o terytorjum, z natury rzeczy więc jako problem terytorjalny wysuwa się w niej naprzód problem zjednoczenia. Nie wolno z niepokoju o niepewne „jutro“ przemarnować „dzisiaj“, bo „dzisiaj“ jest ojcem „jutra“. A o zjednoczeniu można i to powiedzieć że ono jest nie tylko skarbcem samo w sobie, ale, że jest zarazem najpewniejszym, najmniej zawodnym nasieniem swobody.

Jakie są tedy w położeniu obecnym nasze obowiązki? O tem właśnie powinniśmy myśleć i radzić, przy tem zagadnieniu skupiać się wszyscy w wierze i nadziei; o tem też mówić będzie nasze pismo. Snobom i kabotynom zostawmy gesta bocznej się panny, albo bramina wyższego nad zabiegi tego świata; za wielkie rzeczy są w grze, aby je załatwić arlekinadą. —

Nie pytajmy, czy zachowanie się nasze może w czemkolwiek wpłynąć na bieg wypadków, prawdziwy obywatel działa tak, jakgdyby na nim samym cała za sprawę publiczną ciążyła odpowiedzialność. To jest kryterjum, po którym rozróżnia się obywatela od mydła.

Nie pytajmy się też trwożliwie, co by było, gdyby losy wojny, wbrew wszelkim przewidywaniom, zawiody nasze oczekiwania i Polska nie została, mimo wszelkie, jakie ponosi ofiary, wyzwolona od udziału w „dobrodziejstwach kultury niemieckiej“. Wytęcza naszego myślenia i działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona.

Po wojnie — jakkolwiek byłby jej wynik zostanie dla nas zdobycz jedna: postawienie sprawy odbudowania Polski jako sprawy europejskiej.

Ten fakt będzie osią przyszłej polityki polskiej. Ten fakt niweczy sam przez się maskę polityki trójlojalizmu,

którą odziewaliśmy się biedni niewolnicy, jak słaby chrząszcz chroni się od ciosu udaniem zdechłego. I zgola nowa nastąpi orientacja sposobu naszych działań i sojuszków. Wojna, która się nie skończy odbudowaniem Polski, będzie wojną niedokończoną. Ci sami, którzy ją prowadzili pod tem hasłem, będą ją musieli dokończyć. Więc ci, co skarżą się na okropności wojny, niech zważą, czy na ziemi naszej zniszczonej burzą, nie lepiej odbudować się i zagospodarować na stałe, niżeli stawiać szalasy z gałęzi, jak niegdyś Żydzi na pustyni, w tem oczekiwaniu, że nowa burza za lat dziesiątek na nowo zniszczy domostwa i rozgoni dobytek. Bo wojna dzisiejsza stworzyła pośrodku Europy wulkan, który, jeśli go sama nie zagasi, wybuchać będzie tak długo, dopóki w trwałą epokę zjednoczonej i wolnej Polski nie zakrzepnie.

J. G. Pawlikowski.

Lwów, 1915 r.

ZJEDNOCZENIE

(Artykuł wstępny pióra Prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, prezesa Stronnictwa demokratyczno-narodowego, wydrukowany w Nr. 1 (z dn. 2.2 1915) pisma „Zjednoczenie”, wychodzącego we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej)

Dwa są hasła naczelne polityki polskiej: Oba są współrządne, oba równie ważne, bo oba wchodzą koniecznie i nierozdzielnie w pojęcie wskrzeszenia ojczyzny... Czemżeby była Polska zjednoczona, gdyby nie miała własnej osobowości, własnego „ja”, możności swobodnego, do własnej natury przystosowanego materialnego i duchowego rozwoju? Nie byłaby to Polska żywa, ale zawsze jeszcze tylko jakaś Polska „in potentia”. A z drugiej strony czyż byłaby naprawdę Polska — większa lub mniejsza cząstka tylko naszej ziemi, posiadająca czy w formie unji personalnej czy realnej, czy nawet w formie odległego państwa — „buforowego” (jak sobie to niektórzy wyobrażają) zupełną samoistność? W pierwszym wypadku, w razie unji, problem odbudowania Polski pozostałby mniej więcej ten sam co dzisiaj, pozostałoby te same troski, to samo zarzewie cierpień i walk na przyszłość. W drugim — przedstawiałby się co prawda niestety inaczej: państwo buforowe byłoby może grobem sprawy polskiej. Samo za słabe, ażeby odegrać rolę Piemontu, przestałoby też interesować kogokolwiek swemi aspiracjami zjednoczenia. Sprawa polska uważałaby była w rozumieniu między narodowym za rozwiązana, tembardziej uważałaby ją za taką państwa zaborne. Ziemię irredenty uległaby wolnemu obumarciu.

Z tych to powodów, jakkolwiek oba hasła zjednoczenia i samodzielnosci są równorzędne, sprawa głoszona przez pierwsze wysuwa się jako podstawowa. Przyczyniając się do tego i inne jeszcze względy. Przedewszystkiem niebezpieczeństwo zwłoki co do zaboru pruskiego. Niepodobna zamknąć oczu na to, że pomimo bohaterkiej walki braci naszych w tym zaborne, ziemia usnuwa im się coraz to bardziej z pod nóg, a niema zdaje się granic, przy których musiałaby się wreszcie zatrzymać pruska bezcelność; kolebka Polski woła o ratunek, zanim będzie zapóźno. Ale i gdzieindziej jawi się niebezpieczeństwo zwłoki: Polska w podziałach, jedna i nierozdzielna mimo kordony, zaczyna na lepszemu swojemu duchowemu ukazywać groźne rysy. Odmienne warunki bytu, różne ustawodawstwo, wpływy odrębnych kultur, z którymi w bliższy wchodzą stosunek, wszystko to coraz bardziej różnicuje trzy dzielnice, a własne domowe troski i zadania przyciąsają jednostkę myśli narodowej. Słowo „my” mówi się, prawda, zawsze jeszcze w narodowe święta, w dnie powszednie mówi się coraz częściej „oni”. Same powstanie we wszystkich trzech zaborach stronnictw wszechpolskich, stawałających jednostkę narodu na celu swego programu jest poniekąd świadectwem choroby; szczęściem jest, że

„Sawo” (Radhu) 29/6 29

przyszłedł w porę lekarz, ale nie byłby się stawiał w domu zdrowego.

Zresztą jakkolwiek byłoby na to rzeczy, a zatem i na punkt wyjścia polskiej polityki poglądy, jedno jest decydujące: chwila historyczna, która przetykamy, przynosi nam hasło zjednoczenia. Tylko nauczyciel lub doktoraner będzie się w takim momencie zastanawiał „co by było—gdyby...?” Polityk realny, człowiek czynu, chwytając za czub, z przodu; wiadomo — mówi łacińskie przysłowie — „Fortuna z tyłu jest łysa”.

Wojna jest walką o terytorjum, z natury rzeczy więc jako problem terytorjalny wysuwa się w niej najprzód problem zjednoczenia. Nie wolno z niepokojem o niepełne „jutro” przemarnować „dzisiaj”, bo „dzisiaj” jest ojcem „jutra”. A o zjednoczeniu można i to powiedzieć, że ono jest nie tylko skarbem samo w sobie, ale, że jest zaradem najcenniejszym, najmniej zawodem nasieniem swobody.

Jakie są tedy w położeniu obecnym nasze obowiązki? O tem właśnie powinniśmy myśleć i radzić, przy tem zagadnieniu skupić się wszyscy w wierze i nadziei; o tem też mówić będzie nasze pismo. Słobom i łaboty. Niem zortawmy gesta bożącej się parury, albo bremina wyższego nad zabiegłi tego świata; za wielkie rzeczy są w igrze, aby je załatwiać arleknadą. Nie pytajmy, czy zachowanie się nasze może w czemkolwiek wpłynąć na bieg wypadków, prawdziwy chwytał działał

tak, jakdyby na nim samym cała za sprawę publiczną ciążyła odpowiedzialność; To jest kryterjum, po którym rozróżnia się obywatela od mydelki. Nie pytajmy się też twóźliwie, co by było, gdyby losy wojny, wbrew wszelkim przewidywaniom, zawiodły nasze oczekiwania i Polska nie została, mimo wszelkie, jakie ponosi ofiary, wywołona od udziału w „dobrodziejstwach kultury niemieckiej”. Wytwarzając nasze go działania musi być fakt, że sprawa polska została już podniesiona.

Po wojnie — jakkolwiek byłby jej wynik — zostanie dla nas zdobyć jedna: postawienie sprawy odbudowania Polski jako sprawy europejskiej. Ten fakt będzie osi, przyszedł polityki polskiej. Ten fakt niweczy sam przez się maskę polityki trójlojalizmu, która odziewaliśmy się biedni niewolnicy, jak słaby chrząszcz chroni się od ciosu udaniem zdechłego. Izgoła nowa nastąpi orientacja sposobu naszych działań i sojuszw. Wojna, która się nie skończy odbudowaniem Polski, będzie wojną niedokończoną. Ci sami, którzy ją prowadzili pod tem hasłem, będą ją musieli i dokończyć. Więc ci, co skarzają się na okropności wojny, niech zwata, czy na ziemi naszej zniszczonej

burza, nie lepiej odbudować się i zagospodarować na stałe, niżeli stawić szalasy z gałęzi, jak niegdyś żydzi na pustyni, w tem oczekiwaniu, że nowa burza za lat dziesiątek na nowo zniszczy

czy domostwa i rozgoni dobytek. Bo wojna dzisiejsza otworzyła pośrodku Europy wulkan, który, jeśli go sama nie zagasi, wybuchać będzie tak długo, dopóki w trwałą epokę zjednoczonej i wolnej Polski nie zakrzepnie.

wobec Rusinów. Przyswoił sobie wszystkie gesty i metody nacyonalistów, ale tylko tyle. Niezdolny jest do opanowania rzeczywistości — wymyka mu się też ona, idzie swoją drogą, najczęściej przeciw niemu. Na pokaz prowadzi pan prezes politykę nacyonalistyczną, ciągle uderza w benki lwowskiej „Czytelni akademickiej“, wobec narodu piersią własną osłania wszystkie awantury i wszystkie apetyty lwowskich młodych bojowców — faktycznie jednak nie jest w stanie opanować zbierających fal ruskich i musi im ciągle czynić ustępstwa. Za jego prezesostwa Rusini jedno po drugim osiągają zwycięstwo: cicho, za kulisami, czasem bez wiedzy, najczęściej z wiedzą pana prezesa. Odniesli zwycięstwo w sprawie immatrykulacji uniwersyteckiej, w sprawie obsadzenia katedr, w sprawie przenoszenia urzędników etc. — Można się na to zapatrywać z rozmaitych punktów widzenia, ale to jest pewnem, że jedno z dwojga: albo prowadzi się świadomie politykę nacyonalistyczną, wtenczas nie należy dopuścić do ustępstw, albo prowadzi się politykę pokojową, wtenczas robi się rozumne ustępstwa samemu, nie dopuszczając, by wychodziły od kogoś trzeciego, i osiąga się za to pewne korzyści polityczne. W teraźniejszym stanie rzeczy nie widać jednak w całej polityce p. Głębińskiego — polityki.

Lata rządów p. Głębińskiego upamiętniają się też, niestety, upadkiem znaczenia Koła w parlamencie, a w samym Kole — upadkiem powagi i znaczenia prezesa. Nie chodzi tu o osłabienie jego atrybucyj skutkiem zmiany statutu, postanawiającej, że nie prezes, lecz prezydium konferuje z ministrami etc. Wszelkie ustawy pisane są papierem; treść zapewniają żywi ludzie, powagi osobiste, siła indywidualności. Grocholski, nawet Jaworski był jeszcze „regimentarzem“. Nietylko dlatego, że stosownie do starych tradycji szlacheckich traktowali wszystkich postów przez „ty“, ale ponieważ imponowali i umieli rozkazywać. P. Głębiński zaś robi wrażenie tylko „prezesa Czytelni akademickiej“. Uosobiona banalność o mowach i gestach wieczorków „obchodowych“. To też hr. Wojciech Dzieduszycki używa sobie na swoim prezesie, używa! nietylko kując na niego złośliwe dowcipy, ale wysuwając się w sam raz po nim w parlamencie i w delegacyach, jako mowca. Inteligencya pana prezesa smutno na porównaniach wychodzi.

W rezultacie p. dr Głębiński dojrzał już na ministra, co niezawodnie prowadzi — w senatory. Czują to najbliżsi jego przyjaciele polityczni i wszech sił dokładają, by swemu szefowi przyprawić złoty kołnier. Nigdy jeszcze Koło polskie nie było takim, jak dzisiaj, kołtem intryg, poduszczeń i podkopywań się wzajemnych; nigdy apetyty „przyjaciół“, niecierpliwych sukcesorów, nie występowały tak zachłannie,

jak przy ostatnich przesileniach. Naturalny to wynik polityki bez zasad i siły: każdy uważa, że potrafi być lepszym Głębińskim, niż sam p. Głębiński. Cel nie wysoki i łatwo da się osiągnąć.

Jan Gwalbert Pawlikowski.

Hlekróć patrzę na smukłą, przedwczesną siwizną dobrze już przypruszoną postać obecnego prezesa stronnictwa demokratyczno-narodowego, nie mogę oprzeć się Goethowskiemu wykrzykowi:

„Es thut mir lang' schon weh,
Dass ich Dich in der Gesellschaft seh!“

Skąd w szeregach, dopieroż na czele partii nacjonalistów naszych ów syn pana Mieczysława Pawlikowskiego z Medyki i brat Tadeusza, romantycznego kochanka kilku scen polskich? Stary pan Pawlikowski, za czasów młodości przyjaciel Norwida, Romanowskiego, potem Asnyka, Sewera, był patryarchą demokracji krakowskiej, człowiekiem o uniwersalnej kulturze, gorącym Polakiem, ale marzącym o złotym okresie, kiedy zaczną się zacierać granice narodowości i państw, ludzkość będzie jedną wielką rodziną... P. Tadeusz Pawlikowski, folgując kapryswi artystycznemu, sprasza do teatru lwowskiego setki robotników i wygłasza do nich mowę, jako do najczcigodniejszej we Lwowie publiczności. A p. Jan Gwalbert Pawlikowski stoi na czele barbarzyństwa nowoczesnego!

Przykład rozbicia, jakie dziś panuje w rodzinie polskiej, rozbicia, jakie panuje bodaj w duszy jednostkowej! Ówierć wieku temu młody wówczas student uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Gwalbert Pawlikowski, należał do garstki zapaleńców, która pierwsza śmiała uderzyć w wszechwładne stańczykostwo, wywiesić sztandar Przyszłości. „Przyszłość“ tę widział wówczas przez ostre okulary pozytywizmu i... przez mgły mistyczne Słowackiego. Sprzeczność ta w nim pozostała. Kochankiem duszy pozostał dlań Słowacki, i to Słowacki z ostatniego okresu życia, autor „Króla-Ducha“. Niema chyba dziś w Polsce lepszego od J. G. Pawlikowskiego znawcy poety, i skoro się go słyszy na zebraniu „Związku literackiego“, wygłaszającego z pamięci długie okresy poety i jeszcze dłuższe wywody z dziedziny literatury filozoficzno-okkultystycznej wszystkich czasów i ludów — stoi się przed człowiekiem w całym słowa znaczeniu pięknym, ma się jeden z najpełniejszych kwiatów kultury polskiej. Trzeba długo się wsłuchiwać w jego wywody, by w nich odkryć ton niemiły — zdwojenie osobowości — obiektywizm w stosunku do Słowackiego, chłód, zostawiający wrażenie, że ostatecznie Pawlikowski

12

traktuje cały świat Słowackiego, jako zajmującą tęczę... bań. Tu zwycięża pozytywizm, ten pozytywizm, który Pawlikowskiego zaprowadził do gospodarstwa, ekonomii politycznej, statystyki, przedmiotów, jakie wykłada w Dublinach. Wiedza i wszechstronność prawdziwie imponująca, inteligencja, która przemyślała istotnie wiele...

I z tymi zadatkami p. Pawlikowski obejmuje po Głabińskim prezesostwo partii. I staje się patronem „Słowa Polskiego“. I na zjeździe stronnictwa subtelna jego natura usprawiedliwia szacherki ze sumieniem orderowe. I subtelna ta natura na zgromadzeniu, zwołanem po zamordowaniu namiestnika Potockiego, wygłasza mowę, w której żałuje, że nie mamy dziś wpośród siebie... Jeremiego Wiśniowieckiego, tego Jaremy-wiszatiela, który ogniem i mieczem tępił tysiące, a tak, by czuli, że umierają...

Czyż tak się w komentatorze Słowackiego odzywa... Popiel z „Króla-Ducha“? Czy to pozytywizm, przemieniony w realizm „nowoczesnego Polaka“?

Jakżeż Pawlikowskiemu nie do twarzy z taką nowoczesnością!

Nie do twarzy, gdyż mimo „pozytywizmu“ — w gruncie rzeczy zupełnie sobą nie jest. Bodaj dlatego, że nie jest politykiem w istotnym słowa znaczeniu. Prawdziwy polityk, stojący na czele partii, nie groziłby całemu narodowi... Jarema. To zostaje, to się mści. I nie będąc sobą — nie wkłada też w robotę całej duszy, sił wszystkich. Dlatego jego indywidualności w partii nie czuć; zwycięża go każda natura brutalniejsza, ordynarniejsza, n. p. Wasilewskiego, i dziennik partyjny bardzo często popełnia rzeczy, które prezesa stronnictwa do żywego boją.

Stworzony bowiem na samotnego myśliciela i wytwornego — jednego z najprawdziwszych u nas — estetę, tylko z poczucia obowiązku wszedł do polityki. I z poczucia obowiązku, ulegając realizmowi, ulegając środowisku, ulegając doli swojej kresowca wschodnio-galicyskiego, wyrozumował sobie nacjonalizm, który naturze jego jest obcy, wyrozumował sobie namiętność polityczną, z którą dusza jego nie ma nic wspólnego, wyrozumował sobie partyjność, od której występów czy występów często chyba w gabinecie swoim myje sobie ręce.

Obecny prezes demokracji narodowej galicyjskiej jest w polskiej polityce współczesnej — ofiarą.

222!

„Krytyka“. Kraków. - Kwiecień 1909. - w

Dr Zofia Daszyńska-Golińska.

DWIE KOOPERATYWY.

(Dokończenie).

To samo upodobanie w indywidualnem gospodarowaniu zadziwiło mnie w instytucyi robotniczej w Paryżu. W odległym zakątku lasku bulońskiego zbudowano coś w rodzaju domu robotniczego pod szumną nazwą *Château du peuple*. Nie jest to zamek ani pałac, ale niewielka willa, gdzie zbierają się co niedziela rodziny robotnicze dla wysłuchania pogadanki, czy koncertu, dla zabawy, spaceru, teatru amatorskiego i t. d. Dokoła Château zbudowano kilka domów mieszkalnych w przypuszczeniu, że ich mieszkańcy wytworzą wspólną rodzinę i gospodarstwo zbiorowe. Tymczasem mieszkańcy nietylko nie chcą wspólnej gospodarki, ale nawet unikają stosunków z najbliższymi sąsiadami. Po za tem mieszkania urządzone z komfortem, zaopatrzone w werandy, chętnie są wynajmowane, a wśród wycieczkowiczów idzie w najlepsze zabawa i pogadanki.

Gospodarstwo domowe będzie bodaj najtrudniejszym do uspołecznienia...

Wracam przecież do naszego Familisteru. Specyjalną uwagę poświęcił Godin i wykonawcy jego testamentu wychowaniu i nauce dzieci. Żłobek dla małych dzieci zastawiony czyszcitkami kotłowskimi (t. zw. *nourricerie*) przeznaczoną jest dla 50 niemowląt, które matki zostawiają opiece dozorczyńi, idąc do pracy. Co parę godzin przychodzą je karmić piersią, spokojne, że maleństwa pod doskonałą pozostają opieką. Dla dzieci od 2—6 lat istnieje ochronka (*poupponnat*) bardzo ładnie urządzona z niskim balkonem okratowanym i obszernym trawnikiem, na którym bawić się mogą. Dozorczyńi myśli również o całodziennym posiłku dla tego maleństwa.

Do szkół obowiązkowo uczęszczać muszą wszystkie dzieci zatrudnionych w familisterze robotników od 5 do 14 roku życia. Szkoły są koedukacyjne, świeckie, t. j. bez nauki religii i prowadzone przez 10 sił nauczycielskich. Nie brak w nich okazów demonstracyjnych, są małe gabinety fizyczne, zbiory zoologiczne, sale rysunkowe, a programy nie ustępują najlepszym szkołom ludowym we Francyi. Zdawałoby się, iż uczyniono wszystko, aby w młodzieży rozbudzić zapał do nauki, że przeznaczony corocznie na kształcenie najzdolniejszych w szkołach zawodowych lub gimnazyach fundusz okazywać się powinien zawsze za szczupłym. Tymczasem kandydatów do dalszej nauki brak, rodzice wolą, aby dziecko zaraz po ukończeniu szkoły wstępowało do fabryki, by

Wspólna uczta uczestników zgromadzenia demokratycznego w Krakowie odbyła się w niedzielę w mniejszej sali starego teatru. Zamiejscowi goście zwiedzali przedewszystkiem odrestaurowany w tak pomysłowy i oryginalny sposób gmach, wyrażając się z wielkiem uznaniem dla artyzmu i wykwinętego smaku, z jakimi urządzono salę koncertową, westybul i t. d. Do zastawionych stołów zasiadło przeszło 60 osób. Miejsce honorowe zajęło prezydentum wiecu z prezesem Rayskim, wiceprezydentem m. Lwowa drem Rutowskim i prezesem stronnictwa narodowo-demokratycznego, drem Janem Pawlikowskim. Do stołu biesiadnego zasiadli między innymi redaktorzy „Słowa Polskiego“ pp. Zygmunt Wasilewski i dr Grabski, którzy brali także udział w zgromadzeniu posłów demokratycznych.

Szereg toastów, których treść obracała się w kole myśli politycznych, jakie wyłoniły się na zgromadzeniu poprzedniem, rozpoczął prezydent Leo, wnosząc kielich na pomyślność Unii stronnictw demokratycznych w ręce prezesa Koła polskiego, p. Głabińskiego. W dłuższem przemówieniu podniósł poseł Głabiński doniosłość konsolidacji stronnictw demokratycznych i wniósł toast na cześć lewicy sejmowej w ręce jej prezesa p. Albina Rayskiego, który zaznaczył, że myśl tej konsolidacji wyszła z pośród demokracji krakowskiej, która złożyła przez to dowód wielkiej dojrzałości politycznej. Zakończył toastem na cześć prezydenta m. Krakowa dra Lea.

Z właściwą sobie swadą krasomówczą pił poseł Rutowski na cześć i pomyślność ludu polskiego w ręce obecnych posłów ludowych. Dr Adam Doboszyński wniósł toast na cześć Unii demokratycznej w Kole Polskiem w ręce jednego z jej prezesów, dra Germana, który odwzajemnił się toastem na pomyślny rozwój demokracji krakowskiej, adresując swój toast w ręce prezesa Polskiego stronnictwa demokratycznego, dra Ernesta Bandrowskiego.

Toastem na pomyślność narodowej demokracji odpowiadając, zaznaczył dr E. Bandrowski, jakie wspomnienia łączy demokracja krakowska z nazwiskiem Pawlikowskich i dlatego toast swój wniósł w ręce prezesa stronnictwa narodowo-demokratycznego, dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego. W dalszym ciągu na cześć ludu polskiego pił dr Jan Pawlikowski, na co poseł Maślanka odpowiedział toastem na cześć Unii demokratycznej. Poseł Małachowski wniósł zdrowie wszystkich stronnictw demokratycznych, poseł Tomaszewski pił na pomyślny rozwój prasy demokratycznej w ręce redaktorów „Słowa Polskiego“ i „Nowej Reformy“. Szereg toastów zakończył poseł Battaglia staropolskim „Kochajmy się“.

Wśród żywej rozmowy, w pięknym westybulu przy czarnej kawie i cygarze prowadzonej, spędzili uczestnicy towarzyskiego zebrania jeszcze chwil kilka. Rozmowa dotyczyła głównie spraw bieżącej polityki.

W niedzielę odbył się w salonach prezydenta miasta raut, którym państwo Leowie podejmowali uczestników zgromadzenia poselskiego.

zecie rocznym, przekraczającym znacznie 21/2 miliarda marek — mają długów państwowych (wraz z długami kolejowemi) nie spełnia 8 miliardów marek. Długi innych państw Rzeszy niemieckiej wynoszą ogółem około 5 miliardów długów wspólne całego cesarstwa, rozporządzającego także własnym, blisko trzy miliardowym budżetem — dochodzą 4 miliardów marek. Razem więc cała Rzesza niemiecka, obejmująca 9900 mil kwadratowych i 60 milionów mieszkańców — z rocznym łącznym budżetem wszystkich państw wysokości blisko 6 1/2 miliarda marek — obciążona jest długiem, wysokości około 17 miliardów marek. Przy wielkich zasobach kapitalistycznych tego państwa, które ilustruje najwymowniej dochodząca do 9 miliardów kwota, złożona w samych tylko kasach oszczędności — dług to nie jest tak wysoki, iżby mógł być bezpośrednio groźny.

A tem mniej jeszcze w porównaniu z innymi państwami Europy. Długi Francji wynoszą przecie 27 miliardów marek, Anglii (bez kolonii) 16 miliardów, Włoch 13 miliardów, Austro-Węgier (razem) także około 13, Rosji 16 miliardów marek.

Niestety, o brak funduszków nie tak rychło jeszcze rozbije się antypolska polityka Prus!

Prenume

zamiejscową: Administracya „Nowa: administracya „Nowej Reformy“ i A. Salomonowej, ul. Sławkowska Kretschmera, ul. Szewska

Zamiejscową prenumeratę i egzemplarzy: Ludwik Plohn, ul. Karol W Przemyslu Heskeles. — W Jaroschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurt A. Oppelik. — B. Mosse (także w Berlinie) iek (Wollzelle). — W Paryżu Socié

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje A wiersza drobnem piśmem (petit) za pięć słane po 60 h od wiersza za każdy tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany Załączniki do „N. Reformy“ (prospekt 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych

Chorwaci a rząd węgierski.

(Koresp. „N. Reformy“).

Wiedeń, 6 stycznia.

Z narzuceniem bana Rakodczaya narodowi chorwackiemu i z pogwałceniem posłów chorwackich w Sejmie węgierskim, rząd nie miał szczęścia. Ustawa kolejowa, która wywołała obstrukcyę Chorwatów i wbrew ich protestom uchwaloną została, będzie musiała uleść zmianie, a Rakodczay, niby drugi Fejervary, nie mógł inaczej w Sejmie chorwackim wystąpić

Zjazd narodowo-demokratyczny.

Lwów. W sobotę i przez całą niedzielę odbywał się tutaj zjazd delegatów i mężów zaufania stronnictwa demokratyczno-narodowego, przy udziale paruset przedstawicieli włościanstwa ze wszystkich powiatów kraju. Dr Gła-

biński przybył w niedzielę rano i na ogólnem zebraniu przemawiał, tłumacząc pobudki, dla których złożyć musi godność prezesa zarządu stronnictwa, na czas swojej prezesury w Kole.

Komitet główny stronnictwa ukonstytuował się na nowo. Prezesem obrany dr Jan Gwalbert Pawlikowski z Medyki, pierwszym wiceprezesem dr Ludomir German, jako przewodniczący klubu demokratyczno-narodowego w parlamencie, drugim dr Leonard Tarnawski, poseł przemyski, jako przedstawiciel posłów sejmowych, trzeci dr Stanisław Grabski, jako przewodniczący komisji organizacyjnej stronnictwa.

Zjazd dokonał pewnych drobnych zmian w programie stronnictwa oraz w organizacyi i przeprowadził dyskusję nad sytuacją polityczną, jakoteż planem najbliższych robót.

Ostrowski.

Aresztowanie Antoniego Sygietyńskiego. —

Z Warszawy donoszą: Onegdajszej nocy, w mieszkaniu przy ulicy Ordynackiej nr. 8, aresztowano prof. Antoniego Sygietyńskiego i pod strażą policyanta i żołnierzy odwieziono do ratusza.

Z Warszawy. (Dwa wyroki śmierci. — Proces warszawskiego komitetu wojennej rew. organiza-

14

nie chodzi o sprawy religijne, sumienne spełnianie obowiązków względem gminy i jej reprezentację. Z tych względów wybór p. Karola Michejdy na pastora uważa ze wszech miar za najkorzystniejszy. Po odprawionych przez pastora z Gawłowa p. Kozę modłach, odbył się wybór. Na 56 głosujących 34 głosy padły na wikaryusza Karola Michejdę, resztę kartek oddano białych. Karol Michejda został przeto na pastora gminy ewangelickiej w Krakowie wybrany, a wynik wyboru spotkał się z ogólną sympatją.

Dla absolwentów pryw. akademii handlowej. Wskutek starań ministerstwa oświaty poleciło ministerstwo handlu wszystkim dyrekeyom poczt i te-

In Lemberg fand gestern eine große Protest-
versammlung gegen die bekannte preußische
Enteignungsvorlage statt, und im Anschluß
daran kam es zu Straßendemonstrationen von
politisch recht bedenklicher Natur. Jeder un-
befangene Beurteiler wird ja die Erregung der
österreichischen Polen begreifen, die ihre im
preußischen Nachbarstaate lebenden Volksg-
genossen unter ein drückendes Ausnahmsgesetz
gestellt sehen. Die preußische Polenpolitik hat
übrigens scharfe Gegner und Tadler auch in
Oreien gefunden, die weit entfernt sind, si

Die polnischen Nationaldemokraten.

WB Lemberg, 2. Dezember. Auf dem heute hier abgehaltenen Parteitag der polnischen Nationaldemokraten wurde zum Präsidenten an Stelle des Abgeordneten Prof. Glombinski, der infolge seiner Wahl zum Obmann des Polenklubs zurücktrat, Dr. Bawlikowski gewählt. Prof. Glombinski forderte in einer Ansprache die polnischen Parteien zur Einigkeit auf. Die Reichsratsabgeordneten Buzek, Battaglia und Maslanka besprachen hierauf die politische Lage.

2000
175

175



Арт. 9701-У
Цена 15 коп.
ОСТ 81-53-78

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.